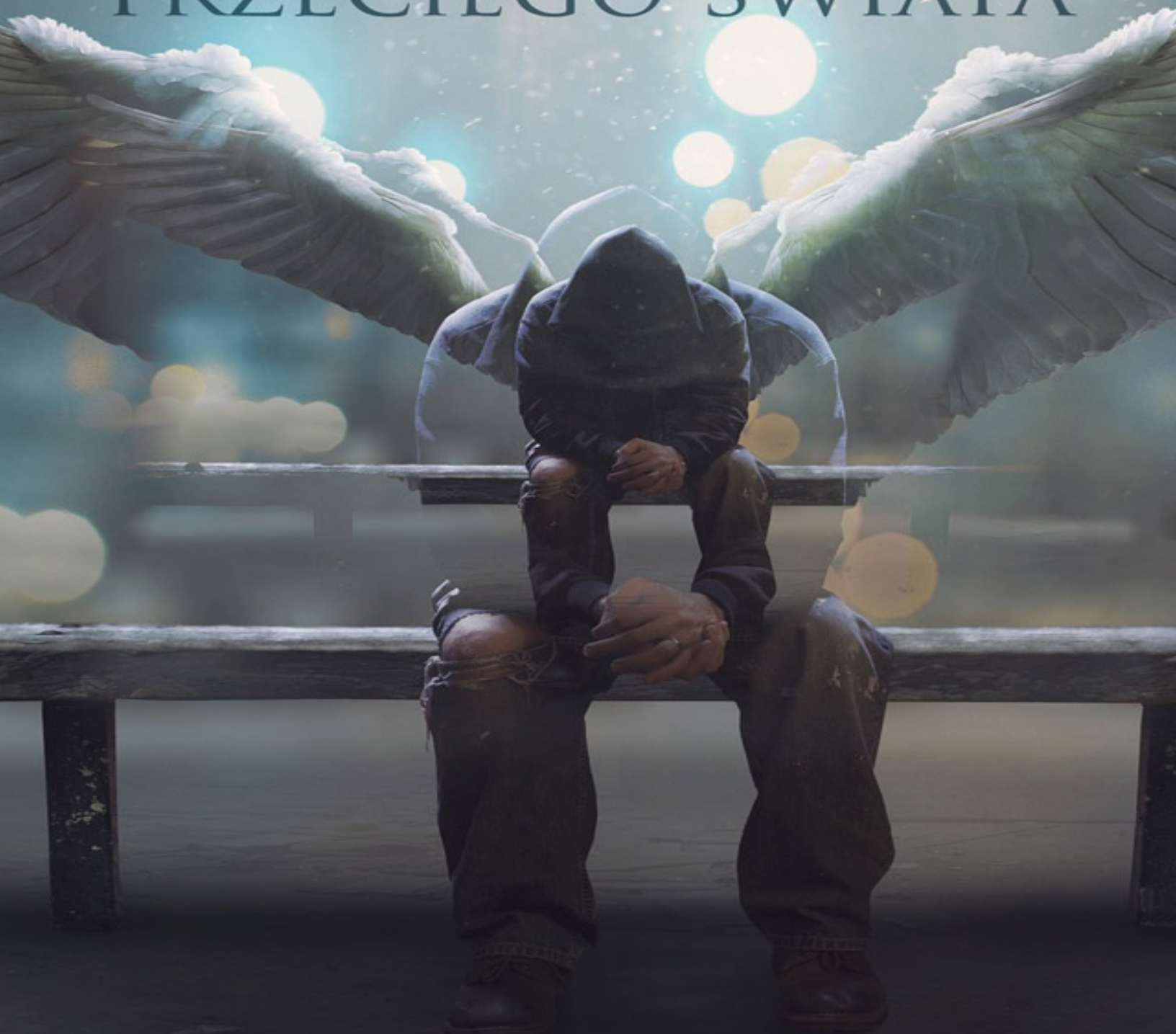


SYLWESTER WYSOCKI

# ANIOŁ

TRZECIEGO ŚWIATA



NOVAE RES

SYLWESTER WYSOCKI  
**ANIOŁ**  
TRZECIEGO ŚWIATA



**NOVAE RES**

## Spis treści:

Karta tytułowa

Rozdział pierwszy. Początek

Rozdział drugi. Piekielna podróż

Rozdział trzeci. Pierwsze starcie

Rozdział czwarty. Zapomniany znajomy

Rozdział piąty. W poszukiwaniu Śmierci

Rozdział szósty. Prawdziwy powód

Rozdział siódmy. Kurs powrotny

Rozdział ósmy. Wskreszenie koszmaru

Rozdział dziewiąty. Upragniony świat

Rozdział dziesiąty. Księga Razjela

Rozdział jedenasty. Czas, którego zabrakło

Rozdział dwunasty. Jung i Jang

Rozdział trzynasty. Roztrojenie jaźni

Rozdział czternasty. Odnaleźć siebie

Rozdział piętnasty. Czas na nowe

Karta redakcyjna

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### POCZĄTEK

Była chłodna, szara jesień. Księżyc i gwiazdy oświetlały drogę niczym miliony żarówek LED-owych zawieszonych na nieboskłonie. Dookoła leżało mnóstwo złotych liści, które, układając się w miękkie dywan, okalały chodniki Nowego Jorku. Jednym z nich szła para młodych ludzi, nieprzeczuwająca tego, co niebawem stanie się ich udziałem. Posuwając się przed siebie beztroskim, miarowym krokiem, rozmawiali o planach na następny dzień.

– Jutro zaczynam jako kierowca taksówki. W końcu jakaś odmiana. Nie to, że miałem dość pracy w dyspozytorni, ale będę mógł zmienić otoczenie i lepiej poznać miasto.

– To świetna wiadomość! Uważam jednak, że ten awans należał ci się znacznie wcześniej, Drake.

– Też tak sędzę, ale jak by to powiedział mój wujek: „Póki ja tu zawiaduję, musisz się liczyć z moim zdaniem”, więc czekałem. Cierpliwość popłaca. A co u ciebie?

– Bez większych zmian, ale to dobrze. Nie sądzisz, że robi się coraz chłodniej?

Drake zarzucił rękę na ramiona dziewczyny, mimowolnie przyśpieszając kroku. Byli już prawie u celu, jakim był dom ukochanej. Mieszkanie dzieliła wraz z przyjaciółką. Dochodząc do drzwi frontowych, młodzieniec zaproponował:

– Jane, może spotkamy się jutro w Central Parku, gdy skończę pracę, i pójdziemy na kawę?

– Dobrze, w takim razie do jutra.

Żegnając chłopaka pocałunkiem i miłym uśmiechem, Jane powoli otworzyła białe drzwi, by po chwili za nimi zniknąć. Drake, patrząc przez chwilę na księżyc unoszący się nad miastem, ruszył w drogę powrotną.

Drake Bolton był dwudziestoczteroletnim wysokim i wysportowanym młodzieńcem o krótkich, białych jak śnieg włosach i bladoniebieskich jak góry lodowe oczach. Jego ambicja i nieodparta chęć dążenia do osiągnięcia celu bez względu na wszystko stały się powodem, dla którego został wybrany do bardzo niecodziennej misji.

Jane z kolei miała dwadzieścia dwa lata i wyrosła na wysoką, szczupłą dziewczynę o niebieskich jak tafla jeziora oczach i długich jasnozłoty blond włosach, które – z racji swego upodobania do indywidualizmu – przyozdobiła w różowe pasemka. Jej otwartość do ludzi oraz uczucie, jakim darzyła swego chłopaka, sprawiły, że stała się idealną kandydatką, by rozpocząć to, co niebawem miało się wydarzyć.

\*\*\*

Następnego dnia po odebraniu taksówki z podziemnego parkingu wyjechał na miasto. Nie musiał zbyt długo czekać na pierwsze zlecenie tego dnia.

– Wóz 7513, zgłoś się.

– Tu wóz 7513, zgłaszam się.

– Słuchaj, Drake, na Manhattanie, na Times Square, czeka na ciebie pierwszy klient. Do dzieła!

– Zrozumiałem! Już jadę.

Przemierzając ulice w szczycie porannego oblężenia, stosunkowo szybko dotarł na miejsce. Pasażerem, który wsiadł do samochodu, był dystyngowany, starszy mężczyzna ubrany cały na czarno. Spod długiego płaszcza wy dobył laskę zakończoną srebrnym uchwytem w kształcie głowy węża. Uchylając kapelusza, uklonił się, odsłaniając krótkie siwe włosy. Po zajęciu miejsca przez klienta Drake został poproszony, by jechać przed siebie i oczekiwać dalszych instrukcji.

Jadąc w ciszy przez dłuższą chwilę, chłopak postanowił zagadać do starszego mężczyzny:

– Pan długo w Nowym Jorku?

Nie padła jednak żadna odpowiedź, co uświadomiło kierowcy, że pasażer nie ma

ochoty na rozmowę. Nie chcąc prowadzić monologu, chłopak postanowił włączyć radio. Przemierzając się przez zatłoczone ulice miasta, nie musiał długo czekać, by po chwili stanąć w korku. Czekając na udroźnienie przejazdu, zauważył przechodzącą przez ulicę Jane oraz zmierzającego w jej stronę po równoległym pasie bordowego Chevroleta Corvette. Chcąc coś zrobić, zaczął energicznie naciskać klakson. Niestety, kiedy Jane spostrzegła, co się dzieje, było już za późno. Rozpędzone auto, potrącając dziewczynę, odjechało z miejsca zdarzenia. Oszołomiony młodzieniec przez chwilę przyglądał się zaistniałej sytuacji, po czym doszło do niego, że Jane jeszcze żyje. Szybko wybiegł z samochodu i robiąc zaledwie parę kroków, znalazł się tuż przy niej. Niestety, dziewczyna leżała martwa. Roztrzęsiony mężczyzna ujął ją za rękę i kładąc jej twarz na swoim ramieniu, zdławionym głosem zdawał się mówić nieskładne sylaby:

– Dl... dla... go, dla... cze... go. Dlaczego? Dlaczego ona? Zrobiłbym wszystko, dosłownie wszystko, by móc jakoś to zmienić!

Wtem obok młodzieńca pojawił się starszy pan, który był pasażerem jego taksówki. Nachylając się nad klęczącym Drakiem, powiedział:

– Naprawdę zrobisz wszystko, by ją uratować? – Głos starszego dżentelmena był tak subtelny jak szept, a zarazem donośny niczym ryk lwa.

– Owszem! Ale co to ma do rzeczy, przecież nikt na to nic nie poradzi!

– A jeśli tak? Jeśli pozwolę, byś ją uratował, to podejmiesz próbę?

– Zrobiłbym to bez wahania!

– Cieszy mnie twój entuzjazm, ale na tym świecie nie ma nic za darmo.

– Co chcesz w zamian?

– Twoją duszę.

Po tych słowach niebo pociemniało, a twarz mężczyzny skryła się w półmroku, w którym dostrzec można było jedynie żarzące się jak dwa ogniki źrenice.

– A więc zrobmy tak: ty odasz mi swoją duszę, a zarazem wolność, a ja cofnę czas, byś mógł ją ocalić. Zgoda?

– Kim ty w ogóle jesteś, że chcesz mojej duszy?

– Nie domyślasz się?

– Jesteś diabłem?

– Gratulacje, wygrałeś szansę uratowania swojej ukochanej. Więc jak?

Zdejmując srebrną głownię z laski, wydobył z niej zrolowany zwój.

– Wystarczy, że podpiszesz ten kawałek pergaminu, a zmienisz los dziewczyny i swój.

Na górze pożółkniętego pergaminu widniał napis: χψρογρσφ [cyrograf]. Chłopak nie był pewien, czy powinien się zgodzić. Po chwili namysłu powiedział:

– Zgoda, ale pod jednym warunkiem. Przeklniesz się na swoją moc, że nic jej nie zrobisz, w przeciwnym razie oddasz mi moją duszę. Umowa stoi?

– Niech ci będzie. Potrafisz się targować.

– Gdzie mam się podpisać?

– Wystarczy, że przyłożysz swój kciuk w tym miejscu.

– Ała, co to jest, do cholery?! To parzy!

Kropla krwi widniejąca na dokumencie niespodziewanie wsiąkła w pergamin, by po chwili powrócić w postaci krwawego podpisu.

– Tyle powinno wystarczyć. Ratuj ją!

– Co???

Nagle wszystko uległo diametralnej zmianie. Drake nie klęczał już na ulicy, obejmując martwe ciało dziewczyny, lecz ponownie siedział w swojej taksówce. Przez moment pomyślał, że to wszystko to jedynie wytwór jego wybujałej wyobraźni. Spoglądając w przednie lusterko w samochodzie, spostrzegł siedzącego na kanapie pasażera. Wtem w jednej chwili zrozumiał, że nie ma zbyt wiele czasu. Wybiegając z samochodu, czuł, jak wszystko dookoła niego nagle zwalnia. W ostatniej chwili odepchnął Jane, ale sam wpadł pod koła bordowego chevroleta.

## ROZDZIAŁ DRUGI

# PIEKIELNA PODRÓŻ

– Aaa! Co to było? – Drake czuł, jak cały świat wiruje wokół niego, a obrazy docierające do jego oczu spowijał mrok niczym w migawce aparatu analogowego. Chwilę później dostrzegł w końcu, z czym przyszło mu się zmierzyć: miał przed sobą majestatyczną sylwetkę mężczyzny o czarnych, zaczesanych do tyłu włosach i piwno-złoty oczach, ubranego w czarny jak smoła garnitur. Podchodząc do niego, miał zamiar zapytać, z kim ma do czynienia, a przede wszystkim, gdzie obecnie się znajduje. Nagle w oczach pozornie nieznanego człowieka pojawiły się wcześniej nieobecne iskrzące się ogniki. W jednej chwili Drake zrozumiał, kim jest ów tajemniczy gość. Zadziwiony tak znaczącą przemianą, postanowił zapytać:

– Jak to...?

– Pozwól, że przerwę ci w tym miejscu i odpowiem na wcześniej zadane pytanie. To, co cię trafiło, to bordowy Chevrolet Corvette C3 Convertible z 1968 roku. Idąc tym tropem, to nadal ja. Nie sądziłeś chyba, że cały czas będę udawać jakiegoś starca? Teraz jeśli chcesz, to pytaj lub po prostu słuchaj.

– Co? Gdzie ja jestem? Co to wszystko ma znaczyć?!

– Zadajesz bardzo dużo pytań. Zaczniemy od początku. Po pierwsze, nie żyjesz, a po drugie, jesteś w piekle.

– Co!? Jak to „w piekle”!?

– Oddałeś mi duszę, pamiętasz? – Wyciągając zwinięty cyrograf z wewnętrznej kieszeni garnituru, diabeł pokazał chłopakowi podpis widniejący u dołu dokumentu. – Teraz należysz do mnie.

– Co z Jane?

– Ona żyje.

– Muszę się z nią zobaczyć. Powinna wiedzieć, że nic mi się nie stało.



- Mam już dość twego gadania! Przestań mówić i zacznij wreszcie słuchać!
- Mówiłem ci przecież, że nie żyjesz, wszyscy to rozumieją, tylko nie ty! Nie mogłem przecież pozwolić, by ktokolwiek stanął między nami.
- Ty... Ty skurwielu! Coś ty zrobił? Pożałujesz tego!
- Uspokój się. Dobrowolnie przecież oddałeś mi swoją duszę, a ja po prostu robię wszystko, by ułatwić ci wykonanie zadania. Porozmawiamy jednak o tym trochę później, na razie pozwól, że oprowadzę cię po moich włościach.
- Nie zrobię nic, póki nie odpowiesz mi na jedno zasadnicze pytanie.
- He, he, he... Dobra. Wal!
- Dlaczego właśnie ja?
- To proste. Miałeś najlepsze predyspozycje.
- Przestań ściemniać i mów dlaczego?
- Po prostu potrzebowałem kogoś, kto będzie gotów zrobić wszystko dla drugiej osoby.
- Skąd wiedziałeś, że się na to zgodzę?
- Nie wiedziałem, równie dobrze mogłeś uznać, że nic na to już nie poradzisz. Jednak czułem, że nie pozwolisz jej ot tak po prostu odejść.

Na początku swej podróży Drake, próbując poukładać w głowie to, co przed chwilą usłyszał, zaczął rozglądać się dookoła. Podążał przez plac usiany mnóstwem żył płynnej lawy. W niektórych miejscach na ziemi znajdowały się szczeliny, z których buchały kilkumetrowe słupy ognia. Po opuszczeniu placu mężczyzna ujrzał przeogromne miedziane wrota, a na nich wypalone, wciąż żarzące się słowa w tajemniczym dialekcie: Το φεστ δρογα δο υδρ Γκυ κτο ραζ να νια ωκρχζψ φυζ νιγδψ ζνιερ νιε ποωρΓχι [To jest droga do udręki i bólu: kto raz na nią wkroczy, już nigdy z niej nie powróci].

Za ogromnymi wrotami znajdował się korytarz wiodący do pomieszczenia pełnego pustych klatek. Na każdej z nich widniał napis: χηχιωοοΙ, λικζλοοΙ. Drake, zaintrygowany, zapytał:

- Co te symbole oznaczają?

– W tych klatkach znajdowały się potwory, które teraz są na ziemi, szukając potencjalnych dusz, które mogłyby zagrzać tu miejsce. Chodźmy, to już niedaleko.

Nagle weszli do wielkiej komnaty oświetlanej przez cztery zwisające z sufitu żelazne świeczniki. Pośrodku znajdował się graniowy blat, przy którym po obu stronach stały dwa obite czerwoną tkaniną krzesła z wysokimi oparciami. Podłokietniki z drewna cedrowego z wyglądu przypominały łapy gryfa.

– Siadaj, musimy porozmawiać. – Gdy tylko obaj zasiedli za stołem, zniecierpliwiony młodzieniec bez ogródek zapytał:

– Czego ty ode mnie tak naprawdę chcesz? Przecież nie chodzi tu tylko o moją duszę, prawda?

– Masz rację, chłopcze. Cieszę się, że jesteś taki konkretny. Mówiąc krótko: chcę, żebyś zabił...

– A konkretnie?

– Konkretnie... cztery demony, z którymi mam pewne porachunki. Dawno temu te nędzne istoty ukradły mi po jednej duszy, przez co straciłem nad nimi kontrolę. Cóż, każdy popełnia błędy, a ja chcę, żebyś je teraz naprawił. Jeśli to zrobisz, oddam ci twoje życie.

– Zgoda, zabiję te złodziejskie demony.

– Świetnie! Nie myśl sobie jednak, że puszczę cię bez niczego w taką podróż. Wstań, powinienem ci się przedstawić. Mów mi Mefisto. Witaj.

Po uchwyceniu wyciągniętej ręki szatana Drake poczuł, jak jego lewe ramię płonie żywym ogniem, a przeraźliwy ból pozbawia go gruntu pod stopami, gdy chwilę później wylądował na kolanach.

– Co to ma znaczyć, do cholery? – Próbując wstać z klęczącej pozycji, mężczyzna ściągnął górne odzienie, by zrozumieć, co przed chwilą miało miejsce.

– Ty potworze!!!

Na jego ramieniu widniały tajemnicze, nieznane w żadnym języku zwęglone symbole: ζαρνψ ανιολ [Czarny anioł].

– To jest pieczęć, w której zaklęta jest twoja obecna postać. Ta pieczęć da ci

wystarczająco dużo siły, by stawić czoło demonom.

Nagle widniejące na ramieniu chłopaka czarne znaki zaczęły układać się w okrąg, przy czym naprzemiennie rozpalały się i gasły. Drake zdawał się jakby nieobecny. Niespodziewanie monumentalna implozja przypominająca powstanie czarnej dziury wyłoniła ze swych czeluści dziwny kształt, przypominający sylwetkę człowieka.

Zamiast twarzy posiadał srebrną maskę, spod której wystawały tylko śnieżnobiałe włosy, oraz płonące w kolorze krwistej czerwieni oczy. Poza tym dysponował potężnymi, czarnymi jak smoła skrzydłami. Ręce miał skryte w warstwowo ułożonych metalowych rękawicach, które wyglądały, jakby zrobiono je z fragmentów nierdzewnej stali. Nogi do wysokości łydek również pokrywał ten sam rodzaj stali. Dolna część ciała była odziana w czarne spodnie, na bocznej stronie których widniały czerwone symbole  $\sigma\zeta\psi\beta\kappa\sigma\Gamma$ . Nagi tors ukazywał potężnie wyrzeźbione mięśnie niczym u greckich bogów czy herosów. Całe jego ciało przypominało posturę wojownika gotowego w każdej chwili, by stanąć do walki.

– Nareszcie, teraz posłuchaj. Wystarczy, że pomyślisz o tym, by obudzić w sobie tę istotę, a tak się właśnie stanie. Oprócz tego daję ci możliwość widzenia ludzkich dusz, dzięki czemu będziesz mógł łatwiej wytropić moje zguby, gdyż po kradzieży, której się dopuścili, są w stanie bez przeszkód wtopić się w tłum zwykłych śmiertelników. Zatem leć, mój czarny aniele, i przynieś mi te nędzne dusze! – Mefisto, ruszając ręką jak gdyby od niechcenia, otworzył przed chłopakiem piekielną szczelinę. Wyrwa ta z barwy przypominała płynną magmę. Portal łączący świat ludzi i demonów zdawał się unosić w przestrzeni. Protagonista bez dłuższego namysłu wskoczył w otwarte wrota, które prowadziły prosto na ziemię.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### PIERWSZE STARCIE

Na niebie widać było księżyc, którego rozproszony blask nikał w nowojorskim świetle. Nagle srebrzystą tarczę przesłoniła ognista membrana, dająca podobne wrażenie co zaćmienie tego kolosa widziane z ziemi, lecz to zjawisko dawało wielokrotnie silniejsze wrażenie, jak gdyby na powierzchni ziemskiego satelity płonęły hektary lasu... Z czeluści piekielnych wrót wyleciała mroczna postać. Drake pod postacią czarnego anioła zdawał się nie rozpoznawać miejsca, w którym się znalazł. Krążąc pomiędzy drapaczami chmur, w pewnym momencie ujrzał znajomy widok: był to długi na niemal dwa tysiące metrów Brooklyn Bridge. Lecąc pod wiszącym mostem, przeciął nieruchomą taflę niczym bezzałogowy samolot chcący uniknąć wykrycia.

Spoglądając w falującą wodę niczym w lustro, młody mężczyzna dopiero teraz mógł ujrzeć swą nową sylwetkę. Wzbijając się ponownie w przestworza, Drake nie mógł się nadziwić, jak szybko potrafi płynąć czas na ziemi, gdy się na niej nie przebywa. Szukając swojego celu, rozwijał zawrotne prędkości, lecąc nad ulicami niemal opustoszałego o tej porze miasta. Młodzieniec pod postacią czarnego anioła zachwycał się nocnym krajobrazem widzianym z lotu ptaka, gdy nagle na terenie cmentarza dostrzegł grupę dziwnych istot. Wyraźnie o czymś rozmawiali, postanowił więc ich podsłuchać.

- Czego jeszcze nie rozumiesz?
- Chciałbym po prostu wiedzieć, po co tak naprawdę zwiedzamy te cmentarze?
- Mówiłem ci już, Magnus, dowiedcie się wszystkiego, gdy nadejdzie czas.

Przestań mnie ciągle o to wypytywać!

- Hej, towarzysze, mamy chyba komitet powitalny.
- A to ciekawe. Kim jesteś, przybyszu?

– Możesz nazywać mnie czarnym aniołem. Przybyłem, by odebrać wam coś, co niedawno ukradliście z piekła.

– Chciałeś powodu, to go właśnie masz! Dość gadania, wykończ go, Magnus!

– Z największą przyjemnością! Jeszcze jedno: jaką wolicie pieczeń?

– A co to ma do rzeczy?

– Bo ja lubię zwęgloną, i to bardzo! – mówiąc to, Magnus rozpałił dłonie, pocierając je o siebie, by po chwili trzymać w nich dwie ogniste kule.

– Mam dość twoich dennych żartów. Zabij tego natręta!

Magnus był istotą niezwykłą pod względem wyglądu. Patrząc od góry, oblicze tego demona wyglądało jak skrzyżowanie legwana z transylwańskim nietoperzem, a do karku miał przyrośnięte dwa płaty skórne jak u jaszczurki lub kobry. Jego ramiona i ręce przypominały ludzkie, przechodząc następnie w smocze łapy zakończone ostrymi szponami. Tors zakończony był masywnymi nogami przypominającymi końskie kopyta, a z dolnej części kręgosłupa wyrastał długi, gruby ogon. Całe ciało pokrywała skorupa z zastygniętej magmy.

Magnus, rozpoczynając natarcie, rzucił kilka ognistych kul w kierunku przeciwnika, lecz taki atak nie był dla Drake'a żadnym wyzwaniem. Jednym ruchem swych potężnych skrzydeł zmienił trajektorię lotu pocisków, które zawróciwszy, trafiły w Magnusa. Wielka chmura kurzu i dymu zasłoniła czarta, by po chwili wyłonił się z niej bez żadnego uszczerbku. Nagle demon, wbijając ręce w swoje ciało, wyrwał z jego wnętrza dwie garści płynnej magmy, która powoli ściekała po jego dłoniach. Wyrzuciwszy porcję lawy wysoko w górę, patrzył, jak zaczyna opadać pod postacią ognistego deszczu, paląc pióra na skrzydłach diabelskiego sługi. Upadając na ziemię, chłopak zrozumiał, jak bardzo trudne będzie wyzwanie, którego się podjął.

– Wstawaj, żółtodziobie, czyżbyś miał już dość?!

Podnosząc się z ziemi, czarny anioł szybko zgasił wciąż palące się skrzydła, które teraz były całkowicie bezużyteczne. Nie znając możliwości nowego wcielenia, mężczyzna postanowił postawić na widoczne różnice w budowie ciała pomiędzy nim a swoim rywalem. Z racji nieforemnej budowy i znacznych gabarytów, jedynym

sensownym rozwiązaniem wydawało się zmęczyć demona, zmuszając go do ciągłego ruchu.

Wprowadzając swój plan w życie, czarny anioł cały czas musiał mieć na względzie, że mierzy się z istotą bardziej doświadczoną, i na dłuższą metę może się on okazać niewystarczający. Początkowo rzeczywiście zwinniejszy wojownik przejął inicjatywę, jednakże jego ciosy zdawały się nie robić wrażenia na bardziej masywnym wrogu. Pochwyciwszy więc Magnusa, postanowił wykorzystać w swych atakach elementy otoczenia rozsiane po okolicy.

Przyciskając ręce czarta do jego placów, zaczął prowadzić go niczym niewolnika, by na koniec z impetem wpakować go na posąg przedstawiający archanioła dzierżącego miecz. Uderzenie było tak silne, że rzeźba rozleciała się na drobne kawałki zaledwie po jednym ciosie, a oszołomiony demon upadł na kolana. Widząc cień szansy na zwycięstwo, Upadły sięgnął po marmurowy miecz, aby za jego pomocą rozłupać czaszkę demona. Gdy już szykował się do zadania ostatecznego ciosu, nieoczekiwanie stracił równowagę i upadł na ziemię. Ze zdziwieniem odkrył ogon Magnusa owinięty wokół swoich kostek. Właśnie w tej chwili to demon zaczął rozdawać karty. Chwyając leżącego na ziemi anioła za gardło, zaczął powoli zaciskać swą masywną dłoń wokół jego szyi, podczas gdy pazury drugiej ręki wbijały się prosto w serce piekielnego antagonisty. Zakrwawione smocze szpony wbijały się coraz głębiej, sprawiając niewyobrażalny ból. Zdławiony krzyk z ledwością wydobywał się przez zaciśnięte gardło. Sługa Mefista, aby uniknąć pewnej i bolesnej śmierci, musiał działać szybko i zdecydowanie. Pochwyciwszy miecz, obiema rękami starał się oswobodzić. Uderzając klingą marmurowego ostrza w przedramiona czarta, sprawił, że zastygła lawa imitująca skórę na ciele Magnusa powoli zaczęła pękać, jednakże uderzenia te odcisnęły piętno także na kamiennym mieczu. Wciąż zaciskające się czarcie szpony sprawiały, że każda upływająca chwila mogła okazać się ostatnią, dlatego też uderzenie musiało być precyzyjne i silne. Trzask pękającego marmuru napełnił Drake'a przerażeniem, jednak widok tryskającej lawy przegonił wszelkie lęki i nakłonił go do odwrotu.

Czołgając się na plecach, widział, jak magma wypływająca z odciętych kończyn

zalewa cmentarne grunty. Oderwawszy szpony od swojego ciała, czarny anioł usiłował wziąć od dawna upragniony wdech. Jednakże każdy głębszy haust powietrza sprawiał mu potworny ból i coraz obfitszy wysięk krwi z otwartej rany. Usiłując się jakoś ratować, młody mężczyzna usłyszał w swej głowie dziwny głos: „Dość zabawy!”. W tej samej chwili zaczął działać nie do końca świadomie. Nabierając na dłoń garść wciąż parującej lawy, anioł czekał, aż szarawy metal jego rękawicy zacznie żarzyć się żółto-czerwonym blaskiem. Wtem po odrzuceniu garści magmy przycisnął wierzchnią stronę dłoni do rany na swej piersi – tym razem krzyk był ledwo słyszalny, jak gdyby wychodził przez zaciśnięte zęby. Wypalone znamię pod postacią ludzkiej dłoni doszczętnie zasklepiło ranę na ciele piekielnego wojownika.

– Czyżbyś stracił swoją uprzednią charyzmę? Duże cielsko i pyskata gęba to za mało, by mnie pokonać! – Stojący dumnie po drugiej stronie utworzonej sadzawki Upadły zdawał się nie być tą samą niepewną siebie istotą, która podjęła walkę z demonami.

Tylko Magnus zdawał się nie zauważać różnicy w zachowaniu swego przeciwnika. Owładnięty wściekłością i chęcią zemsty, był gotów na wszystko, by dopaść swego rywala. Zmierzając w stronę jednego z towarzyszy, powiedział: – Chwyć mój ogon i rzuć mnie jak najwyżej potrafisz.

Ukryty w cieniu cmentarza demon, nie zastanawiając się zbyt długo, położył dłoń na najbliższym marmurowym postumencie, przejmując jego właściwości. Przybrał jednocześnie postać nad wyraz muskularnie zbudowanego, dwumetrowego, posiadającego cztery ręce czarta, którego cały ciężar spoczywał na dwóch masywnych nogach, przypominających swym wyglądem dwie wielkie kolumny. Głowa tego stwora przypominała ludzką, lecz z powodu posiadania szczęki i uzębienia jak u diabła tasmańskiego, była nieznacznie wydłużona.

Ustosunkowując się do polecenia Magnusa, czteroręki potwór chwycił go wszystkimi kończynami za ogon i przyjmując postawę młociarza, rzucił nim w kierunku protagonisty.

Głośny chrzęst przypominający kruszenie kamieni uświadomił czartowi, że

chyba zapomniał wypuścić ogon swego towarzysza. Roześmianym głosem demon rzekł: – Ups, to chyba był twój ogon, uha, ha ha, ha.

Okazało się, że w dłoniach kamiennego stwora nie pozostało nic poza kilkoma garściami węglowego miazgi przesypanych się olbrzymowi przez palce. Pomimo ogarniającej złości z powodu utraty kończyny, ognisty demon był skupiony tylko na jednym celu. Wzbijając się coraz wyżej, czart nie spuszczał oczu z czarnego anioła, by po chwili zacząć zasypywać go gradem lepkich magmowych skaz wylatujących z jego gęby. Żaden nadlatujący pocisk, mający na celu unieruchomienie rywala, zdawał się nie stanowić najmniejszego zagrożenia dla działającego do tej pory jak na autopilocie Upadłego.

Nagle nieustannie śledzący nacierającego przeciwnika anioł stanął w bezruchu wpatrzony w czarne płótno nocnego nieba, jakby ujrzał na nim swoje przeznaczenie.

Dokładnie w tej chwili jeden z pocisków okazał się na tyle skuteczny, aby przytwierdzić nogę piekielnego sługi do cmentarnego gruntu. Wydawało się, jak gdyby ten jeden błąd rozstrzygnął wynik całego starcia. Stojąc w bezruchu z założonymi rękoma, upadły anioł stracił chęć do dalszej walki. Wpatrywał się w nadciągającą kometa, co wyglądało, jakby rozmyślał nad najważniejszym życzeniem. Wtedy też jego zachowanie znów uległo zmianie. Nerwowe rozglądanie dokoła siebie sugerowało, że w ogóle nie orientuje się w zastanej rzeczywistości.

Usiłując wyszarpnąć nogę z potrzasku, wpatrywał się w ognisty meteoroid mknący wprost na niego. Z każdą upływającą sekundą sfera stawała się większa, a bijący od niej skwar coraz dokuczliwszy. Rozgarniając rękoma lawę wiążącą kończynę, anioł raz za razem rzucał spojrzenie w kierunku nadciągającego demona. Wtedy też dostrzegł niecodzienny widok: wzdłuż spadającej ognistej kuli ukazała się mu dziwna zakapturzona postać. Odziana w czarną poszarpaną pelerynę z kapturem, posturą przypominała stracha na wróble. Wysunąwszy spod rękawa kościstą rękę, położyła ją na grzbiecie demona, aby wręcz z cyrkową zręcznością znaleźć się tuż nad nim.

Wraz z chwilą, gdy upadłemu aniołowi udało się oswobodzić z potrzasku, Magnus rozgorzał jeszcze jaśniejszym płomieniem, co wróżyło wielką katastrofę.



Spośród trzaskających płomieni wyłoniło się płonące, pełne licznych bruzd oblicze czarta.

– Teraz zginiesz!

Słowa wypowiedziane przez demona wydawały się prorocze, upadły anioł wiedział, że po uderzeniu w ziemię prawdopodobnie nic po nim nie zostanie, jak i po wszystkim, co stanie na drodze wytworzonej fali uderzeniowej. Jedynym rozsądnym wyjściem była ucieczka. Jednakże brak skrzydeł uniemożliwił bezpieczne opuszczenie miejsca katastrofy. Wyczekanie momentu, w którym bies nie będzie w stanie skorygować trajektorii swego lotu, było jedyną możliwością, lecz wiązało się z zagrożeniem braku czasu na odwrót. Przecucie czarnego anioła potwierdziło się: upadek Magnusa wywołał tak potężną falę uderzeniową, że nawet ukrycie się za stojącą nieopodal kamienną figurą nie uchroniło piekielnego wysłannika przed jej skutkami. Ściana ognia o półtorametrowej wysokości rozprzestrzeniła się pod postacią piekielnego kręgu, paląc, niszcząc i rozrzucając po cmentarzu wszystko, co stało jej na drodze. Demony przyglądające się całej walce, by uniknąć obrażeń, skryły się pod lodową kopułą stworzoną przez jednego z nich. Fala uderzeniowa była tak ogromna, że po jej ustąpieniu prawie połowa cmentarza zamieniła się w jedno wielkie pogorzelsko.

– Solidna zasłona. – Klepiąc wewnętrzną ścianę kopuły, kamienny stwór spowodował, że ściana odpadła od sklepienia, osuwając się na ziemię z wielkim hukiem. Opuszczając kryjówkę, oczom diabłów ukazał się postapokaliptyczny widok: zrujnowane groby pozbawione były nagrobków ułatwiających ich zidentyfikowanie, zaś inne mogiły odsłaniały trumny ze zmarłymi.

Posągi stojące najbliżej miejsca eksplozji praktycznie przestały istnieć, natomiast te w odleglejszych alejkach uległy dekapitacji lub utraciły kończyny, przez co były nierozpoznawalne. Wizerunki aniołów nie przypominały już dumnie strzegących zmarłych postaci. Patrząc w dal, przed siebie, można było zobaczyć dwa różne światy koegzystujące ze sobą: ta część cmentarza, której nie zdołał osiągnąć atak Magnusa, wyglądała tak, jakby czas się zatrzymał – nawet wiatr zdawał się zamilknąć na widok tego, co przed chwilą się zdarzyło.

W głębi krateru, pomiędzy dogasającymi szczątkami demona kamikadze, leżało spalone ciało czarnego anioła. Powoli opuszczając swą kryjówkę, diabły zastanawiały się nad dalszym rozwojem wypadków. Wtem jeden z nich powolnym krokiem zbliżył się do krawędzi krateru.

– Co ty kombinujesz?

– Skrócę go o głowę, upewniając się, że nie stanie nam już na drodze.

– Zgłupiałeś?! Musimy się stąd wynosić póki czas!

– Czego niby tak się boisz?

– Niczego się nie boję, ale w przeciwieństwie do ciebie myślę i nie chcę się jedną wygraną bitwą, wiedząc, że czeka nas wojna, a poza tym my również ponieśliśmy straty, więc jeśli nie chcesz wrócić tam, skąd niedawno uciekliśmy, to rusz swój kościsty tyłek i wynośmy się stąd!

– Okej, okej.

Dwadzieścia minut po zniknięciu demonów z wnętrza krateru zaczęły wydobywać się niesione przez echo dźwięki obijających się o siebie kamieni. Pośród wielkiej ilości spalonej ziemi i dogasających szczątków Magnusa, dosyć nieporadnie zataczał się od jednej ściany krateru do drugiej ocalały z katastrofy czarny anioł, jednak teraz wcale nie przypominał potężnego herosa – bliżej mu było do chodzącej zwęglonej padliny. Jego ciało pokrywała cienka warstwa spalonej skóry na przemian z patynowym osadem z zaschniętej czerwonej krwi, a otwarte rany, w większości zanieczyszczone ziemią i popiołem, dawały mu się mocno we znaki.

Idąc z wielkim bólem w głąb krateru, czarny anioł rozgarnął pozostałości swego wroga, znajdując na dnie dziwny, wciąż rozżarzony do czerwoności kamień. Uchwyciwszy go w dłoń, kamień zaczął stygnąć, by po chwili stać się całkiem chłodny. Z chwilą wystygnięcia kamienia dłoń protagonisty stanęła w płomieniach. Ogień okalający rękę zaczął podążać ku górze, pochłaniając coraz większe płaty ciała. Upadłego ogarnął paraliżujący ból, a płomienie dławiły jego krzyki. Nagle zajął się żywym ogniem, który zaczął stopniowo odbudowywać jego zdewastowane ciało. W końcowej fazie pojaśniało ono niczym gwiazda wchodząca w stadium supernovy, aby po ustąpieniu płomieni odrodzić się niczym feniks. Jediną zmianą,

której nie można było dostrzec na pierwszy rzut oka, było uzyskanie przez czarnego anioła mocy żywiołu ognia oraz nowe symbole okalające już istniejącą pieczęć:  $\mu\alpha\gamma\nu\sigma$ . Symbole te powstawały, wypalając swoje piętno na ciele protagonisty. Chwilę później piekielna otchłań znów się otworzyła, umożliwiając Upadłemu powrót do piekieł.

Będąc znowu w piekle, Drake wrócił do swojej ludzkiej postaci. Ponownie znalazł się w wielkiej sali, tak jakby nigdy się stąd nie ruszał. Tym razem Mefisto stał oparty ręką o jeden z foteli, trzymając w drugiej ręce wypełniony w jednej czwartej kryształowy kieliszek do koniaku.

– Brawo, chłopcze. Masz ochotę na drinka?

Podnosząc naczynie, diabeł skierował swój wzrok na młodzieńca, lecz ten, nie odzywając się słowem, patrzył w stronę Mefista tak, jakby chciał powiedzieć: „Wsadź sobie gdzieś swoją fałszywą uprzejmość”. Opróżniając kieliszek jednym haustem, szatan zwrócił się do Drake’a: – Czego chcesz?

– Potrzebuję wyjaśnień.

– Pewnie zachodzisz w głowę, w jaki sposób zyskałeś nową moc.

– Nie, to akurat rozumiem. Pokonując Magnusa, zabrałem jego duszę, zyskując przy tym jego moc. Skłaniam się bardziej do pytania, co się ze mną działo w trakcie pierwszej przemiany.

– Hm, to interesujące, rozwiń tę myśl.

\*\*\*

Podczas pierwszej transformacji czułem się jak sparaliżowany. Słyszałem i widziałem wszystko, co działo się dookoła, by po chwili zapaść w pewnego rodzaju marazm. Ocknąłem się w bardzo dziwnym miejscu. Całą przestrzeń otaczała lodowa mgła, tak gęsta, jak po wrzuceniu bryły suchego lodu do wody. Z tego powodu nie mogłem określić, w którym miejscu obecnie się znajduję ani gdzie może znajdować się wyjście. Z każdym krokiem zdawało mi się, że idąc, stoję w miejscu. Nagle nie wiem skąd przyszło mi do głowy, aby zamknąć oczy. Przecież i tak ledwo co widziałem. Wtedy też, gdy je otworzyłem, ujrzałem przed sobą dziwny postument,

na którym spoczywała srebra maska z wyciętymi otworami na oczy. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że to właśnie po to tu przybyłem. Ostrożnie ściągnąłem ją z piedestału, obejrzałem zewsząd bardzo uważnie, po czym, zakrywając nią twarz, poczułem, jakby ktoś rozżarzoną igłą wwiercał mi się przez źrenicę prosto w mózg i serce jednocześnie. Resztę już znasz: przemiana się dokonała i powróciłem jako Upadły... Ale to nie koniec, gdyż w trackie walki doznałem czegoś równie dziwnego. Pierwszy raz to poczułem, gdy zostałem śmiertelnie ranny i pomyślałem, że to już koniec. Odniosłem wrażenie, jakby ktoś przejął kontrolę nad moim ciałem, a mnie ponownie odesłał w to dziwne miejsce, gdzie znów nie do końca zdawałem sobie sprawę z tego, co się dzieje. Następny raz był niedługo po tym, jak Magnus dokonał samozniszczenia, i kiedy oszołomiony i poważnie ranny zyskałem jego zdolność kontroli na ogniem. Wtedy pomyślałem, że muszę znaleźć sposób, aby wrócić do formy czarnego anioła, więc kiedy płomienie zaczęły mnie pochłaniać, poczułem dziwny spokój, jakbym podświadomie wiedział, że chcą spełnić moje życzenie.

– Bardzo zastanawiające. Prawdopodobnie gdy założyłeś maskę, nie tylko zmieniłeś swoją formę, lecz także w jakimś stopniu połączyłeś się mentalnie z żyjącym w niej bytem. Zasadnicze pytanie brzmi: Czy czujesz się nadal sobą?

– Tak.

– Nawet gdy się przemienisz?

Przyjmując formę czarnego anioła, Drake odpowiedział z wrodzoną sobie skromnością: – Tak. Sądzę, że w tamtych sytuacjach w jakimś stopniu nowa forma przejęła inicjatywę, ale nie po to, by mnie kontrolować, ale by nauczyć mnie kontroli.

– Czas spuścić z tonu i udać się na zasłużony odpoczynek. Dziś już nic nie zwojujesz, a i oni chyba nie chcą zbyt zwracać na siebie uwagi.

Powracając do swej pierwotnej postaci, Drake skierował się do wyjścia, lecz nim zdążył chwycić za klamkę, został zatrzymany przez jakąś niewidzialną siłę.

– Jedna zasada: możesz podróżować po całym moim królestwie, ale dla własnego bezpieczeństwa lepiej nie zdradzaj nikomu, kim jesteś naprawdę. Inaczej

radzę ci nie opuszczać swojej komnaty.

W tej samej chwili przed mężczyzną pojawiły się wrota bezpośrednio prowadzące do wspomnianego pomieszczenia.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### ZAPOMNIANY ZNAJOMY

Następnego dnia, gdy na ziemi zapadła noc, Mefisto znów wezwał swego kata i poinformował go, że nadszedł czas, aby rozpoczął dalsze poszukiwania.

Wtem portal prowadzący na ziemię ponownie się otworzył, a mężczyzna pod postacią czarnego anioła wyruszył na łowy. Podczas lotu Drake zaczął rozmyślać, jak na życie bliskich mu osób wpłynął fakt jego śmierci. Nagle jak gdyby za sprawą opatrności zauważył znajomą sobie postać.

Lądując za zaułkiem, ponownie przyjął ludzki wygląd. Szybkim i zdecydowanym krokiem podszedł do napotkanej dziewczyny i odezwał się do niej: – Witaj. Pamiętasz mnie?

Zaskoczona Jane zaczęła wodzić dookoła wzrokiem, jakby szukała odpowiedzi, która miała wkrótce nadejść.

– Przepraszam, ale raczej nigdy wcześniej cię nie widziałam – jej głos był jak zawsze miły, lecz wyjątkowo stonowany. Nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszał, zdecydował postawić wszystko na jedną kartę.

– Jane, to przecież ja, Drake!

Widząc jednak narastający lęk w oczach dziewczyny, chciał jak najszybciej wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

– Przepraszam, masz rację, nie znamy się, po prostu przypominasz z wyglądu kogoś, kogo już dawno nie widziałem. Mógłbym cię mimo to prosić o drobną przysługę?

– O co konkretnie?

– Opisz mi mój wygląd.

– Twój wygląd?

Skinięciem głowy potwierdził, że właśnie na tym mu zależy.

– Cóż, jesteś przystojnym młodym mężczyzną, masz długie czarne, choć przerzedzone włosy bezwładnie opadające na łopatki. Do tego ciemnobrązowe oczy i bliznę na lewej skroni.

Drake spojrział na nią ze zdumieniem, a potem podszedł do pierwszego z brzegu samochodu stojącego na ulicy. Przejrzał się w jego lusterku, a to, co w nim zobaczył, zszokowało go: ujrzał twarz nikogo innego, jak swoją własną, wcale niepodobną do opisu, jaki przedstawiała dziewczyna. Jednakże Drake wiedział, że Jane nie ma w zwyczaju żartować sobie z obcych ludzi, a poza tym cechowała ją wyjątkowa szczerłość.

– Nie przejmuj się, tej blizny prawie nie widać.

Mężczyzna, nie mówiąc już ani słowa, odszedł, zostawiając ją samą na ulicy.

Jane, chcąc wyjaśnić pewną nieścisłość, pobiegła za nim, usiłując uzyskać odpowiedź na pytanie, które ją nurtowało: – Możesz powtórzyć, jak masz na imię?

Speszony Drake szybko przeszukiwał w głowie imiona będące choćby częściowo podobne w wymowie do jego własnego.

– Trey, mam na imię Trey. – I nie czekając ani chwili na kolejne pytanie, chłopak zniknął za rogiem budynku, rozglądając się przy tym, czy nikt go nie obserwuje. Przyjąwszy postać czarnego anioła, wzbił się w niebo. Obserwując z góry zdezorientowaną Jane, młody mężczyzna wiedział, że jedyną osobą zdolną wyjaśnić to wszystko jest jego przełożony.

– Mefisto, otwórz portal!

Czarny anioł wleciał w piekielną szczelinę zawieszoną na nieboskłonie, by w mgnieniu oka znaleźć się z jej drugiej strony. W szarym długim holu na krzyżowym sklepieniu ukazał się piekielny krąg, przez który wskoczył Upadły, lądując tuż przed obliczem czarta. Drake, powróciwszy do swojej ludzkiej postaci, oczekiwał na jakąkolwiek reakcję ze strony Mefista.

Młodzieniec zaczął się rozglądać i zastanawiać, gdzie tym razem przyszło mu się spotkać ze swoim pracodawcą. Miejsce to było tak mało charakterystyczne, że jedyne, co przykuło jego uwagę, to płonące pochodnie przytwierdzone co kilka metrów żeliwnymi pierścieniami do ścian korytarza. Z tego też powodu, gdyby nie

ozdobnie rzeźbione sklepienie sufitu, miejsce to mogło przypominać kamienną grootę. W holu oświetlonym przez płomienie, stojąc twarzą w twarz z chłopakiem, wzburzony Mefisto trzymał ręce założone za plecami. Nagle zwrócił się do niego w bezpośrednich słowach: – Czego znów ode mnie chcesz? Bo raczej nie przychodzisz tu, by zapewnić mnie o powodzeniu swojej misji, prawda?

– Dlaczego Jane mówi, że mnie nie zna?

– Znów to samo! Gadasz zamiast słuchać! Przecież mówiłem, że dla ludzi żyjących na ziemi nie istniejesz. Mam dość twojego wiecznego narzekania. Nie muszę tego znosić! Won na samo dno piekła! Rezerwacja jest już potwierdzona, ha, ha, ha.

Wielka eksplozja otworzyła czeluść, która wessała Drake'a, wyrzucając go wprost na środek wielkiej pustej sali. Nagle odezwał się głos Mefista: – Witaj w dziewiątym kręgu piekieł.

– Co to ma znaczyć?

– To bardzo proste. Zrywam z tobą umowę, wolę znaleźć kogoś innego, może mniej zdeterminowanego. Świat jest pełen ludzi gotowych oddać wszystko za spełnienie najskrytszych marzeń.

– A co się stanie ze mną?

– Zostaniesz tutaj na zawsze, cierpiąc wieczne katusze. Uwierz mi, cierpienia fizyczne to nic w porównaniu z cierpieniem psychicznym, jakiego tu doświadczysz! Uha, ha!

Nagle Drake poczuł, że historia znów się powtarza, lecz tym razem to on siedział na miejscu kierowcy, zmierzając w stronę przejścia dla pieszych, gdzie wraz z grupką ludzi szła jego dziewczyna. Chłopak naciskał na hamulec, ale samochód nadal jechał. Auto z dużym impetem uderzyło w przechodniów.

– To nieprawda, przestań mi mieszać w głowie!

– Może i nie, lecz z czasem uwierzysz we wszystko, co ci powiem, a wtedy staniesz się taki jak wszyscy w tym miejscu: przestaniesz odróżniać prawdę od fikcji i będziesz błagać o drugą szansę, lecz wtedy będzie już za późno.

W tym momencie wszystko się skończyło. Drake ponownie stał w pustej sali, a



przed nim szatan.

– Więc jak, zakończysz zadanie czy...

– Nic już nie mów i otwórz te przeklęte wrota.

Mężczyzna ponownie przemienił się w namiestnika piekieł, po czym wyruszył na łowy.

\*\*\*

– Mówisz poważnie? Może tylko ci się wydawało?

– Nie, Conny, wiem, co widziałam. Ten mężczyzna nagle pojawił się znikąd, by po chwili rozpląnąć się w powietrzu, a co dziwniejsze, mam nieodparte wrażenie, że skądś mnie znał.

– Przecież mówiłaś, że cię z kimś pomylił.

– Tak było, ale podejrzewam, że powiedział tak specjalnie, by się nie zdemaskować.

– Nie, to zbyt naciągana hipoteza. Nie to, że ci nie wierzę, ale sama wiesz, że w twoim życiu ostatnio działo się stanowczo zbyt wiele. Tacy ludzie są w stanie powiedzieć wszystko, abyś uwierzyła w ich słowa. Moim zdaniem powinnaś poinformować o wszystkim policję. Oni sprawdzą tego faceta, a jeśli miał coś wspólnego z tym wydarzeniem, na pewno się tego dowiedzą.

– Może i masz rację, ale nadal uważam, że jest w nim coś znajomego...

– Chcesz herbaty?

Conny wstała z beżowego fotela i udała się w stronę kuchni. Otwierając szafę znajdującą się tuż nad jej głową, wyciągnęła dwa białe kubki i postawiła je na blacie kuchennym.

Conny była wysoką, o średniej długości blond włosach dwudziestojednoletnią dziewczyną, a jej oczy miały kolor zielono-chabrowy. Wracając z herbatą, postawiła kubki na stoliku w salonie, usiadła na jasnobrązowej kanapie, zajmując miejsce przy swojej najlepszej przyjaciółce.

– Proszę, to twoja herbata.

- Dziękuję.
- Jane, jeśli chcesz, możemy gdzieś wyjść, przyda ci się trochę rozrywki.
- Nie wiem, czy to dobry pomysł...
- Na pewno lepszy niż siedzenie w domu i rozmyślanie Bóg wie o czym.
- Pewnie masz rację.
- W takim razie pójdziemy najpierw do galerii handlowej, a następnie na parę drinków do klubu, co ty na to?
- Brzmi całkiem w porządku.
- Rozchmurz się wreszcie i chodźmy. Zobaczysz, będzie fajnie.

Odkładając na blat kubek z ledwo napoczętą herbatą, Jane powoli wstała z kanapy i ruszyła wraz ze swoją przyjaciółką w kierunku drzwi. Nim dziewczyny zdążyły wyjść z domu, pogrążona w swych myślach współlokatorka zaczęła odyskiwać pogodę ducha, zdając sobie sprawę, że ma u swego boku przyjaciółkę, która zawsze będzie ją wspierać. Ściągnęły z wieszaka kurtki i wyszły z mieszkania.

\*\*\*

Protagonista, lecąc nad cmentarzem, ujrzał grupę dobrze znanych sobie postaci. Chcąc wykorzystać element zaskoczenia, zdecydował się na ostrzał z nieba. Spadające na ziemię dziesiątki ognistych kul przypominały deszcz meteorytów uderzających w cel z precyzją nalotu bombowego. Każdy kolejny pocisk podsycał dogasające płomienie usiłujące się utrzymać na żwirowym cmentarnym podłożu. Opadający bitewny pył ukazał grupę niewzruszenie stojących demonów. Widząc, że jego plan spalił na panewce, czarny anioł musiał zachować najwyższą ostrożność. Stojący w cieniu dwójki pozostałych czartów tajemniczy osobnik wyglądał na mózg całego przedsięwzięcia. Podirytowany bezczelnym atakiem z zaskoczenia, demon z ledwością opanowywał narastającą w nim wściekłość.

- Wisenta, Glacies, zajmijcie się tym latającym natrętem! Ja przyszykuję dla niego coś specjalnego, gdybyście zawiedli.
- To znaczy, że nas opuszczasz? Powinniśmy raczej załatwić go razem.
- Fakt, że twoja lodowa kopuła już drugi raz okazała się dla nas niezbędnym

schronieniem, nie daje ci prawa zmieniać mojego misternie obmyślonego planu.

– Gdybyś dał mi dobić to ścierwo, tak jak chciałem to zrobić ostatnim razem, to w ogóle by do tego nie doszło!

– Gdybym dał wam wolną rękę podczas ucieczki, to najpewniej nikt z nas nie opuściłby piekła!

Zanim demon zdołał odpowiedzieć na impertynenckie zarzuty pod swoim adresem, ich przywódca ponownie zniknął w mrokach cmentarza.

– Śliski typek.

– Chyba właśnie powiedziałeś mu nie lada komplement.

– Wisenta, spróbuj go obalić, a ja zajmę się resztą!

Glacies był lodowym kościotrupem, którego aparycja sugerowała, że jest to kruchy, a co za tym idzie, łatwy do pokonania demon. Niemniej jednak pozory często mylą. Dzięki doskonałej wręcz kontroli na swoją mocą był w stanie stawać w szranki ze znacznie lepiej usytuowanymi rywalami. Wisenta natomiast była skrzyżowaniem kobiety i drapieżnego sępa. Posiadała zwierzęce oczy ze złotymi źrenicami, długie, czarne szpony zamiast palców, oraz przypominające pióra sterczące czarne włosy. Reszta ciała tej przyciągającej uwagę diablicy skryta była pod długim ciemnym jak noc płaszczem.

Wszystko trwało zaledwie chwilę. Wypuszczona przez Wisentę podczas pojedynczego krzyku fala sonicznej energii niespodziewanie uderzyła w czarnego anioła, który, oszołomiony tym dźwiękiem, usiłował skorygować swoją pozycję w locie, chcąc uchronić się przed upadkiem z dużej wysokości. Pech chciał, że tuż po bezpiecznym wylądowaniu do wykonania swojej części zadania przystąpił Glacies. Strumień zimnego powietrza nadciągający znad ziemi kładł za sobą lodową ścieżkę, która po dotarciu pod nogi piekielnego wysłannika nieoczekiwanie wypiętrzyła się, zamykając go niemal całkowicie w lodowej bryle. Podchodzący do będącego w potrzasku rywala, szkielet przekształcił swą kościście chudą dłoń w długie, szpiczaste ostrze.

– Czas, bym skrócił twe męki, skracając cię o głowę! – stwierdził pogardliwym tonem.

– Sądzę, że twoje ambitne plany pozostaną nadal w sferze marzeń ściętej głowy.

Nagle anioł stanął w płomieniach, błyskawicznie topiąc lodowy blok. Chwyć rękę Glaciosa na wysokości przedramienia, złamał ją, po czym przebił klatkę piersiową w miejscu, w którym powinno znajdować się serce.

– Ała, ha, ha, ha, bardzo poważnie byś mnie zranił, gdybym tylko posiadał ciało. Wyciągając tkwiące między żebrami ostrze, kościotrup przekształcił fragment swej kończyny w rękojeść, a następnie rzucił tak ukształtowaną broń swemu oponentowi.

– Co ty wyprawiasz?! – Widząc, jak towarzysz pomaga ich przeciwnikowi, Wisenta postanowiła nie być dłużej biernym obserwatorem. Zrzuciwszy płaszcz, ukazała swą postać w całej pełni. Jej demoniczne ciało pokryte było złotymi łuskami w kształcie nakładających się na siebie pojedynczych piór. Gdyby nie specyficzny kolor skóry oraz stopy przypominające szpony sępa, ta niezwykle urodziwa istota mogłaby zostać uznana za człowieka.

Stojąca na dachu mauzoleum Wistenty ponownie wprawiła w ruch cząsteczki powietrza, posyłając w stronę Upadłego ogłuszającą falę dźwięku. W tej samej chwili skóra na jej dłoniach nastroszyła się, a ona wystrzeliła salwę złotych ostrzy. Wysłannik Mefista z ledwością odbił wszystkie ostrza za pomocą miecza pozyskanego od Glaciosa. W trakcie odpierania ataku przez anioła, jego pierwszy rywal zdołał w tym czasie obudować swoje ramię i pokryć kruche kości płytowym pancerzem w całości wykonanym z lodu. W prawej ręce utworzył tarczę, natomiast w lewej zaostrzony jakby zębami piły jednoręczny miecz.

– Teraz ja się nim zajmę!

Czarny anioł, przyjmując pozę rzymskiego gladiatora, czekał na atak, gdy wtem poczuł, że jego stalowa rękawica robi się coraz zimniejsza, by za chwilę pokryć się warstwą lodu.

Odrzuciwszy oręż na bok, Upadły spojrzał na czarta, który zaczął śmiać się w głos z całego zdarzenia.

– Aha, ha, ha! Dziwne, że aż tak łatwo dałeś się nabrać na moje dobre intencje. Nikt ci nigdy nie mówił, że tym to piekło brukują?! Aha ha, ha.

Pierwszy atak lodowego demona oparty był na serii szybkich cięć, jednak dzięki

wzmoczonej czujności i niezwykłej zwinności wojownikowi udało się uniknąć lub zablokować uderzenia, amortyzując je swoimi rękawicami. Podczas kolejnych prób ataku udało mu się nawet pochwycić klingę miecza, by następnie rozgrzanymi od ognia dłońmi złamać ją. Glacies ponownie ruszył szarżą na swego przeciwnika, napierał lodową tarczą, zmuszając go do defensywy. Szkielet pchnął anioła w stronę lodowej ściany nabitej kolcami, która z niewiadomych przyczyn wyrosła nagle jak spod ziemi.

– Właśnie straciłeś grunt pod nogami.

Demon uderzył nogą w ziemię, a ta pokryła się momentalnie warstwą lodu. Upadły, nie mogąc w żaden sposób wyhamować, wbił się z impetem w lodową ścianę. Krzyk bólu był tak donośny, że była go w stanie usłyszeć wciąż stojąca na dachu mauzoleum Wisenta. Czarny anioł czuł, że wbite głęboko w ciało lodowe kolce uniemożliwiają mu poruszanie się i nie ma zbyt wielkiego pola manewru. Pomysł, który przyszedł mu nagle do głowy, wydawał się wysoce ryzykowny i niedorzeczny.

Niespodziewanie w głowie protagonisty zabrzmiał głos niczym echo zabarwione szeptem, powtarzające w kółko: „Zrób to, zrób to... albo giń!”. Wysłannik piekieł, używając wcześniej zdobytej siły ognia, zaczął żarzyć się coraz gorętszym i jaśniejszym płomieniem, aż do chwili kiedy eksplodował. Kula ognia okryła swym obszarem obydwaj byty. Z szalejących w miejscu katastrofy płomieni wyłonił się jedynie czarny anioł i uwolniwszy się z lodowej pułapki, ruszył po głowę Glaciosa. Przechodząc po korpusie czarta, ostatecznie miażdżył lodowe truchło demona.

– Być albo nie być, dla ciebie pozostaje jedynie niebyt – mówiąc te słowa, anioł podniósł głowę pokonanego domena i zmiażdżył ją w dłoni, po czym, jak i poprzednim razem, jego pieczęć wzbogaciła się o nowe symbole: **Γλαχισ**.

Nie chcąc tracić czasu, Upadły wyruszył na poszukiwania trzeciego czorta, który skrył się na cmentarzu tuż po usłyszeniu eksplozji. Było to stare, mocno podniszczone miejsce pochówku, a na nagrobkach z ledwością można było odczytać imiona i opisy leżących tam zmarłych. Nagle przechodząc obok posągów z wizerunkami atolów, protagonista zauważył lecące z dużą prędkością złote ostrza

zmierzające prosto na niego. W ostatniej chwili, wzbijając się w powietrze, uniknął ich, a one cięły jedna po drugiej głowy figur znajdujące się na ich drodze.

Cóż za brak poszanowania dla architektury, pomyślał z niesmakiem. Unosząc się wciąż w powietrzu, czarny anioł dostrzegł nadlatującą z naprzeciwka Wisentę, która nagle nastroszyła ostrza na grzbiecie i utworzyła z nich wielkie złote skrzydła. Z triumfem w głosie krzyknęła: – Nie tylko ty potrafisz latać!

Diablica uderzyła kilkakrotnie wielkimi skrzydłami, wznosząc się nad ziemię. Jednym machnięciem skrzydeł posłała w kierunku Upadłego grad złotych ostrzy. On, nie pozostając jej dłużny, pokrył swe skrzydła lodem i posłał salwę lodowych sopli, jednak szybko ustąpiły one pola złotym strzałom, zamieniając się w lodowy pył. Chcąc przetrwać atak, protagonista skrył się pod skrzydłami, tworząc lodową czaszę. Jednakże i ten manewr nie zdał się na wiele, gdyż ostrza z łatwością przebiły lód, zatrzymując się zaledwie parę centymetrów od ciała anioła, a on sam upadł na ziemię. Po rozłożeniu skrzydeł i wyciągnięciu tkwiących w nich kling, rzucił nimi w diablicę, ale nie zrobiły jej żadnej krzywdy.

– Musiałbyś się bardziej postarać, by mnie zranić.

Rozsierdzony aroganckim podejściem swojej przeciwniczki czarny anioł, przyzywając moc żaru, rzucił ognistą kulę, która eksplodowała po trafieniu w cel.

– Tylko na tyle cię stać? Nic nie przebije mojej skóry, jest twarda niczym najtwardsza stal.

Wisenta, nacierając na swego rywala, wbiła pazury w jego ciało. Piekielny wojownik położył ręce na szponach demona i zaczął skrajnie podwyższać, a następnie obniżać temperaturę jej ciała, a także własnego. Po wystudzeniu anioł uderzył pięścią w korpus demona, rozbijając jego pancerz niczym hartowane szkło.

– Aaaa! Jak to możliwe?

– Rozhartowałem strukturę twego pancerza i wreszcie mogę to zakończyć.

Przerażona tą całą sytuacją Wisenta zaczęła krzyczeć, usiłując pozbawić przytomności swego przeciwnika, lecz było już za późno. Czarny anioł ponownie stanął w płomieniach i wzbijając się w powietrze, eksplodował, całkowicie unicestwiając diablicę. Po upadku ognistej komety z płomieni wyłonił się jakby

nowy anioł, który tym razem oprócz pozyskania dodatkowych mocy i fragmentu duszy, zmienił także nieco swój wygląd, gdyż tułów i skrzydła Upadłego pokryły się srebro-czarną stalą, a pieczęć zyskała kolejne symbole: **ΩΙΣΕΝΤΑ**.

Wschodzące słońce zaczęło oświetlać swymi promieniami kolejne parcele cmentarza. Dopiero teraz można było dostrzec prawdziwe zniszczenia powstałe podczas walki.

Wtem tuż za plecami Drake'a otworzył się powrotny portal.

Idąc korytarzem, mężczyzna zauważył Mefista wpatrującego się w portal i cicho śmiejącego z oglądanych efektów, jakie ten po sobie zostawił.

– Brawo, chłopcze! Zaimponowałeś mi. Warto było cię tam wysłać, aby zobaczyć taką masakrę.

Odwracając się w stronę podopiecznego, diabeł podniósł ręką, zamykając za nim szczelinę.

– Co teraz?

– Idź, wypocznij, zasłużyłeś na to – mówiąc to, władca piekieł ponownie skinął ręką, otwierając wrota.

– Oto twoja komnata, zapraszam do środka.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### W POSZUKIWANIU ŚMIERCI

Komnata Drake'a nie była zbyt przestronna. Po wejściu do pokoju w oczy rzucało się wielkie łoże zasłane purpurowym aksamitem. Wezgielowie z drzewa cedrowego zakryte było dwiema czerwonymi poduszkami, a z lewej strony łóżka stała mała nocna szafka z lampką nocną obleczoną czerwonym abażurem. Jej światło padające na ściany dawało wrażenie, jakby cała komnata była skąpana w malinowej czerwieni. Na lewo od szafki znajdowało się okno z widokiem na pola siarki, których opary unosiły się na kilka metrów wzwyż. Chłopak usiadł na łóżku i zaczął rozmyślać o tym, co do tej pory się wydarzyło. Przez moment dopadło go zwątpienie, czy dobrze zrobił, zgadzając się na podpisanie cyrografu, jednak przypomnienie o Jane szybko zatarło zawahanie w pamięci mężczyzny. Nie chcąc spędzić całego dnia samemu w pustym pokoju, Drake postanowił rozejrzeć się trochę po piekle na własną rękę. Przybierając postać czarnego anioła, wyfrunął z komnaty.

Przelatując przez kolejne korytarze i pomieszczenia, ze zgiełku krzyków dręczonych dusz anioł wyłowił dziwny zbitek słów: „...w końcu koniec mojej zmiany”. Zaciekawiony tym stwierdzeniem, odnalazł rogatego, tęgiego, stosunkowo nieforemnego czarta o długich, wielkich rękach i kopytach zamiast nóg. Chcąc zagadać i przy okazji dowiedzieć się czegoś więcej o tym miejscu, Drake pod postacią anioła zagadał do nieznanego: – Dokąd zmierzasz?

Czart, dźwigając swoje cielsko na masywnych rękach, odwrócił się w stronę dobiegającego głosu.

– Upadły... Co ty tu robisz? Nie macie prawa, by tutaj przebywać. Jedynym miejscem, gdzie możecie się tułać, jest ziemia, którą tak bardzo ukochaliście, że stała się waszym więzieniem.



Przyglądając się bliżej aniołowi, demon dostrzegł maskę zdobiącą twarz swego rozmówcy, po czym śmiejąc się i mówiąc jednocześnie, kontynuował swoją wypowiedź.

– Jesteś... ha, ha, ha, jesteś... Jesteś kolejnym dumnym posiadaczem umowy z Mefistem?

Co tym razem było twoim pragnieniem? Wielka siła, niepokromione szczęście, brak strachu przed śmiercią czy może coś tak banalnego jak MIŁOŚĆ?

Nie chcąc dawać demonowi kolejnej okazji do szyderstw, czarny anioł odpowiedział stonowanym głosem:

– Nie twoja sprawa, po prostu dla niego pracuję.

– Pracujesz? Chyba raczej jesteś jego sługą – mówiąc te słowa, czart ponownie się roześmiał i zaraz dodał: – Fruń stąd, już dość zmarnowałem czasu na ciebie.

– Kim jesteś?

– Zwią mnie Belard, a ciebie? Och, zapomniałem, ty nie masz imienia, straciłeś je dawno temu.

– Jak to?

– Jeśli nie rozumiesz, to nie ma sensu, bym strzepił sobie język. O niektóre rzeczy lepiej nie pytać, mówię to dla twojego dobra, tej ziemskiej formy, lepiej byś to zrozumiał.

– Czym się tu zajmujesz?

– Wieloma rzeczami, ale najczęściej jestem portierem. Chodź ze mną, to sam zobaczysz.

– Dobra, ale po drodze odpowiesz mi na kilka pytań.

Z racji tego, że Belard był dość opasłym demonem, droga do miejsca przeznaczenia zajęła im stosunkowo dużo czasu.

– Więc co chcesz jeszcze wiedzieć?

– Kim są demony, które ścigam?

– Cóż, są wytworem samego Mefista. Miały być to demony, które będą nękać dusze znajdujące się w piekle i czerpać z tego wielką przyjemność, ale ja tego nie

łapię.

– Czego nie łapiesz?

– Po co tworzyć czarty, a następnie dawać im wolność? Bo jeśli myślisz, że oni byli w stanie zrobić cokolwiek bez wiedzy pana piekieł, to jesteś głupszy, niż sądziłem.

– Ciekawe, co mówisz, ale miałeś opowiedzieć mi coś o demonach, na które dostałem zlecenie.

– Więc skupmy się na postaci Morfusa, bo tylko jego jeszcze nie zabiłeś.

– Skąd o tym wiesz? Przecież...

– Mówiłem ci, jestem portierem.

– To znaczy, że co? Podajesz klucze gościom wpadającym do tego przybytku i wpisujesz ich do księgi wiecznej rezerwacji?

– Nie, ale wróćmy do sedna sprawy. Wbrew powszechnym opiniom to właśnie Morfus jest najsilniejszym demonem z całej czwórki, gdyż jest najbardziej wszechstronnie uposażony i najbieglej umie władać swoją mocą. Poza tym jest najinteligentniejszy spośród demonów, z którymi miałeś do czynienia, a to niebezpieczne połączenie. Niech nie zwiedzie cię jego pozorny wygląd. Mimo że przypomina ludzki cień, pozwala mu to wcielić się w każdego i nikogo, jednym słowem, w dowolną postać, jaką sobie wyobrazi, a jakby tego było mało, potrafi przejmować właściwości wszystkiego, czego dotknie, choć tu jest pewna korzyść. Demon ten maksymalnie może pozyskać moc tylko z jednej osoby lub rzeczy.

– Dlaczego mi o tym wszystkim mówisz?

– Ponieważ mam nadzieję, że gdy dowiesz się wszystkiego, co chcesz wiedzieć, to w końcu się ode mnie odczepisz.

– W takim razie mam jeszcze kilka pytań.

– Wiedziałem, że do tego dojdzie. Mów więc, a potem się wynoś!

– Na czym polega praca portiera w piekle?

– Patrę na twój świat i otwieram szczeliny do piekieł, przez które wpadają dusze twojej rasy, zasługujące na wieczny pobyt, jak to sam stwierdziłeś, w „tym

przybytku”.

– Wpuszczasz demony do mojego świata?

– Po co ci to wiedzieć?

– Jestem ciekaw, gdyż w trakcie moich pojedynków z trzema demonami widziałem dziwną istotę akurat tuż przed ich śmiercią.

– Aaa, pewnie masz na myśli Śmierć.

– Śmierć? Myślałem, że to tylko stan, a nie prawdziwa istota.

– Mało kto widział Śmierć, dlatego większość uznaje ją, jak sam to trafnie nazwałeś, za „stan”.

– Pomożesz mi znaleźć tę istotę?

– Co ty sobie wyobrażasz? Myślisz, że Śmierć można znaleźć ot tak? To on znajdzie ciebie.

– On, to znaczy, że...

– Jeśli tak na to spojrzeć, to owszem, lecz to nie ma większego znaczenia, Śmierć to śmierć.

– Dowiedziałem się już wszystkiego, co chciałem.

– To znaczy, że w końcu dasz mi spokój?

– Nie. Teraz chcę, byś wysłał mnie na ziemię.

– Oszalałeś? Nie wolno mi!

– A więc powiem Mefistowi, dlaczego zawracam mu głowę i kto jest za to odpowiedzialny.

Jak sądzisz, pewnie ucieszy go wiadomość, że uniemożliwiłeś mi zakończenie zadania.

– Ale co chcesz zrobić?

– Znaleźć Śmierć. Otwórz wrota w miejscu, gdzie zostałem pochowany.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz...

Wkładając rękę w stalowy krąg znajdujący się na kamiennym postumencie, Belard spowodował, że pętla nagle zacisnęła się na jego nadgarstku, wchłaniając odrobinę jego krwi, po czym rozwarła się, otwierając przejście na ziemię.

\*\*\*

Chcąc zachować anonimowość, Drake nałożył na głowę kaptur. Podążając przez cmentarz, poruszał się wolnym, lecz zdecydowanym krokiem, aż dotarł do celu, którym był nagrobek z napisem: „Tu leży Drake Bolton, ukochany syn, bratanek i świetny przyjaciel”.

Chłopak, by zmusić Śmierć do ukazania mu się, zaczął ją nawoływać: – Przybądź i dokończ to, czego nie udało ci się zrobić! Słyszysz, przybądź tu! Czekam na ciebie. Nagle odezwał się do niego szept: – Nie wzywaj śmierci, jeśli nie jesteś na nią gotowy.

Wtedy chłopak poczuł przeszywający chłód oraz czyjąś rękę na sobie. Gdy się odwrócił, ujrzał bladą kościstą dłoń spoczywającą na swoim ramieniu. Przeniósł wzrok na drugą rękę, która trzymała kosę z czarny trzonkiem i srebrnym ostrzem, z widocznymi symbolami:  $\omega\psi\delta\zeta\epsilon\rho\alpha\chi\zeta\ \delta\upsilon\sigma\zeta$ , opisującymi nazwę oręża. Cała postać okryta była ciemnogrnatowym płaszczem z kapturem.

– Czego ode mnie chcesz?

– Ponoć Śmierć widzi przyszłość, ale wolałbym o tym porozmawiać w bardziej ustronnym miejscu.

Anioł śmierci, chwytając kosę oburącz, zamachnął się nią w pionie, otwierając przed zdziwionym Drakiem fioletową szczelinę, na której końcu nic nie było widać. Gdy znaleźli się już na miejscu, po zapaleniu pochodni okazało się, że owa bruzda skierowała ich prosto do katakumb.

– Pięknie! Jak nie cmentarz, to katakumby. Czy gdy mnie nie było, ten świat aż tak bardzo się zmienił?

– Nie jesteśmy tu, by zwiedzać. Jeśli chcesz wiedzieć, czy i jak zabijesz Morfusa, to muszę cię zmartwić. Marnujesz tylko swój czas.

– Jak to?! Przecież mówiłeś, że dostrzegasz przyszłość.

– Po pierwsze, ty tak mówiłeś, a po drugie, nie zaprzeczam, widzę przyszłość, przeszłość i teraźniejszość. Ściślej mówiąc, wszystkie możliwe scenariusze, jakie kiedykolwiek mogły mieć lub miały miejsce dla różnych rzeczywistości.

– To dlaczego mi tego nie pokażesz?

– Bo każde spojrzenie na przyszłość zmienia ją.

– To dlaczego ty możesz na nią spoglądać bez obaw?

– Gdyż żadna przyszłość mnie nie dotyczy, a mój los został z góry przesądzony.

– Ciekawi mnie jeszcze kilka rzeczy. Skąd wiesz, kiedy przychodzi na kogoś czas i czy możesz zrezygnować z wykonania wyroku?

– Dzięki temu. – Upiór machnął ręką w powietrzu, jakby mącił wodę w stawie, i otworzył wrota, w których Drake przyjmuje Mefista, ostatniego pasażera swojego życia.

– Przecież to już było...

– Dla ciebie to już przeszłość, ale dla ciebie innego to zaledwie teraźniejszość. Natomiast jeśli chodzi o ludzi, to ja ich nie zabijam, ja tylko ich zabieram z ziemi do ich nowego miejsca przeznaczenia. Przykładowo, tak samo jak mój brat, Anioł Wojny – to nie on ją wywołuje, tylko uczestniczy w niej pośrednio.

– Jak to pośrednio?

– Trudno to wyjaśnić. Musiałbyś sam o tym z nim porozmawiać, lecz uprzedzam, jest jeszcze bardziej oszczędny w słowach niż ja. Mój brat woli działać niż gadać, lecz nasz czas jeszcze nie nadszedł i dla waszego dobra oby to nie nastąpiło zbyt szybko.

– Nie wiesz, kiedy nadejdzie wasz czas?

– Nie musimy tego wiedzieć. Zostaniemy wezwani, gdy ten czas nadejdzie.

– A tak z czystej ciekawości, co ukrywasz pod kapturem?

Anioł śmierci zsunął z głowy kaptur i spojrzał z sarkastycznym uśmiechem w kierunku chłopaka.

– Ty wyglądasz tak jak ja! Co to ma znaczyć?

– Przykro mi... – zakładając z powrotem kaptur, upiór kontynuował: – To takie zabezpieczenie, po prostu nikt nie może ujrzeć mego oblicza, nim nie upłynie jego czas, to taka niepisana zasada. Czas wracać. – Upiór ponownie chwycił za kosę, otwierając kolejną szczelinę.

Po wejściu do niej znów znaleźli się na cmentarzu.

Anioł śmierci, ponownie rozdzierając wrota czasoprzestrzeni, zwrócił się w stronę Drake'a: – Choć nie wolno mi wtrącać się w przyszłość, to mam dla ciebie radę, którą kiedyś przekazał mi mój brat: *Si vis pacem para bellum*, co oznacza: „Jeśli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny”. Gdy upiór oddalił się w nieznanym kierunku, mężczyzna również powrócił do siebie.

– Zadowolony z wycieczki?

– Ale, panie, ten Upadły mówił, że zezwoliłbyś mu na to...

– A czy zezwoliłem?

– No nie, ale...

– Więc nie chrzań! Zajmę się tobą później, Belard, a teraz zejdz mi z oczu! Ty natomiast wynoś się do siebie, za dwie godziny zapadnie zmrok i bez znaczenia, czy będziesz na to gotowy, czy nie, wyślę cię na łowy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

# PRAWDZIWY POWÓD

Gdy nadszedł czas, czarny anioł wskoczył w piekielną szczelinę, aby zakończyć zadanie, do którego się zobowiązał, podpisując cyrograf. Krążąc nad miastem, Upadły dostrzegł demona stojącego w miejscu, w którym stoczył swoją pierwszą walkę. Wysłannik Mefista, lądując na ziemi, zwrócił się bezpośrednio do czarta: – Tutaj wszystko się zaczęło i tu się zakończy.

Morfus, kładąc rękę na ziemi, przybrał postać kamiennego potwora jak wtedy, gdy czarny anioł toczył swą walkę z Magnusem. Upadły rzucił ognistą kulę wprost w demona i zamienił go w kupę gruzu. Poszło łatwiej, niż sądziłem, pomyślał lekko zaskoczony. Jednakże to był zaledwie początek batalii. Niespodziewanie ziemia zaczęła się trząść, a z jej odmetów wyrosły olbrzymie dwa ramiona. Oparte o ziemię, podźwignęły monstrualne ciało kamiennego golema, z którym przed chwilą rzekomo się rozprawił.

Kamienny stwór uderzył pięścią w ziemię, natomiast anioł, odskakując w tył, rozłożył srebrno-czarne skrzydła i unióśł się parę centymetrów, po czym wzbił w niebo, wyposażając się w długi srebrno-czarny miecz stworzony z tej samej stali co jego nowe opancerzenie. Morfus zamachnął się swą wielką dłonią na Upadłego, chcąc strącić go na ziemię, jakby był muchą.

Protagonista wbił swój oręż w górną kończynę demona, po czym przekręcając ostrze, rozbił ją niczym glinianą wazę. Czart wrzasnął i chcąc zmiażdżyć fruującego natręta, złożył drugą parę rąk. Działający na granicy instynktu i świadomości czarny anioł błyskawicznie przekształcił swój miecz w długą halabardę zakończoną po obu stronach dwiema klingami, by uniemożliwić demonowi wykonanie jakiegokolwiek ruchu. Upadły wystawił rękę z halabardą pomiędzy dłonie swego wroga, po czym niespodziewanie oręż rozrosła się w obie strony, klinując się po dotarciu do celu. Anioł, wykonując dwa pełne obroty na poprzeczce,

stanął na niej i spoglądając na demona, posłał w jego kierunku strumień ognia. Rozpruł jego klatkę piersiową, a zaraz po tym ponowił atak, skupiając się tym razem na twarzy golema. Oszołomiony Morfus cofnął się kilka kroków, o mało nie obalając się na ziemię. Chwycił jedyną wolną ręką za halabardę i wyrwał ją, ale tym samym pozbawił się kolejnych kończyn. Trzymając w lewej dłoni pozyskany oręż, rzucił nim w czarnego anioła. Protagonista odchylając się w tył, chwycił lancę na stalową linę i wykorzystując jej impet oraz siłę obrotową, cisnął nią w otwartą szczelinę na klatce piersiowej golema. Podpalając stalową linę, doprowadził do rozżarzenia się harpuna wewnątrz ciała demona. Morfus wpadł w szal, ryknął, ale było już za późno – płonął od środka, a po chwili eksplodował, wyrzucając z siebie włócznie niczym z armaty. Włócznia wbiła się z impetem w ziemię i zaczęła powoli stygnąć, a czarny anioł wylądował na ziemi, aby powoli zbliżyć się do pozostałości demona. Niespodziewanie protagonista został trafiony ognistym pociskiem, a ze zgliszczy wyłoniła się płonąca postać człowieka.

– Mam nadzieję, że nie czujesz się zawiedziony dotychczasową walką?

– Cóż, jak dotąd nic nadzwyczajnego nie zademonstrowałeś prócz paru efektownych trików.

Czarny anioł, okalając swe skrzydła warstwą lodu, machnął nimi, wysyłając w stronę Morfusa grad lodowych kul. Wściekły demon, by przetrwać salwę, wzniecił na swoim ciele jeszcze większe płomienie. Defensywa czarta nie wyszła mu jednak na dobre, gdyż wyglądało na to, że nagle wyparował.

– Cóż, tym razem to już...

Jednakże nim anioł zdołał potwierdzić swoje zwycięstwo, niespodziewany podmuch silnie skoncentrowanego wiatru uderzył w anioła, zwalając go z nóg. W oddali słyhać było donośny śmiech niesiony przez echo.

\*\*\*

– Mefisto! Otwórz wrota, zakończyłem swoje zadanie.

Władca piekieł stał w wielkiej sali oświetlanej przez pochodnie, a także przebliski światła wpadające do pomieszczenia przez purpurowe szyby w oknach.



Przebłąski te spowodowane były przez wybuchy słupów stopionej magmy wydobywającej się ze szczelin w ziemi.

– Przybyłeś, ale nie widzę znacznej różnicy od naszego ostatniego spotkania, Morfus.

– Jesteś spostrzegawczy, lecz grubo się mylisz, różnica jest i to znaczna.

– Co tu robisz? Czyżbyś tu przybył, aby się poddać?

– Ha, ha, wciąż żyjesz w złudnym, przeświadczeniu że coś jeszcze tu znaczysz. Ciesz się tą chwilą, póki możesz. Przybyłem, by cię obalić, i dzięki twojemu dziełu dokonam tego z łatwością.

– Najpierw jednak musisz się zmierzyć z oryginałem!

Tuż zanim portal się zamknął, wyszedł z niego czarny anioł.

– Czas na drugą rundę, tym razem mi nie uciekniesz.

Gdy tylko diabeł usunął się z drogi, Upadły ruszył na demona, chcąc uderzyć go pięścią w locie, jednak ten pochwycił ją i wykręcił, a kopiąc nogą w przepoń, odesłał protagonistę z powrotem na swoje poprzednie miejsce. Stojący naprzeciw siebie wrogowie wyglądali jak odbicia w lustrze czy też sobowtóry samych siebie.

– Dość udawania tego, kim się nie jest, nigdy nie umiałeś korzystać w pełni z mocy, które posiadałeś. Żałosne.

Morfus przykucnął, okrył się skrzydłami i zaczął naprężyć mięśnie, rozsadzając od środka stalowe opancerzenie okalające jego ciało. Skrzydła znów stały się czarne i spłynęły krwią, która natychmiast zastygła, sprawiając wrażenie, jakby były zrobione z rubinów. Gdy ponownie się rozwarły, dopiero teraz można było dostrzec pełną transformację. Całe ciało demona pokryte było czerwienią podobną do barwy ziemskiego księżyca w trakcie zaćmienia. Nogi demona przypominały parę końskich kopyt, lecz były znacznie grubsze, a każdy krok powodował, że ziemia pod jego nogami płonęła żywym ogniem. Klatka piersiowa wyglądała jak u Upadłego, lecz w przeciwieństwie do niego nie pokrywała ją zbroja. Ramiona również wyglądały muskularnie, a duże dłonie były zakończone czarnymi, połyskującymi pazurami.

Demon zrzucił wciąż tkwiącą na jego twarzy maskę. Upadająca przesłona odkryła głowę człowieka, na której szczycie znajdowała się para dwóch długich

rogów łączących się tuż u nasady, a na końcach lekko zakrzywionych ku górze. Oczy czarta były niczym bursztyny, w których zatopiono dwa żarzące się węgle. Jakby tego było mało, spod skrzydeł wyłonił się długi czerwony ogon, którym demon wywijał niczym batem.

– To jest pełnia doskonałości!

Czart, dzierżąc w dłoni lancę zakończoną dwoma rozżarzonymi grotami, skierował jeden z nich w stronę czarnego anioła, natomiast drugie ostrze owiane lodową mgłą oparł na własnym ramieniu. Protagonista utworzył w ręce jednoręczny czarny miecz rozpalony do czerwoności.

Starcie rozpoczęło się od wymiany kilku prostych, lecz szybkich ciosów. Równoległe pchnięcia sprawiły, że wrogowie zostali przebici ostrzami, które po chwili równocześnie usiłowali wyciągnąć. Ponieważ ostrza wbite w ciała płonęły, krew z ran wojowników błyskawicznie zastygła, pozostawiając jedynie niewielką bliznę w miejscu wbicia. Rany te bardzo szybko się zasklepiły dzięki posiadanym przez walczących mocom. Morfus, nacierając na wysłannika piekieł, pozbawił go oręża kilkoma zwinnymi kombinacjami ciosów. Oplatając swój ogon wokół szyi rozbrojonego przeciwnika, zawiesił go na nim niczym na szubienicy.

Uniesiony kilka centymetrów nad kamienną posadzką anioł poczuł grot lodowej lancy przykładany do gardła.

– Mówiłem, że jeszcze się spotkamy.

Słyszając znajomy szept, protagonista zrozumiał, że stoi za nim Śmierć. Chwytając powietrze, odpowiedział z zaciśniętym gardłem: – Pomóż mi...

Ujmując kosę upiора, czarny anioł odciął ogon demona, a uwalniając się z uścisku, upadł na podłogę. Odcięty fragment ogona spłonął, natomiast resztką wciąż istniejącego zaczęła się żarzyć w miejscu cięcia i wracać do pierwotnych rozmiarów. Wojownik po chwyceniu oręża Śmierci nagle poczuł, jak siły witalne opuszczają jego ciało, co spowodowało, że niespodziewanie znalazł się na kolanach. Podnosząc się, dostrzegł, jak ze świeżej rany ponownie zaczyna sączyć się krew, a chwilę później wszystkie rany, jakich doznał w trakcie walk, otworzyły się, zadając kilkakrotnie większy ból niż w trakcie ich zadawania. Wysłannik piekieł czuł, jakby

jego ciało było rozszarpane łańcuchami, a cieknąca z niego krew zalewała posadzkę.

Niespodziewanie rany te zrosły się tak szybko, jak powstały, a opancerzenie wraz z maską zmatowiało i wyglądało na co najmniej tysiąc lat. Jedyne skrzydła najpierw straciły warstwę pokrywających je metalowych płyt, a następnie okrywający je kozuch z czarnych piór, który teraz opadł, odsłaniając cały szkielet. Protagonista znów poczuł siły vitalne jak po transfuzji mieszanki krwi z adrenaliną.

– W końcu wiem, jak się czujesz.

Morfus, operując włócznią, ponownie przeszył czarnego anioła, a ten chwytając za rękojeść, pchnął ją jeszcze głębiej w swoje ciało, przebijając się orężem demona na wylot, a tym samym zbliżał się do niego z każdym kolejnym krokiem. W pewnej chwili zatrzymał się i jednym cięciem kosy rozciął halabardę na pół. W tym momencie zdezorientowany czart, chcąc wyciągnąć lancę siłą rozpędu, cofnął się kilka kroków. Wyciągając fragment oręża z pleców, anioł w ogóle nie krwawił, a rana tak błyskawicznie się zasklepiła, jakby nigdy jej nie było.

Trzymając część lancy w dłoni, widział, jak za sprawą jego dotyku ognista część broni najpierw gaśnie, a następnie zamienia się w proch.

Przerażony tym, z czym przyszło mu się mierzyć, Morfus stworzył z pozostałej mu w dłoni części lancy długą klingę z rękojeścią wyglądającą jak miecz samuraja.

Czarny anioł chwycił kosę oburącz i wyprowadził atak, sprawiając, że miecz czarta pękł.

Chwilę później ostrze to znów było jednak w całości, dzięki zgromadzeniu lodowej chmury wzdłuż pęknięcia, która najpierw pokryła ostrze warstwą lodu, a następnie wydobyła z niego stalową głownię, ponownie spowitą przez lodową mgłę. Antagonista, wyprowadzając szybkie cięcie w kierunku głowy przeciwnika, został zablokowany przez ostrze kosy, które nadkruszyło klingę samurajskiego miecza. Zamarkowany cios spowodował, że czart nadział się na kontrę, pozwalając wysłannikowi piekieł na zadanie ostatecznego uderzenia. Ostrze kosy, prześlizgując się wzdłuż gardła Morfusa, rozcięło je, powodując zalenie się demona własną krwią i wyrwanie duszy z jego ciała. Upadając, antagonistą oparł rękę na ostrzu kosy, brodząc na ugiętych nogach we własnej krwi i jednocześnie wchłaniając właściwości

stali, z której została stworzona broń Śmierci. Demon zamarł w bezruchu, dzierżąc w jednej ręce uniesiony miecz. Twarz czarta zastygła w niemym krzyku, oznajmiając o jego przegranej.

– Brawo, lecz wciąż masz coś, co należy do mnie – mówiąc to, anioł śmierci wyciągnął dłoń, przyzywając broń do ręki jedyne go prawowitego właściciela. W tym samym momencie czarny anioł przyjął swą poprzednią formę, zyskując jednak nowe symbole na pieczęci:  $\mu\rho\rho\upsilon\sigma$  a także ostatnią skradzioną duszę.

– Gratulacje, chłopcze! Wywiązałeś się ze swojej części umowy, więc pozwól, że i ja to zrobię. Mefisto, podchodząc do anioła zdecydowanym krokiem, wyciągnął ku niemu rękę.

– Zaczekaj, to jeszcze nie koniec. – Drake zbliżył się do Morfusa i przelał w niego całą posiadaną moc. Czarna chmura, wnikając do jego środka, zamknęła posąg.

– Coś ty zrobił?!

– Zrobiłem to, co musiałem, by odzyskać duszę. Tego, co teraz zrobiłem, nasza umowa nie obejmuje, a ja nie pozwolę, by ktokolwiek miał dostęp do takiej mocy.

– Czas najwyższy, byś wrócił na ziemię i zapomniał o wszystkim, co tu miało miejsce...

– Pozwolisz, że ja się tym zajmę. – Anioł śmierci, podchodząc do chłopaka, położył dłoń na jego ramieniu i nachyliwszy się do jego ucha, wyszeptał kilka niezrozumiałych słów, po czym nakazał wejście w szczelinę, która zniknęła wraz z odejściem Anioła śmierci.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### KURS POWROTNY

- Wóz 7513, zgłoś się. Drake, jesteś?
- Jestem, słucham cię, baza.
- Koniec twojego kursu, wracaj. Czas na fajrant.
- Zrozumiałem.

Jadąc ulicami Nowego Jorku, Drake myślał tylko o tym, aby nikt go teraz nie zatrzymał i mógł spokojnie dojechać do celu i spotkać się z ukochaną. Nowojorskie drogi były pełne ludzi i samochodów, jednak mimo że miasto należało do tych, które nigdy nie śpią, podróż mężczyzny przebiegła spokojnie i już po krótkiej chwili dojechał do bramy wjazdowej. Za nią stał szeroki, średniej wysokości biało-żółty budynek z bilbordem ozdobionym czarno-żółtą szachownicą z wielkim hasłem:

„WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO CELU”.

Zjeżdżając do podziemnego garażu, Drake widział, jak jego niektórzy koledzy po fachu kończą kursy, gdy inni dopiero je zaczynają. Wychodząc z firmy, chłopak został zatrzymany przez wujka, a zarazem szefa firmy taksówkarskiej, Randala Boltona. Mężczyzna ten był pięćdziesięcioletnim, sporej postury wyłysiałym dżentelmenem o ciemnobrązowych oczach. Na lewym ramieniu nosił tatuaż przedstawiający łeb czarnej pantery. Mimo dość mało przyjaznego wyglądu i stanowczego charakteru, był bardzo sympatycznym człowiekiem.

- Hej, młody, zaczekaj, może opowiesz, jak ci minął pierwszy dzień za kółkiem?
- Całkiem nieźle.
- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Spodziewałem się trochę bardziej wyczerpującej odpowiedzi.
- Przepraszam, wujku, ale trochę mi się śpieszy. – Spoglądając na zegar w telefonie komórki, chłopak schował go po chwili do kieszeni.

- No to idź, pogadamy później.
- Na razie, wujku.
- Trzymaj się, chłopcze.

Wuj Randal, wracając do budynku, rozmyślał o tym, jak bardzo jego siostrzeniec przypomina mu brata. Natomiast Drake ruszył żwawym krokiem w miejsce umówionego spotkania. Był to jeden z nielicznych parków, gdzie złote liście wciąż zdobiły korony drzew.

Idąc alejkami pełnymi nowo nawiewanych różnokolorowych liści, młodzieniec dostrzegł na jednej z ławek swoją dziewczynę. Podszedł, wręczył jej kubek gorącej kawy i usiadł obok niej.

- Witaj, Drake. Sądziłam, że dopiero pójdziemy na kawę.
- To prawda, ale po drodze trafiłem na czynną kawiarnię i postanowiłem zrobić ci małą niespodziankę.
- Jak pierwszy dzień na nowym stanowisku?
- Całkiem nieźle, choć niewiele z niego pamiętam.
- Jak to?
- Widocznie mimo siedmiu kursów żaden nie był wart zapamiętania. Gdyby jakiś był, pewnie bym o tym widział.

Patrząc na Jane, mężczyznę ogarnęło przeświadczenie, że właśnie ten moment to jego prawdziwy cel podróży. Chwilę później spokojnym krokiem oboje wyruszyli wzdłuż nowojorskich uliczek, by znaleźć się w końcu przed domem dziewczyny. Jane pożegnała mężczyznę delikatnym pocałunkiem przypominającym smagnięcie skrzydeł motyla, a następnie powoli zamknęła drzwi do mieszkania, przedłużając ten moment w nieskończoność.

Rozbawiony tą sytuacją Drake z uśmiechem na twarzy wrócił do domu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

### WSKRZESZENIE KOSZMARU

– Gdzie ja jestem?

– Nadszedł czas, abyś się dziś przebudził!

Obudziwszy się z sennego letargu, Drake spojrzął na elektroniczny zegarek stojący na nocnej szafce. Ekran wyświetlał 03:15. Mężczyzna przeczuwał, że nawet jeśli uda mu się teraz zasnąć, to pobudka co półtorej godziny trzeci raz z rzędu z powodu snu, którego tuż po przebudzeniu nawet nie pamięta, to mało optymistyczna perspektywa. Usiadł na krawędzi łóżka, mając na sobie jedynie czerwono-czarne bokserki i przetarł rękoma twarz. Potem wstał i idąc po drewnianym parkiecie, dotarł do okna, które znajdowało się zaledwie parę kroków od niego.

Odciągając pionową zasłonę w kolorze lekko poszarzałego płótna malarskiego, otworzył okno na oścież. Świeże mroźne powietrze, wlatując do pomieszczenia, znacznie je ochłodziło. Mam nadzieję, że przy okazji wywieje mi z głowy te dziwne sny, pomyślał nieco tym zafrasowany.

Nowojorskie ulice mimo kalendarzowej zimy nie przejawiały oznak drastycznej zmiany klimatu, jedynie огоłocone korony drzew i siarczyście mroźne powietrze świadczyły o tym, że jednak coś się zmieniło. Mieszkanie Drake'a znajdowało się w znacznej odległości od centrum miasta, a i tak można było usłyszeć, że to miejsce nigdy nie śpi. Zamykając po chwili okno, mężczyzna miał nadzieję, że zdąży się wyspać, zanim będzie zmuszony pójść do pracy. Budzik brutalnie oświadczył, że czas przeznaczony na sen właśnie się skończył. Drake, nie otwierając oczu, trzasnął w zegar z wyczuciem godnym typowego śpiocha. Zrywając się jednak na równe nogi, skierował się do kuchni, po czym, zaglądając do szafki, wyciągnął z niej srebrną puszkę z kawą.

Najpierw wsypał dwie czubate łyżki do kubka wyciągniętego przed chwilą z

kredensu obok, a dopiero potem wstawił wodę i skierował się do łazienki. Wracając z niej, zalał kawę, poszukując czegoś w kuchennych szafkach. Cóż, czarna gorzka siekiera też dobra, skwitował w myślach.

Kończąc uzupełnianie poziomu kofeiny, Drake wyruszył do pracy ubrany w białe sportowe obuwie, jasnoniebieskie dżinsowe spodnie i czerwoną bluzę z kapturem z białym nadrukiem „New York”. Nałożył kaptur na głowę i zaczął biec przed siebie prosto do celu, jakim była firma jego wujka. Wbiegł na podziemny parking i zasiadł za kierownicą taksówki, rozpoczynając tym samym kolejny dzień pracy.

Pierwszy pasażer zdawał się punktem zapalnym wydarzeń tego dnia. Drake’a nie opuszczało przeczucie, że odkąd przeszedł na stanowisko kierowcy taksówki, trafia na stosunkowo irytujących klientów. Facet ten był dojrzałym mężczyzną z ciemnoniebieską wełnianą czapką na głowie, miał na sobie skórzany płaszcz i tygodniowy siwy zarost na twarzy. Z wyglądu przypominał typowego poławiacza krabów lub rybaka. Narzekał na wszystko, co go otaczało, i to tak często, że prawdopodobnie weszło mu to w krew. Prowadził na głos monolog, choć Drake miał wrażenie, że ten dziwny pasażer mówi od rzeczy.

– Wie pan, te złodzieje i krętacze zawsze będą oszukiwać porządnych obywateli. Podatki coraz wyższe, pensje coraz niższe, a i pracy teraz mniej. I jak tu żyć? Pozostaje chyba tylko pójść do krematorium, a wcześniej poprosić kumpla, by zrzucił bezceremonialnie urnę z prochami prosto z mostu do rzeki. Pogrzeby też coraz droższe i wszyscy chcą cię puścić kantem... Kiedy dojedziemy? Czy pan także chce mnie skroić?

Drugim pasażerem, a właściwie pasażerką, była studentka. Wsiadła do samochodu z futerałem na klarnet. Drake pomyślał, że to dobry pomysł, aby poprosić dziewczynę, by zagrała coś na tym instrumencie w czasie trwania kursu, w końcu przyda mu się jakaś odmiana.

Pasażerka stwierdziła, że chętnie coś zagra, a przy okazji poćwiczy. Chłopak skrzywił się nieznacznie, ale uznał, że teraz nie wypada wycofywać się z propozycji. Na szczęście okazało się, że idzie jej całkiem nieźle. Co jakiś czas rozgarniała



długie, czarne, kręcone włosy, które opadały jej na twarz i zakrywały zielone oczy. Dziewczyna dała naprawdę przyzwoity minikoncert, dzięki czemu taksówkarz pożegnał pasażerkę miłym uśmiechem. Następnym podróżnym korzystającym z usług Dreke'a był typowy księgowy w mniej typowym granatowym garniturze i fryzurze przypominającej włoskiego mafioso ze starych filmów o gangsterach. Kazał się wieść na lotnisko, a tym czasie zajmował się jakimiś wyliczeniami, używając w tym celu smartphona, bądź prowadził rozmowę, cały czas zapewniając swego rozmówcę, że za jakieś półtorej do dwóch godzin spotkają się na miejscu.

Wracając z lotniska, wjechał na drogę szybkiego ruchu. Po chwili usłyszał wystrzał jak z rewolweru, a następnie poczuł szarpnięcie kierownicy. Kontrując poślizg, zatrzymał pojazd.

Drake doskonale wiedział, co przed chwilą się stało.

– Kurwa!!! – Uderzył pięściami w obręcz kierownicy.

Wysiadł z auta i zaczął wymieniać pękniętą oponę na koło dojazdowe, by móc bezpiecznie wrócić do bazy.

– Danny, złapałem flaka, wracam do firmy.

– OK. Zrozumiałem. Tylko się nie rozkracz po drodze.

– Bardzo śmieszne.

Wjeżdżając na podziemny parking, Drake zatrzymał taksówkę na wolnym miejscu i korzystając z chwili przymusowego postoju, postanowił skoczyć na kubek czegoś gorącego.

Przy automacie z napojami zagadnął do niego Danny, z którym niedawno przeprowadził krótką pogawędkę przez CB radio. Danny był rówieśnikiem Drake'a, ale o głowę niższym od niego i znacznie szczuplejszym, przez co wyglądał dość mizernie przy swoim kumplu. Młodzieńcy żyli w bardzo przyjacielskich, prawie braterskich relacjach, rozmawiali ze sobą bardzo otwarcie, nierzadko sobie dokuczali, ale przeważnie dlatego, że to właśnie Danny wyrażał swoje myśli w dość bezpośredni sposób nie tylko wobec swego przyjaciela, lecz także do dużo starszych kolegów po fachu.

– I co, znowu coś rozpieprzyłeś?

– Wiesz, że to nie jest tylko moja taksówka i przynajmniej dwie osoby na przemian z niej korzystają, więc rusz się i załatw to tak, abym za kwadrans był gotowy do wyjazdu.

– Kwadrans?

– Tak, też chcę trochę odpocząć.

– Ta, jasne, ale wracając do tematu, powinieneś się cieszyć, że nie musisz dzielić taksówki z Barrym.

– Chyba wszyscy się cieszą, że on ma własną taksówkę.

– Spójrz, o wilku mowa. Stoi tam, przy automacie z przekąskami.

Barry był słusznej postury czterdziestosześcioletnim mężczyzną o krótko ściętych siwych włosach i przerzedzonym zaroście. Jego charakterystyczny element ubioru stanowiła czerwona czapka przypominająca francuski beret. Wściekły taksówkarz kilkakrotnie uderzył dłonią w automat z przekąskami.

– Cholera, znowu się zablokowała, a jakby tego było mało, połknęła mi kasę!

– Widzisz, nawet maszyna proponuje ci, abyś przeszedł na dietę.

– Oj Danny, Danny, niby taki inteligentny jesteś, a nie wiesz, że dieta to nic innego jak sposób odżywiania się.

Otyły kierowca skierował się do garażu podziemnego. Dyspozytor, nie chcąc przerywać rozpoczętej rozmowy, dogonił Barry'ego i lekko podniesionym głosem, w którym słychać było nutkę wyrzutu, oznajmił: – Tylko nie wyświń znów tapicerki, bo nie będę ponownie zamawiał czyszczenia.

Taksówkarz włożył w tym czasie rękę przez uchylone okno auta i sięgnął z przedniego fotela kierowcy długą bagietkę opakowaną w biały papier śniadaniowy.

– To jest moje drugie śniadanie, żebym nie opadł z sił.

– Ta, uważaj, bo ci spadnie poziom majonezu we krwi!

Kierowca, trzymając kanapkę w dłoni, skierował ją w stronę Danny'ego tak, by zasugerować wystawienie środkowego palca. Potem wsiadł do samochodu i odjechał, a bagietkę położył na przednim fotelu pasażera.

– Stary, nie sądzisz, że trochę przesadziłeś?

– Daj spokój, to tylko żarty.

– On mógł trochę inaczej to odebrać. Nie boisz się, że kiedyś może zareagować na twoje żarty bardziej impulsywnie?

– Nie, nie boję się, bo aby mnie złapać, musiałyby przebiec od podjazdu aż do dyspozytorni, a to prawie 250 metrów. W połowie drogi zaczęłyby opróżniać paczkę czekoladowych drażetek, ha, ha, ha.

– Skoro tak uważasz...

– Przecież nie weźmie tego na poważnie, co nie?

– Pewnie nie, ale tak na wszelki wypadek sprawdź, czy masz aktualne ubezpieczenie na życie i zdrowie – mówiąc to, Drake klepnął przyjaciela w ramię i obaj skierowali się na miejsce postoju taksówek.

– Obyś się sprężył i załatwił moją sprawę w miarę szybko, jeśli nie chcesz, bym dopadł cię przed Barrym.

– Spokojnie, poinformowałem mechaników tuż po zakończeniu naszej rozmowy.

– Co?! I dopiero teraz mi o tym mówisz? Jeśli stary się do mnie doczepi, to naprawdę tego pożałujesz i to już nie będą czcze pogrożki.

– Sam mówiłeś, że chcesz złapać oddech, a po strzeleniu kawy na pewno doładowałeś się na tyle, by cisnąć gaz do dechy.

Gdy Drake wracał do samochodu, zatrzymał go wuj Randal.

– Drake, zaczekaj, musimy pogadać.

Dyspozytor, który w tym momencie stał z przyjacielem na parkingu, speszony całą sytuacją przypomniał sobie niedawne słowa kumpla i żwawym krokiem skierował się na swoje stanowisko. Przechodząc tuż obok szefa, powiedział: – To ja pójde sprawdzic, jak radzi sobie Joe. – I ruszył, nie spuszczając z oczu Boltonów, a po chwili zniknął za rogiem.

Drake nie miał jednak ochoty na pogawędkę z wujem, więc oznajmił krótko, że bardzo mu się śpieszy. Ale Randal zdecydował się na argument ostateczny.

– Jestem twoim przełożonym.

Tego rodzaju słowa bardzo rzadko padały z ust Randala, więc dla Drake'a był to

wyraźny sygnał, że sprawa jest poważna. Zaprosił wujka do auta, wskazując mu miejsce dla kierowcy, a sam usiadł na fotelu pasażera. Pierwszy odezwał się wuj: – Wyglądasz coraz gorzej. Co ci jest?

– Nic mi nie jest, tylko krócej śpiam, to wszystko.

– Powinieneś wziąć kilka dni wolnego i odpocząć.

– Wiesz, że strasznie się nudzę, gdy nie mam nic do roboty.

– Tak, ale źle wyglądasz. Może weź jakieś leki albo idź do lekarza.

– Naprawdę nic mi nie jest.

– Odkąd się wyprowadziłeś i zacząłeś żyć na własną rękę, przeważnie widuję cię tylko w pracy.

– Tak to już jest. Przecież wiesz, że zanim się urządzę, musi minąć trochę czasu. Nie martw się, zaproszę cię na parapetówkę.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi. Mówiłeś, że by wrócić do formy, potrzebujesz zmienić klimat. Nie miałem nic przeciwko, bo od dawna jesteś pełnoletni, ale, jak widzę, wcale nie jest lepiej.

– No wiem, poradzę sobie, spokojna głowa.

– Przecież wiesz, chłopcze, że zawsze możesz na mnie liczyć. Odkąd odeszła twoja matka, a potem ojciec, zajmowałem się tobą i, o dziwo, przez te wszystkie lata wychodziło mi to nie najgorzej.

– To prawda.

– Więc pewnie zgodzisz się ze mną, gdy ci zakomunikuję, że otrzymałeś tydzień urlopu i to od zaraz.

– Co?! Ja nie mogę...

– Nie możesz, ale musisz i to nie jest prośba, a polecenie służbowe. Jeśli chcesz tutaj pracować, powinieneś doprowadzić się do stanu używalności. Nie mogę pozwolić, abyś prowadził samochód w stanie przemęczenia. Jeśli doprowadzisz do jakiegokolwiek kolizji, pośrednio bądź bezpośrednio, nie tylko ty będziesz miał z tego powodu problemy, ale przede wszystkim ja.

– Kto będzie za mnie jeździł?

– O to się nie martw. Dziś pojedzie za ciebie Senty.

– Senty? Ale to nie jej taksówka!

– Wiem, ale Rob nie mógł się dziś stawić. W końcu tylko dlatego zaproponowałem ci dziś jazdę. Niestety, w takim wypadku nie mam innego wyjścia. Zaczekaj na mnie chwilę w samochodzie. Mam do ciebie jeszcze jedną sprawę. A teraz muszę porozmawiać z Senty.

Zabierz przy okazji swoje rzeczy z auta.

Senty była dwudziestosześcioletnią dziewczyną średniego wzrostu, o czarnych krótkich włosach z zakręconymi ku górze końcówkami. Usposobienie taksówkarki charakteryzowało się niezależnością w życiu osobistym, jak i prywatnym, oraz dbaniem o własny interes.

– Szefie, przerwałś mi urlop, prosząc o zastępstwo, a jakby tego było mało, mam jechać cudzą taksówką?

– Przecież to żaden problem, wszystkie taksówki są takie same, różni je tylko numer. Lepiej powiedz, o co naprawdę chodzi?

– Zastanawiam się tylko, czy jechać?

– Jak to? Przecież mówiłem, że zapłacę ci jak za normalny dzień pracy, więc o co jeszcze chodzi?

– Mam przecież płatny urlop, więc mało mnie to urządza.

– Dlaczego mówisz mi to dopiero teraz zamiast zrezygnować w trakcie rozmowy telefonicznej?

– Bo liczyłam, że szef doceni moje poświęcenie jakąś podwyżką lub jednorazowym bonusem.

– Niech ci będzie. Doceniam twoją szczerą i zaangażowanie w prowadzeniu negocjacji.

Mało kto miałby odwagę być tak bezpośrednim w rozmowie ze mną. No, może poza Dannym, ale on zapewne poprowadziłby tę rozmowę mniej subtelnie i próbował uzyskać moją zgodę bez podania sensownego argumentu, więc pewnie bym mu odmówił. Jednak tobie daję, jak to sama ujęłaś, jednorazowy, powtarzam,

JEDNORAZOWY bonus. Wszystkie napiwki z dzisiejszej jazdy należą do ciebie, pasuje?

– Jasne, szefie, ty wiesz, jak zmobilizować pracownika.

Podając rękę Sندی w geście przypieczętowania ustnego porozumienia, Randal zapukał w szybę kierowcy, by oznajmić Drake'owi, że czas załatwić jeszcze jedną sprawę. Dziewczyna, aby zwrócić na siebie uwagę zafrapowanego mężczyzny, stanęła po drugiej stronie samochodu i oznajmiła, że zaopiekuje się jego gablotą.

– Ściślej rzecz ujmując, każda taksówka należy do firmy.

– To szczególnie, szefie, tak często jeździmy tymi wozami, że czujemy, jakby po części należały do nas, co nie, Drake?

– Trudno się z tym nie zgodzić. – Kładąc rękę na dachu samochodu, młodzieniec wraził aprobatę dla słów koleżanki po fachu.

Nie czekając, aż Sندی pojedzie na miasto, Randal wraz ze swoim siostrzeńcem skierowali się do biura kierownika. Podczas krótkiego spaceru mężczyzna oznajmił Drake'owi, że jego urlop jest oczywiście płatny.

– I niech ci nie przyjdzie do głowy zaprzeczać, bo komu jak komu, ale tobie przyda się trochę kasy, skoro zmieniasz lokal, a kwestia tego, czy firmę na to stać, nie ma znaczenia. Drake, przecież gdyby tak nie było, tobym ci tego nie proponował.

Biuro właściciela wyglądało dość stereotypowo. Można tam było dostrzec duże drewniane biurko w kolorze palonego orzecha laskowego, naprzeciw którego, tuż przy wejściu, stał czarny obrotowy fotel obity skórą, zaś po drugiej stronie biurka – krzesło na stalowej ramie, również obite czarną skórą. W tyle pomieszczenia widniało duże okno zasłaniane za pomocą elektrycznej żaluzji w kolorze bieli. Widok z tego okna wychodził na ulicę, bramę oraz wejście główne do firmy. Po lewej stronie biura stała zamykana na klucz wysoka szafa w znacznie jaśniejszym odcieniu brązu, w której prawdopodobnie znajdowały się różnego rodzaju dokumenty.

Przeciwległa ściana była praktycznie pusta, za wyjątkiem obramowanej blachy z numerem taksówki wyciętej z pierwszego własnego pojazdu, którym jeździł Randal, nim otworzył firmę.

Właśnie przy tym relikwie przeszłości stał pozornie tajemniczy jegomość. Był to średniego wzrostu trzydziestoletni czarnoskóry mężczyzna o jasnobrązowych oczach przypominających barwą bursztyny oświetlane przez promienie słońca. Czarne włosy tego dżentelmena były ścięte na jeża, nosił dobrze skrojony czarny garnitur, czarną koszulę oraz czarne skórzane buty. Ze wszechobecną u niego czernią kontrastował biały jedwabny krawat.

– Drake, poznaj...

– David Angel.

Spoglądając na wręczoną mu przez nieznanego wizytówkę, młodzieniec przeczytał: *Światło prawdy. Mecenas David Angel*. Zdumiony tak niewielką liczbą danych, zapytał wprost: – Dlaczego na pana wizytówce brakuje nazwy ulicy, na której znajduje się budynek kancelarii, i numeru telefonu do biura bądź bezpośrednio do pana.

– To nic takiego, po prostu firma niedawno zmieniła siedzibę i nie wszystko jest jeszcze formalnie załatwione, a jakby tego było mało, ostatnio zgubiłem telefon i nawet gdybym podał ci teraz numer, to na niewiele by się to zdało, gdyż aparat odbieram dopiero dziś po południu, a przy tym prawdopodobnie zmienię numer kontaktowy.

Drake nie był przekonany co do prawdomówności mecenasa, lecz ten, nie zważając na brak zrozumienia, poprosił, aby mężczyźni usiedli, ponieważ ma chłopakowi coś bardzo ważnego do zakomunikowania.

– Przybyłem na polecenie pańskiego ojca, który ustanowił mnie wykonawcą swej prośby.

Chodzi o niezwłoczne stawiennictwo pana Drake’a Boltona w naszej kancelarii. Zostałem osobiście wybrany, by dołożyć wszelkich starań, aby dotarł pan na miejsce jak najszybciej to możliwe.

– Jeremy? Dlaczego nic mi o tym nie wiadomo? Jestem jego rodzonym bratem i chyba powinienem wiedzieć, o co chodzi.

– Przykro mi, ale nie mogę udzielać żadnych informacji osobom nieupoważnionym, nawet z kręgu najbliższej rodziny.

– Dlaczego muszę się tam stawić jak najszybciej? czy może pan powiedzieć, czego konkretnie wymaga moja obecność? – Zainteresował się Drake.

– Niestety, zostałem zobligowany, by przekazać wszelkie informacje tylko i wyłącznie panu i tylko w wyznaczonym do tego miejscu.

– Nie podoba mi się to, chłopcze.

– Decyzja należy tylko do Drake’a. Jeśli stwierdzi, że nie chce mieć z tym nic wspólnego, skończymy rozmowę i nigdy do niej nie wrócimy.

– Wujku, choćby nie wiem jak to dziwnie wyglądało, muszę dowiedzieć się, co chce mi przekazać mój ojciec.

– Mam jeszcze jedno pytanie. Dlaczego dopiero teraz informuje pan Drake’a o takiej prośbie?

– Takie dostałem polecenie.

– Cóż, chłopcze, chyba już zdecydowałeś, pamiętaj jednak, że cokolwiek zrobisz, zrozumiem, przynajmniej spróbuję.

– Ostateczna decyzja należy do pana, panie Drake.

– Decyzja jest oczywista.

Wstając z krzesła, młodzieniec nie spuszczał wzroku z adwokata. Podszedł do wujka, chwycił jego dłoń i nachylając się ku niemu, szeptem powiedział: – Dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi. Nie martw się o mnie, dam sobie radę.

Chłopak czekał na wykonawcę woli swego ojca tuż przed wejściem do biura. Gość, podchodząc do właściciela firmy, uklonił się skromnie i podziękował za poświęcony czas. Nie chcąc pozostać dłużnym, Randal odprowadził rozmówcę do drzwi, a na koniec pochwalił jego zaangażowanie i umiejętność doprowadzania spraw do końca. Mecenas zaprowadził chłopaka do podziemnego garażu, gdzie czekało na nich srebrne Audi R8 z karbonowymi felgami, wlotami powietrza oraz tytanowymi hamulcami. Wszystkie te elementy pomalowano lakierem w kolorze szarego grafitu. Wnętrze również utrzymane było w tonacji srebra i czerni, jedynie fotele i obicie kierownicy było w nieco jaśniejszym odcieniu popiołu.

– Niezły wóz, ile pali?



– Szczerze mówiąc, nie pamiętam. Dopiero wziąłem go z salonu na jazdę próbną.

– I jak?

– Całkiem nieźle. Grunt, że jeździ. Ale zmieniając temat, miałbym niezobowiązującą prośbę.

Skończmy z tym „pan, panie”. W sumie cztery lata to żadna różnica, a rozmowa, którą musimy odbyć, będzie łatwiejsza do przeprowadzenia w bardziej nieformalnej atmosferze.

– Skoro tak uważasz.

– Myślę, że nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli tym razem zasiądziesz na miejscu pasażera.

– Absolutnie nie, przecież ty najlepiej wiesz, dokąd jechać.

Po zajęciu miejsc w sportowym aucie mężczyźni zaczęli jechać w bliżej nieznanym Drake’owi kierunku. Podczas jazdy mecenas nierzadko dawał upust swoim sportowym zapędom, rozkoszując się symfonią dźwięków wydobywającą się z rury wydechowej, oraz frajdą z jazdy.

– Drake, odpowiedz mi na jedno niemające związku ze sprawą pytanie: czy ten biały kolor włosów to kwestia upodobania, uwarunkowanie genetyczne, a może jakaś choroba?

– Z tego, co mi wiadomo, to zależność dziedziczna. Ponoć mój ojciec w wieku, powiedzmy, dwudziestu, dwudziestu dwóch lat, miał już siwe włosy lub dokładniej rzecz ujmując, srebrno-białe, ale nigdy tego nie widziałem. Odkąd pamiętam, był blondynem, a po odejściu mamy zmienił kolor na czarny.

– Gdy ostatnim razem go widziałem, był blondynem, a ty czemu nic z tym nie robisz?

– Czemu miałbym coś robić? Tak jest i wcale mi to nie przeszkadza, przynajmniej czymś się wyróżniam.

– Nie da się ukryć.

Zatrzymując się tuż przy szarym, niewysokim biurowcu, który wyglądał, jakby

miał zostać poddany rozbiórce, kierowca oznajmił, że dotarli do celu.

– Bardzo ciekawe miejsce. Nie mówiłeś, że formalności dotyczą rozbiórki.

David spojrzął się na chłopaka z ledwo skrywanym uśmiechem.

– Nie wszystko widać na pierwszy rzut oka.

Wprowadził chłopaka do środka. Wtedy ten zrozumiał, co miał na myśli mecenas, mówiąc te słowa. Parter okazał się miejscem, na którym warto było zawiesić oko. Przejrzystość marmurowych posadzek dawała wrażenie, jak gdyby stąpali po lustrze. Idąc przed siebie, w pewnym momencie ukazały się im dwie drogi dotarcia na wyższe piętro. Jedną z nich były przeszklone windy w kształcie pionowo stojących walców z podłogą i sufitem pomalowanymi złotą farbą, zaś drugą równie efektownie wyglądające kręte schody wyściełane czerwonym dywanem, który na samym dole tworzył jeden szeroki chodnik. Każda krawędź schodów zabezpieczona była przez równoległe ciągnące się ku górze ręcznie rzeźbione poręcze z drewna cedrowego.

– Niezależnie, którą drogę się wybierze, dochodzi się do niewielkiego przedsionka, gdzie znajduje się tylko jedna srebrna winda. Ale proponuję wybrać schody.

Wchodząc do przedsionka, a następnie do windy, Drake zastanawiał się, po co tyle zachodu ze schodami i windami, skoro po chwili znów trzeba skorzystać z windy. Nie mogąc wymyślić niczego sensownego, przedstawił dylemat swemu towarzyszowi, ale jak zwykle, odpowiedź nic mu nie wyjaśniła, wręcz przeciwnie, zniechęciła do zadawania jakichkolwiek pytań związanych z firmą czy użytymi w niej rozwiązaniami architektonicznymi.

– Nie wiem, kto to wymyślił. Planowano przebudować to w taki sposób, by windy z dołu bezpośrednio prowadziły na sam szczyt, ale okazało się, że jest to zbyt droga inwestycja jak na początek, więc uznaliśmy, że jeśli coś działa, to po co zawracać sobie tym głowę.

W windzie, zamiast przycisków, które powinny znajdować się w tego typu urządzeniu, były tylko trzy oznaczające liczbę dostępnych poziomów. David wcisnął najwyższe guzik, a gdy winda zatrzymała się, skierował Drake'a do kolejnego

przedsionka, na końcu którego znajdowały się pozornie zwyczajne drzwi. Wchodząc do środka, młodzieniec poczuł się jak w bibliotece: lewa ściana była wypełniona regałami, od podłogi aż po sufit wypełnionymi różnego rodzaju książkami. Centralne miejsce w pokoju zajmowało drewniane biurko z mahoni i dwa również drewniane krzesła zrobione z drewna sosnowego. Oparcia i siedziska tych krzesel obite były tkaniną w odcieniu żurawiny.

– Cóż, zajmij miejsce i powiedz, czego się napijesz.

– Niczego, przejdźmy do rzeczy.

– Oczywiście, bardzo proszę. Otóż mój cel jest zgoła odmienny niż ten pierwotnie przedstawiony.

– To znaczy?

– Musisz mi odpowiedzieć na jedno zasadnicze pytanie: ile pamiętasz z wydarzeń, które miały miejsce jakieś trzy miesiące temu?

– Pewnie tyle, co wszyscy po takim czasie, czyli niewiele.

– Co byś zrobił, gdybym powiedział, że zostałeś okradziony ze wspomnień w tym umownym czasookresie.

– Słuchałbym dalej.

– Jaka jest twoja wiedza na temat miejsc metafizycznych i osób tam przebywających?

– Słucham?

– Mam na myśli niebo, piekło i tym podobne.

– Powiedziałbym, że moja wiedza jest praktycznie znikoma w porównaniu do mojej wiary.

W końcu wiedza to coś, co można w jakiś stopniu zbadać lub doświadczyć, a wiara to przekonanie, że coś istnieje mimo braku możliwości sprawdzenia tego.

– Jednak coś łączy te dwa pozornie różne pojęcia: poznawanie. Będąc na ziemi, poznajesz różnego rodzaju wiedzę, w tym wyobrażenie o dwóch pozostałych światach, których nie jesteś w stanie zbadać, przynajmniej póki nie umrzesz i zostaniesz zabrany do któregoś z nich. Wtedy właśnie zaciera się granica między

wiarą a wiedzą.

– Hm, tak o tym mówisz, jakbyś tego doświadczył osobiście.

– Ty także doznałeś przejawów jednego z tych światów, niestety, tego bardziej mrocznego.

Pozwól, że rozświetlę mroki twojej pamięci, abyś lepiej zrozumiał, o czym mówię.

Drake nie bez obaw, lecz z pewną dozą ciekawości zgodził się na propozycję niedawnego adwokata. Kładąc dłoń na głowie młodzieńca, David zaczął realizować przedsięwzięcie pod hasłem: „może trochę zabołeć”. Ogarniające ciało mężczyzny białe światło ukazało jego prawdziwą naturę, powodując wyrastanie anielskich skrzydeł świecących jasną barwą. Bijący od anioła blask spowodował u Drake’a ból oczu. Blask ten lawinowo przedzierał się przez jego umysł, zwiększając pulsujący ból głowy. Pojawiające się, choć rozmyte w pamięci chłopaka obrazy zaczęły ujawniać postacie i sceny dawno przez niego zapomniane. Po ujrzeniu wizerunku Śmierci chłopak usłyszał głos szepczący mu do ucha: „zapomnij o tym, czego nie było”. Ten zwrot będący przyczyną utraty pamięci stał się teraz kluczem otwierającym zamknięte drzwi w umyśle taksówkarza.

– Wspomnienia wróciły. Wszystko pamiętam, nawet ten koszmar, przez który nie mogę spać od pewnego czasu.

– O czym jest ten sen?

– O posągu, ciemnej sali i dziwnym biznesmenie.

– Co? Nie opowiadaj, pokaż!

– Pokazać, jak?

– Dotknę twego ramienia i spróbuję odtworzyć ten sen. Będę tam z tobą, więc się nie przejmuj. Pozwól mu biec własnym torem, oczyść umysł, bym mógł go kontrolować. Jednym słowem, odpręż się.

– Jak to „kontrolować?”

– Oprócz widzenia tego, co ty dostrzegasz w trakcie zwyczajnego snu, będziemy mogli zobaczyć, co dzieje się dookoła. Jesteś gotowy?

– Tak.

\*\*\*

– Oto miejsce akcji twojego snu.

Bohaterowie znajdowali się w dużej ciemniej komnacie bez okien, a zaledwie parę metrów od ledwo dostrzegalnego wejścia stała delikatnie zarysowana w swej posturze niewysoka, dziwna istota. Niespodziewanie do sali zaczął docierać stopniowo narastający stukot. Nagle pomieszczenie pojaśniało przez samoistnie zapalające się pochodnie, ukazując niewidoczne wcześniej elementy otoczenia. Metalowe, masywne wrota ozdobione były rycinami ukazującymi motyw walki aniołów i strącenie jednego z nich na samo dno piekła, a dziwna istota okazała się posągiem samego Morfusa – ta przerażająca rzeźba ukazująca upadek demona nic się nie zmieniła od momentu jej powstania.

Nagle drzwi do sali otworzyły się i do środka wszedł mężczyzna w garniturze. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak biznesmen, lecz cień tej istoty zdradzał jej prawdziwą naturę: była to rogata, nadgryziona zębem wieczności istota przypominająca posturą człowieka.

– Znam go, to Mefisto.

Szatan, przechodząc tuż obok obserwatorów, stanął przed statuą i wyzwolił potężną falę uderzeniową, która, niestety, nic nie zmieniła. Posąg tkwił w miejscu całkowicie nietknięty.

Pełen wściekłości władca piekieł zapalił się żywym płomieniem, uzewnętrzniając swoją prawdziwą formę, lecz z powodu buchającego ognia i blasku emitowanego z wyrzucanych z ogromną siłą iskier, nie można było dostrzec jego postaci w pełnej okazałości. Eksplozja okazała się tak potężna, że uwalniające się przy tym uśpione pokłady gniewu i mocy piekielnych rozwarły wrota wejściowe, a odbita po trafieniu w posąg część energii wypchnęła diabła z pomieszczenia. Oszołomiony Mefisto po podniesieniu się z podłogi i przybraniu poprzedniego stanu wrócił do komnaty, by ocenić skutki swego działania. Nadzieja jakiegokolwiek zmiany była jednak złudna – posąg ani trochę nie zmienił swego wyglądu oraz położenia. Zrezygnowany zarządca piekieł opuścił pomieszczenie, energicznie trzaskając drzwiami.

Nagle dźwięk przypominający upadek sztuców na posadzkę zawrócił Mefista do komnaty.

Nieopodal statuy leżał fragment pękniętego ostrza należącego do Morfusa. Diabeł, podnosząc część klingi, skierował ją w stronę głowy i wypowiadając dobrze Drake'owi zapamiętane słowa: „Nadszedł czas, abyś się dziś przebudził!”, jednym silnym cięciem oddzielił czerep od reszty posągu.

Osuwająca się górna część posągu upadła na podłogę, a następnie zaczęła toczyć się wprost pod nogi obserwatorów, uwalniając przy tym dużą chmurę ciemnego, gęstego dymu, który rozprzestrzenił się po całym pomieszczeniu. Raptownie zgromadził się w powietrzu, by po chwili runąć niczym wodospad tuż przed oblicze Mefista. Obłok dymu ukazał dawno niewidzianą postać, która tym razem wyglądała znacznie okazalej. Był nią upadły anioł o czarnych, gęsto opierzonych skrzydłach ozdobionych srebrnymi ornamentami przypominającymi naramienniki. Cała zbroja tego osobnika wyglądała identycznie. Napierśnik przystrojono ilustracją miecza spadającego z nieba, osłony na nadgarstki ozdabiały ostrza, z których wyłaniał się jeszcze jeden lekko zakrzywiony brzeszczot. Ostrza te połączone były z łańcuchami o drobnych ogniwach. Wiły się na całej długości rąk, okalając je, a kończyły tuż przy ramionach.

Naramienniki ilustrowane były rytem zachodzącego słońca i wschodzącego księżyca. Dolna część ciała przepasana była fragmentem jasnogranatowej tuniki wraz ze srebrnym, pionowo zwisającym pasem umocowanym do pasa głównego. Był to element ozdobny uzupełniający niegdyś pancerz rzymskiego legionisty zwany baltea. Nogi anioła od podeszew stóp do wysokości kolan również osłonięte były fragmentami zbroi, które z wyjątkiem obuwia inkrustowane były rycinami płomieni. Upadły, sięgając prawą ręką w stronę twarzy, zdjął srebrną maskę, i odrzucając ją w kąt, odsłonił swoje prawdziwe oblicze. „Skądś znam tę twarz, nie pamiętam gdzie, ale... chwila, tak właśnie opisywała mnie Jane, gdy spotkałem ją na ulicy w trakcie wykonywania zlecenia dla Mefista”. Odgarniając palcami lewej ręki włosy z twarzy, tajemnicza istota natrafiła na dobrze sobie znaną bliznę, po czym zaczęła śmiać się cicho z zaistniałej sytuacji.

– Hm, sprawiłeś sobie wiele trudu, by przywrócić mnie do życia.  
– Liczę, że docenisz moje zaangażowanie i przyłączysz się do mnie dobrowolnie.  
– Chyba i tym razem się przeliczysz.  
– Wciąż myślisz, że możesz mi się przeciwstawić, niepoprawny optymisto, ha, ha, ha!

– Tylko się nie udław. Uwalniając mnie, musiałeś wyzwolić naprawdę ogromną siłę i teraz jesteś osłabiony, natomiast ja po opuszczeniu statuy czuję się naprawdę wspaniale.

– Nie mów, myślisz, że dasz mi radę?

– Przynajmniej spróbuję, a jeśli cię zgładzę, to powrócę do raju z należnymi mi honorami.

– Patrzcie go, jaki skromny! Muszę cię zmartwić, gdyż jest coś, o czymś zapomniałeś: to jest mój świat!

Wyciągając zza pleców samotransmutującej się zbroi dwa średniej długości ostrza w kształcie piorunów, skierował jeden z nich w stronę diabła, a drugi trzymał na wysokości twarzy w pozycji bojowej. Mefisto, nie chcąc bezpośrednio stawać w szranki z aniołem, otworzył piekielne wrota, z których wydostała się diabelska kreatura wraz ze swoim treserem.

Anatomia tego stwora przypominała skrzyżowanie trzech zwierząt: tarantuli, wilka i legwana, lecz aby w pełni poznać jej możliwości, trzeba było stanąć z nim oko w oko. Bestia ta była dwukrotnie większa od zwykłego wilka i mimo że z budowy anatomicznej faktycznie przypominała to dzikie zwierzę, istniało kilka zasadniczych różnic, które czyniły ją bardziej niebezpieczną niż cała wataha. Po pierwsze, ciało tej kreatury pokryte było gadzią skórą, która twardością przypominała kolczugę, więc aby zadać jej jakiegokolwiek obrażenia, należało mieć naprawdę ostrą broń, a do tego niezaprzeczalnie dużą siłę. Piekielna bestia posiadała ponadto bogaty arsenał do zadawania śmierci bądź istotnie dotkliwego bólu spowodowanego otrzymanymi ranami. Toksyna wstrzykiwana przez kły jadowe powodowała u ugryzionych przyśpieszenie tętna, zawroty głowy, upośledzenie układu nerwowego, a po około dziesięciu sekundach śmierć z powodu braku

wysyłania impulsów elektrycznych do mięśnia sercowego.

Jak gdyby tego było mało, bakterie zawarte w ślinie potwora doprowadzały do zakażenia krwi, a po dotarciu z płynami ustrojowymi do tkanek i mięśni, wywoływały niewyobrażalny ból i powolne, choć nieubłagane ich rozpuszczanie. Wydzielina nie pozwalała także na zabliznianie się ran, co skutkowało tym, że przez cały czas sączyła się z nich krew. Zastanawiający był fakt, że mimo tak bogatego arsenału biologiczno-chemicznego, demon nie odczuwał żadnych zgubnych skutków wynikających z posiadania tego typu preparatów, gdyż po ich wymieszaniu ustępowały wszelkie negatywne skutki. Zwierzę, mimo tak zróżnicowanych sposobów na prowadzenie walki, nie osiągnęłoby zbyt wiele, gdyby nie cechy umożliwiające polowanie w trudnym terenie. Dzięki wilczym uszom było w stanie usłyszeć każdą poruszającą się zwierzynę, gdyby to jednak zawiodło, potrójny jaszczurzy język, wyglądający jak małe rozgałęzione drzewko, potrafił wyczuć drobiny zapachowe znajdujące się w powietrzu, a raz zanurzony we krwi swej ofiary zamieniał się w przenośny wykrywacz termowizyjny, wyczuwający różnice temperatur w otoczeniu. Oprócz tradycyjnego pościgu mógł także polować, nie ruszając się z miejsca, dzięki naturalnemu dyszłowi na końcu ogona wyglądającemu jak cienka, pręgowana rurka. Potrafiła ona wystrzeliwać mocną, lepłą sieć, unieruchamiając cel. Aby dostać się do ofiary uwięzionej w tej śmiertelnej pajęczynie, wystarczyło spuścić na nią kilka kropel wydzieliny bestii. Tak wszechstronnie wyposażony piekielny stwór był praktycznie łowcą idealnym. Oprócz czteronożnej bestii, Upadły prędzej czy później będzie musiał zmierzyć się z jego poskramiaczem, a był nim wysoki, atletycznie wyglądający demon. Kończyny tego czarta miały tylko po trzy palce, zaś orężem piekielnego tresera był czarny bicz, którego rzemień na całej długości nadziano małymi żelaznymi ćwiekami. Całe ciało demona pokrywały stożkowate kolce, co sprawiało, że najlepiej czuł się w walce w półdystansie bądź w zwarciu. Czarne, długie, wyrastające tuż nad skroniami rogi również były wyposażone w kłujące szpikulce. Kolor skóry poskramiacza przypominał barwę poszarzały krzem, zaś zęby swoim wyglądem i ułożeniem przypominały zazębające się czarne stalagmity i stalaktyty. Oczywiście w tej samej



kolorystyce co kości zdawały się mimo swej barwy lśnić w ciemnościach. Najważniejszą cechą czyniącą z tego niepozornie wyglądającego demona równie niebezpieczną istotę, co jego zwierzę, była zdolność autoregeneracji, dzięki czemu, mimo wielu nieudanych prób, udało mu się poskromić czarcią bestię i stoczyć wiele zwycięskich walk.

– Pamiętajcie, on ma przeżyć, a jeśli odniesione rany nie pozwolą mu walczyć, ja się nim zajmę. Pan piekielnego stwora stanął przed jedynym wejściem do komnaty, uniemożliwiając ewentualną ucieczkę upadłemu aniołowi.

– Rigtalin, zabaw się.

Wysyłając zwierzę na pierwszy ogień, czart przyglądał się zmaganiom. Więzień piekielnej rzeczywistości, przeprowadzając kilka szybkich cięć po gardle bestii, zrozumiał, że to nie będzie łatwe starcie. Przeskakując piekielnego ogara, Upadły wbił ostrza wprost w jego grzbiet, lecz skóra pod naporem kling nawet się nie odkształciła. Stwór wskoczył na najbliższą ścianę i zaczął biec wzdłuż niej, by po chwili, odbijając się z impetem, skoczyć na swojego przeciwnika. Anioł, próbując zamortyzować atak, upadł wraz z czartem na posadzkę. Odchylając nadgarstkiem łeb bestii, wciąż jednak trzymał w dłoni miecze. Drugą ręką próbował przeciąć przeguby pod kończynami. Opierając podeszwy butów na podbrzuszu piekielnego zwierzęcia, Upadły odepchnął go od siebie i robiąc jedno solidne kopnięcie nogami, wykonał obrót do tyłu, ponownie stając w pozycji wyjściowej. Wściekły Rigtalin, chcąc unieruchomić swego oponenta, wystrzelił sieć, jednak anioł zdążył rozłożyć skrzydła i wzbić się w górę, zawisając tuż pod sufitem. Kontrolował kilkusekundowy swobodny lot, po czym znowu stanął w pozycji pionowej.

Wyrzucona sieć owinęła się wokół bezgłowego popiersia Morfusa. Szybko nacierający wojownik pchnął klingę miecza wprost w otwartą paszczę stwora, a nie chcąc ryzykować ukąszenia, wytrącił za pomocą oręża jadowe kły dwoma sprawnymi ruchami. Wciskając ryzsztunek coraz głębiej w czeluść układu pokarmowego, anioł przebił od wewnątrz ciało Rigtalina. Tuż na wysokości jego karku wyciągnął klingę, co przypominało pokaz połykacza mieczy.

Nieoczekiwanie okazało się, że po wykonanym ataku ręka anioła do wysokości

nadgarstka została zachlapaną śliną czarta, która z powodu niefortunnie szybkiego pchnięcia miała bardzo łatwy dostęp do otwartej rany. Dłonie Upadłego jako jedne z niewielu części jego ciała nie były osłonięte zbroją, więc zahaczona zębami potwora skóra dała początek postępującemu zakażeniu.

Chowając miecz w utworzonej natychmiast na plecach pochwie, anioł przekształcił drugie ostrze w dwuręczny miecz, którego jedna z krawędzi była zakończona głębokimi nacięciami przypominającymi trochę większe, bardziej zaokrąglone zęby piły. Przeprowadzając dwa solidne cięcia, Upadły skrócił piekielnego stwora o głowę, a przerażający krzyk wydobywający się w trakcie dekapitacji oznajmił wszystkim zebranym w komnacie o śmierci Rigtalina. Jego treser nie zdążył w żaden sposób zareagować na zaistniałą sytuację, a wojownik, przeistaczając trzymaną broń w pierwotny rynsztunek, dobył miecz spoczywający w pochwie i rzucił orężem w stronę demona, przytwierdzając go do wrót, przed którymi stał. Czart, próbując wyciągnąć miecze tkwiące w jego ciele kilka centymetrów od obojczyków, mimo sporego wysiłku i krzyku z bólu przez zaciśnięte zęby, nie ruszył kling nawet o milimetr. Wtem piekielny pogromca zrozumiał, że broń utknęła nie tylko w jego ciele, lecz także poza nim, okazało się bowiem, że ostrza zakotwiczone były w bramie. W trakcie desperackich prób uwolnienia się jego przeciwnika, Upadły sięgnął po kiel znajdujący się na podłodze i przecierając jego powierzchnią po coraz głębszej ranie, wsączył w nią jad, zahamowując trawienie tkanek. Raptem po upuszczeniu kła bestii w dłoniach wojownika pojawiły się rękojeści od jednoręcznych mieczy, a wykonując ruch strzepnięcia nadgarstków, z rynsztunku wysunęły się klingi. Chwytny jeden z mieczy jak oszczep w taki sposób, by ostre krawędzie skierowane były pionowo, anioł rzucił bronią w stronę demona. Ostrze, przebijając gardło wroga, również utknęło w bramie. Krew zalewająca przełyk czarta nagle trysnęła na posadzkę. Wojownik nie czekał ani chwili i posłał w stronę oponenta drugi oręż, nadając mu rotację przypominającą lot dysku lub okrągłej tarczy, spowodował, że broń po odcięciu głowy czarta spoczęła płaską częścią klingi na ostrzu drugiego miecza. Głowa oddzielona od reszty ciała, upadając pod nogi nieżyjącego już pogromcy, zdawała się nadal widzieć wszystko,

co dzieje się w sali. Upadły podszedł do przebitych zwłok, wziął w posiadanie dwa jednoręczne miecze, otarł je z krwi demona o własne skrzydła i nie oglądając się na Mefista, otworzył lewe skrzydło drzwi, aby opuścić pomieszczenie.

– Oto i koniec snu.

– Nie sędzę, aby ci się to śniło.

– Więc co to jest według ciebie?

– Chodź ze mną, później to wyjaśnię, nie możemy stracić go z oczu.

Podążając drogą wyznaczoną przez renegata, obserwatorzy spojrzeli na wciąż wiszące na dwóch mieczach ociekające krwią bezgłowe ciało demona. Idąc długim korytarzem w bezpiecznej odległości od Upadłego, można było ujrzeć, jak zachowuje się ten zaprawiony w boju wojownik. Mimo braku pełnego rozeznania w przestrzeni oraz niewiedzy, co za chwilę może się zdarzyć, był bardzo spokojny, a nawet beztroski. Nagle na drodze anioła stanęła kolejna przeszkoda w postaci demona, który, choć wyglądem przypominał gargulca, wcale nim nie był: dwumetrowy stwór o aparycji kulturysty na sterydach i znacznie wydłużonej dolnej szczęce, z której wystawały dwa długie żółte zęby zachodzące na górną wargę. Czart wyglądał jeszcze groźniej z powodu jedynie lekko zarysowanych nozdrzy, czego nie można było zauważyć, gdyż jego oblicze zasłonięte było hełmem zrobionym z czaszki chimery. Całe ciało składało się z różnego rodzaju tkanek, kończyn, kości, zębów i rogów pochodzących z jego niegdysiejszych wrogów. Zbroja tego osobnika przypominała ekwipunek barbarzyńcy: składała się między innymi z naramienników w kształcie połączonych z sobą trzech czaszek hydr, dobrze dopasowanego napierśnika uwydatniającego strukturę mięśni, osłony rąk poniżej linii stawu łokciowego aż do nadgarstków, zrobionej ze skóry stworza, z którym niedawno miał do czynienia upadły. Dłonie odziane były w rękawice ze smoczych łap zakończone pazurami, które okrywały ich wierzchnią część. Wzdłuż bioder zwiślał pikowany, skórzany pas, za klamrę którego służyły trzy czaszki. Wyglądały one niczym ludzkie, jednak czart nie miał nigdy do czynienia z człowiekiem, więc były jedynie bardzo do nich podobne. Nogi do wysokości kostek osłonięte były pewnego rodzaju futrzanym obuwiem podkutym diabelskimi kopytami. Zbroję, aby

mogła wytrzymać więcej ciosów, zalano płynnym żelazem. Wróg aniola wyposażony w parę toporów z dwoma półokrągłymi ostrzami na jednym końcu rękojeści, zaczął nimi stukać jeden o drugi, usuwając z ich powierzchni ciemnordzawą skorupę, która jednak nie była rdzą, ale warstwą zaschniętej krwi.

– Miałem nadzieję, że w końcu się spotkamy, ale możliwość walki to dla mnie prawdziwie nieoczekiwana przyjemność.

– Kjorenlok, niepamiętny łowca demonów, którego prawdziwe imię zostało zapomniane przez wieczność.

– Ciebie także można tytułować w podobny sposób.

– Może i tak, lecz ja nie oddałem się w posługę wyklętemu, by móc nadal siać zniszczenie i śmierć, lecz tym razem w szeregach swych dawnych braci.

– Czysta demagogia! Po prostu zmieniłem obóz, aby móc robić to, co lubię. Ty również czerpiesz przyjemność z walki, więc jesteśmy bardziej podobni do siebie, niż sądzisz.

– Ja nie wyrzekłem się swoich poglądów z powodu niskich pobudek.

– Trzymanie się złudnych przekonań za wszelką cenę okaże się twoją zgubą, gdyż teraz posiadasz wrogów nie tylko w piekle, lecz także w obu frakcjach. Nierozsądne jest walczyć na dwa fronty, takiej wojny jeszcze nikt nie wygrał, a co dopiero miałby ją przetrwać!

– Przyznaj się, przybyłeś przekonać mnie do zmiany zdania, czy zatrzymać siłą?

– Nic z tych rzeczy! Dwukrotnie odrzucając propozycję przyłączenia się do Mefista, sprawiłeś, że zostałem wezwany, aby zakończyć twoją egzystencję w jakimkolwiek znanym ci sensie. A tak przy okazji, masz piękne skrzydła, gdy już z tobą skończę, nakazę przyczepić je do swoich pleców.

– Jeżeli je chcesz, to spróbuj je wziąć teraz.

Upadły anioł zrobił kilka obrotów wokół własnej osi, trzymając w dłoniach miecze, po czym wykonał wykrok i skierował ostrza w stronę przeciwnika. Demon, wychodząc z ofensywą, swymi masywnymi toporami spowodował pęknięcie głowni w orężu renegata. Wojownik, odrzucając połamaną broń na bok, nie miał zbyt wiele czasu na przeanalizowanie zaistniałej sytuacji, zdążył jednak odchylić się do tyłu,

dzięki czemu uniknął ostrzy siekier zaledwie o parę milimetrów. Kolejny atak nastąpił z góry: chcąc zamortyzować uderzenie, anioł pochwycił ręce czarta na wysokości nadgarstków, zatrzymując oręż tuż nad ramionami. Próbował podźwignąć ręce Kjorenloka i dopiero teraz przekonał się, jaką ogromną siłą fizyczną dysponuje ten osobnik.

Usiłując możliwie jak najszybciej wyzwolić się z chwilowego pata, który w każdej chwili mógł stać się dla niego zgubą, Upadły uruchomił transmutację, aby pokryć skrzydła srebrzystym metalem. Dodatkowo spowodował niepohamowany rozrost piór po złożeniu i po skierowaniu ich w stronę niczym nieosłoniętych mięśni przedramienia, wbił je w bicepsy czarta. Nieoczekiwanie okazało się, że taki zabieg na niewiele się zdał, ponieważ oprócz niewyobrażalnie dużej siły miał wyjątkowo wysoki próg bólu. Zdając sobie sprawę, że jego dotychczasowe działania spaliły na panewce, a jemu samemu brakuje już sił do obrony, anioł postawił wszystko na jedną kartę: sprawił, że skrzydła w połowie swej długości zaczęły się coraz szybciej wydłużać. Puścił ręce demona i korzystając z impetu rosnących kończyn grzbietowych, Upadły odchylił się do tyłu i pozwolił, aby jego stopy bezwładnie sunęły po posadzce. Jednakże długo to nie trwało, gdyż upadające ostrza rozbiły skrzydła niczym szklane menzurki, zatrzymując wojownika około pół metra od Kjorenloka. Przywracając swoje skrzydła do pierwotnego stanu, Upadły opuścił bezwładnie ręce. Jedyne samą siłą woli spowodował ponowną transmutację zbroi, a ryciny widniejące na osłonach nadgarstków nagle się uwypukliły, uwalniając z fragmentów opancerzenia ostrza, które zwisały na łańcuchach owiniętych wokół łokci i przedramion.

Przypominały japońską broń zwaną *kyoketsu-shoge*, jednak nieznacznie różniły się od tradycyjnej, gdyż na końcu łańcucha trzymanego w dłoni nie było metalowego pierścienia ułatwiającego ich trzymanie. Rzucając ostrzami w stronę czarta, wojownik owinał łańcuchy wokół jednej z rękojeści toporów, a Kjorenlok, chwytając trzonek topora na jego środku, szarpnął bronią w swoją stronę. Przeciwnik masywnego demona, zwiększając siłę tarcia, mocno zaparł się nogami o podłoże i rozłożył skrzydła, aby móc lepiej kontrolować ewentualną utratę równowagi. Anioł

zaczął biec przed siebie, a podskakując, uniknął bezwzględnego ataku i korzystając z kończyn grzbietowych, przeskoczył swego oponenta, aby pozbawić go możliwości kontrataku. Wojownik zaczął pętać jego ciało łańcuchami w taki sposób, że na koniec wyglądał jak mumia faraona. Zaciągając je coraz mocniej, anioł wspiął się na ramiona Kjorenloka i krzyżując nogi wokół pasa, aby nie stracić wypracowanej pozycji, ponownie pokrył swe skrzydła srebrzystą stalą, chcąc je wbić prosto w tętnice szyjne czarta. Antagonista, odchylając głowę w tył, z impetem uderzył anioła, aż ten mimo wszelkich zabezpieczeń stracił równowagę i trzymając się jedynie dzięki łańcuchom owiniętym wokół dłoni, zawisł bezwładnie kilka centymetrów ponad posadzką. Z powodu ciężącego ciała łańcuchy naprężyły się jeszcze bardziej, aż jedna z lin, zsuwając się po zaciśniętej pięści demona, zaczęła naciskać na krtań, powoli go dusząc. Korzystając ze smoczycich rękawic, czart odciągnął sznur za pomocą gadziego pazura i naprężając ręce, podciągnął ku górze wciąż oszołomionego wojownika, by ponownie uderzyć go w łeb. Upadły po tym uderzeniu wypuścił łańcuchy, z hukiem lądując na podłodze.

Kjorenlok naprężył mięśnie na całym ciele i zerwał więzące go stalowe sznury. Odwracając się frontem do wciąż leżącego na podłodze anioła, zamachnął się toporami, spuszczać je wprost na swój cel. Upadły, turlając się po podłodze, wykonał kilka rotacyjnych uników, po czym chwycił nagle za rękojeść oręża swego oponenta i błyskawicznie stanął na nogi. Wtem spostrzegł, że fragmenty stalowych piór tkwiące w bicepsach demona pokryły się krwią, która po chwili zaczęła spływać po jego rękach. Oddalając się trochę od czarta, wojownik wzbił się do góry i przelatując nad jego głową, znów znalazł się na wcześniej zajmowanej pozycji. Pozostając cały czas w powietrzu, zaczął się zastanawiać, jak pokonać tak wyrafinowanego i zaprawionego w boju zabójcę. Raptem wojownik wylądował na podłodze, podnosząc dwa fragmenty pękniętego łańcucha, wydłużył je do znacznych rozmiarów i ponownie wznosząc się w górę, jedną ze srebrnych lin owinał wokół szyi demona, a drugą zarzucił jak wędkę w stronę drzwi do przedniej komnaty. Kontrolując za pomocą myśli oba kawałki łańcuchów, nakazał jednemu skrócić swą długość, zmniejszając średnicę na karku czarta, drugiemu zaś zwinąć się na końcu,

aby przybrał kształt i wytrzymałość odważnika. Przedostając się przez prawe skrzydło wrót, odważnik przekształcił się w hak, który zatopił się w łbie Rigtalina. Upadły zaczął zwijać stalową linę, wciąż spoglądając przez ramię na przeciwnika.

W czasie gdy upadły osiągał swój cel, demon bez dłuższego namysłu odrzucił swój oręż, próbując za wszelką cenę uniknąć uduszenia. Siłując się z wciąż zaciskającą się pętlą, Kjorenlok ponownie włożył za łańcuch smocze szpony i rozciął go jednym szybkim szarpnięciem. Widząc, jak oponent ciągnie stalową linę z dziwnym, podłużnym czerepem na końcu, podsunął jeden ze swych toporów i cisnął nim wprost w łańcuch. Wojownik, lądując przed łbem piekielnego stwora, wyciągnął hak z fragmentem liny z wnętrza rozciętego karku, a następnie odrzucił część tkwiącego zaczepu, i mimo że zgodnie z zasadą: „Nie należy odwracać się do przeciwnika plecami”, postanowił zaryzykować. Odwracając głowę zwierza w taki sposób, aby mieć łatwy dostęp do jego paszczy, anioł sięgnął do osłony spoczywającej na jego udzie i nieoczekiwanie dobył z niej sztylet. Wtem usłyszał głośny huk, aby po chwili poczuć mocne szarpnięcie za skrzydła.

– Nie ma na co czekać, wezmę sobie twoje skrzydła trochę szybciej niż planowałem, a przynajmniej pozbawię cię ich przed twoim odejściem. – I zahaczając smoczymi łapami o upragnione trofeum, Kjorenlok zaczął ciągnąć z coraz większą siłą. Raptem czarne anielskie skrzydła zmieniły swą dotychczasową strukturę na kryształową i pod wpływem kolejnego szarpnięcia rozsypały się w drobny mak.

– Brak ci wyczucia.

Upadły zbliżył się do głowy piekielnej bestii i wbił cienkie ostrze sztyletu wprost w miejsce, gdzie jeszcze niedawno znajdował się jeden z kłów zwierzęcia, w nadziei natrafienia na gruczoł jadowy. Po przebiciu dziąsła na klingę spłynęła lepka, gęsta, przezroczysta substancja. Demon wyciągnął topory tkwiące w parkiecie i z impetem ruszył na przeciwnika, a ten dzierżąc krótki oręż w prawej dłoni, wbił ostrze wprost w lewy biceps czarta, przekręcając klingę w otwartej ranie, czym spowodował jej pęknięcie i upuszczenie przez Kjorenloka topora. Piekielny zabójca, wyciągając z mięśnia część sztyletu, pochwycił anioła za gardło i przykładając ostrze siekiery do blizny na twarzy, poczuł nagłe przyśpieszenie tętna.

– Nie sądziłem, że w trakcie tej walki poczuję adrenalinę.

– Nie jest to adrenalina.

– Co ty tam możesz wiedzieć? Za chwilę poczujesz, jak wszelkie siły witalne opuszczają twoją nędzną powłokę.

– Ty poczujesz to dokładnie za około trzydzieści sekund.

Kjorenlok widział, jak wizerunek jego wroga naprzemiennie rozmywa się i zniekształca, by po chwili poczuć niekontrolowane skurcze i rozkurcze mięśni, a następnie niedowład sił uniemożliwiający mu utrzymanie oręża oraz anioła. Słaniając się na nogach, demon próbował ponownie podnieść topór, lecz było już za późno.

– Pozostało ci jakieś dziesięć sekund, masz coś do powiedzenia?

Upadły patrzył, jak czarta coraz bardziej opuszczają siły.

– O... tru... łeś mnie... cie... bie też czeka... nie...chy... bny ko... niec...

Kjorenlok upadł jak ścięte drzewo wprost pod nogi anioła, a ten, podnosząc z podłogi rękojeść noża z fragmentem ostrza, odbudował połamaną klingę i ruszył przed siebie, jakby nic się nie wydarzyło.

Szedł korytarzem, kiedy spostrzegł przemykający ukradkiem cień. Śledząc tajemniczą, dziwnie zgarbioną sylwetkę, bezskrzydły anioł natrafił na przysadzistego, otyłego czarta.

Przykładając sztylet do diabelskiego gardła, zaczął wypytywać, kim jest, ostrzegając jednocześnie, że każda niezadowolająca go odpowiedź spowoduje błyskawiczną śmierć zakładnika, gdyż trzymana przez niego broń została wcześniej zatruta.

– Kim jesteś?

– Jestem Belard. Dziwne, że mnie nie pamiętasz.

– Co masz na myśli?

Upadły docisnął ostrze do szyi czarta i powtórzył pytanie.

– Ghhl, już kiedyś z tobą gadałem, ale wtedy trochę inaczej wyglądałeś, przede wszystkim miałeś srebrną maskę na twarzy.



– Hm, masz na myśli czas, kiedy byłem jedynie cieniem samego siebie. Powiedz mi teraz, tłuściochu, jak wydostać się stąd do świata moich dawnych pobratymców.

– Nie mogę...

– Cooo?!

– Yh, nasze światy się nie łączą, ale... ale mogę wysłać cię na ziemię.

– Ziemia? Tak... świat, którego istoty przyczyniły się do mojego upadku. Wyślij mnie do jednego z tych wielkich miast. Rozumiesz!

Upadły, prowadząc swego jeńca, doszedł do kamiennego postumentu, na którym znajdował się stalowy krąg. Belard, tak jak poprzednio, włożył rękę w stalowy pierścień, nasączył go krwią i otworzył wrota na ziemię. Upadły, odchodząc wolnym krokiem od demona, wbił sztylet prosto w jego ramię, stając zaledwie o krok od szczeliny i spojrzał jeszcze raz na czarta. Widząc, jak jednym szybkim ruchem wyciąga on ostrze, powiedział: – Kłamałem, że sztylet jest zatruty.

Gdy anioł wskoczył w otwarte wrota, Belard podszedł do nich, by je zamknąć, lecz zanim to zrobił, wykrzyczał w ich czeluść podobny zbitek słów wypowiedziany chwilę temu przez swojego przedmówcę.

– Ja również mówiłem, że dostarczę cię na ziemię, a to nie oznacza, że to miasta.

Po zamknięciu wrót David stwierdził, że czas już wracać. W tym samym momencie obserwatorzy znów znaleźli się w miejscu rozpoczęcia całej podróży.

\*\*\*

Zdejmując dłoń z ramienia Drake'a, anioł zaczął nerwowo krążyć po całym pomieszczeniu. Siadając na drugim krześle, niedoszły adwokat przetarł dłońmi czoło, a następnie, przeczesując je wolnym ruchem ku szczytowi głowy w geście zakłopotania, zwrócił się do swego towarzysza z prośbą o wypowiedzenie swoich myśli. Drake nie wiedząc, od czego powinien zacząć, stwierdził: – Co to był za dziwny sen?

– To nie był sen, a raczej wspomnienie.

– Wspomnienie? Na pewno nie moje.

– Nie mówiłem, że twoje, tylko że w jakiś sposób zachowałeś tę reminiscencję w

swojej pamięci. To wysoce zastanawiające. Podejrzewam, na razie tylko podejrzewam, że w jakimś stopniu jesteś z nim związany mentalnie. Miejmy nadzieję, że nie jest świadom tej więzi, ale by się o tym przekonać, musisz udać się ze mną w jedno miejsce i to niezwłocznie.

Wstając z krzesła, anioł podszedł do jedynej pustej ściany naprzeciw półki z książkami i kreśląc palcem w powietrzu łuk przypominający wjazd do tunelu, narysował na białej murze bramę prowadzącą do innego miejsca. Stając przed wejściem, Drake dostrzegł na końcu przesmyku plac, na którym w planie okręgu wyrysowana była złota tarcza wyznaczająca wszystkie kierunki świata. Fragment nieboskłonu wyglądał jak zastygły, gdyby nie leniwie sunące po nim chmury. Anioł podszedł do mężczyzny i wskazując na wejście otwartą dłoń, jakby coś podawał na tacy, rzekł: – Witaj w raju, a przynajmniej w jego przedsionku.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

# UPRAGNIONY ŚWIAT

Przekraczając kolejną granicę świata, Drake poczuł, że droga, którą przyszło mu podążać, mimo że była ona wciąż spowita mgłą jak niezapisane stronicę księgi, warta jest, by znów wejść w ten wir zdarzeń i przekonać się, co przyniesie wieczny czas. Kurczące się za nimi przejście powstałe ze złotobiałych promieni zamknęło się, pozostawiając jeszcze przez chwilę świetlisty punkt, z którego wydobywała się wiązka światła. Dochodząc do wnętrza pozłacanego fragmentu placu wyznaczającego różne kierunki świata, mężczyzna ujrzał wiele dróg wychodzących z każdego zakątka placu, które wiły się a to z góry na dół, a to zakręcały nagle w inną stronę.

Zdezorientowany ich mnogością, mężczyzna zaczął rozmyślać, jaki cel miało stworzenie miejsca w stylu architektury użytecznej. Widząc zadumę Drake'a, David zasugerował wybranie którejś z licznych ścieżek i zachęcił do wyruszenia w dalszą drogę.

– Jaką drogę wybrać? Która z nich jest właściwa?

– Każda, i to jest najlepsze. Wszystkie drogi prowadzą do bram rajów.

Spoglądając z życzliwym uśmiechem na swego gościa, Dawid rozłożył ręce i obracając się dookoła własnej osi, wskazał wiele dostępnych możliwości. Słyszając takie wyjaśnienie, Drake postanowił po prostu iść przed siebie, do celu, który z czasem – według zapewnień jego kompanów – miał się im ukazać. Krocząc wyznaczoną przez siebie drogą, spoglądał na inne ścieżki, dopiero teraz widząc, że wokół każdej z nich nie ma żadnych balustrad, które chroniłyby przybywających do nieba przed upadkiem w wielką, pozornie niekończącą się przepaść.

Zatrzymując się przed otchłanią, mężczyzna dał do zrozumienia oprowadzającemu go po tym świecie aniołowi, że powinien udzielić mu pewnych

wyjaśnień.

– Właśnie tam gdzieś jest ziemia, lecz dokładnie nie wiadomo, który jej rejon. Jednym z wielu sposobów, aby to sprawdzić, jest wykonanie skoku. Jednakże nie radzę nikomu tego próbować, nawet aniołowi, gdyż potem trudno wrócić, szczególnie samemu, i mam tu na myśli przede wszystkim dusze tych ludzi, którzy niedawno umarli i dopiero zmierzają do bram rajów.

Jeśli zdecydują się na lot w dół, to prawdopodobnie po ocknięciu się w twoim świecie będą chcieli, jak gdyby nigdy nic, wieść normalne życie, ale wiesz zapewne, że życiem tego nie będzie można nazwać. Początkowo może być nawet znośnie, lecz z czasem świadomość wolności stanie się więzieniem, a spędzanie czasu z tymi, których wciąż się kocha – samotnością. Duchy, które nie będą potrafiły sobie z tym poradzić, zechcą wrócić, ale z czasem odkryją, że same sobie z tym nie poradzą i zaczną szukać pomocy... A gdzie jej będą szukać?

Najprawdopodobniej właśnie u najbliższych, lecz zamiast ją otrzymać, staną się rozgoryczone, odtrącone, może nawet psotliwe, by zrekompensować sobie nudę. Ale najgorsze, gdy staną się po prostu złośliwe. Takie sfrustrowane dusze nazywacie upiorami. Szczęśliwie, takie duchy mogą opuścić Ziemię, ale jak już wcześniej mówiłem, nie jest to łatwe.

Idąc dalej, przed siebie, dotarli w końcu do celu, jakim okazała się wysoka na pięć a szeroka na dwa metry przezroczysta kryształowa brama o barwie bladego błękitu, na środku której lśniło ogromne srebrzyste drzewo wykonane techniką przypominającą staloryt. Stając przed wejściem, Dawid spostrzegł jakąś postać podchodzącą do drzwi. Wtem, gdy wrota się uchyliły, zaczęły wydobywać z siebie dźwięki, jak gdyby ktoś grał na kryształowych kieliszkach bądź szklanej harmonijce. Przed wejściem do bram rajów stał ktoś zakapturzony. Wygląd tej istoty przypominał człowieka, lecz para dużych, świetlistych skrzydeł w kolorze złota odkrywała jego prawdziwą postać. Płaszcz i kaptur archanioła były miedzianozłotej barwy, a krawędzie jego odzienia zakończone ciemnozłotymi matowymi pasami. Wzrok, mimo że skryty pod kapturem, był jednak bardziej dostrzegalny niż zarysy jego twarzy. Ciemnobłękitne oczy zdawały się lekko lśnić własnym światłem. Nagle

tajemnicza postać zwróciła się w bezpośrednio do przedstawiciela swej nacji: – Witaj, Davidzie, wreszcie wróciłeś.

– Byłbym prędzej, ale wynikła nieoczekiwana sprawa, którą musieliśmy zbadać.

– Jakie wieści przynosisz?

– Zanim cokolwiek powiem, pozwól, że przedstawię ci mojego towarzysza.

Wskazał ręką na młodego mężczyznę, po czym rzekł: – Archaniele Gabrielu, to Drake Bolton, ziemianin, którego losy polecono mi zbadać. Drake, pozwól, oto archanioł Gabriel, zarządca raj.

Drake wyciągnął rękę w geście powitania, na co Gabriel nie zareagował, jedynie położył swoją dłoń na klatce piersiowej i pokłonił się skwapliwie.

– Jeśli nasz gość pozwoli, chciałbym powrócić do mojego pytania.

– Wieści nie są zbyt optymistyczne. Krótko mówiąc, nasze najgorsze przypuszczenia i obawy mogą się urzeczywistnić.

– W takim razie wiesz, co powinieneś zrobić.

Bohater, wchodząc wraz z mieszkańcami niebios do raj, ponownie usłyszał, jak wrota wydają ten sam specyficzny dźwięk. Chcąc wprowadzić nieco humoru, stwierdził, że gdyby ktoś nasmarował te drzwi, to przestałyby skrzypieć, lecz, niestety, nie odniosło to żadnego efektu.

Chłopak zaczął się zastanawiać, czy stracił wyczucie, a może ma większe kłopoty niż sądził?

Miejsce, w którym teraz się znalazł, nie wyglądało nad wyraz wymyślnie: białe, dobrze ubite drogi rozchodziły się w różnych kierunkach, a na wprost wejścia stał srebrny postument, na którym było umieszczone błękitne zwierciadło osadzone w srebrnej ramie. Raptem powierzchnia zwierciadła poruszyła się niczym zmacona dłonią tafla jeziora. Zaskoczony tym zjawiskiem Drake, szczególnie z braku ingerencji ze swojej strony, spojrział na Davida, a ten wyjaśnił, że to pewnego rodzaju połączenie mapy z komunikatorem. Lustro to pozwalało na znajdowanie dróg w niebie bądź na ziemi, jak i odnajdywanie mieszkańców tych światów, oraz rozmowę z nimi.

Chcąc wyjaśnić jeszcze jedną rzecz, archanioł Gabriel podszedł do chłopaka i

rozkładając ręce złożone jak do modlitwy, ukazał jego oczom identyczną szczelinę lewitującą pomiędzy jego dłońmi.

– My, aniołowie i archaniołowie, potrafimy sami tworzyć takie szczeliny.

Zaczęły ukazywać się w niej następujące po sobie, losowo wybierane obrazy miejsc i osób.

Ponownie składając ręce, zarządca rajy sprawił, że lustrzany wizjer zniknął tak niespodziewanie, jak się pojawił. Zwracając się znów do anioła, wyższa rangą niebiańska istota rozpoczęła kolejną konwersację: – Davidzie, powinienes dokończyć zadanie, które zostało ci powierzone.

– Masz rację, nie ma co zwlekać.

– Poinformuję archanioła Barakiela o waszym przybyciu.

– Wyruszamy natychmiast.

– Jeszcze jedno: to twoja nowa prezencja czy znów się zapomniałeś?

– Słucham?

– Już nie musisz ukrywać swojego prawdziwego oblicza?

Nagle biały słup światła wystrzelił w górę spod stóp anioła, całkowicie go zasłaniając, a chwilę później, gdy lśnienie skoncentrowanego blasku rozproszyło się, ukazało swym obserwatorom prawdziwą naturę Davida. Przewodnik Drake'a po królestwie niebieskim nie wyglądał teraz jak adwokat – bliżej mu było do gladiatora. Stopy anioła do wysokości łydek odziane były w gęsto plecione skórzane sandały, cześć ciała aż do pasa nie była niczym osłonięta, a na wysokości brzucha i biodrach zwisała skórzana tunika złożona z pionowych pasów. Klatkę piersiową osłaniała zbroja wykonana z brązu, zaś za plecami wyrastała para dużych, świetlistych skrzydeł w kolorze białego złota. Wszystko to wyglądało dosyć skromne, lecz właśnie w ten sposób miał zwyczaj nosić się ten anioł. Podchodząc do bohatera, David wyciągnął rękę w stronę Drake'a i chwyciwszy jego kończynę parę centymetrów nad przegubem, jakby w geście powitania, zniknął wraz z nim w snopie światła, który w błyskawiczny sposób zaczął się przemieszczać. Podróżując z prędkością światła, młody mężczyzna z ledwością dostrzegał mijany krajobraz.

– Dokąd lecimy?

– Widzisz tę wiszącą wyspę przed nami? Oto nasz cel.

Spadający promień oznaczył miejsce lądowania przybyszów, a rozpraszający się blask pozwolił ujrzeć im miejsce, w którym się znaleźli. „Źródło łaskawych łez” był to owalny plac, którego powierzchnia wyglądała jak przezroczysta tafla lodu, wzdłuż której ciągnęła się aleja wiecznie zielonych drzew, a na końcu przezroczystej ścieżki, uformowanej przez rosnące szeregowo rośliny, znajdował się akwen. Po obu jego stronach stały dwa posągi ukazujące wizerunek skulonych anielic o długich prostych włosach. Postacie te skrywały w swych dłoniach własne twarze, a ich skrzydła były skierowane ku dołowi i swym ułożeniem przypominały płaszcze okrywające nagie ciała.

– Miejsce to powstało prawdopodobnie w czasie, gdy anioły zaczęły ubolewać nad ludzkim losem, przypuszczalnie był to czas potopu, który nawiedził wasz świat, powodując oczyszczenie waszej krainy, tak słyszałem. Niestety, kwestia czasookresu nie jest mi bliżej znana, zresztą, chyba żaden anioł nie wie dokładnie, kiedy to się stało, lub zwyczajnie nie chce o tym mówić.

Nikogo ze znanych mi istot nie było w tym miejscu, gdy ono powstawało, by móc to potwierdzić, więc kwestia pozostaje niewyjaśniona. Ważniejsze jest to, że tak jak mówiłem, zmartwione anioły zaczęły wylewać łzy, które płynęły sumieniem aż do tego źródła, które widzisz przed sobą. Zaś te łzy, które tam nie spłynęły, stały się podłogą, po której stąpamy.

Najciekawsze jest to, że ponoć to posągi tych dwóch anielic wywołały ten potok, więc jak sam widzisz: potop, potok, coś musi być na rzeczy. Wróćmy jednak do tego, po co cię tu sprowadziłem. Miejsce to jest uznawane za kolebkę aniołów. Wyobraź sobie, że właśnie ktoś przybywa do rajy i tak jak być powinno, bardzo raduje się z tego powodu, jednakże z czasem czuje, że czegoś mu brakuje w tym szczęściu, ale nie umie tego określić. Wtedy też istnieje możliwość, aby temu zaradzić. Najłatwiej jest odnaleźć jedno z licznych zwierciadeł w całym królestwie. Jedno z takich luster miałeś okazję widzieć po przekroczeniu bram niebios.

Kontaktując się za jego pośrednictwem, przeważnie z archaniołem Gabrielem, razem z nim poszukiwane jest rozwiązanie problemu. Niejednokrotnie okazuje się

nim brak spełnienia wynikający z chęci dania czegoś od siebie. Uwierz mi, w kwestii wieczności każdy prędzej czy później będzie chciał znaleźć dla siebie nową drogę. Wtedy też przybędzie tutaj, by stać się częścią anielskiej wspólnoty. Stając się boskim wysłannikiem, dusza ludzka ma kilka możliwości rozwoju. Pierwszą i zarazem najbardziej powszechną formą, przez którą muszą przejść wszystkie niebiańskie istoty, jest stanowisko anioła stróża. Ta funkcja nakłada obowiązek trzymania pieczy nad jednym z mieszkańców ziemi. Wykonując to niełatwe zadanie, stróże realizują swoje pozostałe plany. Tutaj też mają dwie możliwości do wyboru: spróbować samemu odnaleźć swoją drogę, sprawdzając, co najlepiej pasuje do ich osobowości, bądź skorzystać z pomocy archanioła losu, który szybciej pomoże znaleźć właściwy kierunek rozwoju. Jeśli uważasz, że lepiej się spiszesz jako wojownik, zostajesz wcielony do jednej z grup szkolących wojowników. Osoby należące do tej grupy trenują, by być gotowi na walkę ze złem.

Natomiast gdyby twoja natura okazała się bardziej liryczna, możesz dołączyć do chórów anielskich, których celem jest wysławianie czynów wcześniej wspomnianej klasy i umilanie czasu przebywającym tu ludzkim duszom. Dobra atmosfera to połowa sukcesu, aby odczuwać szczęście. Bardziej wymagający mogą zostać archaniołami, jednakże związane jest to z innymi obowiązkami, których, niestety, nie znam, gdyż ustala je sam Bóg, lecz by zostać wykonawcami Boskiej woli, trzeba wykazać się nie lada zdolnościami. Gdybyś nie odnalazł jednak dodatkowego celu, nie ma się co martwić, ponieważ nadal jesteś aniołem stróżem. Niektórzy są nimi cały czas, co jednak nie oznacza, że nie mogą się spełniać w inny sposób, powiedzmy przez taniec, malarstwo czy wielorakie inne zajęcia, muszą jedynie pamiętać, że mają do wykonania jeszcze inne zadanie. Akceptacja tego zajęcia nie jest przymusowa, każda osoba starająca się o to stanowisko ma prawo zdecydować, czy w taki sposób chce szukać spełnienia, czy woli wrócić do beztróskiego wiecznego życia w raj. Decyzji tej nie można jednak odwołać, ale dlatego ma się wieczność na zastanowienie.

Praca jest wysoce satysfakcjonująca i mogę cię zapewnić, że jeśli ktoś już wybrał tę drogę, na pewno nie będzie chciał z niej zrezygnować, gdyż możliwość pomocy



drugiemu to kwintesencja naszego istnienia. Wracając jednak do sedna, pamiętasz, gdy mówiłem o pewnego rodzaju więzi pomiędzy tobą a Upadłym? Podejrzewamy, że jedynym sposobem uniknięcia zgubnych skutków połączenia jaźni, do którego prawdopodobnie doszło między wami, jest danie ci możliwości obrony, czyli mógłbyś zostać aniołem. Pominiemy jednak etap udzielania się w roli stróża, ponieważ tym, jak już mówiłem, musiałbyś zajmować się cały czas, a ty, po pierwsze, nie trafiłeś tutaj po oddelegowaniu przez Śmierć, po drugie zaś, masz własne życie na Ziemi. Doszliśmy więc do wniosku, a raczej archanioł losu tak stwierdził, że masz duże predyspozycje, aby zostać wojownikiem, i teraz zwracam się do ciebie, abyś dokonał wyboru.

Jeśli się zgadzasz, to musisz wejść do źródła, jeśli wręcz przeciwnie, uszanujemy twoje zdanie i poszukamy innego sposobu ochrony twojej osoby.

Zmierzając w stronę akwenu, Drake został poinformowany, że musi tam wejść całkowicie nagi, by odrzucić wszelkie ograniczenia związane z życiem doczesnym i wejść na nową drogę, przechodząc przez swoisty rodzaj katharsis. Zanurzając się w wodach anielskich łez, mężczyzna poczuł chłód, który jednak szybko ustąpił miejsca umiarkowanej temperaturze wody.

– Musisz całkowicie się zanurzyć i pozwolić, aby strumień obmył twoje ciało. Przy okazji postaraj się za dużo nie myśleć.

Stosując się do rad anioła, bohater pozwolił, aby jego ciało swobodnie opadało coraz głębiej i głębiej. W trakcie zanurzania do zmysłów mężczyzny dochodziły mylne sygnały. Rozchodzące się w głębinach wód rażące białe światło zdawało się układać najpierw w komety, a następnie w ludzkie postacie, które przepływając przez jego ciało, zaczęły uderzać jak strumień rwącej wody.

Szum spowodowany ruchem cieczy i dużym ciśnieniem coraz bardziej przypominał harmonijny śpiew chóru. Tymczasem na powierzchni tafla wody tkwiła jak zastygła w miejscu, tylko jednorazowe pęcherzyki powietrza dawały znać, że coś się dzieje. Raptem powierzchnia akwenu stawała się coraz bardziej rozedrgana, zaś wzmocnione intensywnością oraz wielkością pojawiające się bąble sugerowały, że płyn znajdujący się w źródle samoistnie zaczyna wrzeć.

Wystrzeliwujący na wysokość siedmiu metrów strumień anielskich łez wyrzucił ze swych głębin nowe istnienie. Lądująca z zadziwiającym wprost wdziękiem parę kroków przed Davidem istota, rozłożywszy swe masywne skrzydła, spojrzała w niebo. Nagle z góry spadła masa wody, jak przy chwilowym oberwaniu chmury w tropikalnym lesie. Wtedy też można było poczuć, że ciecz wcale nie była gorąca, a wręcz przeciwnie – lekko chłodna. Dopiero po ustaniu ulewy spoczywający na jednym z kolan w pozycji przypominającej pokłon, anioł wstał, ukazując się swemu pełnomocnikowi w całej okazałości.

Ciało tej postaci okryte było białą tuniką z krótkim rękawem. Zbroja w kolorze złota idealnie przylegała do atletycznie wyrzeźbionej sylwetki. Fragment zbroi spoczywający na korpusie wojownika od frontu zdobiony był ryciną tarczy słonecznej, zaś naramienniki osłaniające górne kończyny przylegały na tyle precyzyjnie, że zdawały się stałą częścią ciała. Kolejna warstwa rynsztunku okalającego ręce znajdowała się na wysokości kilku centymetrów od przegubu łokciowego, kierując się ku dłoniom, by następnie osłaniać je w taki sposób, że wyglądało to, jakby osobne pasy pozłacanej stali okrywały zewnętrzną część dłoni wraz z kostkami, a także paliczkami palców. Złoty pas spoczywający na biodrach nie był jedyną częścią rynsztunku okrywającą dolny odcinek ciała: nogi od kolan aż do stóp odziane były jednym elementem zbroi, lecz mimo takiej pozornie mało komfortowej na pierwszy rzut oka konstrukcji, ruchy tego niebiańskiego wojownika wcale nie były ograniczone. Całość opancerzenia wyglądała bardzo estetycznie, jednak największą uwagę przykuwały jego śnieżnobiałe skrzydła, których końcówki były zatopione w złocie, co nadawało całości zjawiskowego kontrastu. Oblicze anioła skryte było pod maską w identycznej tonacji kolorystycznej co cały ekwipunek, a jedynymi widocznymi elementami wyłaniającymi się z za tej zasłony były błękitne oczy i srebrno-białe włosy.

– Widzę, że wszystko się udało i możemy lecieć na umówione spotkanie. Podczas drogi postaram się odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania. Mam nadzieję, że nadążysz za mną.

– Żartujesz?! Gdybym znał drogę, już bym cię prześcignął.

Powoli wznosząc się w powietrze, Drake podążał za oprowadzającym go po tym świecie aniołem w taki sposób, by móc z nim spokojnie rozmawiać. Gdy już lecieli na stosunkowo dużej wysokości po rajskim nieboskłonie, bohater nadal nie był w stanie zbyt cieszyć oczu niebiańską architekturą ani też ujrzeć jakichkolwiek ludzi korzystających z uroków tego miejsca.

Przelatywali tuż obok wiszących wysepek, z których źródeł wypływały różnej szerokości strumienie wody, spadając do miejsc swego przeznaczenia, jednak z tej wysokości nie były dostępne nawet oczom aniołów. Zwracając się do Drake'a pod jego nową postacią, przewodnik chciał się upewnić, że wywiązał się z danej kilka minut temu obietnicy.

– Masz jakieś pytania?

– Skoro już pytasz, to chyba skorzystam.

– Zapewne pożałuję tych słów.

– Zaczynając od początku, czy możesz mi wyjaśnić, co działo się w trakcie mojej przemiany?

– Oczywiście, gdyż przemiany odbywają się zazwyczaj według takiego samego scenariusza.

Zanurzając się w wodach „łaskawych łez”, jesteś prowadzony przez dusze innych przebywających tam aniołów ku najlepszej drodze rozwoju wzbogacającej twoje zalety.

– Aniołów?

– Co według ciebie dzieje się z nami po przysłowiowej śmierci? Trafiamy z powrotem do źródła, by na nowo się odrodzić i powrócić. Podczas pobytu w akwencie anioły pomagają odnaleźć nową formę ziemskim duszom, a ludzie pomagają nam szybciej powrócić do rajskiego królestwa, aby kontynuować swoje zadanie.

– A co w takim razie dzieje się z archaniołami?

– Nie wiem. To pytanie najlepiej zadać archaniołowi, i już niedługo będziesz mieć taką okazję. Lada chwila lądujemy, spójrz przed siebie, oto kres naszej drogi.

Oczom aniołów ukazała się początkowo niewielkich rozmiarów kolejna

lewitująca wyspa.

Zbliżając się do niej, miało się wrażenie, że dosłownie rośnie w oczach, lecz dopiero stając na jej powierzchni, można było stwierdzić, że jest po prostu ogromna. Wrażenie nieskończoności, a przynajmniej bezmiaru potęgował fakt, że nie było tam niczego z wyjątkiem białej wybrukowanej powierzchni, po której stąpali. Dopiero w pobliżu centralnej części wyspy mężczyźni dostrzegli samotnie stojącą postać, której świetliście złote skrzydła świadczyły o jej statusie. Zbroja tego archanioła była naprawdę imponująca! Przypominała ekwipunek Drake'a, jednakże miała kilka zasadniczych różnic. Całe ciało tej postaci pokrywały płyty pancerza.

Częściowo odkryta twarz oraz szyja były jedynymi, niczym nieosłoniętymi elementami.

Napiersnik sygnowany był rysunkiem trzech piorunów spadających pionowo, których końce stykały się dokładnie na środku klatki piersiowej. Osłony na ramionach wyglądały jak para małych skrzydeł przypominających belki, którymi oznacza się stopnie w wojsku, zaś osłony na ręce całkowicie pokrywały jego górne kończyny, a zewnętrzna strona nadgarstków dodatkowo okuta była osłoną w kształcie meandrycznej błyskawicy. Dolna część tej postaci osłonięta była w całości zbroją, jednakże niczym specjalnym się nie wyróżniała pod względem estetycznym, z wyjątkiem łańcucha utworzonego z dużych ogniw owiniętych wokół pasa. Głowę archanioła ochraniał sferyczny hełm przypominający nakrycie głowy spartańskiego wojownika zwanego hoplitą. Jego tylna część była na tyle dobrze dopasowana, aby ochronić swego właściciela przed niespodziewanym atakiem od tyłu. Brakowało jedynie ozdobnego pióropusza umocowanego u szczytu hełmu. Spod tego nakrycia głowy można było dostrzec zarysy twarzy i ciemnobrązowe oczy.

– W końcu przybyliście. Archanioł Gabriel uprzedził mnie o waszym przybyciu.

Zdejmując osłonę opancerzona, istota ukazała w pełni swe oblicze: krótko ścięte czarne włosy podkreślały stanowczy, oschły wyraz twarzy, który na szczęście był jedynie pozą mającą na celu ukrycie jego skądinąd przyjaznego usposobienia, które z chęcią ukazywał przy bliższym poznaniu.

Trzymając hełm na wewnętrznej stronie ręki, archanioł skierował się ku

Drake'owi i wyciągnął do niego drugą dłoń w geście powitania.

– Pewnie już o mnie słyszałeś, nazywam się Barakiel i będę twoim trenerem.

Mężczyzna odwzajemnił uścisk i również się przedstawił. Archanioł położył rękę na ramieniu Davida, oznajmiając mu zakończenie misji.

– Wykonałeś powierzone ci zadanie, więc pozwól, że teraz ja wykonam swoje.

David wzbił się w powietrze i zmierzając w bliżej nieokreślonym kierunku, opuścił swego podopiecznego.

– Z pewnością masz jakieś pytania, więc pytaj. Niestety, nie jestem tak wytrawnym gadułą jak David.

– Cóż, nie można mu odmówić talentu w tworzeniu niesamowitych i interesujących historii.

– Miałby zadatki na archanioła wiedzy, ale ten jego nieposkromiony słowotok dyskredytuje go.

– Nie wiem, czy wypada mi zwracać się do archanioła w tak bezpośredni sposób, ale może wiesz, z kim tak naprawdę przyszło mi złączyć swój los?

– Myślę, że żaden archanioł, a tym bardziej anioł, nie powinien mieć ci nic za złe, jeśli zaczniesz wyrażać swoje myśli w mniej uroczysty sposób. Jednakże gdy będziesz miał jakieś wątpliwości, po prostu zapytaj. Ja, na przykład, oczekuję, że będziesz gadać jak najmniej, a jeśli już, to rozsądnie. Przyłóżysz się do działania, a jeśli chodzi o artykułowanie wypowiedzi, to skoro zostaliśmy sobie przedstawieni, mów mi po imieniu.

– Więc znasz odpowiedź na moje pytanie?

– Bardzo dobrze znam odpowiedź na to pytanie, gdyż to ja szkoliłem przez większość czasu tego utalentowanego wojownika. Jego imię przez wielu zostało zapomniane, jednakże mnie nigdy nie będzie to dane. Vergil, bo właśnie tak ma na imię, nie jest byle kim. Miał wielki potencjał i szansę, aby zostać samym archaniołem sprawiedliwości.

– Upadły archanioł?

– Pamiętaj, że nie zawsze nim był. Radzę jednak, byś skupił się na sobie zamiast

na tym, co w danej chwili nie jest ci potrzebne.

Nakrycie głowy spoczywające w ręce Barakiela nieoczekiwanie zaczęło rozpadać się na świetliste drobiny, które gromadząc się w jednym punkcie, zamieniły się w świetliście złotą kulę, po czym zmniejszając swoją średnicę, zniknęły w jego dłoni. Raptem wokół głowy trenera pojawiły się złote linie i krawędzie, które tworząc kontury hełmu, wypełniły się rozciągającym się pomiędzy nimi światłem, by po chwili całkowicie przekształcić się we wcześniejsze nakrycie głowy.

– Całkiem niezła sztuczka.

– Nie jest to sztuczka, a zaledwie mały pokaz naszych możliwości.

Wyciągając ręce ku górze, po uderzeniu pioruna archanioł został wyposażony w dwuręczny miecz o złotej zdobnej rękojeści i srebrzyście lśniącej klindze. Drake, wiedząc, dokąd to wszystko zmierza, również dobył podobnej broni, sięgając pod swoje skrzydła. Wydobył z nich dwie części oręża. Spajając oba elementy, przeciągnął jaśniejącą białym blaskiem dłonią wzdłuż srebrzysto-metalicznego ostrza. Uchwyt zdobiony srebrną parą anielskich skrzydeł wskazywał na poczucie humoru, a zarazem na upodobanie do niebiańskiej estetyki u świeżo upieczonego anioła. Dźwięk zazębającego się rynsztunku rozpoczął pierwsze starcie tych rajskich postaci.

Seria początkowych ataków wskazywała na zrównoważony bilans, jednak krótko potem okazało się, że była to jedynie szermiercza przymiarka przed prawdziwą walką. Anioł, chcąc pokazać się swemu trenerowi z jak najlepszej strony, rozpoczął natarcie, zadając kilka pierwszych cięć. Nie spodziewał się jednak, że żaden z tych dość szybkich ataków nie dojdzie celu, gdyż wszystkie zostaną skwapliwie zablokowane. Po chwili sam był narażony na kontrę. Uchylając głowę przed poprzecznym wymachem, wojownik wyprowadził ukośne cięcie na tułów archanioła, ale natrafił na przeszkodę w postaci miecza. Wykonując jednoczesną rotację zetkniętych ostrzy, tylko solidny chwyt ochronił Drake'a przed utratą oręża. Barakiel, chcąc pokazać niedoświadczonemu przeciwnikowi, jak należy prawidłowo wyprowadzać ataki, aby nie ryzykować utraty inicjatywy, a przy tym nie nadziać się

na blok bądź kontratak, postanowił pokazać próbkę swoich umiejętności.

Kierując trzon miecza na jedno ze skrzydeł swego sparingpartnera, archanioł potwierdził swój bitewny kunszt, a jedynie dzięki swej niezwykle szybkiej reakcji – składając skrzydła tuż za plecami – rajska istota uniknęła celnego ciosu. Wykonując piruet, wojownik skierował klingę rynsztunku wprost w okolice międzyżebrową, ale blok sprawił, że siła odbicia oraz ponowny zamach ukierunkowały kolejne cięcie na wysokości torsu Barakiela, lecz ten atak również został zakończony zablokowaniem mieczy.

– Powinieneś jak najszybciej zrozumieć, że tylko ty stawiasz sobie granice uniemożliwiające rozwijanie skrzydeł, zarówno w sensie dosłownym, jak i alegorycznym. Jeżeli nadal będziesz myśleć ludzkimi kategoriami, to nigdy nie dorównasz Vergilowi.

Skrzyżowany rynsztunek sugerował chwilową przerwę w walce, jednakże tak naprawdę był to jej koniec – ostrze oręża trzymanego przez archanioła uległo natychmiastowemu wydłużeniu, kierując się wprost na krtani oponenta. Opierając ostrze na grdyce anioła, Barakiel zaczął powoli wycofywać się, cały czas przedłużając klingę, utrzymując przy tym niewymuszony, a zarazem subtelny uśmiech na twarzy. Skracając oręż do pierwotnych rozmiarów, znów było słychać dźwięk ocierającego się rynsztunku, oznajmiający koniec przerwy i rozpoczęcie przygotowań do kolejnej rundy. Archanioł przekształcił uzbrojenie w długą włócznię o bogato zdobionym trzonku, lecz bez żadnego konkretnego profilu tematycznego, natomiast Drake przekonany, że nagła zmiana broni nie wyjdzie mu na dobre, pozostał przy tej, którą już w miarę dobrze opanował.

– Myślałem, że spróbujesz czegoś nowego?

– Nowe czy też używane, ważne, że sprawdzone.

Kierując grot lancy na ostrze dwuręcznego miecza, obaj wojownicy zaczęli krążyć wokół planu okręgu wyznaczonego wskutek dzierżonego przez nich oręża. Archanioł, przystępując do drugiego starcia, pchnął grot włóczni w pieszczel lewej nogi, mimo że Drake wiedział, iż jedynym skutkiem takiego trafienia – w najgorszym wypadku – będzie chwilowa utrata równowagi, która i tak nie pozbawi

go styczności z podłożem. Odruchowo jednakże cofnął nogę, kątem oka dostrzegając szansę na atak, gdy trzonek lancy spoczął na białym chodniku.

Wykonując wymach, nie spodziewał się jednak takiej reakcji swego trenera, a ten, kopnąwszy własny oręż, podbił go lekko do góry, ułatwiając sobie szybszą rotację lancy w celu wykonania bloku. Marginalizując skutki działania swego oponenta, Barakiel trzymał swój ryszstunek niczym gryf wyrwanej przed chwilą sztangi. Wiedział, że tylko strofując swego podopiecznego, jest w stanie w miarę szybko nauczyć go właściwych reakcji. Nie rezygnując z kontrolowania inicjatywy w tym pojedynku, archanioł zmusił swego sparingpartnera do wycofania się i obrony.

Uderzając z dużą siłą tępym końcem lancy w przeponę anioła, Barakiel dał do zrozumienia, że jeżeli chłopak się nie przyłoży, nigdy niczego się nie nauczy. Stosunkowo szybko lekcja zaczęła przynosić pożądane skutki, ale tylko na chwilę. Chcąc bardziej zmotywować swego protegowanego, archanioł wzniósł pikę ku niebu, trzymając ją w połowie jej długości. Następnie napełnił broń mocą błyskawic pochodzącą z jego ciała, a drobne łuki elektryczne otaczające ciało archanioła zostały przeniesione wprost na dzierzony ryszstunek. Wyprowadzając atak grotem włóczni pomiędzy żebra przeciwnika, Barakiel spowodował, że uderzenie pioruna oprócz połamania trzech kości naruszyło pancerz, topiąc go oraz przebijając jego strukturę.

– Nadarzyła się zatem okazja do unaocznienia nowych możliwości. Każdy anioł czy też jego wyższej rangi odpowiednik posiada zdolność leczenia samego siebie oraz innych istot.

Korzystając z mocy światła, jesteśmy w stanie naprawiać żywą materię. Znając dalszą część wykładu mówiącą o tym, że wszystko zależy od woli, Drake chwycił miecz jedną ręką i upuściwszy ciężki oręż wprost na fragment trzonka, odłamał go.

– Wyciągając fragment lancy, tkwiący w ciele, bohater był pozytywnie zaskoczony, gdyż rana w ogóle nie krwawiła. Początkowo myślał, że skoro jest aniołem, to zwyczajne skutki ran go nie dotyczą. Jednakże powód był nieco bardziej prozaiczny. Błyskawica, która przeszła jego zbroję, docierając do wnętrza rany,



wypaliła ją od środka. Przykładając dłoń w miejscu trafienia, anioł zaleczył wszelkie obrażenia.

– A co z pancerzem? Zostawisz to tak na pamiątkę?

Niewielki blask bijący z miejsca, w którym przed chwilą była rana, znikając, odsłonił niczym nienaruszony odcinek zbroi. Odrzucając fragment włóczni, protegowany zobaczył, jak drewniany trzon trzymany przez jego trenera przemienia się pod osłoną światła w jednoręczny miecz. Również dokonując transformacji swego ryszunka, jednak w trochę mniej widowiskowy sposób, anioł zmniejszył broń do identycznych rozmiarów. Wkładając drugą rękę pod skrzydło, wyciągnął spod niego kopułową, złotą tarczę z lśniącym, szklisto-białym kryształem znajdującym się w centralnym punkcie osłony. Uśmiech na twarzy Barakiela świadczył o coraz większym podziwieniu dla szkolonego wojownika. Gotując się już do trzeciej konfrontacji, mężczyzna podchodził wolnym, ale zdecydowany krokiem. Obracając miecz oraz tarczę wokół ich osi, skierował ostrze wprost w punkt wyznaczający koniec klingi uzbrojenia archanioła. Idąc bokiem, raz po raz zmieniał kierunek ruchu, cierpliwie czekając na reakcję przeciwnika. Instruktor, dostrzegając zmianę zachowania, postanowił przychylić się do prośby podopiecznego. – Nieważne kto zaczyna, ale kto kończy.

Wykonując kilka prostych uderzeń mieczem, bez najmniejszego zaskoczenia natrafił na osłonę. Skwapliwie wykorzystując okazję, anioł wykonał poprzeczne cięcie wzdłuż brzucha skrytego pod płytą pancerza. Barakiel, odskakując w tył, uniknął cięcia i przygotował się do ofensywy. Trzymając broń w prawej ręce, archanioł wykonał obrót, zwracając się do przeciwnika plecami, lecz aby uniknąć samookaleczenia, nadziewając się na jego ostrze, pokrył swe skrzydła twardą stalą, tworząc swoistego rodzaju tarczę. Przerzucając miecz do drugiej ręki, pchnął jego ostrze wprost w gardło sparingpartnera. Szczęśliwie szybka reakcja uchroniła anioła przed niepożądanymi skutkami ataku. Drake kucnął i skrył się za tarczą, unikając wyprowadzanego ciosu. Wycofując się krok po krokiem, wojownik znów stanął w znacznej odległości od instruktora. Gdy niebiańskie istoty ponownie stanęły ze sobą twarzą w twarz, anioł, próbując zaskoczyć Barakiela, zaczął szarżować w jego

kierunku, skrywając się za wysuniętą tarczą. Ten, robiąc obrót w lewo, uderzył mieczem w zasłonę, by po chwili znaleźć się tuż za plecami Drake'a. Rajski legionista osłonił tarczą plecy, aby uchronić się przed ewentualnym ciosem od tyłu, odwrócił się do przeciwnika i wykonując kilka markowanych cięć, przeleciał nad głową archanioła, pozornie upadając na chodnik. Czekał w pozycji półklęczącej na triumfalne potwierdzenie wyższości kunsztu archanioła, anioł wyczekał na właściwy moment i zaatakował. Wystawiając klejnot tarczy na działanie słońca, sprawił, że promienie, które zostały zaabsorbowane przez kamień, eksplodowały, emitując łunę światła, która oszołomiła wojownika. Pomimo braku kontaktu wzrokowego, Barakiel wyprowadził cięcie, które jednak, natrafiając na wcześniej niezauważone dziwne wypustki na bokach tarczy, zostało zablokowane.

Widząc, że drobne załamania na krawędzi rynsztunku spełniły swoją rolę, blokując klingę miecza, Drake wysunął rękę spod tarczy, szybko wkładając tę, w której trzymał miecz. Ostrze spoczywające na szyi niebiańskiego przedstawiciela przywodziło na myśl niedawne wydarzenie.

Stojący dumnie przed obliczem archanioła uczeń czekał na potwierdzenie swej wygranej, cały czas nie zdejmując szpicy miecza z wcześniej obranego celu. Jednakże nie podejrzewał, że to, co za chwilę ujrzy, całkowicie zmieni układ sił. Barakiel nieoczekiwanie nasycił swe ciało złotym blaskiem. Nasunęło to mężczyźnie myśl o podobnych wydarzeniach i ich skutkach, których był naocznym świadkiem. Niestety, konsekwencje tamtych wydarzeń w dużej mierze różniły się od tego, co poczuł w tej chwili. Fala światła, która trafiła anioła, była tak mocna, a przede wszystkim materialna, że oręż oraz fragmenty uzbrojenia zaczęły rozpadać się kawałek po kawałku. Tylko przytomna reakcja, aby skorzystać ze skrzydeł jak z żelaznej zasłony, uchroniła go przed możliwymi obrażeniami. Siła implozji była na tyle wielka, że posłała protegowanego dokładnie na kraniec wyspy. Podlatując do poturbowanego, archanioł zawisnął nad ciałem Drake'a, wskazując na niego ostrzem swego miecza. Odzyskawszy na chwilę utraconą przytomność, sparingowy partner zrozumiał, że przeliczył swoje siły. Instruktor, ponownie osiadając na ziemi, podszedł do młodzieńca i dematerializując oręż, wyciągnął dłoń, by pomóc mu

wstać.

– Teraz mamy dwa wyjścia: albo sam doprowadzisz się do porządku, albo wyruszymy w krótką podróż do Rafaela, który cię połata. I to ja cię tam zabiorę, bo z takimi skrzydłami daleko nie polecisz.

Patrząc na skutki ostatniego ataku, anioł rzeczywiście nie wyglądał najlepiej. Połamane i pozbawione piór skrzydła oraz zdemontowane opancerzenie odsłaniało mocno poharatane ciało.

Pomimo rozległych i licznych obrażeń, największe zaniepokojenie budził wygląd prawej ręki anioła, z której co chwila po rozluźnieniu uścisku drugiej ręki tryskała tętnicza krew, zachlapując wszystko dookoła. Zrywając fragment płóciennego odzienia i ciasno zawiązując go wokół kończyny, anioł przystąpił do niełatwej na taką skalę sztuki samoleczenia. Okalający całe ciało wojownika biały słup światła z czasem zaczął się powiększać, tworząc coś na kształt cyklonu zwężającego się u szczytu. Niknące po dłuższej chwili źródło niespotykanej dotąd energii zakończyło proces autoregeneracji. Drake wyglądał, jakby zaledwie przed chwilą opuścił „źródło łaskawych łez” i tak też się czuł. Pokornie oddał pokłon swemu mentorowi, który klaszcząc w dłonie, powinszował osiągnięcia podopiecznemu.

– Myślałem, że już niczym pozytywnym mnie nie zaskoczysz.

– Nie jestem bardziej niesamowity niż ty i to miejsce.

– Masz stuprocentową rację, to nie jest zwyczajne miejsce. Pewnie po upadku zdążyłeś zauważyć, że ziemia, na której leżałeś, mimo solidnych pęknięć, zarysowań i ruchomych płytek chodnikowych, jeszcze przed twoim powrotem do niezbyt stabilnego pionu, znów była w całości. Z pewnością zachodzisz w głowę, jak to możliwe? Otóż cała ta wyspa to jedna wielka mata treningowa, na której przeprowadza się szkolenia. Gdyby nie jej specyficzne właściwości, nic by się tu nie ostało, prócz pobojuwiska i kupy kamieni.

Nagle oczom chłopaka ukazały się dziesiątki liściastych drzew oraz szutrowa ścieżka prowadząca w głąb leśnej kniei. Nie dostrzegając nigdzie Barakiela, anioł zdecydował się samotnie zbadać do dziwne zjawisko. Dźwięk szmerzącej wody dobiegający zza gęstych krzaków okazał się małym wodospadem, z którego

opadająca woda zbierała się kilkanaście metrów niżej w wdrażonym przez nią okrągłym akwenu.

– Mamy tutaj wszystko, czego potrzebujemy: od miejsca do odpoczynku i wewnętrznych kontemplacji, do wysoce wymagających placów ćwiczebnych.

Ulegając raptownej przemianie, sielskie środowisko przekształciło się w opustoszały plac.

Znienacka lądując przed zakłopotanym Drakiem, archanioł kontynuował swą wypowiedź: – Otrzymujemy tu tylko tyle, ile w danym momencie potrzebujemy, a tworzymy to tak jak wszystko, co nas otacza, czyli za pomocą myśli.

Prowadząc protegowanego do jedyne go samotnie stojącego drzewa owocowego na krańcu lewitującej wyspy, Barakiel nakazał Drake'owi odpocząć, zanim powierzy mu kolejne zadanie.

– Wcale nie muszę odpoczywać. Odkąd jestem aniołem, czuję się wprost doskonale.

– To, do czego cały czas cię przygotowuję, wymaga nie tylko sprawności fizycznej, lecz także, a może przede wszystkim, pełni świadomości i równowagi duchowo-mentalnej.

Chwilę przerwy nieoczekiwanie przerwało pojawienie się na niebie trzech świetlistych smug światła, z czego jedna zwiastowała przybycie archanioła. Grupa niebiańskich istot ustawiła się według rangi: w pierwszej linii archanioł, którego ubiór odzwierciedlał zajmowane stanowisko.

Dobrze dopasowany czarny strój przypominający kombinezon nurka krył się za spoczywającymi na nim płytami zbrojnymi. Na pancerzu, począwszy od korpusu, znajdowała się najciekawsza rycina ukazująca zstąpienie niebiańskiego wysłannika. Warto było jednak zapoznać się z dalszymi elementami pancerza górnej części ciała. Osłony nadgarstków sygnowane rysunkami winorośli oraz naramienniki, które nie były niczym specjalnym ozdobione, sugerowały, że prócz pełnienia typowej funkcji obronnej, nie stanowią elementu estetycznego. Podobne jak w przypadku Vergila, naramienniki także znajdowały się na skrzydłach, lecz w przeciwieństwie do upadłego anioła, osłony te służyły jako wieszaki na dwa dwustronne topory. Dolny

odcinek zasłaniały ochraniacze na kolana oraz wysokie obuwie sięgające aż do łydek. Całe opancerzenie było w kolorze poczerniałej stali. Złote skrzydła kontrastowały z barwą rynsztunku. Bóg dał Michałowi – bo tak brzmiało jego imię – tak wysokie stanowisko ze względu na jego rozliczne talenty. Twarz tego archanioła wyglądała bardzo poważnie, a krótko przystrzyżone włosy oraz ciemnoniebieskie oczy dodawały mu jeszcze większej powagi, przez co nawet równe mu rangą niebiańskie istoty starały się być wobec niego konkretne i rzeczowe, a także okazywały mu właściwy szacunek, tudzież podchodziły z najwyższą estymą do powierzanych przez niego zadań.

Świta, z którą archanioł Michał przybył na wyspę, składała się z anielicy o jasnobrązowej karnacji i długich, prostych włosach w kolorze orzecha laskowego oraz jasnozielonych, z trochę ciemniejszymi źrenicami, oczach. Jej ekwipunek składał się z lekkiej dwuczęściowej zbroi, a niczym nieosłonięta górna część pasa odsłaniała solidnie zarysowane mięśnie brzucha. Osłony na kończyny były jednoelementowe: nogi opancerzone do wysokości podudzia, zaś ręce tuż za łokcie. Swoje skrzydła anielica przeważnie chowała, jeśli nie miała powodu, by z nich korzystać.

Drugim towarzyszem okazał się anioł, którego wyglądu prawie w żaden sposób nie dało się opisać, gdyż skrywał się on pod pieczołowicie spasowanymi elementami rynsztunku. Obłożony był nie mniejszym pod względem liczby różnorodnym orężem, od krótkich, ustawionych szeregowo dziesięciu sztyletów umieszczonych na jego barkach, po parę maczug zawieszonych na łańcuchach. Cała zbroja utrzymana była w białoszarawej kolorystyce podkreślającej świetliste skrzydła. Jedno, co można było powiedzieć o tym zakrywającym swe oblicze za rycerskim hełmem wojownika, to że musiał dysponować ogromną siłą, by móc dźwigać cały ten ekwipunek.

- Witaj, bracie, co cię tu sprowadza?
- Chęć ujrzenia nowego nabytku naszej armii w akcji.
- Niestety trochę się spóźniłeś, bo właśnie zrobiliśmy krótką przerwę.
- Więc ile razy zdołał cię pokonać?
- Prawie raz zwyciężył.

– Pozwolisz na słowo? W tym czasie moi podopieczni dotrzymają towarzystwa twojemu. – Odchodząc w ustronne miejsce, jednak nie na tyle daleko, gdyż chcieli mieć na oku swoich uczniów, archaniołowie kontynuowali rozmowę: – Myślisz, że on da sobie radę w starciu z Upadłym?

– Na tę chwilę raczej nie.

– No tak, któż inny powinien sobie z tego lepiej zdawać sprawę niż były mentor renegata.

– To, że głównie ja go trenowałem, nie ma tu nic do rzeczy.

– Masz rację, ale gdybyś zakończył to tak, jak należało, to prawdopodobnie do niczego by nie doszło.

– Sam to najlepiej ująłeś: „prawdopodobnie”.

– Dobrze wiesz, że nie byłem zwolennikiem tego pomysłu, zresztą tak jak ty, więc dziwię się, że przystałeś na tę propozycję.

– Sam nasz Pan tego chciał.

– Oczywiście, i szanuję tę decyzję tak jak wszyscy, ale nie musiałeś podejmować się pracy nad rozwojem tego śmiertelnika. Miałeś wybór.

– Owszem, i wybrałem. Wolę działać, niż siedzieć i przyglądać się beczynnemu niepewnej przyszłości.

– Pozwolisz, że zamienię parę słów z twoim wychowankiem?

– Jak najbardziej.

Zmierzający w stronę Drake’a archanioł wzbudził w nim pewną dozę niepewności, gdyż zauważył, jak inne anioły słuchają jego poleceń. Chcąc wypaść jak najlepiej w oczach Michała, bohater stanął na baczność, by jak najlepiej zaprezentować swoją osobę. Stając przed uczniem Barakiela, wyższy rangą przedstawiciel niebiańskiej gildii pierwszy rozpoczął rozmowę: – Mam na imię Michał, jestem archaniołem męstwa, a w niebie uchodzę za głównego przywódcę wszystkich anielskich legionów.

– Ja jestem Drake.

– A więc posłuchaj, Drake, ponoć cenisz sobie otwartość, pozwól zatem, że

powiem ci coś zupełnie szczerze. Od początku nie byłem zwolennikiem planu mającego na celu sprowadzenie cię w to wyjątkowe miejsce. Uważam, że żaden człowiek nie powinien mieszać się w sprawy, których nie jest w stanie zrozumieć. Jeśli jakimś trafem staniesz naprzeciwko Vergila, miejmy nadzieję, że nikt nie pożałuje tej decyzji.

Mierząc jeszcze raz swym przenikliwym spojrzeniem nowego wojownika, archanioł ponownie zwrócił się ku Barakielowi i kładąc dłoń na jego ramieniu, szepnął: – Powodzenia.

Wracając do dwóch aniołów czekających na niego tuż przy krańcu wyspy, zniknął wraz z nimi tak szybko, jak się pojawił, pozostawiając wojowników z towarzyszącym im rozczarowaniem i niepewnością po tym nieoczekiwanym spotkaniu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### KSIĘGA RAZJELA

Kwadrans po odejściu archanioła Michała i jego dwóch towarzyszy, wojownicy kontynuowali bitewny trening. Wyposażeni byli w dwustronnie zakończone halabardy, które z jednej strony posiadały walcowatą głownię wysadzaną kolcami, a z drugiej szpiczasto zakończony grot. Cała walka odbywała się na kamiennych filarach mających na celu poprawienie koordynacji ruchowej, zwinności oraz równowagi. Wtem na sam środek placu bitewnego spadła przypominająca jaśniejącą kometę istota, która po uderzeniu o powierzchnię całkowicie rozsypała kamienne kolumny za pomocą powstałej wskutek upadku fali uderzeniowej. Chmura skalnego pyłu odsłoniła rywalom postać białowłosej anielicy. Z wyglądu można by ją opisać jako bliźniaczą siostrę Drake'a, którą jednak nie była. Twarz tej czarującej, młodej kobiety odzwierciedlała jej sympatyczne usposobienie. Jasnobrązowe, wręcz piwne oczy zdawały się ukrywać jej podwójną naturę. Próba oceny osobowości w oparciu jedynie o jej powierzchowność to było zdecydowanie za mało. Choć hołdowała pacyfistycznym sposobom rozwiązywania konfliktów, to jednak zawsze była gotowa do podjęcia walki.

Srebrzyście lśniący pancerz, który nosiła ta niebiańska istota, całkowicie pokrywał się z jej ciałem, jedynie głowa oraz twarz nie były niczym zakryte. Jej filigranowe, lecz solidnie wytrenowane ciało świadczyło o potrzebie posiadania lekkiego, lecz pozwalającego na wykonywanie szybkich i zwinnych ruchów oręża.

– Drake, poznaj Aurorę. Teraz to ona zajmie się twoim szkoleniem, gdyż oprócz zdolności pozwalających ci przetrwać ewentualne spotkanie z Vergilem, musisz poznać jego naturę, a przede wszystkim powód, dla którego się od nas odwrócił, a nikt tego lepiej nie zrobi niż przyszły archanioł mądrości.

– Hmm, powiedz mi, Drake, po co ta maska? Masz skłonności Narcyza do podziwiania własnego wyglądu czy może właściwości mitycznej gorgony, bo jeśli



chcesz mi powiedzieć, że jesteś szpetny jak noc, to wcale mnie nie przekonałeś, gdyż oboje dobrze wiemy, że takie powody w gruncie rzeczy nas nie dotyczą.

– Pochodzi z Ziemi i jako niesklasyfikowany anioł nie powinien pokazywać swej twarzy.

– A więc nieśmiały turysta... Podoba mi się.

Podchodząc do młodego mężczyzny, anielica położyła dłoń na jego torsie i stopniowo zbliżając się do twarzy skrytej pod złotą maską, rzekła: – Spróbuj mnie dogonić. Zobaczymy, czego prócz walki zdołał nauczyć cię twój mentor.

Odsuwając się od niego jednym solidnym pchnięciem, Aurora najpierw stanęła w samorzutnie powstałym kręgu białego światła, a następnie wystrzeliła wraz z jego wiązką w bliżej nieznanym kierunku. Patrząc na to, Drake wiedział, że nie wolno mu zwlekać ani chwili. Przypominał sobie sytuację, kiedy wezwał ogromne pokłady czystej energii w trakcie samoleczenia, podejrzewając, że jest to klucz do wyzwolenia nowych możliwości. Nagle ciało anioła pojaśniało czystym światłem, nadając niebiańskiej istocie błyskawicznego przyspieszenia równego prędkości światła. Wzbijając się w przestworza, wojownik zaczął podążać śladem wyznaczanym przez powietrzne zawirowania wokół kłębiących się chmur oraz ledwo dostrzegalnych wiązek świetlnych. Widząc, jak Aurora mknie w powietrzu ze założonymi skrzydłami, tkwiąc w otaczającej ją smudze światła, Drake poczuł, że w pewnym sensie stał się pełnoprawną częścią tego świata. Dostrzegając coraz większy stopień zakrzywienia świetlnej paraboli, anioł zrozumiał, że zbliża się do miejsca docelowego, o którym jednak jeszcze nic nie wiedział.

Obniżając lot, jego oczom ukazała się gęsta, nieprzenikniona mgła pochłaniająca nawet najjaśniejszy blask. Wlatując w odmęty gęstego dymu, Drake usłyszał donośny głos: – Zmniejsz prędkość i kieruj się za gwizdem.

Stosując się do rad swej towarzyszki, wojownik ponownie zaczął korzystać jedynie ze skrzydeł i nasłuchując cichych odgłosów przypominających dźwięki wydawane przez wędrownego sokoła, zaczął kierować się w ich stronę. Wtem spostrzegł ziemię oddaloną od niego zaledwie o pół metra. Robiąc zwrot wokół pionowej osi, szczęśliwie udało mu się stabilnie stanąć na nowo odkrytym

lewitującym łądzie. Osiadając na podłożu, bohater zrozumiał zasadność słów anielicy, bowiem jeżeli nie zmniejszyłby prędkości podczas lądowania, to z pewnością zderzyłby się z podłożem, tracąc chwilowo kontakt z rzeczywistością.

Wbrew opinii mgła spowijająca archipelag nie miała żadnego wpływu na osoby przebywające na wyspie. Obraz ukazujący się przybyłym aniołom był jasny i przejrzysty, a wręcz można było odnieść w pełni uzasadnione przekonanie, że opary unoszące się w górze to jedynie zasłona przeciwko nieupoważnionym do przebywania w tym miejscu. Była to całkiem równie udana przeszkoda zabezpieczająca, jak pojawiająca się zniecka kamienna płyta, z której wykonane było podłoże. Aurora wprowadziła swego towarzysza do środka marmurowej świątyni, której wszystkie ściany zbudowane były z ciasno ułożonych, pionowo stojących kolumn. Dach tej budowli przypominał skrzydła rozwartej księgi pełnej kartek, spoczywającej grzbietem do góry na tychże szeregowo ustawionych filarach. Wejście prowadzące w głąb katedry nie wyglądało zbyt stabilnie, gdyż ramiona trójkąta równoramiennego, z których stworzona została brama, powstały w wyniku oparcia się na sobie zewnętrznej pary kolumn.

Podążając za Aurorą, Drake schylił się pod szpiczastą framugą, aby móc wejść do środka.

Wewnątrz okazało się, że mimo sporych rozmiarów budowli, w gruncie rzeczy okazała się pusta.

Jedynie w centralnym punkcie komnaty znajdował się kryształowy pulpit, którego blat wyglądał niczym para anielskich skrzydeł, na których spoczywała wielka księga w solidnej, twardej oprawie, zrobionej ze szczerego srebra. Tylko przednia część obwoluty sygnowana była identyczną ryciną, jaka znajdowała się na bramie wejściowej, natomiast jej tylna część nie miała żadnego znaku. Stając naprzeciwko pulpitu, Aurora otworzyła księgę, odsłaniając śnieżnobiałą kartę, na której pojawiły się jaśniejące złotem symbole stworzone z czystego światła. Pojawiły się dokładnie w momencie, gdy stojąca przed niezapisaną stronicą anielica położyła dłoń na jej wierzchu i przesuwając palce w identyczny sposób, w jaki czyta się zapisane słowa, odsłoniła znaki, które jednak mało kto potrafił zrozumieć ΚουΙ γα

Ραζφελα.

– Oto wielka Księga Razjela. W niej zapisane są fakty z życia wszystkich niebiańskich istot.

– Czy to oznacza, że znajdę tu dzieje Vergila?

– Dokładniej mówiąc, ja znajdę, gdyż korzystać z księgi mogą jedynie archaniołowie, przynajmniej dopóki nie zostanie wybrany ten, którego cnotą będzie mądrość, czyli anioł, który będzie posiadał predyspozycje, aby zostać archaniołem mądrości.

– Zastanawia mnie więc jedna rzecz: dlaczego wcześniej nie wyśledziliście miejsca pobytu tego anioła i nie zakończyliście od razu tej sprawy?

– Księga opisuje losy rajskich bytów z przeszłości.

– Mam rozumieć, że jeśli istota waszego pokroju zmienia frakcję lub, tak jak Vergil, woli działać na własną rękę, to tracicie wgląd w jej przeszłość?

– Powinieneś poznać powód powstania tej księgi, a wtedy zrozumiesz, że jest czymś więcej niż tylko opisem przeszłości.

Intuicyjnie przekładając niczym niezapisane kartki, Aurora ponownie położyła dłoń na jednej ze nich, zapełniając ją słowami, które zaczęła czytać, przedstawiając swojemu towarzyszowi nieznane wydarzenia z dziejów niebios.

– Prawdopodobnie pierwszym archaniołem mądrości, przynajmniej najbardziej znaczącym ze względu na swoje czyny, był Razjel.

– Zaraz, zaraz, mówiłaś, że to...

– Tak, bądź jednak tak łaskaw i nie przerywaj. „...Jego największym osiągnięciem, a zarazem ostatnim, jest stworzenie tego woluminu. Razjel był jednym z tych archaniołów, które uważały, że żadna wiedza nie powinna być dostępna tylko dla jednej istoty, gdyż ta, mając nawet najlepsze intencje i doskonale znająca własną osobowość, może w najmniej oczekiwanym momencie stać się zagrożeniem dla równowagi światów, ponieważ przeszłość nie tylko pokazuje, co było, lecz także uczy. Posiadając tę świadomość, archanioł zdecydował się na krok ostateczny. Stworzył tę księgę i wypełnił ją swoim światłym umysłem, a przelewając tam swego ducha, na zawsze się z nią połączył. Wymyślił również pewnego rodzaju

zabezpieczenie uniemożliwiające użytkownikowi korzystanie z zawartych tu informacji, gdyby ten wykazał się złą wolą lub miał nieczyste intencje.”

– Chcesz powiedzieć, że ta księga ma własny rozum?

– Tak, lecz ja nazwałabym to samoświadomością. Przejdźmy jednak teraz do wydarzeń, które najbardziej nas interesują.

– Jak to będzie wyglądać?

– Sama jeszcze nie wiem, gdyż będę to robić po raz pierwszy.

– To znaczy, że nigdy z niej nie korzystałaś?

– Korzystałam, jednak nie w tym celu i nie w taki sposób, więc na wszelki wypadek patrz, co się dzieje, ale w żaden sposób nie ingeruj.

Kolejny już raz kładąc dłoń na jednej ze stron woluminu, anielskie istoty ujrzały, jak leżący na kryształowym pulpicie obiekt zaczyna emanować coraz bardziej jaśniejącym i narastającym złotym światłem. Blask bijący od księgi zaczął stopniowo ogarniać ciało Aurory, a zdezorientowany tym widokiem mężczyzna intuicyjnie odsunął się od anielicy, choć ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Niespodziewanie wszystko nagle się uspokoiło, odsłaniając całkiem nową istotę. Niegdysiejsze ciało młodej kobiety zdawało się przyjąć zauważalne cechy wyglądu archanioła. Srebrna zbroja i świetlistobiałe skrzydła przyjęły barwę złota, a długie białe włosy opadające na ramiona po części skryły się pod złotym hełmem przypominającym hełm mitycznych wojowniczek z Amazonii. Oczy, a raczej białka, oraz źrenice pokryły się jednolitą warstwą światła w kolorze ziemskiego słońca widzianego w najwyższym punkcie swego szczytowania na lazurowym nieboskłonie.

– Przybyłeś poznać prawdę o losach jednego z naszych braci, pozwól więc, że ci ją wyjawię.

Głos Aurory zdawał się dźwiękiem nakładających się na siebie dwóch głosów, tak jakby przez jej ciało przemawiały jednocześnie dwie osoby, mimo to był to głos kobiety. Sama anielica była jakby w stanie połowicznego transu. Z pewnością zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje dookoła niej, lecz dopóki przebywała w tym stanie, nie wiadomo było do końca, jaką posiadała świadomość siebie samej.

Wtem oczy anielicy zajaśniały bardzo jasnym światłem, które ogarnęło całe pomieszczenie. W jednej chwili Drake znalazł się w białej bezdennej pustce.

Lewitując w powietrzu, spoglądał na swobodnie unoszącą się w miejscu niebiańską istotę, której oczy ponownie na krótki czas pojaśniały, czyniąc z anioła istotę na wpół przezroczystą.

\*\*\*

Czysta, niczym niewypełniona przestrzeń, przekształciła się w jedno z pierwszych miejsc poznanych w raju. Drake wraz z archanielskim wcieleniem Aurory stali po wewnętrznej stronie wejścia. Dostrzegli tam archanioła Gabriela, który wyraźnie na kogoś czekał. Wtem, gdy wrota się otwały, ponownie wydając swój niezwykle charakterystyczny dźwięk, w ich przejściu stanął dobrze znany ziemski byt Vergila. Wyglądał jak zwykły człowiek i na tę chwilę nie można było stwierdzić, czy będzie on dobrym, czy też złym nabytkiem dla anioła. Przekraczając próg raju, został serdecznie przywitany przez zarządcę nieba i po uzyskaniu kilku istotnych odpowiedzi na dręczące go wątpliwości, został oddelegowany za pośrednictwem złotego portalu do pierwszego celu swojej podróży, jakim były rajskie ogrody. Nieoczekiwanie scena oglądana przez anioła rozwiała się niczym świetliste ogniki rozdmuchane jak płatki dmuchawca na wietrze. Kolejny świetlisty blask wypełniający białą pustkę ukazał nowe miejsce. Były to tak zwane „ogrody spełnienia”, w których ludzkie dusze mogły otrzymać wszystko, czego potrzebowały do pełni szczęścia. Wzrok Drake'a znów padł na osobę wychodzącą z budynku przypominającego duże przeszklone miejskie centrum. Stając przed komunikatorem pozwalającym na kontaktowanie się z innymi istotami, przyszedł anioł, którego dalsze losy były już przesądzone, czekał na połączenie. Ukazanie się w zwierciadle archanioła Gabriela napełniło Vergila radością, ale też zwątpieniem wynikającym ze skierowanej prośby. Nie wiedząc, co dalej czynić ze skądinąd udanym dotychczasowym egzystowaniem, w którym z niewiadomych przyczyn brak było jednak głębszego sensu, poprosił o spotkanie z zarządcą i rozmowę w cztery oczy. Szybkie przybycie niedawnego rozmówcy trochę zbiło z tropu Vergila, który w

chwili pojawienia się w niebiańskim królestwie był starszy od Drake'a zaledwie o rok. Zabierając Vergila do ogrodów i stając wraz z nim pod jednym z wiecznie owocujących drzew, archanioł Gabriel wysłuchał mężczyzny i po wstępnym, choć dogłębnym przeanalizowaniu targających nim rozterek, Gabriel zdecydował się zabrać tę poszukującą spełnienia ludzką duszę w kolejne bardzo dobrze już znane miejsce. Była to jedna z lewitujących wysp, znana jako „źródło łaskawych łez” lub potocznie kolebka aniołów. Tłumacząc mężczyźnie powagę zaistniałej sytuacji, archanioł ujrzał szczerzy uśmiech malujący się na twarzy towarzyszącej mu osoby, sygnalizujący odnalezienie przez niego właściwej ścieżki. Nie zamierzając stawać na drodze ku jego spełnieniu, Gabriel poinformował przyszłego anioła o tym, w jaki sposób należy wykonać ceremoniał wstąpienia do wspólnoty. Niestety, nie wiadomo kiedy Vergil dostąpił zaszczytu stania się jednym z rajskich bytów, gdyż czas spędzony w niebie nie jest liczony tak jak na Ziemi. Właściwie wcale nie jest liczony, zważywszy, że czas jest niczym wobec wieczności.

Niespodziewanie opadające strugi wody w postaci deszczu symbolizowały jednoczesne odrodzenie i narodziny nowej istoty. Oczom archanioła Gabriela oraz odtwarzającym to wydarzenie Aurorze i Drake'owi ukazał się w całej okazałości niczym niezmacony wizerunek anioła, który wyglądał dokładnie tak jak we wcześniejszej wizji chłopaka, lecz zamiast czarnych skrzydeł miał skrzydła z czystego światła, które symbolizowały jego przynależność do nowej frakcji. Jak gdyby tego było mało, twarz tej niebiańskiej istoty nie była oszpecona przez żadną bliznę, która z czasem miała się stać jego znakiem rozpoznawczym.

– Nadanie Vergilowi ludzkiego istnienia w celu nadzorowania rozpoczęło jego drogę samorozwoju – odezwała się Aurora.

Otwierając owalną szczelinę wiszącą w przestrzeni, Aurora ukazała wizerunek pierwszej, a zarazem ostatniej podopiecznej niedoszłego archanioła sprawiedliwości. Diana była dwudziestoletnią dziewczyną o jasnobrązowych prostych włosach, barwą bardziej przypominających korę drzewa wiśniowego, a jej zielone oczy zdawały się błyszczeć, nawet w ciemnościach, jak u kota. Charakter tej młodej kobiety odzwierciedlał jej wyzwolenicze podejście do życia. Stwórca wraz z archaniołem

losu, a potem przy aprobacie reszty archanielskiej rady stwierdzili, że trzymanie pieczy nad tą osobą będzie najlepszą próbą pozwalającą stwierdzić, czy Vergil ma jakiegokolwiek zadatki na niebiańską istotę wyższej klasy. Trafiając pod skrzydła wielu znamienitych archaniołów, w tym Barakiela i Michała, młody adept wykazywał wielkie zaangażowanie, niezależne podejście do rozwiązywanych spraw, a przede wszystkim cechy charakteryzujące osoby wielce sprawiedliwe.

Pierwszą poważną próbą dla tego anioła był moment, gdy dziewczyna wraz z trójką przyjaciół wracała z imprezy klubowej samochodem kolegi. Vergil próbował przemówić Dianie do rozsądku, że nie powinna jechać samochodem, skoro kierowca jest pod wpływem alkoholu.

Trzeba pamiętać, że ludzie nie mają głosu rozsądku jako takiego, jest to po prostu głos anioła stróża, który próbuje nakierować człowieka na właściwe tory. Wszystko jednak zależy, czy podopieczny zechce posłuchać tej prośby. Widząc, jak młoda kobieta wsiada do samochodu, anioł praktycznie nie miał możliwości na reakcję, więc zostało mu tylko przyglądać się temu, co się wydarzy. Przebywając w raju, Vergil oglądał całą tę scenę za pośrednictwem ekranu zawieszzonego w szczelinie. Widząc, że stan fizyczny oraz mentalny pasażerów, a głównie kierowcy, z minuty na minutę pogarsza się, szykował się na nieunikniony finał tej eskapady.

Zjeżdżający raz po raz z pasa ruchu wyznaczonego przez linie widniejące na jezdni, samochód dojechał do skrzyżowania z prędkością uniemożliwiającą jakąkolwiek prawidłową reakcję.

Wjeżdżając na skrzyżowanie, kierowca spostrzegł sunący z prawej strony pojazd. Odruchowo dodał gazu, aby uniknąć zagrożenia ze strony innego auta, nieświadomie jednak kierując się na zderzenie czołowe z innym pojazdem, gdyż okazało się, że jadą pod prąd. Odruchowo szarpiąc za kierownicę, zszokowani pasażerowie po raz drugi uniknęli niechybnej śmierci. Niestety, samochód wpadł w poślizg, uderzając w boczną część auta i zatrzymał się na stojącej na chodniku kilka metrów dalej latarni. Wówczas okazało się, że mimo kilku złamań i paru otarć trzem z czterech uczestników wypadu nic się groźnego nie stało. W najgorszym stanie, gdyż poza granicami świadomości, pozostawała podopieczna Vergila. Nie wiedząc,

co zrobić, anioł poprosił o radę swego mentora Barakiela, ale ten, nie widząc jednak zbyt wielu możliwości, zaproponował, aby Vergil poprosił o radę archanioła losu bądź samego Gabriela. Uczyniwszy to, anioł usłyszał, że jej los leży na razie w rękach ludzi i gdyby nawet okazało się, że decyzja przemawiająca za interwencją ze strony nieba jest odmowna, to podopieczna, opuszczając ziemię, z pewnością wkrótce trafiłaby do raju, więc obie alternatywy miały pozytywny skutek.

Widząc jednak konsternację anioła, obydwaj archaniołowie zgodzili się przedstawić jego prośbę o w miarę szybką interwencję przed obliczem samego Stwórcy. Wysłannicy przynieśli odpowiedź, że reakcji ze strony niebios nie będzie, ale Vergil dostaje przepustkę na ziemię, aby móc towarzyszyć dziewczynie w ostatniej drodze na ten świat. Przenosząc się w kolejny rejon przeszłości, Drake i Aurora opuścili niebo, trafiając za aniołem wprost na Ziemię. Miejsce, w którym się znaleźli, okazało się szpitalnym holem pełnym osób działających jak jeden organizm, próbujących uczynić wszystko, aby pomóc innym. Wśród tłumu przemieszczających się z miejsca na miejsce pacjentów i personelu medycznego, anioł nie mógł wyśledzić opiekuna, a tym bardziej ochranianej przez niego dziewczyny. Wtem dźwięk dochodzący z interkomu wezwał dodatkowe wsparcie na salę operacyjną. Anioł zrozumiał, że to tam znajduje się owa dziewczyna z wypadku. Zmierzając w tym kierunku, rajska istota przenikała przez wszystkie drzwi i mijanych po drodze ludzi niczym duch lub trójwymiarowy hologram. Docierając do sali operacyjnej, młody mężczyzna widział, jak lekarze specjaliści próbują zatamować rozległy krwotok wewnętrzny, a przy tym usunąć zmierzający ku sercu skrzep krwi oraz zmniejszyć obrzęk mózgu. Widząc bezradność w oczach ludzi walczących o pozostanie młodej dziewczyny wśród żywych, Drake przypomniał sobie parę ludzi siedzącą przed wejściem do pomieszczenia, szepcących coś do siebie, i zrozumiał, że są to z pewnością rodzice tej dziewczyny, którzy zaraz otrzymają informację o śmierci ich dziecka. Jednakże nie to zaprzętało myśli młodego mężczyzny, lecz brak Vergila, który powinien też tu być. Jego rozważania krążyły wokół następujących myśli: anioł nie mógł lub raczej nie chciał patrzeć na cierpienie osoby, o którą nakazano mu dbać, lecz gdyby tak było, to po co on sam



był naocznym świadkiem tego wszystkiego? Świadczyło to tylko o tym, że prawdopodobnie nie jest to jeszcze koniec.

Odejście lekarzy od stołu operacyjnego zakończyło próby ratowania pacjenta. Po opuszczeniu przez nich sali bohater usłyszał pojedyncze, głucho uderzenie w szybę umożliwiającą oglądanie przebiegu operacji z drugiego pomieszczenia. Spoglądając w tamtą stronę, Drake ujrzał mężczyznę ubranego w fartuch operacyjny, przenikającego przez szybę i opadającego na dół na pojawiających się nagle świetlistych skrzydłach. Podchodząc do ciała leżącego na stole, Vergil położył na nim swą dłoń i wypowiedział słowa, które miały ukształtować go na resztę jego życia jako anioła: „nie łamię zasad, po prostu inaczej rozumiem ich znaczenie”. Spojrzenie Vergila można było odczytać następująco: „Wiem, co robię, i z pełną świadomością oraz pokorą przyjmę to, co czeka mnie po powrocie”. Wydobywający się z Vergila strumień białego światła płynął z jego wnętrza. Kumulując energię w swojej dłoni, anioł przekazywał ją wprost do martwej dziewczyny. Przypominało to trochę zabieg defibrylacji, lecz na znacznie większą skalę. Celem tego działania było wypełnienie ciała Diany życiodajną energią. Czując z każdym uderzeniem zimny powiew okrążający ze wszystkich stron jego niebiańską formę, obrońca zdał sobie sprawę z obecności jeszcze jednej osoby. Nie mógł być to jednak nikt z obserwujących te wydarzenia świadków, albowiem nie mogli oni mieć żadnego wpływu na to, co już się wydarzyło. Wtedy też, odwracając głowę, kątem oka zobaczył posępną postać bez oblicza skrytą pod ciemnogramatowym płaszczem z kapturem w tym samym kolorze.

Zatrzymując się tuż obok stróża, tajemnicza postać wyciągnęła przed siebie kościstą rękę, dobywając z czeluści purpurowo-fioletowych płomieni swój rysz tunek, którego czarny trzon uderzył o podłogę, czym zdawał się przypieczętować przybycie tej istoty.

– Pamiętam cię, jesteś ostatnim wspomnieniem łączącym mnie z dawnym życiem.

Upiór, nie zwracając uwagi na Vergila, spokojnie skierował się ku leżącemu na stole ciału.

Wyciągając dłoń w stronę dziewczyny niczym w geście powitania, zwrócił się bezpośrednio do martwej kobiety głosem donośnym, za zarazem przypominającym szept: – Chodź do mnie.

Anioł śmierci zaczął powoli oddzielać duchowy byt od niepotrzebnej już cielesnej powłoki.

Widząc poczynania nieśmiertelnego egzekutora, anioł zaczął coraz szybciej emitować energię, aby przywrócić swoją podopieczną do życia. Nie osiągnąwszy jednak pożądaných efektów, Vergil zrozumiał, że przegrywa bitwę o człowieczy los. Chwycił za rękę anioła śmierci, chcąc mu przerwać, jednak czuł, jak z każdą chwilą opuszczają go siły witalne. Postanowił więc skorzystać z pełni możliwości własnego bytu i jednym szybkim ruchem zrzucił chirurgiczny kitel, odsłaniając srebrzyste uzbrojenie, po czym, urzeczywistniając pojawiające się wokół skrzydlatych naramienników świetlistobiałe kończyny wyrastające z za pleców, pokazał swoje prawdziwe oblicze. Stanąwszy w pełnym blasku, Vergil widział, jak dusza Diany powoli powraca na miejsce, a Śmierć nieoczekiwanie zmienia swój dotychczasowy wygląd: śnieżnobiałe kości pożółkły, a ciemnogranatowe odzienie poczerniało i zbladło, jedynie oręż zdawał się niewrażliwy na coraz bardziej postępujące zmiany spowodowane upływającym czasem.

– Wyglądasz coraz gorzej, marniejesz w oczach.

Ostatnia faza metamorfozy sprawiła, że układ kostny anioła śmierci wyglądał na kruchy i łamliwy, lecz były to tylko pozory, podobnie jak postrzępione odzienie, które miało wywołać określony efekt wizualny poprzez ukazanie bardziej mrocznego i bitewnego charakteru Śmierci.

Ujmując górną kończynę anioła poniżej nadgarstka, upiór unieruchomił rękę Vergila, którą ten próbował przeszkodzić mu odebranie duszy młodej kobiety. Niebawem okazało się, że anioł traci siły o wiele szybciej niż poprzednim razem.

– Wyglądasz coraz gorzej, marniejesz w oczach.

Blask bijący od niebiańskiego stróża był coraz słabszy. W końcu też zaczęły znikać pióra, jak gdyby wyrywane przez niewidzialne dłonie, co stopniowo doprowadzało do pozbawienia Vergila jego anielskiego atrybutu. Będąc gotów

oddać własne istnienie w obronie, jak sam uważał, słusznej sprawy, niestrudzony wojownik sięgnął po wszystkie dostępne mu siły, uwalniając życiodajne światło, które ogarnęło całą salę. Widząc, jak uścisk Śmierci słabnie, protagonista czuł się podbudowany, nie pozwalając sobie ani na chwilę zwątpić lub osłabnąć.

Dostrzegł, że upiór oddala się w stronę jednej ze ścian, lecz zdawał sobie sprawę, że nie wygra, dopóki jego oponent całkowicie nie opuści tego świata. Groźba ponownego starcia z nieśmiertelną istotą była coraz bardziej realna, niemniej jednak działanie, które podjął egzekutor, mimo początkowej próby ataku, okazało się jego odwrotem. Obracając swój oręż trzymany w jednej ręce, anioł śmierci wykonał cięcie za plecami, otwierając fioletową szczelinę lewitującą w przestrzeni.

– Kiedyś po nią przyjdę i nic na to nie poradzisz.

– Wtedy nie będę musiał.

Wymiana tych konkretnych, a zarazem sugestywnych słów zakończyła pobyt Śmierci na ziemi. Widząc, jak upiór znika w utworzonym przez siebie portalu, Vergil stopniowo zaczął obniżać poziom wydobywającej się z jego ciała energii, dostrzegając jednocześnie, że stan dziewczyny uległ znacznej poprawie i powoli zaczyna ona wracać do świata żywych. Zdawał sobie sprawę, że działania, których się dopuścił na Ziemi, mogą zwrócić czyjąś uwagę, szybko więc powrócił do niebiańskiego królestwa. Stając ponownie na rajskiej ziemi, protagonista ostatni raz spojrzął na swoją podopieczną, wiedząc, że jego czyny, choć szlachetne, muszą zostać rozliczone. Czekał na przybycie tego, który przedstawi mu wolę wszechmocnego Stwórcy, wojownik pragnął, by był nim jego mentor, archanioł Barakiel. I tak też się stało.

Posłaniec przekazał Vergilowi zaskakujące wieści. Otóż okazało się, że Bóg, wysyłając wojownika na Ziemię, miał nadzieję, że anioł wypełni skrytą prośbę Stwórcy, a przede wszystkim pokaże swoją głęboko skrywaną osobowość. Archanioł powiedział także, że według wielu innych wysokich rangą istot, którzy rozmawiali z Bogiem, Vergil ma duże szanse zostać jednym z nich, i to na stanowisku samego archanioła sprawiedliwości, lecz dopiero wtedy, gdy zakończy powierzone mu zadanie i pomoże swej podopiecznej – właściwie wykonując swą posługę – na

osiągnięcie spełnienia poprzez trafienie do niebiańskiego królestwa.

Mało kto się spodziewał, że wydarzenia na Ziemi staną się początkiem, a zarazem końcem jego błyskotliwej kariery.

Dalsze losy anioła i jego protegowanej toczyły się wręcz wzorcowo. Vergil nie interweniował bardziej niż było to konieczne, a pilnowana przez niego Diana zdawała się zwracać baczniejszą uwagę na docierające do jej umysłu myśli i wiążące się z nimi rozwiązania różnych problemów. Jednak każdy spokój, prędzej czy później, zostaje zburzony przez nieoczekiwane wydarzenie i tak się właśnie stało w tym przypadku. Pozornie zwyczajny dzień stał się wręcz koszmarem na jawie. Ciepłe, życiodajne słońce docierające swym blaskiem nawet do najciemniejszych zakamarków miasta, nie wzbudzało najmniejszych podejrzeń, które miałyby świadczyć o tym, że w biały dzień dojdzie do zaprzepaszczenia przyszłości jednej z dwóch istot należących do pozornie różnych światów.

Idąc przed siebie w bliżej nieokreślonym kierunku, podopieczna Vergila została zniecka przewrócona przez wpadającego na nią kuriera jadącego na rowerze po chodniku. Było to dziwne, gdyż ulica w tej chwili świeciła pustkami. Ledwo utrzymując rower w pozycji pionowej, goniec zatrzymał się, a następnie podszedł do poszkodowanej, aby jej pomóc. Mężczyzna był brany w czerwono-biało-czarny kombinezon rowerowy, na głowie połyskiwał mu srebrno-metaliczny kask, a oczy zakrywały ciemnoniebieskie okulary przeciwsłoneczne w grubych oprawkach. Upewniając się, że nic jej nie jest, pomógł pozbierać rzeczy pogubione w trakcie upadku z powrotem do jej torby i odjechał na swym karbonowym rowerze tak szybko, jak się pojawił. Lekko oszołomiona kobieta przyglądała ubrania, poprawiła włosy i zaczęła iść dalej w tym samym kierunku, co poprzednio. Z oddali zauważyła spore zamieszanie, którego przyczyną był napad na sklep jubilerski. Diana wracała późnym popołudniem ze spotkania ze znajomymi oraz zajęć z samoobrony, na które zaczęła uczęszczać tuż po tym, jak pewnego dnia naszły ją myśli o własnym bezpieczeństwie.

Niespodziewanie została napadnięta przez zamaskowanego bandytę, który wyrywając jej torebkę, zaczął uciekać co sił w nogach. Nie chcąc dać satysfakcji

złodziejowi, a także by nie pozostawić tej sytuacji przypadkowi, podopieczna Vergila, wierząc w swoje możliwości, czyli szczęśliwe i łatwe rozstrzygnięcie na swoją korzyść, ruszyła za napastnikiem. Widząc, jak agresor skręca w jeden z zaułków, młoda kobieta chwyciła za swoją torebkę i kopiąc napastnika w piszczel, a następnie uderzając rozwartą dłonią w pobliże tchawicy, na chwilę pozbawiła go oddechu. Wyprowadzone uderzenia sprawiły, że mężczyzna wypuścił zdobycz i powoli zaczął się wycofywać. Nie czekając ani chwili dłużej, podopieczna niebiańskiego obrońcy szybkim i zdecydowanym krokiem ruszyła przed siebie, aby wyjść z zaułka i znaleźć się bezpiecznie na chodniku. Raptem wyjście z uliczki zastawił barczysty, łysy mężczyzna o gęstym, ciemnym zarostcie i takich samych oczach. Ubrany był niczym motocyklista. Na głowie miał tatuaż w kształcie czarnego skorpiona, którego ogon sięgał mu do wysokości karku. Podejrzewając, że osobnik może być w zмовie z rabusiem, kobieta zaczęła powoli się cofać, szukając innej drogi wyjścia. Wtedy spostrzegła stalową drabinę przy ścianie kamienicy prowadzącą na rusztowanie.

Gdy doszła do pierwszego stopnia, spojrzała w górę, aby ocenić swoje szanse, niestety, zanim zdecydowała się na jakąkolwiek reakcję, przed Dianą stanął następny mężczyzna o wyglądzie włoskiego gangstera, zsunąwszy się po poręczu tej samej drabiny.

– Dokąd się wybierasz? Chyba masz coś, co należy do nas.

Dziewczyna znowu zaczęła się cofać, starając się jednocześnie nie stracić z oczu żadnego z potencjalnych napastników. Chciała jak najbardziej rzeczowo wyjaśnić całe zdarzenie, powiedziała więc, że praktycznie nie ma przy sobie niczego, co mogłoby mieć jakąkolwiek wartość materialną. Sięgając do wnętrza torebki, wyciągnęła najpierw niskiej jakości telefon komórkowy, a potem mały portfel, który wyglądem przypominał srebrzyste łuski ryby. Młoda kobieta ponownie zaglądnęła do środka. Wyglądała przy tym tak, jakby znalazła coś, czego w tej chwili bardzo by się jej przydało. Zamaskowany bandyta, dostrzegając nietypowe zachowanie ofiary, ruszył w jej stronę, aby uniemożliwić jej dalsze ruchy. Podchodząc do dziewczyny od tyłu, napastnik nie spodziewał się żadnego oporu i oplótł ją ramionami, próbując

ponownie ją okraść. Nie spodziewał się, że ta niepozornie wyglądająca kobieta może być tak trudnym przeciwnikiem. Następując z dużą siłą na jedną ze stóp zbira, unieruchomiła go na tyle długo, że miała wystarczająco dużo czasu, aby wyciągnąć i natychmiast użyć spreju z gazem pieprzowym.

Zastosowany manewr sprawił, że napastnik wycofał się, puszczając ofiarę wolno. Dusząc się pod nakryciem głowy, mężczyzna zdjął kominiarkę nasiąkniętą drażniącą substancją i odrzuciwszy ją, odsłonił twarz. Był to mężczyzna o zmierzwionych rudych włosach, z umieszczonymi w różnych miejscach głowy kolczykami: na brwi, w górnej części małżowiny usznej oraz na środku języka. Cała biżuteria zrobiona była ze stali nierdzewnej. Pomimo tak charakterystycznego wyglądu ubiór tego osobnika był bardzo stonowany: całe ubranie, łącznie z leżącą na ziemi kominiarką, było czarne. Elegancik o wyglądzie włoskiego mafiosa, chcąc załagodzić i tak już nieco napiętą sytuację i pokazać, że jedyne, na czym im zależy, to zawartość torebki młodej kobiety, stwierdził, że jeśli wykaże ona dobrą wolę rozumianą jako współpraca z bandytami, uniknie niepożądanych konsekwencji.

– Widzisz, nasz kolega nie jest zbyt urodziwy i aby temu zaradzić, zbieramy datki na operację plastyczną. Rzuć mi swój podręczny bagaż, a ja wezmę tylko tyle, ile potrzebujemy, zostawiając ci resztę, a następnie każdy z nas pójdzie w swoją stronę.

Dziewczyna, nie dając wiary w zapewnienia oprychów głównie dlatego, że widziała ich twarze, pełna obaw, ale też zdeterminowana, odpowiedziała: – Jeśli potrzebujecie kasy na operację waszego kumpla, to mam dla was znacznie szybsze i tańsze rozwiązanie: niech podejdzie do mnie, a poprawię mu wygląd od ręki.

Rozbawieni impertynencką odpowiedzią, bandyci czekali na reakcję współnika, widząc, że nie przypadła mu ona do gustu. Posiadający impulsywny i nerwowy charakter mężczyzna nie mógł pozwolić sobie na taką zniewagę. Ponownie zbliżając się do pokrzywdzonej, rudzielec będący dość wątłej budowy pochwycił jej nadgarstek, by drugą ręką przechwycić pożądaną rzecz. Bardzo szybko i boleśnie przekonał się, że nie odzyskał torebki dzięki swemu uporowi, lecz tylko dlatego, że ofiara na to pozwoliła. Wykręciwszy rękę napastnika, podopieczna anioła uwolniła

się z uchwytu, a następnie ściągnając palce dłoni do dołu, sprawiła, że na twarzy agresora pojawił się grymas bólu podszyty zdziwieniem. Otwartą dłonią drugiej ręki trafiła wprost w twarz mężczyzny, łamiąc mu kość nosową. Oszołomiony, a przede wszystkim rozjuszony przestępca upuścił własność dziewczyny na ziemię, zalewając się krwią. Odruchowo zakrył dłońmi twarz, aby zatamować krwotok, jednak każdy kolejny mimowolny ruch powodował rozmazywanie krwi wszędzie dookoła.

– Ta suka złamała mi nos!

– Gdybyś robił to, co do ciebie należy, zamiast działać na własną rękę, to już dawno byłoby po sprawie.

– Nie mogłem tak po prostu uciekać na rowerze i liczyć, że jakoś to będzie.

– Właśnie, to jest twój problem. Nie masz jaj, umiesz tylko jątrzyć i narzekać. Mówiłem, żeby nie brać amatorów, którym wydaje się, że współdziałal w skoku na dom aukcyjny daje im uprawnienia do zmieniania mojego planu. Kto wie, czy to nie przez ciebie cała tamta akcja nie poszła się walić.

– Gdyby nie ja, wszyscy zostaliby złapani.

– Masz rację, jedno wychodzi ci naprawdę dobrze: uciekać jak oślizły wąż.

Przedstawiona przez szefa bandy historia przypomniawsza młodej kobiecie wydarzenia dzisiejszego dnia, gdy pewien kurier potrafił ją na chodniku. Diana podejrzewała, że właśnie w tym momencie mogła wejść w posiadanie czegoś, co chcą odzyskać bandyci, odepchnęła zakrwawionego mężczyznę, który tracąc równowagę, wpadł na zielony kontener postawiony tuż przy ceglanej ścianie zaułka. Schylając się po torebkę, młoda kobieta nie zauważyła subtelnych sygnałów wymienianych pomiędzy włoskim przystojniakiem a napakowanym miłośnikiem harleyów. Gdy się wyprostowała, jej oczom ukazał się barczysty oprych o tępym spojrzeniu.

Wyrywając torebkę, obalił podopieczną anioła, zanim ta zdążyła jakkolwiek zareagować, i wymierzył jej cios w twarz zewnętrzną częścią dłoni. Ścierając krew z wargi, dziewczyna przyglądała się, jak łysy gangster rzuca sakwojaż ze skradzionym dobytkiem do swego szefa, a ten, wywracając torebkę do góry dnem, błyskawicznie opróżnia jej zawartość. Spośród wielu różnych przedmiotów wysypanych na ziemię

tylko jeden z nich z pewnością nie należał do ofiary napaści. Była to jasnożółta pękata koperta. Pretensjonalny mafioso, zaglądając do pakunku, ponownie go zapieczętował i wnosząc zdobycz w taki sposób, aby wszyscy zebrani mogli ją zobaczyć, zwrócił się do rudzielca z bardzo bezpośrednim rozkazem: – Zabij ją. Udowodnij, że naprawdę jesteś coś wart.

Zaskoczony wydaną komendą mężczyzna niepewnym krokiem podszedł do siedzącej na ziemi kobiety.

– Wspomóż naszego debiutanta subtelnym drobiazgiem.

Bezwłosego motocyklista, sięgając do kieszeni swej skórzanej kurki, wyciągnął wąski posrebrzany przedmiot, którym okazał się sprężynowy, automatyczny, niewielkich rozmiarów nóż. Przerzucając go nad głową ofiary, nikt się nie spodziewał, że z tak niedogodnej pozycji, w jakiej znajdowała się już od jakiegoś czasu kobieta, uda jej się opuszkami palców zmienić trajektorię lotu noża, który zamiast trafić wprost do rąk niezdarnego bandyty, znalazła swoje miejsce w jedynej otwartej pokrywie zielonego śmietnika, z którym niedawno miał do czynienia.

Zdegustowany tym, jak mężczyzna próbuje wyciągnąć broń z czeluści kontenera, potarł twarz dłońmi i poprawił gładko zaczesane kruczoczarne włosy, których kolor wyglądał jak świeżo pociągnięty farbą. Zastanawiał się, dlaczego zdecydował, że właśnie ten osobnik weźmie udział w jego autorskim planie, skoro już na samym początku intuicja zawodowa oraz uzyskane informacje na temat współpracownika podpowiadały mu, aby tego nie robić, lecz do tej fuchy potrzebny był ktoś, kogo nie można było z nimi powiązać w razie ewentualnej wpadki, a także na tyle nierozgarniętego, aby nie przyszło mu do głowy oszukać ich i zwiać z łupem. Niestety, ta ostania cecha była u niego najlepiej rozwinięta, co spowodowało wiadome komplikacje.

Jakby tego było mało, po wyciągnięciu przez bandytę ze śmietnika zagubionego noża, w przejściu do zaułka stanął nikomu nieznanemu mężczyzna. Jedyne Drake oraz prowadząca go po wydarzeniach z przeszłości Aurora rozpoznali w osobniku znajomą postać: potencjalnego archanioła sprawiedliwości.

Nieoczekiwane pojawienie się Vergila, niczym rycerza w lśniącej zbroi, miało



zmienić niekorzystną sytuację, w jakiej znalazła się dziewczyna. Ubranie noszone przez anioła wyglądało wręcz zwyczajnie: jasnobrązowa skórzana kurtka, ciemnoniebieska bluza, czarne dżinsowe spodnie oraz białe sportowe obuwie. W żadnym aspekcie nie przypominał niebiańskiej istoty.

Zwrócił się z życzliwością do kobiety: – Może pani w czymś pomóc?

Czekając na dalszy przebieg zdarzeń, na twarzy protagonisty cały czas malował się subtelny uśmiech.

– Mam dla ciebie dobrą radę: znikaj stąd! Nie będę się powtarzał.

– Zastanawiające, trzech dżentelmenów, a przynajmniej dwóch, bo ten koleś o twarzy przypominającej rozkwaszonego pomidora nie jest najlepszym wsparciem, zresztą sam wygląda, jakby go potrzebował. Naprawdę żaden z was nie może pomóc pięknej kobiecie? Żałosne!

Przechodząc tuż obok mięśniaka, Vergil bez jakichkolwiek emocji zmierzył go chłodnym spojrzeniem i wyciągnąwszy rękę do dziewczyny, by pomóc jej wstać, ponownie się uśmiechnął.

– Pozwól mi się nim zająć.

Niespodziewana prośba ze strony rudzielca zaintrygowała eleganckiego mafiosa. Chowając kopertę za klapą marynarki, skinął głową niczym Cezar zezwalający na rozpoczęcie igrzysk.

Widząc, do czego to wszystko zmierza, wojownik odprowadził wzrokiem swą podopieczną na w miarę bezpieczne miejsce, aby po chwili ponownie skontrolować spojrzenie ze wszystkimi przestępcami. Motocyklista, czując przedłużające się w czasie lodowate spojrzenie, odsunął się na bok, wiedząc, że będzie następnym celem nieznanego osobnika. Stając naprzeciw antagonisty, Vergil czuł się wyjątkowo swobodnie do tego stopnia, że pozwolił sobie nawet, pomimo posiadania przez przestępcę sprężynowego noża, na niewybredny żart: – Wyglądasz jak rozkwaszony pomidor, ale cuchniesz jak zgniły.

Chcąc ukrócić te impertynenckie odzywki, oprych zaczął niezwykle sprawnie przerzucać scyzoryk z ręki do ręki, aby pokazać swoje umiejętności i zręczność i zetrzeć ten cyniczny uśmieszek z twarzy anioła. Na jego nieszczęście efekt okazał

się odwrotny do zamierzonego.

– Hmm...

– Śmieję się śmieję, ale kiedy z tobą skończę, będziesz wyglądać gorzej ode mnie.

Zbliżając się do protagonisty, rudzielec nie spodziewał się tak szybkiej jego reakcji. Vergil chwycił, a następnie zacisnął dłoń na pogruchotanym nosie napastnika, trzymając go pomiędzy środkowym a wskazującym palcem prawej dłoni. Kopnął go dodatkowo i zaprowadził w stronę zielonego pojemnika, poruszając raz za razem chrząstkami uszkodzonej części twarzy. Stawiając napastnika tyłem do kontenera, Vergil pochwycił go drugą ręką, jednocześnie uwalniając pierwszy uchwyt, i trzymając rudzielca za zmierzwione kudły, sprowadził jego głowę na własne kolano. Jednym solidnym uderzeniem częściowo pozbawił go zmysłów. Potem chwycił ślaniającego się na nogach przestępcę za kostki i oznajmił: – Pora, abyś zniknął ze sceny.

Zdecydowanym ruchem wrzucił go wprost do otwartego śmietnika i zamknął za nim pokrywę. Skierował się teraz do kolejnego celu, jakim był wcześniej mierzony wzrokiem motocyklista. Wojownik natrafił po drodze na nóż i kopiąc go nogą po ziemi w stronę zbira, czekał na rozpoczęcie kolejnego starcia. Niepewnie sięgając po szczyryk, mężczyzna cały czas obserwował nieznanego, poprawiając uchwyt w taki sposób, by ostrze skierowane było ku dołowi i w trakcie korzystania z niego nie ograniczało mu swobody ruchów. Masywny miłośnik harleyów wyglądał na gotowego do podjęcia wyzwania, które miało za chwilę się rozstrzygnąć.

Wyprawdając szybkie uderzenie nożem w kierunku tętnicy szyjnej, zbir spodziewał się zakończyć bezpośrednie spotkanie z pewnym siebie pyszałkiem, jednak Vergil był świetnie wyszkolony przez swego mentora w niebie, więc zareagował w sposób automatyczny. Blokując rękę przeciwnika własnym przedramieniem, spowodował, że sytuacja uległa chwilowemu zrównoważeniu. Jednakże zdeterminowany przestępca był gotów przypieczętować swoje zwycięstwo już teraz. Przykładając podwójną siłę wektorową poprzez dociśnięcie rozwartej dłoni do pięści przeciwnika, zaczął przeważać pomimo zdecydowanego oporu. Vergil, czując, że wróg dysponuje większą siłą i zdając sobie sprawę, że nie może ujawniać

swojej prawdziwej formy, musiał szybko coś wymyślić. Szczęśliwie, każda przeszkoda, z którą się mierzył, motywowała go do jeszcze większego wysiłku, wykonał więc kopnięcie wyprostowaną nogą w przeponę i uwolnił się z niewygodnego położenia. Unikając serii ciosów, protagonista przemknął na jedną z flank, aby po podcięciu nogi zmasakrować pojedynczym uderzeniem łydkę klęczącego na jednej nodze gangstera, a potem przeszedł od razu do kolejnej salwy ciosów, która tym razem skupiła się na głowie. Ostatnią fazą unieszkodliwienia wroga w wykonaniu nieznanego był atak na rękę trzymającą sztylet. Obalwszy sporych gabarytów zbira na ziemię za pomocą chwytów zapaśniczych, a przy tym nie przerywając zwarcia, wojownik począł dobierać się do jego górnej kończyny, zakleszczając skrzyżowane nogi na barku rywala. Wtedy zaczął stopniowo wyciągać dźwignię na jego przedramieniu. Odgłos łamanych kości zasygnalizował zakończenie pacyfikacji przestępcy. Przetrzymując wciąż górną kończynę zbira w splątanym uścisku, Vergil sięgnął po leżący na asfalcie nóż i rzucając wprost w okolice mięśnia sercowego włoskiego elegancika, delikatnie się uśmiechnął, a następnie powoli wstał i otrzepał ubranie z brudu i kurzu. Przerazenie malujące się na twarzy przywódcy gangsterskiej grupy jednak szybko ustąpiło dziwnemu przeświadczeniu, że taki cios powinien wywołać ból.

Powoli rozchylił klapę marynarki, ale nie dostrzegł żadnych niepokojących oznak, zauważył za to kątem oka fragment żółtej koperty skrywanej pod noszoną odzież. Pomyślał, że ma naprawdę niesamowite szczęście, nie mając pojęcia, że zawdzięcza życie wyłącznie zasadom stosowanym przez anioła. Chwytając nóż leżący w okolicy swojej piersi, zbir szybkim ruchem schował go do jednej z wewnętrznych kieszeni marynarki, a następnie wyciągnął z drugiej części garnituru czarny półautomatyczny pistolet.

– Widzisz, stary, z kim mamy do czynienia? Ze sztukmistrzem, cholernym magikiem. Może zamówimy jakąś sztuczkę, bo chociaż numer ze znikaniem oraz rzucaniem nożem był niezły, to chciałbym zobaczyć coś bardziej widowiskowego.

Mając na celowniku to młodą kobietę, to Vergila, skierował się ku tej pierwszej i trzymając podopieczną anioła na muszce, chwycił ją tak, aby obydwie ręce

dziewczyny były skrepowane i dociśnięte do jej pleców. Przykładając broń do jej skroni, spojrział na dziewczynę i przecząco kręcąc głową, wskazał wylotem lufy na naprzykrzającego się mężczyznę. Nawiązując do swojej wcześniejszej wypowiedzi, bandyta zaproponował wykonanie Vergilowi pewnej sztuczki, a mianowicie złapanie lecącego pocisku za pomocą zębów. Przymierzając się do oddania strzału, szef jeszcze raz poprawił swoją fryzurę. W tej samej chwili barczysty zbir z połamaną ręką wstał, by lepiej obejrzeć egzekucję w wykonaniu bossa.

– Nie!

Krótki, a zarazem wielce wymowny akt słownego sprzeciwu Diany wobec działania mającego na celu uśmiercenie mężczyzny, który zdecydował się pomóc pozornie nieznanym kobiecie, zbiegł się w czasie z nie do końca przemyślaną reakcją wytrącenia przestępcy z równowagi tuż przed oddaniem strzału. Pchając się z całej siły na nieznanego, Dianie faktycznie udało się zmienić trajektorię lotu pocisku, niestety na tyle nieszczęśliwie, że uratowanie go bez udzielenia w miarę szybkiej, a przede wszystkim fachowej pomocy, było praktycznie niemożliwe. Kula, trafiając w mostek, posłała rajskiego wojownika na kolana.

Starając się jednak jak najdłużej pozostać w pełni przytomnym, kątem oka zobaczył wypadających spod marynarki odzyskującego równowagę zbira kilka średniej wielkości diamentów, które niespodziewanie znalazły się tuż pod nogami dziewczyny. Widząc to, szef szajki bez większego namysłu pociągnął za spust, śmiertelnie raniąc młodą kobietę. Krew wypływająca z rany postrzałowej zaczęła spływać na ziemię, przemieniając garstkę kamieni szlachetnych w krwistoczerwone rubiny.

– Czas to zakończyć.

– Stój! Rozejrzyj się!

Upadająca na ziemię ofiara oraz leżący już od jakiegoś czasu twarzą do ziemi nieznanomy mężczyzna przekonali mafiosa, aby powstrzymał się od dalszych działań.

– Dwa strzały w zupełności wystarczą, aby zwrócić uwagę przechodniów lub policji na to, co się tu stało. Radzę też, szefie, abyś nie zabierał tych zakrwawionych

diamentów. Nie ma sensu zostawiać więcej śladów. Uznajmy to za honorarium dla tego rudzielca, a teraz znikajmy stąd, zanim naprawdę ktoś się tu zjawi. Tego śmiecia zostawmy policji, i tak niewiele wie, więc nam nie zaszkodzi.

Wspólnicy w żwawym tempie opuścili zaułek i pomknęli w nieznanym kierunku. Po chwilowej utracie przytomności Vergil począł rozglądać się po poboju. Szukał swej podopiecznej. W końcu zobaczył bezwładnie leżące ciało i powoli czołgał się w tym kierunku.

Miał nadzieję, że zdąży udzielić dziewczynie niezbędnej pomocy. Dostrzegł, że rana wlotowa znajduje się w miejscu mocno ukrwionego organu, wątroby, więc jak najszybciej zabrał się do uleczenia młodej kobiety. Niestety, uzdrawiające światło emitowane przez jego organizm było zbyt słabe. Nie wiedząc, co się dzieje, patrzył, jak osoba, którą obiecał się opiekować, z każdym coraz słabszym oddechem przypieczętowanie jego los.

Pojawienie się anioła śmierci zdawało się jedynie formalnością.

– Mówiłem, że kiedyś po nią przybędę, a ty nic na to nie poradzisz.

Odziany jak zwykle w ciemnograny płaszcz i wyposażony w kosę upiór zdawał się swobodnie unosić parę centymetrów nad ziemią, nie wchodząc w jakikolwiek fizyczny kontakt z otoczeniem. Odwracając trzonkiem oręza cało Vergila w taki sposób, by móc swobodnie z nim rozmawiać, patrząc mu prosto w oczy, zwiastun Śmierci rozpoczął niezbędną do ustalenia kilku spraw rozmowę: – Dlaczego wciąż ze mną walczysz?

– Bo, hy... jesteś niesprawiedliwy.

Włożywszy dwa kościste palce w ranę anioła, zjawa wyciągnęła pocisk, który począł rdzewieć i ulegać stopniowemu rozpadowi, aż w końcu nic z niego nie pozostało.

– Śmierć to najbardziej pewna, a zarazem najbardziej sprawiedliwa rzecz na tym świecie.

Prędzej czy później przybędę po każdego. Czas działa na moją korzyść. Daję śmiertelnym istotom tylko to, na co zasługują, i prowadzę tam, gdzie dane jest im trafić. Robię, ni mniej ni więcej, tylko to, co do mnie należy. Może ty też powinienes

zacząć robić to, co trzeba, zamiast próbować za wszelką cenę zmienić coś, na co nie masz żadnego wpływu.

Zbliżając się do leżącej na ziemi młodej kobiety, zjawa ponownie wyciągnęła rękę, powoli oddzielając duszę od jej pustej, już nieprzydatnej powłoki cielesnej. Nakazując duszy dziewczyny zaczekać na siebie, upiór powtórnie skorzystał z rękojeści kosy, aby odwrócić wciąż osłabionego anioła i ogłuszyć go jednym solidnym ciosem w tył głowy. Zdejmując nakrycie głowy, nieśmiertelny egzekutor ukazał eskortowanej istocie swoje prawdziwe oblicze, po czym odwrócił się za siebie, gdyż usłyszał nieregularnie rozchodzący się dźwięk. Wtedy ujrzał, jak ledwo poruszający się przedstawiciel niebiańskiego królestwa za wszelką cenę próbuje dotrzymać im kroku. Upiór pomyślał wówczas, że jego swoista przemowa musiała nie przekonać wojownika do zakończenia tego konfliktu.

– Dlaczego i tym razem nie mogłem jej ocalić?

– Twoja ambicja przewyższa posiadane przez ciebie umiejętności.

– Jak mam to rozumieć?

– Zaczynam cię coraz bardziej doceniać, więc pomimo mojej wiadomej obojętności na otaczającą rzeczywistość, odpowiem na twoje pytanie i pomogę zrozumieć o wiele więcej. Lecz jeżeli nie chcesz przedwcześnie powrócić do „źródła łaskawych łez”, miejsca swego odrodzenia, to lepiej podejmij próbę odzyskania pełni swoich sił, i zrób to jak najszybciej.

Rajski wojownik posłuchał rady Śmierci i wyleczył wszelkie rany, a następnie powrócił do właściwej sobie formy.

– Oto jedyny słuszny stan, w którym możesz osiągnąć naprawdę wiele, co jednak nie oznacza, że tylko wtedy będziesz mógł korzystać ze swoich umiejętności. Najważniejsze, by nauczyć się kontroli ograniczeń nie tylko fizycznych, lecz także, a wręcz przede wszystkim, tych mentalnych, gdyż nawet odniesione rany nie osłabiają tak jak wątpliwości.

Podczas wygłaszania przez upiora swojej mowy uwagę Virgila przykuła stojąca w oddali istota, która wyglądała identycznie jak bezwładnie leżące na ziemi ciało jego podopiecznej.

Chcąc spojrzeć w oczy z nadzieją przebaczenia osobie, której nie udało mu się ochronić, przeszedł tuż obok Śmierci i skierował się do zastygłej w bezruchu dziewczyny, będącej w tym stanie już od dłuższego czasu. Lecz zanim zdążył się do niej zbliżyć, drogę zastąpił mu pojawiający się znikąd anioł śmierci, który, nadając swemu ciału wygląd przejrzystych oparów unoszących się nad rozpalonymi, pustynnymi wydymami, przeniknął przez anioła niczym mgła niesiona przez wiatr. Zagrządzając drogę swemu słuchaczowi, wymownie uderzył trzonem kosy o ziemię i znacząco zasygnalizował obowiązek przestrzegania zasad, jakie obowiązują każdą niebiańską istotę, a o czym ona najwyraźniej zapomniała.

– Zabronione jest ujawnianie podopiecznym tożsamości ich aniołów stróżów, nawet przez tychże aniołów.

Będący wciąż pod wielkim wrażeniem bezgranicznego posłuszeństwa dziewczyny oraz faktem, że zdawała się jakby oderwana od rzeczywistości, Vergil zwrócił się do Śmierci z prośbą o wyjaśnienie tego rzadko spotykanego fenomenu.

– Widzisz, dla niej nic już nie ma znaczenia. Po spojrzeniu mi w oczy popadła w pewnego rodzaju marazm. Czuje się oddalona, a zarazem zjednoczona ze światem, w którym przebywa.

Można rzec, że patrzy na świat moimi oczami. To jedna z bardziej przydatnych umiejętności w moim fachu. Mogę bez przeszkód oddelegować odebraną duszę do wyznaczonego miejsca, bez większych obaw o komplikacje. A czy dusza trafi do końca swej podróży, już ode mnie nie zależy, gdyż istnieją drogi, przez które trzeba przejść samemu.

W pewnym momencie upiór zatrzymał się tuż przed zielonym kontenerem i dwoma palcami zaczął coś pisać po frontowej ścianie blaszanego pojemnika, zdrapując przy tym wierzchnią warstwę farby. Po chwili pojawiły się duże, lekko postrzępione na krawędziach litery w kolorze matowej stali, układające się w pojedyncze, za to bardzo wymowne słowo „WINNY”. Cały czas unosząc się nieznacznie nad ziemią, jeden ze zwiastunów apokalipsy udał się do wciąż trwającej w stagnacji duszy.

– Pomimo że nie należy to do moich obowiązków, oddam ci małą przysługę,

abyś zrozumiał, że nie jesteśmy wrogami.

Stając tuż obok byłej podopiecznej Vergila, anioł śmierci podał swój oręż, po uchwyceniu którego upiór wraz z duchem dziewczyny zniknęli w rozpadlinie utworzonej pod ich stopami tuż po ponownym uderzeniu trzonem kosy w podłoże. Odejście obu bytów skłoniło również Vergila do opuszczenia tego świata, zanim ktoś odkryje, co tu zaszło.

Nieoczekiwane pojawienie się owalnych wrót z czystego światła zasygnalizowało przybycie niebiańskiej istoty. Wyłaniający się z blasku Vergil, znalazłszy się po wewnętrznej stronie rajskiego dziedzińca, miał cichą nadzieję, że nie natrafi na żadnego przedstawiciela swojej nacji, a tym bardziej na samego Gabriela. Nie chcąc zwracać na siebie uwagi, postanowił wznieść się powoli w powietrze i opuścić plac. Jednakże nim zdążył to uczynić, na drodze stanął mu złoty słupek światła, po zniknięciu którego oczom anioła ukazał się w pełni opancerzony archanioł Barakiel, będący jego mentorem.

– Co tu robisz?

– O to samo mógłbym zapytać ciebie, Vergilu.

– Czy coś się stało?

– Z tego, co mi wiadomo, to o wiele za dużo. Wiem, co zrobiłeś, i jako jeden z twoich nauczycieli poprosiłem, abym to ja mógł z tobą o tym porozmawiać. Myślę, że skoro mi ufasz, a ja sam traktuję cię wręcz jak równego sobie, to łatwiej będzie nam dojść do porozumienia.

– Zobaczymy...

– Przejdę od razu do konkretów... Bez wyraźnego zezwolenia opuściłeś raj, aby bezpośrednio wpływać na istnienia ludzkie, poważnie uszkodziłeś dwóch ludzi, próbując uzdrowić swą podopieczną, zaryzykowałeś ujawnienie swojej prawdziwej natury, a tym samym nasze istnienie, a jakby tego było mało, ponownie stanąłeś naprzeciw anioła śmierci. Doskonale wiesz, że nie mamy prawa ingerować w wykonywane przez niego obowiązki bez wyraźnej zgody, co rzadko się zdarza, gdyż istota ta musi wykonywać swoje zadanie, aby mogła istnieć równowaga światów. Tak naprawdę pierwsze twoje spotkanie z tym nieśmiertelnym i wiecznym bytem



powinno zakończyć się odesłaniem twej duszy wprost do źródła. Nie wiem, dlaczego stało się inaczej, i to aż dwa razy. Musisz go intrygować albo masz naprawdę dużo szczęścia.

Liczę, że w miarę sensownie ustosunkujesz się do tych zarzutów.

– Cóż, zacznę więc od początku. Nie mogłem czekać na decyzję ani chwili dłużej, gdyż i tak dość już zwlekałem! Widziałem, że sytuacja robi się coraz gorsza. Dlatego postanowiłem dać osobie, nad którą trzymam pieczę, ochronę i pomoc, i to na wszelkie dostępne sposoby.

– Prawda, lecz tylko za pośrednictwem działań pośrednich możesz robić coś na własną rękę, działania bezpośrednie wymagają wcześniejszej zgody.

– To co, według ciebie, miałem zrobić? Przemówić im do rozsądku?

– Nie wściekaj się, ale to, co zrobiłeś, raczej nie zmieniło obecnego statusu twojej podopiecznej.

– Myślisz, że o tym nie wiem? Ale przynajmniej próbowałem coś zmienić!

– Przejdźmy jednak dalej. Pobiłeś i zraniłeś ludzi, czego kategorycznie nie wolno nam czynić.

– Ludzie mają sumienie, a to były nierozumne stworzenia, niczym zwierzęta.

– Dobrze, niech i tak będzie, lecz nadal jest to nasz bliźni i nie wolno nam go krzywdzić.

– Natomiast jeśli chodzi o ryzyko ujawnienia się, to zniknąłbym po udzieleniu pomocy, a gdyby zaszła taka potrzeba, uświadomiłbym dziewczynie, iż to, co ujrzała, to jedynie złudzenie optyczne.

– Poświadczyłbyś nieprawdę?

– Niewłaściwie na to patrzysz. Sam przecież mówiłeś, że ludzie nie powinni o nas wiedzieć wszystkiego.

– Ponieważ to prawda, nie wiemy, co by się mogło stać, gdyby ludzie dowiedzieli się więcej, niż powinni.

– Inaczej mówiąc, to zatajanie prawdy, a to także przestępstwo.

– Ale to jest wyższa konieczność!

– Moje działania też były podyktowane wyższym dobrem i byłem gotów podjąć to ryzyko.

– A co by było, gdyby kobieta zaczęła szukać swojego wybawcy?

– Jakoś bym jej to wyperswadował. Ostatnio lepiej się dogadywaliśmy...

– Nie dostrzegasz, że działając na własną rękę, mogłeś doprowadzić do globalnej katastrofy!

– Od kiedy to ogół jest ważniejszy od dobra jednostki?

– Tego nie powiedziałem. Jedna osoba jest tak samo ważna jak ich wielość, jednak nadmierne, nieprzemyślane w skutkach zaangażowanie może być równie niebezpieczne co niepodjęcie żadnego działania.

– Skoro już wyjaśniliśmy sobie pewne kwestie, to powiedz, co mnie teraz czeka.

– Według woli naszego Stwórcy masz dwa wyjścia: opuścić nasz świat lub poddać się próbie odrodzenia w „źródle niebiańskich łez”.

– Czyli albo wybiorę wygnanie i prawdopodobne przyłączenie się do grona Upadłych, by z czasem stać się demonem, albo wejdę do wody i poddam się oczyszczeniu z win, a z czasem, jeśli pogodzę się z błędami swej przeszłości, wrócę jako anioł, by znów nieść wsparcie ludziom... o ile ponownie nie zejść z wyznaczonej ścieżki. Mógłbym już pewnie zapomnieć o tym, że stanę się archaniołem, choć nie dowiem się tego, póki nie spróbuję.

– Dlaczego miałbyś znów popełnić błąd? Każdy, kto przechodzi odnowienie po raz drugi, zachowuje wspomnienia, więc pamięta wszystko, co miało miejsce przed ponownym wstąpieniem do źródła, a tak jak sam mówiłeś, możliwość zostania archaniołem nie jest odebrana.

– Wiesz co, znalazłem chyba jeszcze jedno rozwiązanie.

– Co konkretnie masz na myśli?

– Walczmy.

– Co?!

– Kiedy mnie zabijesz, to automatycznie trafię do źródła, czyż nie tak?

– To prawda, lecz jeśli ty wygrasz, to ja tam pójdę, a wtedy co zrobisz?

– Dokładnie to samo, z tą tylko różnicą, że to dobrowolnie.

– Czemu więc nie zrobisz tego od razu?

– Istnieje kilka powodów. Po pierwsze, chcę się przekonać, który z nas jest lepszy, a po podjęciu decyzji nie będę mieć okazji tego sprawdzić przez dość długi czas. Po drugie, pokonanie cię da mi możliwość przebywania z tobą przez jakiś czas w tym wiejącym nudą miejscu, a przy okazji istnieje szansa, że pomożesz mi szybciej się odnaleźć.

– Nadal uważam, że to zły pomysł.

– Trudno, ja już wybrałem.

Stukając dwoma palcami w rycinę znajdującą się na napierśniku, Vergil spowodował, że niebo poczęło stopniowo ciemnieć, przybierając coraz to bardziej nasycony odcień błękitu wzbogacony refleksami fioletu i purpury. Wtem wielobarwne chmury rozstały się, tworząc szczelinę, przez którą wydobywał się snop białego światła. Chwilę później z wyrwy wypadł spowity jaskrawym blaskiem długi miecz, który wbił się w podłoże tuż przy nogach wojownika i stopniowo ukazywał swą strukturę do złudzenia przypominającą stal, z której wykonano bramę prowadzącą do raju. Rękojeść była ze srebra, natomiast klinga z błękitnego kryształu.

Chwyciwszy za oręż, Vergil obrócił go w poziomie, aby dwoma palcami drugiej ręki przetrzeć ostrze, które wydało podobny dźwięk jak otwierające się wrota niebiańskiego królestwa.

Trzymając miecz tylko w jednej dłoni, powoli skierował jego szpic w kierunku archanioła. Ten nie czekając ani chwili, wzniosł ręce do góry i wraz z uderzeniem pioruna wyposażył się w swój dwuręczny miecz. Unosząc lekko klingę swego rynsztunku ponad ramię, Barakiel czekał na pierwszy atak swojego ucznia, który ostatecznie miał przypieczętować podjętą przez niego decyzję. Ujmując oburącz srebrną rękojeść, anioł był gotów do rozpoczęcia walki. Pierwsze natarcie zostało zablokowane, natrafiając na ostrze drugiego miecza, co pozwoliło wojownikom na krótką wymianę spojrzeń. Vergil, wycofując się ze zwarcia za pomocą piruetu, szybko zmienił kierunek obrotu, by wyprowadzić udane poprzeczne cięcie w

okolicach trzewi przeciwnika. Dzięki unikalnym właściwościom oręża polegającym na sonicznych wibracjach, po natrafieniu na płytę pancerza uderzenie sprawiło, że jednolita struktura zbroi została naruszona, efektem czego było powierzchniowe pęknięcie. Chcąc odpłacić się przeciwnikowi, Barakiel pchnął ostrze swego miecza wprost w anioła, lecz ten usunął się na bok, jednocześnie trzymając swoją broń wciąż wymierzoną w obrany cel. Pomimo nieudanego ataku, zdeterminowany archanioł wyprowadził kolejny cios, który tym razem spoczął na zewnętrznej części skrzydła Vergila, które absorbując uderzenie miecza, wysłało drobny impuls białego światła, łącząc się z elektryczną iskrą. Narastające drgania w końcu odniosły określony skutek, doszczętnie rozbijając fragment naruszonej skorupy pancerza. Wyprowadzone cięcie zraniło jednak Barakiela stosunkowo płytko. Korzystając ze swych skrzydeł, powoli wycofał się na bezpieczną odległość, wciąż unosząc się tuż nad polem bitwy. Przesunął palcem wskazującym po otwartej ranie i błyskawicznie powrócił do stanu pełnej funkcjonalności, po czym skierował wzrok na złotą rękawicę i ujrzał pozostałość czerwonej smugi świadczącej o poważnym podejściu do podjętej kilka chwil wcześniej decyzji. Przyglądając się niegdysiejszemu uczniowi jako jednemu z najtrudniejszych wrogów w swojej niebiańskiej egzystencji, szykował się do zakończenia walki, sprowadzając obu wojowników do właściwej konfrontacji.

Wzlatujący naprzeciwko rywala Vergil podjął powietrzne natarcie, którego efektem było wytrącenie archaniołowi miecza, a następnie ogłuszające uderzenie w ścianę głowy zabezpieczonej hełmem. W ten sposób ponownie przejął inicjatywę. Maksyma mówiąca o tym, że uczeń przerósł mistrza, idealnie pasowała do zaistniałej sytuacji. Hałas oraz ból dobijający się do czaszki Barakiela zdawał się przypominać coś pomiędzy uderzeniem młota w gong a ogłuszającym piskiem towarzyszącym eksplozji granatu hukowego. Bezwładnie opadający archanioł starał się jak najszybciej zdjąć nakrycie głowy, aby zminimalizować obezwładniający stan dezorientacji. Poszukując po omacku utraconego oręża, mentor nie spuszczał wzroku ze zbliżającej się powoli, zamglonej przez zaburzenie wzroku postaci. Tuż przed atakiem końcowym mającym na celu jednoczesne przebicie torsu rywala i

przytwierdzenie go do ziemi, Vergil jeszcze raz chciał spojrzeć swemu mistrzowi prosto w oczy, zanim odeśle jego duszę do źródła. Barakiel jednak nie bez powodu posiadał status archanioła. Skrywając się pod swymi złotymi skrzydłami, przyjął uderzenie, które zatrzymało się na świetlistej barierze. Wyczekując na kolejny, znacznie silniejszy cios, posłał w stronę swego przeciwnika falę energii elektrycznej, która porażając Vergila, na chwilę go sparaliżowała, umożliwiając mu błyskawiczną ewakuację.

Przenosząc się z miejsca na miejsce z prędkością światła, ponownie dobył swego miecza, po czym, zatrzymując się w znacznej odległości od przeciwnika, wzniosł klingę do chmur i napełniwszy ją mocą pioruna, ruszył na anioła. Malująca się na twarzy mentora determinacja uświadomiła Vergilowi, że nie ma już możliwości odwrotu. Nadając ryzsztunkowi coraz to większe wibracje za pomocą szybkich, choć drobnych ruchów nadgarstka, wojownik również zaatakował. Zderzenie dwóch mieczy wywołało solidną eksplozję powodującą wytworzenie ogłuszającego huków oraz błyskawicy, która pojawiła się w linii prostej w miejscu skrzyżowania się ostrzy. Po ich pęknięciu fala uderzeniowa odrzuciła obu wojowników w przeciwne strony, znacząco zmieniając ich dotychczasowy wygląd.

Niesiony siłą impetu, Vergil uderzył w kryształową bramę, rozsuwając wrota, a następnie upadł kilkanaście metrów dalej na jeden z niżej rozchodzących się szlaków prowadzących do raju. Leżący na ścieżce anioł był poważnie pokiereszowany, a następujące po sobie mimowolne skurcze mięśni, połamane kości oraz płytki oddech utrudniały wykonanie jakiegokolwiek ruchu.

Jak gdyby tego było mało, osłony pokrywające nogi wojownika zostały zdarte, pozostawiając miejscami powbijane w skórę fragmenty. Główna osłona pancerza spoczywająca na torsie była pęknięta dokładnie wzdłuż widniejącej na nim ryciny. Srebrne bransolety okalające nadgarstki uległy rozpadowi lub popękały, a łańcuchy owinięte wokół rąk splątały się znacznie mocniej niż zwykle, wrzynając się na tyle głęboko, że wywołały obfite krwawienie. Naramienniki na górnych kończynach, a także na skrzydłach, zostały doszczętnie zniszczone. Patrząc na twarz Vergila, można było dostrzec ból i cierpienie, a zarazem zwątpienie i bezsilność odbijającą

się w jego oczach, gdy próbował uświadomić sobie prawdę o skutkach niedawnej walki. Próbując zlokalizować źródło, a zarazem przyczynę piekącego bólu, nie bez trudności skierował dłoń w okolice lewej strony twarzy i natrafiwszy na wilgotną ciecz, nabrał ją na dwa pace i roztarł przy pomocy kciuka jej lepłą strukturę. Powoli podniósł dłoń na wysokość oczu i ujrzał opuszki palców całe pokryte krwią. Gorączkowo szukając źródła krwawienia, wojownik mimowolnie natrafił wreszcie na przyczynę palącego bólu głowy. Tuż po dotknięciu podłużnej otwartej rany znajdującej się w okolicy skroni, cierpienie wzmogło się jeszcze bardziej, uniemożliwiając zbadanie i uleczenie własnych obrażeń.

Równocześnie, w trakcie zmagania się anioła ze skutkami eksplozji, Barakiel także niesiony siłą fali uderzeniowej wylądował na krawędzi lewitującej wyspy, wzdłuż której stało kilka par kamiennych obelisków, na pierwszy rzut oka wyglądających jak zwykłe ozdoby. Słupy te były jednak czymś więcej, gdyż stając przed każdą parą kolumn, ludzka dusza mogła zobaczyć, a następnie, korzystając z ich właściwości, przenieść się w różne miejsca rajy, z wyjątkiem tych przeznaczonych wyłącznie dla anielskich istot. Ciało archanioła było niemniej zmasakrowane niż swojego przeciwnika, a wielokrotne próby powrotu do pionu zakończyły się następującymi po sobie upadkami. Padając na bruk wykonany z białego kamienia, aby bezwiednie nie huknąć o ziemię, mentor oparł swój ciężar na ugiętych, pozbawionych sił kończynach. Całkowicie osłabiony, archanioł splunął krwią, uświadamiając sobie, że jedynym ratunkiem dla niego będzie wykonanie techniki samouleczenia, w przeciwnym razie przegra nie tylko fizycznie, lecz także mentalnie. Miał świadomość, że przegrana w równej walce z przeciwnikiem to nie wstyd, lecz na płaszczyźnie wychowawczej oznaczało to prawdziwą hańbę dla kogoś, kto postawił sobie za cel wykreowanie istoty godnej posiadania jednej z najwyższych funkcji dostępnych w tym świecie. Jednocześnie miał nadzieję, że osoba ta stanie się symbolem, uosobieniem własnych ideałów, a następnie wzorem dla innych. Skrywając się pod kopułą ze złotych skrzydeł, Barakiel zaczął leczyć swe ciało, skupiając się przede wszystkim na odniesionych obrażeniach wewnętrznych. Całkowicie ignorował urazy powierzchniowe oraz estetykę,

ponieważ wiedział, że najważniejsze w tej chwili jest odnalezienie Vergila i doprowadzenie sprawy do końca, nim tamten uczyni to pierwszy. Poważnie pęknięta zbroja odsłaniała wiele elementów ciała, a przy tym przyczyniła się do powstania niegroźnych, lecz solidnie krwawiących ran. Patrząc na braki w uzbrojeniu, lewa część pancerza pozbawiona była między innymi naramiennika, górnej osłony torsu, a także fragmentu zbroi okrywającej udo oraz łydkę. Prawa strona również była pozbawiona pokrywy osłaniającej ramię, sięgając przy tym aż do dłoni, na której jedynym fragmentem opancerzenia była rękawica. Odsłonięta dolna para żeber nie była jedynym krwawiącym miejscem, gdyż ciekąca krew z ramion (z powodu tkwiących w nich fragmentów pancerza) powoli, lecz systematycznie spływała na ziemię zdradzając miejsce pobytu wojownika. Nie czekając ani chwili dłużej, Barekiel wyruszył na poszukiwania przeciwnika.

Lecąc w przeciwnym kierunku od punktu swego upadku, niebiańska istota zauważyła rozwarte wejście do raju i wtedy zrozumiała, że Vergil musiał wylądować po jego zewnętrznej stronie.

Rozglądając się za swoim niedawnym uczniem, dostrzegł w oddali bezwładnie leżące ciało.

Lądując na ścieżce tuż przed aniołem, mentor spostrzegł poważne obrażenia odniesione przez wojownika podczas eksplozji, jednak uwagę archanioła przykuło bardziej nietypowe zjawisko związane z parą świetlistobiałych skrzydeł rajskiej istoty, gdyż blask bijący z tych nadzwyczajnych kończyn zdawał się blednąć. Nie miało to jednak związku z odniesionymi ranami, ponieważ skrzydła będące tworem czystego światła nie mogły w żaden sposób ulec zniszczeniu. Jedną z możliwości było świadome ukrycie ich przez posiadacza lub poprzez sprzeciwienie się woli Stwórcy, co wiązało się z ich odebraniem, a tym samym z wykluczeniem z niebiańskiej społeczności.

– Vergil, twoje skrzydła bledną. Niebiańskie światło opuszcza twoje ciało. Jeśli temu szybko nie zaradzimy, będziesz musiał zostać wygnany z tego świat pod groźbą „śmierci”. Obawiam się, że odejście z powodu odniesionych ran może być już niewystarczające, aby trafić do źródła.

Najlepiej będzie, gdy poddasz się tej próbie dobrowolnie.

– Yhm... Dobrze wiesz, że nie jestem w stanie pogodzić się z tym, co mnie czeka, więc raczej już się nie spotkamy. Będziesz musiał dokończyć to, co zacząłeś.

– Wiesz w ogóle, co mówisz?! Zdajesz sobie sprawę, gdzie możesz trafić?!

Kładąc powolnym ruchem dłoni na napierśniku, anioł uśmiechnął się z przekąsem i narastającym bólem malującym się na jego twarzy, by po chwili stuknąć w rycinę znajdującą się na pękniętej płytce pancerza. Ponownie otworzył szczelinę na nieboskłonie i przywołał miecz, który, upadając, wbił się w ziemię, tuż przy ręce świadomego swej przegranej Vergila.

Przenosząc z wysiłkiem dłoni z klatki piersiowej na rękojeść i pchnąwszy ostrze ryszunka jeszcze mocniej w rozpadlinę, spowodował powstawanie mniejszych pęknięć. Wtem osuwający się grunt począł się zapadać, zabierając ze sobą rajskie byty. Wzlatując instynktownie w górę, Barakiel widział, jak siła grawitacji samorzutnie pcha na wprost przytomnego anioła w pozornie bezkresną przepaść. Nieoczekiwanie ciało archanioła zaczęło się iskrzyć, oplatanie łańcuchami błyskawic, i zaczęło wyrzucać w stronę byłego ucznia strumień energii elektrycznej. Podążający w stronę Vergila błysk miał na celu zabicie go, zanim zdoła on opuścić granice raju. Chcąc temu zapobiec, wojownik zasłonił się skrzydłami. Dostrzegł wtedy, jak blask spowijający je blednie, a następnie znika, odsłaniając ich kruczoczną barwę. Wiedząc, że bez mocy światła jest bardziej narażony na obrażenia, podjął decyzję o defensywie. Transmutując swoje skrzydła, anioł pokrył je warstwą diamentów, które miały chronić go przed uderzeniem. Niestety, wciąż narastający ból uniemożliwił podtrzymanie zasłony na tyle długo, aby całkowicie zniwelować działanie elektrycznej wiązki. Porażenie piorunem sprawiło, że Vergil nieprzytomnie i bezwładnie przekroczył granicę światów.

Wyłaniająca się zza burzowych chmur istota wpadła wprost w toń wzburzonych wód.

Opadając coraz głębiej na dno oceanicznych czeluści, wojownik odzyskał przytomność, czując, jak bezsilnie oddala się w nieznane sobie miejsce, a jemu samemu nieoczekiwanie brakuje tchu.



Uciekające z ust pęcherzyki powietrza uświadomiły mu niedogodność położenia, w jakim się znalazł, zdając sobie sprawę, że skrzydła pod wodą nie są wybawieniem, a gwoździem do trumny. Brak władzy w mięśniach wcale nie polepszał beznadziejnej sytuacji, i wojownik mógł jedynie czekać na niechybny koniec. Vergil jednakże znalazł rozwiązanie, gdyż ostatnio zbyt dużo się wydarzyło, by teraz po prostu poddać się bez walki. Skupiwszy myśli na jedynej możliwej drodze ewakuacji, utworzył przejrzysty portal, który automatycznie został zamknięty tuż po przekroczeniu przez jego architekta.

Oglądając podwodne zmagania upadłego anioła, Drake i Aurora stali w centralnym miejscu krzyżowania się ścieżek prowadzących do przedsionka rajy i za pośrednictwem lustrzanego wizjera zawieszzonego w przestrzeni analizowali dotychczasowe działania Vergila, by po chwili kolejny raz ruszyć jego śladem.

Nagle rzeczywistość otaczająca oboje obserwatorów powtórnie uległa rozpadowi, pozostawiając jedynie czystą, niczym niewypełnioną śnieżnobiałą przestrzeń, która jednak bardzo szybko przekształciła się w miejsce będące końcem, a zarazem początkiem nowych wydarzeń dla Diany i Vergila, dwóch różnych postaci związanych niegdyś jednostronną obietnicą opieki nad dziewczyną.

Zaułek będący sceną dramatycznych wydarzeń wyglądał tak, jakby nic się tu nie wydarzyło.

Niespodziewanie na wysokości metra od ziemi ukazała się niewidoczna na pierwszy rzut oka przezroczysta szczelina pełna oceanicznej wody, po rozproszeniu której oczom aniołów ukazała się postać Vergila. Wtem nieruchomo leżące ciało drgnęło, wypływając resztki wody.

– Ghkhh!

Odzyskawszy przytomność, pomimo chwilowej dezorientacji, Upadły z ulgą odkrył, że przeniesienie się powiodło. Zaułek był jedyną na tyle dobrze mu znaną, bezpieczną przystanią, aby sprowadzić tam swą osobę, bez ryzyka zdemaskowania. Nie czekając ani chwili dłużej, Vergil podjął próbę autoregeneracji, co jednak bez wsparcia mocy światła nie było takie łatwe.

Zasklepiające się rany oraz nastawiające i zrastające się kości powodowały tak

duże cierpienie, że gdyby nie wytrzymałość i tolerancja na ból, a przede wszystkim niechęć do ujawnienia się, zapewne zostałyby odnaleziony przez najbliższego przechodnia, co wiązało się z ryzykiem pojawienia anielskiego stróża i wywiązaniem walki, na którą Vergil nie był gotów. Niestety, usunięcie blizny znajdującej się na jego twarzy w tej chwili przekraczało jego możliwości.

Ażeby nie zwracać uwagi ludzi na swój nietypowy jak na ten świat wygląd, Upadły przekształcił swoje skrzydła w długi, czarny płaszcz okrywający w pełni naprawione opancerzenie. Powoli opuszczając zaułek, Vergila raptownie zaczęło ogarniać przecucie, że jest obserwowany przez mroczne siły. Tuż przed wyjściem z zaułka, drogę zastąpił mu mężczyzna o piwnozłotych oczach i wyglądzie biznesmena. Wśród wielu czarnych elementów odzienia uwagę przykuwał intensywny w swej kolorystyce czerwony krawat.

– Wyczułem twoją obecność, gdy tylko zjawiłeś się w tym świecie. Posiadana przez ciebie piekielna aura jest bardzo silna, więc nie możesz być byle podrzędnym demonem.

– Widzę, że twoje umiejętności nie znikły, co oznacza, że mam dla ciebie bardzo intratną propozycję.

– Pozwól jednak, że ja pierwszy podzielę się z tobą swoją propozycją. Zabiję cię!

– Hm, naprawdę chcesz to tutaj zrobić? Skoro nie zależy ci na losie tych niczego nieświadomych ludzi, to nie mam nic przeciwko, a wręcz z wielką chęcią zobaczę, jak twoi dawni towarzysze broni przybywają, aby cię unicestwić.

– Mówisz tak, jakbyś miał lepszy sposób na rozwiązanie naszego sporu.

Nagle otwarcie piekielnych wrót na jednej ze ścian zaułka przynajmniej częściowo ukazało jeszcze nie do końca sprecyzowane intencje demona. Podejrzewając, że w tej dość nietypowej propozycji zejścia do piekła z pewnością kryje się jakiś podstęp, Upadły cały czas miał się na baczności. Przekraczając granice piekła, Vergil znalazł się w miejscu, które nie przypominało żadnego z wcześniej odwiedzonych przez Drake'a miejsc. Kamienna posadzka pokryta grubą warstwą popiołu uwidaczniała każdy krok stąpającej po niej istoty. Trzaskające płomienie przekształciły się w słup ognia, który ujawnił za plecami wojownika

postać demona, którego spotkał na ziemi.

– Postanowiłeś więc, że tutaj chcesz pożegnać się ze swym marnym życiem? Mnie to pasuje.

Rozchylając poły płaszcz, Upadły odsłonił frontalną część zbroi, by chwilę później ponownie przekształcić wierzchnie ubranie w parę czarnych anielskich skrzydeł. Dobywając ostrzy na łańcuchach, Vergil rzucił nimi w kierunku antagonisty, korygując ruchy broni za pomocą coraz bardziej wydłużających się segmentów stalowej liny. Oplatając stojącego w bezruchu demona, a następnie zaciskając więzy, gdy diabeł bez ostrzeżenia stanął w płomieniach i począł rozgrzewać więzące go pęta, można było łatwo zauważyć, że płomień wcale nie palił jego garnituru.

Świadczyło to, że posiada on dużą siłę mentalną. Anielski renegat zdawał sobie sprawę, że łańcuchy długo nie wytrzymają takiego wzrostu temperatury, zmienił więc strukturę więzów w diamentową linę, która była w stanie przy odpowiednim naprężeniu przeciąć tkanki wraz z kośćmi. Podejrzenia co do wroga, z którym się mierzył, nie pozwoliły Vergilowi na beczynne przyglądanie się jego defensywnym poczynaniom. Sięgając za plecy po dwa średniej długości ostrza w kształcie błyskawic, Upadły ruszył na przeciwnika, cały czas mając pod kontrolą wcześniej używaną broń. Tuż przed wyprowadzeniem ataku wojownik spostrzegł, że ciało czarta spłonęło, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu. Zatrzymując się w miejscu zniknięcia przeciwnika, Vergil począł okrężnymi ruchami ramion zwijać diamentowe okowy, które tuż przed dotknięciem skóry przyjmowały swój wcześniejszy wygląd oraz właściwości.

Roznoszący się po całym pomieszczeniu donośny śmiech uświadomił wojownikowi, że jego podejrzenia co do przeciwnika były w pełni uzasadnione.

– Wielka pomysłowość i determinacja, lecz gdzie skuteczność?

– Pokaż się i powiedz, kim jesteś, a damę słowo, że się poprawię.

Rozłożywszy ręce w celu rozochocenia przeciwnika, Upadły nie wypuszczał z dłoni posiadanego rynsztunku. Nagle pojawiła się czarna mgła, która w tej samej chwili przyjęła postać znanego skądinąd człowieka biznesu.

– Sądzę, że lepiej będzie, gdy zamiast toczyć ze sobą bitwę, wysłuchasz mojej propozycji.

Podchodząc ostrożnie do każdej oferty, szczególnie przedstawianej przez osobników tego pokroju, wojownik powoli wsunął trzymaną broń wprost do wnętrza stalowo-srebrzystego pokrowca, który po krótkiej chwili zanikł wraz z rynsztunkiem.

– Chcę abyś do mnie dołączył.

– Dołączyć do ciebie? Za kogo ty się uważasz?

– Jestem Mefisto, pan wszelkiego zła!

– A więc tak wygląda zło w czystej postaci.

– Wygląd to tylko zewnętrzna powłoka.

Podczas gdy Mefisto zbliżał się do stojącego nieopodal anioła, myśli Vergila były mącone przez obawy związane ze zbliżającym się, potencjalnym zagrożeniem. Poznając tożsamość istoty, z którą właśnie miał do czynienia, poczuł narastający niepokój związany ze świadomością, że tyle o nim słyszał, a tak naprawdę nic o nim nie wie. Najgorsze jednak było to, że pomimo skrywania swych lęków pod maską nonszalancji i aroganckiej pewności siebie, wydawało mu się, że szatan przegląda w jego emocjach jak w karcie dań dobrej restauracji, oddzielając te, które w danym momencie mogły mu się przydać w osiągnięciu zamierzonego celu. Podczas zbliżania się do siebie obie istoty wymieniły się spojrzeniami, a mijając się bez słowa, zarysowujący się uśmiech Mefista świadczył, że piekielny władca jest chyba jedyną istotą zadowoloną z zaistniałej sytuacji. Wskazując dłonią na dziwną konstrukcję przypominającą przejaw awangardy użytkowo-estetycznej, diabeł przedstawił swą niecodzienną propozycję.

– Dołącz do mnie. Wyzbywając się tej żalosznej powłoki, możesz otrzymać ciało, które uwydatni twoje najlepsze cechy.

– Nie widzę tu żadnej korzyści, lecz ograniczanie własnych możliwości. Teraz jestem w stanie uczynić więcej, niżeli wtedy, gdybym przyjął twoją ofertę.

– Tylko ci, którzy uważają, że osiągnęli już wszystko, zbyt zawierzają swoim umiejętnościom, nie są więcej warcy niż mięso armatnie, lecz tacy również

odgrywają pewną rolę. Istnieją choćby po to, by napsuć wam krwi.

– Myślę jednak, że mógłbym być kimś znacznie więcej niż tylko zwykłym żołnierzem.

– Istotnie. Przemawia przez ciebie zbyt duża pewność siebie granicząca z pychą, choć nie masz wyróżniającej się tężyzny fizycznej. Jednakże głęboko pojmowana świadomość własnych możliwości oraz niespożyty potencjał wsparty inteligencją, niwelują większość twych wad.

– Bardzo ładnie umiesz prawić komplementy, lecz to za mało, aby mnie przekonać. Nie interesuje mnie osoba twego sługusa.

– W takim razie powiedz, co robiłeś przez ten cały czas?

– To, co do mnie należało.

– Więc ja także proponuję, abyś robił swoje, z tą różnicą, że to ty będziesz decydował, w jaki sposób osiągniesz wyznaczony cel.

– Całkiem miło się gadało, ale chyba nie skorzystam z oferty i samodzielnie poszukam własnej drogi.

Zwracając się ku wyjściu, Vergil podniósł rękę w geście pożegnania, jednak nim zdołał opuścić komnatę, wstrzymał go donośny, pełen wściekłości głos szatana.

– Stój! Jak śmiesz odrzucać moją propozycję?! Nikt nie może tak po prostu wejść, a następnie opuścić mojego królestwa! Czyżbyś zapomniał, z kim masz do czynienia?!

Niewzruszony wybuchem gniewu oraz widokiem stojącego w płomieniach Mefista, upadły anioł spuścił głowę, przemawiając do niego w oszczędnych, aczkolwiek stanowczo niepotrzebnych słowach: – Do zobaczenia wkrótce.

Nagle ciało Vergila odmówiło posłuszeństwa, rzucając go na kolana. Przeszywający ból głowy całkowicie go obezwładnił, wymuszając na nim szybkie zdiagnozowanie przyczyny niespodziewanej fizycznej męki. Uczucie to do złudzenia przypominało moment, w którym po odzyskaniu przytomności na drodze do raju pierwszy raz poczuł ten niemiłosierny ból, usiłujący brutalnie wwiercić się do wnętrza jego głowy. Przyciskał dłoń w miejscu blizny, mając nadzieję na zminimalizowanie cierpienia, i począł powoli okręcać się wokół własnej osi,

wspierając część ciężaru własnego ciała oraz zbroi na drugiej ręce spoczywającej na pokrytej popiołem posadzce.

Jednakże poza dostrzegalnymi objawami bezsilności wojownik był zmuszony działać niemalże po omacku, gdyż epicentrum występowania bólu zaburzało funkcjonowanie narządu wzroku.

Obraz postrzegany przez Vergila, fizycznie zniekształcony i rozmyty, momentami uniemożliwiał mu trafną ocenę odległości. Zbliżająca się postać nie wróżyła niczego dobrego.

– Zawsze biorę to, co chcę!

Chwyciwszy oszołomionego wojownika za gardło, diabeł uniósł go w górę i zwróciwszy się z nim w stronę przeciwną do wyjścia z komnaty, zacisnął palce wokół jego szyi. Lecz zanim zdążył wykonać kolejny ruch, został zraniony przez skrzydła Vergila, które, pokrywając się warstwą czarno-srebrzystego metalu, zostały wbite w rękę piekielnego władcy. Zwalniając uchwyt, upuścił on wykluczonego z rajskiej społeczności anioła z powrotem na posadzkę, a ten, przywracając skrzydła do pierwotnej formy, poczuł, że paraliżujący ból znikł równie niespodziewanie, jak się pojawił.

– Brawo. Dawno już nie widziałem żadnej rany na swoim ciele.

Spoglądając raz po raz na zakrwawiony rękaw, a następnie na osobnika, który przyczynił się do znieważenia go, szatan ponownie się uśmiechnął, by po chwili wyprowadzić solidne uderzenie pięścią, które posłało upadłego anioła kilka metrów dalej.

– Naprawdę jesteś wart mojego zaangażowania.

Gdy Vergil ponownie wstał o własnych siłach, na nowo poczuł, jak siły opuszczają jego ciało, ustępując miejsca paraliżującemu bólowi. Posyłając w kierunku wojownika fale energii kinetycznej, diabeł pchnął go w miejsce ukazywanej przez niego konstrukcji. Zatrzymując się w jej centralnym punkcie, Upadły kolejny już raz poczuł przypływ sił witalnych. Mając już dość swoistej huśtawki, postanowił zaatakować, nim jego oprawcy przyjdzie do głowy ponowna pacyfikacja. Koncepcja zapewne była rozsądnie pomyślana, lecz plan i wykonanie

pozostawiały wiele do życzenia, gdyż nie zostały nawet wcielone w życie. Wkrótce po przyjęciu właściwej postawy, nogi Vergila zostały unieruchomione wskutek zwięzania się średnicy srebrnego pierścienia znajdującego się na ziemi. Dostrzegając, że od tego kręgu podążają w górę coraz to szersze w swym obwodzie segmenty, anioł zastanawiał się, co ujrzy na samym szczycie tej naprawdę dziwnej konstrukcji. Lecz to, co zobaczył, nie pokrywało z jego wyobrażeniem. Głowa kobry królewskiej, zresztą jak całe jej sześciometrowe ciało, wykonane było ze szczerego srebra.

Nie rozumiejąc potrzeby posiadania takiego monumentu, postanowił zapytać o to jej właściciela, jednakże pytanie okazało się zbędne w chwili, gdy kilkumetrowa statua poruszyła się, oplatając swym ciałem więzioną istotę.

– Oto statua krwawej przemiany, lecz zamiast tłumaczyć ci cały proces, lepiej będzie, gdy sprawdzisz go na własnej skórze.

Rozchodzący się znieczeka hałas nad głową anioła wymusił na nim zlokalizowanie jego źródła. Dostrzegając parę dużych, czerwonych oczu przypominających barwą rubiny o krwistym odcieniu, łatwo można było zdać sobie sprawę, że posąg nie jest do końca tym, czym z początku się wydawał. Vergil wpatrywał się w wiszącą nad głową parę węzowych ślepiów i nie spostrzegł, jak reszta długiego gadziego cielska powoli okręca się wokół niego. Dopiero coraz mniej komfortowe samopoczucie związane z brakiem oddechu skłoniło Upadłego do rozeznania się w swoim położeniu. Zwięzające się srebrne pierścienie skutecznie unieruchomiły wojownika, a następnie powoli, choć całkowicie, skruszyły pancerz.

Pozbywając się wszelkich zbrojnych osłon na ciele anioła, gad rozdziawił paszczę i zacisnął zęby wokół szyi ofiary. Krew, rozpryskując się we wszystkie strony, zatrzymywała się na ciele gada, by wraz z kolejnymi litrami płynów powoli spłynąć do niewielkiego basenu uformowanego przez dolną część ogona, który od momentu wbicia się kłów przestał krępować nogi Vergila. Poczawszy ciepło na twarzy, początkowo przypisał je znacznemu upuszczeniu krwi, co jednak nie było właściwą oceną stanu, w którym się znalazł, gdyż ciepło nie powinno rosnąć głównie na powierzchni głowy. Spoglądając w górę mętym wzrokiem, wojownik zobaczył,

jak z paszczy srebrnego węża wydobywa się strumień ognia przypominający gadzi język. Nie zastanawiał się zbyt długo nad możliwymi skutkami jego działania, gdyż od początku było wiadomo, że Mefisto nie odpuści, póki Vergil nie przyłączy się do jego armii. Chcąc w jakiś sposób przeciwstawić się woli piekielnego władcy, anioł sięgnął po resztki tkwiących w nim sił życiowych i począł coraz mocniej emanować jej głęboko skrywanymi pokładami. Blask bijący od Upadłego nie był aż tak intensywny, jak w czasie, gdy należał do przedstawicieli niebiańskiego królestwa, lecz wystarczający, aby skryć istotę pod świetlistą powłoką zacierającą wszelkie kontury. Powtórnie rozwierając paszczę, ogromny wąż wypuścił w stronę więzionej ofiary kaskadę ognia, która całkowicie ją zasłoniła. Zza trzaskających płomieni wydobywała się wrzawa cierpienia i determinacji doszczętnie wypełniająca całą komnatę. Ustępujące płomienie odsłoniły świetlisto-białą sferę, w którą wtopione były szczątkowo widoczne czarne refleksy.

Wtedy można było dostrzec, że zewnętrzna powłoka wężowej skóry jest odporna na ogień, a krew spoczywająca w prowizorycznym akwenie zaczyna coraz bardziej wrzeć, by po chwili dokonać osobliwej erupcji pokrywającej swoją treścią pozostałość skalanej anielskiej duszy.

Momentalne uformowanie się nowej cielesnej struktury nie było na tyle stabilne, aby pozwolić istocie na opuszczenie granic statuty o własnych siłach. Spływająca na ziemię krew odsłoniła niczym nienaruszoną formę duchowego bytu. Zaskoczony brakiem konkretnych efektów, piekielny władca sam zainicjował kolejną eksplozję, widząc jednak, że efekt nie uległ poprawie, począł zastanawiać się, co może być ewentualną przyczyną tej porażki. Przypominając sobie chwilę, w której Vergil ponownie skorzystał z mocy światła, szatan nie mógł pogodzić się z takim obrotem spraw, gdyż jeszcze żadnemu aniołowi nie udało się przetrwać procesu przemiany, nie zachowując przy tym żadnej cielesnej formy. Przyciągając do siebie duszę Upadłego, Mefisto zamknął ją w swojej dłoni i skupiając swe myśli oraz moce na szczątkowym tworze, pojął, że został wywiedziony w pole przez tego nędznego odszczepieńca. Korzystając z resztek mocy, Vergil pozbawił się wszelkich wspomnień, cech oraz umiejętności kształtujących go jako świadomą swych



możliwości istotę. Skoro diabeł nie był w stanie przekształcić anioła w swego wysłannika, wezwał do siebie jednego ze sług: – Terak!

Głos szatana, docierając do najciemniejszych zakamarków piekła, błyskawicznie sprowadził poszukiwanego osobnika. Był to masywnej postury demon o krótkich, ledwo wykształconych rogach. Skóra tego czarta kolorem przypominała rdzawy nalot, wzdłuż torsu przewieszane miał krzyżujące się ze sobą w znak „X” dwa grube stalowe łańcuchy, na których wisiało równie dużych rozmiarów kowadło. Zwęglone od wyciągania tworzonych przez siebie przedmiotów z żywego ognia ręce, pomimo ciężkiej pracy, zdawały się zawsze do niej gotowe. Dzierżone w nich dwa kowalskie młoty zwisały teraz u pasa przyczepione do sznura z grubego rzemienia, choć przeważnie uderzał naprzemiennie nimi, wykonując zleczone mu zadanie. Jego twarz, prócz otworów na oczy, skrywała się pod żelazną maską przedzieloną po środku pionową przegrodą umocowaną przy pomocy wkrętów.

– Czego sobie życzysz?

Terak zwrócił się do Mefista, z niecierpliwością oczekując na odpowiedź, jednakże pogrążony we własnych myślach diabeł długo nic nie odpowiadał, tak jakby poszukiwał właściwej odpowiedzi. W końcu, gdy wydawało się, że już wie, powoli odwrócił się do zawezwanego sługi, patrząc na niego ze specyficzną dla siebie wyższością. Zatrzymał wzrok na skrywającej jego oblicze żelaznej zasłonie.

– Wykonaj dla mnie maskę z czystego srebra.

Diabeł po tych słowach zacisnął pięść, w której skryta była dusza upadłego anioła, po czym ponownie odwrócił się plecami do Teraka, znowu zagłębiając się w myślach. Gdy już demon poznał powierzone mu zadanie, opuścił komnatę i nie spuszczać wzroku ze swego pana, zatrzasnął za sobą mosiężne drzwi.

Białe światło, które stopniowo ogarniało rzeczywistość, ostatni już raz przeniosło niebiańskie istoty do czystej próżni, aby po krótkiej chwili mogli powrócić do świątyni na wiszącej wyspie.

Po zniknięciu światła Drake powoli zbliżał się do Aurory, która nadal posiadała archanielską formę, lecz nim zdążył to zrobić, gdyż chciał sprawdzić, co się z nią dzieje, złoty blask, którym była otoczona, począł opuszczać jej ciało, gromadząc się

w postaci strumienia świetlnych drobin tuż nad jej rozłożonymi dłońmi. Kształtująca się na nowo księga w okamgnieniu powróciła do swojego nietkniętego żadnymi zmianami stanu, pozostawiając jednak Aurorę w dziwnym do opisanego samopoczuciu. Zagłębiając się w refleksji o potencjalnych możliwościach artefaktu Razjela, a zwłaszcza o wyborze, jakiego dokonał, gdyż wiadome było, że od czasu powstania księgi, mało komu udało się wejść w tak zażyłą interakcję z nią, nie będąc jeszcze archaniołem.

Odłożywszy zamknięty starodruk na kryształowy pulpit, anielica udała się do stojącego nieopodal Drake'a.

– Odnoszę dziwne wrażenie, jakby podopieczna Vergila... jakbym już ją spotkał i to niedawno. Była aniołem, lecz jej wygląd nieznacznie się różnił od tego, jaki mi ukazałaś, będąc w jedności z księgą.

– Bardzo prawdopodobne, że miałeś okazję spotkać Dianę. Szkoli się teraz na wojownika, a jeśli chodzi o jej wygląd, tworzymy go sami, zresztą tak jak wszystko, czego potrzebujemy.

Naprzemiennie zmieniając zewnętrzne cechy wyglądu, takie jak kolor oczu czy włosów, Aurora udowodniła towarzyszącemu jej mężczyźnie prawdziwość wypowiedzianych słów.

– Czas wracać, Barakiel z pewnością już na nas czeka.

Pomimo skrywanej przez Drake'a pod maską twarzy, Aurora bardzo dobrze wiedziała, że jej towarzysz boryka się z trapiącym go problemem. Nie chcąc jednak w żaden sposób wymuszać na nim zwierzeń w obawie przed zbagatelizowaniem problemu bądź całkowitym zaprzeczeniem, cierpliwie czekała, patrząc na niego z życzliwym wyrazem twarzy. Mężczyzna po chwili odezwał się: – Sądzę, że Mefisto obawiał się Vergila, a jeśli nie, to na pewno znacznie ostrożniej z nim pogrywał, nawet po zamknięciu go w srebrnej masce.

– Skąd taki wiosek?

– Nadając mi formę „Czarnego anioła”, naznaczył mnie pieczęcią, w której rzekomo była uwięziona postać Vergila, lecz teraz już wiem, że jego więzieniem nie były wypalone na moim ciele symbole, lecz owe nakrycie twarzy wykute przez

Teraka, co oznacza, że kontrolując mnie, miał pod kontrolą Vergila. Jednak chwila, kiedy staliśmy się sprzymierzeńcami, daleka była od stanu jego pełnej skuteczności bojowej. Ten piekielny portier miał rację – nic nie dzieje się w tamtym świecie bez choćby częściowej kontroli ze strony jego władcy. Najgorsze jest jednak to, że gdybym pokornie zwrócił duszę Vergila szatanowi, ten dopiąłby swego, czyniąc z twego zbuntowanego „brata” najwierniejszego i być może najniebezpieczniejszego wojownika.

– Nie możesz teraz o tym myśleć. W niczym ci to nie pomoże. Przeszłości nie zmienisz, lecz tak jak mówił Razjel, możesz wyciągnąć z niej odpowiednie wnioski na przyszłość.

Pomagając uporać się Drake’owi z dręczącymi go obawami, oboje szykowali się do kontynuowania zaproponowanej przez kobietę podróży. Słupy białego światła, opuszczając powierzchnię wyspy, błyskawicznie przebiły gęstą mgłę, obierając kurs na miejsce, z którego wyruszyli. Zbliżając się do celu, rajskie istoty wróciły do poziomu prędkości początkowej, lądując niemal równocześnie tuż przed obliczem archanioła.

– Nieźle. Jeszcze trochę, a zdołasz mnie prześcignąć.

– Mam nadzieję, że dowiedziałeś się o Vergilu czegoś, co może się nam przydać.

– Niekoniecznie, lecz na pewno lepiej rozumiem jego wybory.

– Drake, leć na niebiański dziedziniec. Spotkasz się tam z Davidem. Ponoć ma on do ciebie pewną sprawę.

Wzbijając się w niebo, mężczyzna miał się udać we wskazane miejsce, zatrzymał się jednak na chwilę, aby pożegnać się z Aurorą. Przeczynał, że nieprędko przyjdzie się im ponownie spotkać. Potem wzniósł rękę do góry i ruszył w drogę, poruszając się za pomocą miarowych, posuwistych machnięć skrzydłami.

Widok niknącego w oddali anioła skłonił Aurorę do zwrócenia się z prośbą o pomoc w zweryfikowaniu trafności dręczących ją obaw.

– Istnieje kilka spraw, które nie dają mi spokoju.

– Jeżeli będę potrafił, to z pewnością ci pomogę.

– Podczas zjednoczenia z artefaktem odniosłam wrażenie, że zostałam wybrana.

Problem jednak polega na tym, że ja nie czuję się najwłaściwszą osobą do dostąpienia tego zaszczytu.

– Księga Razjela nie ukazuje swojej zawartości przypadkowym istotom, albowiem sama zapewne już wiesz, że stworzył ją archanioł uważany za jednego z najmądrzejszych przedstawicieli naszej klasy. Jeśli jednak nadal masz wątpliwości, powinnaś udać się do archanioła losu. On z pewnością pomoże ci znaleźć właściwą odpowiedź.

– Poza tym uważam, że powinnam powiedzieć Drake’owi prawdę.

– Mianowicie?

– Chodzi o, to co ukazuje księga.

– Dobrze wiesz, jakie jest w tej sprawie stanowisko. Ludzie nie powinni wiedzieć, że księga opisuje przeszłość wszystkich istnień.

– Ale dlaczego?

– Gdyby ludzie dowiedzieli się prawdy, to przynajmniej część z nich mogłaby stwierdzić, że skoro wolumin opisuje przeszłość, to zapewne po części także i teraźniejszość. A że pomiędzy trzema formami czasu nie ma aż tak dużej różnicy, to w końcu doszliby do wniosku, że ich życie i wybory z góry są przesądzone, co niechybnie doprowadziłoby ich do samozagłady.

– Rozumiem. Czyli niewiedza w tym przypadku naprawdę jest błogosławieństwem.

– Skromność i prostolinijność to wprost wymarzone cechy dla archanioła mądrości.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

# CZAS, KTÓREGO ZABRAKŁO

Tymczasem Ziemia i jej mieszkańcy żyli dalej po swojemu, własnym utartym rytmem, nie mając pojęcia o toczących się równocześnie zdarzeniach. Jedyne grupa kilku osób blisko związanych z nowym nabytkiem świata niebios niepokoiła się nieobecnością Drake'a, zwłaszcza że się nie odzywał. Największa niepewność towarzyszyła Jane, która wiedziała, że chłopak nie ma w zwyczaju pozostawiać jej bez żadnej wiadomości bez wyraźnego powodu. Chcąc uspokoić swoje myśli, skierowała się do miejskiej kawiarenki, w której pracowała jej najbliższa przyjaciółka.

Można tam było zamówić śniadania bądź różnego rodzaju ciasta. Posiłki serwowane w tym lokalu może i nie wyróżniały się niczym szczególnym ani wyszukaniem, lecz na pewno broniły się smakiem. Wchodząc do środka można było zauważyć, że jak zwykle wypełniona jest po brzegi klientami, a zwłaszcza tak zwanymi stałymi bywalcami, co z pewnością wpływało na swobodny klimat tego miejsca.

Podchodząc do podłużnego drewnianego blatu, przy którym można złożyć zamówienie na wynos, Jane skierowała krótkie powitanie do przyjaciółki stojącej w tej chwili przy maszynie do spieniania mleka. Ta, odwzajemniając powitanie serdecznym skinieniem dłoni, skierowała dziewczynę do jednego z wolnych stolików, aby mieć pretekst do krótkiej rozmowy w trakcie wycierania blatu i przyjmowania zamówienia. Klientka usiadła na podłużnej kanapie z jasnobrązowym obiciem, mając naprzeciwko siebie drewniany stół. Zmierzająca w stronę współlokatorki Conny wyciągnęła z kieszeni zielonej bluzki będącej częścią firmowego uniformu niewielki notes z jednolitą jasnożółtą tekturową okładką z przyczepionym do niego cienkim, srebrnym długopisem.

– Na co masz ochotę?

– Poproszę to, co zwykle.

– Czyli raz latte z wiórkami gorzkiej czekolady i... americano z brązowym cukrem.

– Tylko latte, ale ja właściwie w tej sprawie, jeśli masz chwilę.

– Jasne.

Odchodząc od stolika, skierowała się do stojącej za blatem dziewczyny, również kelnerki, z cichą prośbą. Po chwili wróciła do Jane z jej zamówieniem.

– Mam pięć minut, zważywszy, że dopiero zaczęłam pracę.

Popijając kawę, dziewczyna nie czuła się zbyt komfortowo ze świadomością, że odciąga Conny od pracy. Wiedziała jednak, że nie ma zbyt wiele czasu. Wzięła jeszcze jeden solidny łyk gorącego napoju i utkwiała wzrok w powieszonych za barem liście proponowanych zestawów na wynos, jak gdyby usiłowała zebrać chaotycznie krążące po jej głowie myśli.

– Od pewnego czasu nie mam żadnych wiadomości od Drake’a.

– Może jest zajęty?

– Właśnie o to chodzi, że nie. Rozmawiałam z Dannym i powiedział, że Drake został poproszony do biura przez swego szefa i od tamtego czasu nie miał z nim żadnego kontaktu.

– W takim razie może powinnaś porozmawiać z jego przełożonym? W końcu to jego wujek, on na pewno musi wiedzieć, co się z nim dzieje.

– Jedyne, co udało mi się dowiedzieć, to że spotkał się z nim adwokat, który ponoć jest przedstawicielem jego zmarłego ojca.

– Widzisz, po prostu załatwia rodzinne sprawy, to całkowicie normalne.

– Tak, ale kiedy jeszcze o tym nie wiedziałam i postanowiłam do niego zadzwonić, okazało się, że abonent jest poza zasięgiem.

– Przecież to nic dziwnego.

– Owszem, lecz z tego, co słyszałam, jego ojciec zawsze mieszkał z całą rodziną w Nowym Jorku.

– Może jest coś, o czym nie wiedział nawet jego syn? Ty także zrobiłabyś

wszystko, aby móc dowiedzieć się czegokolwiek o rodzinie, z którą nie miałaś kontaktu przez prawie dekadę.

– Pewnie masz rację.

– Za to dziwię się, że znacie się już tyle lat i wyglądacie na szczęśliwych, a żadne z was nawet nie spróbuje posunąć tego w żaden sposób do przodu.

– To nie jest takie proste. W ogóle nie mam pojęcia, czy on jest na to gotów, aby coś zmieniać. Wydaje się czasami taki nieobecny, a ja nie chcę za bardzo naciskać, skoro jest dobrze, jak jest.

– Naprawdę jesteście sobie warci. Wygląda tak, jakby Drake był gotów wkroczyć dla ciebie do samego piekła, by cię ratować, a ty chyba czekasz, aż to zrobi, zamiast pokazać, że tobie także zależy na rozkwicie waszego związku.

– Dzięki, Conny, teraz wiem, co powinnam zrobić.

– Nie ma sprawy.

– Wiesz co, tak sobie myślę, że ty też mogłabyś sobie kogoś znaleźć.

– Prawda, ale ostatnio trafiam na samych dziwaków albo kretynów.

– Może masz zbyt duże wymagania.

– A może raczej pecha.

– Nie powinnaś podchodzić do tego tak pesymistycznie.

– Masz kogoś konkretnego na myśli?

– Może Danny?

– Co prawda to miły, szczerzy i zabawny facet, ale jego skłonność do mówienia wszystkiego co przyjdzie mu na myśl, i niedostrzeganie w tym żadnego problemu to jego ogromna wada.

– Każdy minus można zamienić na plus lub przynajmniej go zniwelować, trzeba mieć tylko odpowiednie wsparcie i właściwy powód do zmiany.

– Teraz i ty masz rację, ale przyszłam tu porozmawiać przede wszystkim o tobie.

– I tak zrobiłaś, lecz to nie znaczy, że nie warto spróbować zmienić czegoś w swoim życiu, jeśli mogłoby to sprawić, że byłoby ci lepiej.

– Wtedy zawsze warto próbować.

– Jeszcze raz dzięki i przepraszam, że zabrałam ci tyle czasu.

– Nie szkodzi. Wiesz przecież, że zawsze chętnie ci pomogę.

Dziewczyna dopiła kawę, zapłaciła rachunek, korzystając z funkcji zbliżeniowej w telefonie, po czym pożegnała się z przyjaciółką i opuściła lokal. Zaglądając przez okno do środka kawiarni, młoda kobieta zauważyła, jak jej współlokatorka bardzo szybko wróciła do codziennej rzeczywistości, przyjmując kolejne zamówienie, co mimowolnie – w połączeniu z odbytą rozmową – skłoniło Jane do wspomnienia jednego z dni, kiedy losy obu dziewczyn nieznacznie się odmieniły.

\*\*\*

Przynajmniej pod względem pogody ten dzień niewiele różnił się od poprzedniego. W miarę ciepłe powietrze zdawało się chwilami niwelowane przez chłodne powiewy wiatru i poskramiane przez licznie występujące na nieboskłonie białe chmury. Słońce nie miało wystarczającej siły przebicia, co skłaniało ludzi do znalezienia sobie innego źródła ciepła.

Jednym z nich był białowłosy młodzieniec, który w drodze do pracy postanowił wstąpić na kawę do pobliskiego lokalu. Pojawienie się nietypowo wyglądającego młodego mężczyzny zwróciło uwagę kilku osób, w tym dwójki przyjaciółek, które pracowały jako kelnerki. Zmierzał w kierunku długiego drewnianego blatu, przy którym można było złożyć zamówienie, i poprosił o americano z dwiema łyżeczkami brązowego cukru, a następnie oparł się o ladę i rozglądał się po kawiarni, do której zawitał po raz pierwszy.

– Jane, zajmiesz się tym zleceniem?

– Pewnie.

Przyjaciółki pozwoliły sobie na skomentowanie rzadko spotykanego koloru włosów, zwłaszcza u mężczyzn. Serwując gorący napój, postawiła filiżankę na blacie, osładzając go jeszcze serdecznym uśmiechem. Zapłaciwszy za kawę, chłopak udał się do najbliższego stolika.

Wpół drogi wrócił do baru. Drake właściwie nie wiedział, jak zacząć rozmowę. Obsługa była bardzo miła i patrząc na zadowolone twarze klientów – kompetentna.



Próbując odchrząknąć mdląco słodki smak drażniący gardło, odezwał się lekko zdławionym głosem: – Nie wiem, jak to powiedzieć, ale coś jest nie tak z tą kawą.

Odłożył filiżankę na blat, spojrzał na zaskoczone kelnerki i przeszedł do sedna sprawy.

– Czuję, jakbym jadł jabłecznik, lecz bez jabłek, ale za to ze znaczną porcją cynamonu.

Sięgnąwszy po pojemnik z kawą, Conny zdjęła wieczko i przychyliwszy kubek poczuła dobrze wyczuwalny zapach cynamonu unoszący się wraz z parującą cieczą.

– Powąchaj.

Dziewczyna podała kubek przyjaciółce, która natychmiast wyczuła woń korzennej przyprawy. Chcąc ukryć zarysowujące się na jej twarzy zakłopotanie, zażartowała: – Może kawałek ciasta?

Śmiech ogarniający kelnerkę udzielił się również stojącej obok niej współlokatorce, a także pechowemu klientowi.

– A macie jabłecznik?

– Jasne, podać?

– Wolałbym jednak kawę.

– Oczywiście, tym razem na mój koszt.

– A może dasz się zaprosić na kawę?

Conny, dostrzegając, jak przyjaciółka wysuwa co chwila telefon komórkowy z kieszeni, subtelnie ją szturchnęła, skłaniając do odpowiedzi: – Jasne, z miłą chęcią. A co z twoją kawą?

Zabierając się jak najszybciej za wykonanie zamówienia, dziewczyna zamierzała poprosić chłopaka o jeszcze chwilę cierpliwości, lecz zanim zdążyła coś powiedzieć, została uprzedzona: – Nie chcę kawy. Myślałem, że ta sprawa jest już załatwiona, spotkamy się na niej innym razem. Bardzo mi się śpieszy.

– Ach tak. To kiedy?

– Może dziś po południu?

– Dzisiaj nie mogę. Za to jutro mam cały dzień wolny.

- Świetnie! Więc o której?
- Ty wybierz.
- Czwarta po południu.
- A więc czwarta.
- Jeszcze jedno: gdzie cię znajdę?
- Powiedzmy, że tutaj, skoro już poznałeś to miejsce.
- W takim razie do zobaczenia.

Poznanie Drake'a okazało się punktem zwrotnym w życiu Jane nie tylko pod względem prywatnym, lecz także zawodowym, gdyż niedługo po tym wydarzeniu dziewczyna zmieniła pracę na bardziej odpowiadającą jej usposobieniu, potrzebom ducha oraz chęci pomagania innym w odnalezieniu własnej drogi życia i została trenerem personalnym. Przywołując ze swoistym rozbawieniem tamte wspomnienie, kobieta zrozumiała, że smutek i niepewność nie potrafią na długo zagrzać miejsca w jej umyśle, zwłaszcza kiedy jest wspierana przez bliskie sobie osoby.

\*\*\*

Lecąc kolejny już raz do bram rajy, Drake rozmyślał nad dotychczasowymi poczynaniami Upadłego oraz możliwymi konsekwencjami jego dalszych samowolnych działań, tym bardziej że nikt nie wiedział, gdzie dokładnie się znajduje i co się stało z jego ciałem. Zastanawiając się nad tym, nie mógł nie spróbować połączyć tego z zawezwaniem go przez Davida, lecz jedynym sposobem zweryfikowania tego było dotarcie na dziedziniec i wysłuchanie jego prośby. Lądując gdzieś pośrodku placu, anioł postanowił udać się w stronę kryształowej bramy, która była najbardziej widocznym miejscem z racji swych rozmiarów, a zarazem najbardziej charakterystycznym na pierwszej poznawanej przez każdą ludzką duszę wiszącej wyspie. Idąc w stronę wrót pełniących funkcję punktu orientacyjnego, młody mężczyzna zdał sobie sprawę z trafności stwierdzenia: „Dostajesz tylko tyle, ile w danym momencie potrzebujesz”, ponieważ dopiero podczas zwiedzania różnych zakątków niebiańskiego królestwa można było dostrzec pewną zależność. Pomimo starannej architektury, pięknych budowli oraz wielu

różnorodnych możliwości wykorzystania odwiedzanych wysp, wszystko utrzymane było w szeroko pojmowanej ascezie. Zbliżając się do punktu wyznaczającego miejsce docelowe, Drake spostrzegł Davida wpatrującego się w zwierciadło komunikacyjne.

– Na co tak patrzysz?

– Na ciebie. Czekałem, kiedy się zjawisz.

– A więc jestem. Powiesz, o co chodzi i dlaczego tak wyglądasz?

Wygląd rajskiego przewodnika nie odbiegał niczym specjalnym od ubioru zwykłego człowieka: dżinsowe spodnie, biała koszulka oraz cienka czarna marynarka, a także zwykłe, na wpół sportowe obuwie skutecznie maskowały jego prawdziwą naturę.

– Co w tym dziwnego? Lepiej zrobiłbyś to samo, gdyż tam, dokąd się udajemy, lepiej nie wzbudzać sensacji.

Rozłożywszy ręce na boki, ciało chłopaka pokryło się białym blaskiem, odsłaniając bardziej przyziemne odzienie. Jasnoniebieskie sztruksowe spodnie, utrzymana w podobnej tonacji czerwona bluza z kapturem i białe sportowe buty przekonały Drake'a, że mógłby przywyknąć do takiego sposobu ubierania się. Zasunął kaptur na głowę i spojrzał na mężczyznę, dając mu znak, że jest gotów do drogi.

Idąc razem w kierunku, z którego niedawno przybył uprzywilejowany przedstawiciel ziemskiej społeczności, Drake postanowił urozmaicić sobie drogę i dowiedzieć się czegoś nowego o towarzyszącym mu przewodniku.

– Czyim jesteś aniołem?

– Boga.

– Mam raczej na myśli, kogo ochraniasz?

– Teraz ciebie.

– A tak w ogóle?

– Nie mogę powiedzieć.

– Dlaczego?

– Obwiązuje mnie etyka pracy. Nie wolno nam mówić, kogo ochramiamy, aby uniknąć potencjalnych konfliktów.

– Wyjaśnij mi to.

– Spójrz na to w ten sposób. Dostajesz zadanie ochramiania ludzkiej duszy. Pamiętając swoje dotychczasowe życie, chciałbyś, aby był to ktoś dla ciebie bliski, argumentując, że lepiej zadbałbyś o kogoś, kogo dobrze znasz. Powiedzmy, że otrzymałbyś zgodę, lecz jak wtedy wyglądałaby wasza relacja?

– Tak jak mówisz: na pewno lepiej.

– Dla obojga?

– Tak.

– Śmiem wątpić. Według naszych przypuszczeń doszłoby do zaburzeń porządku. Anioł ochramiający bliską sobie osobę byłby w stanie z łatwością ukształtować jej życie mając pewność, że oddaje jej przysługę, czyniąc z niej tak naprawdę niewolnika swej woli.

Najniebezpieczniejsze jednak dla równowagi światów jest przekonanie anioła, że mógłby wrócić do bliskich i utraconego świata.

– Bardziej niż zagubiona dusza ludzka?

– Relatywnie, tak. Wyobraź sobie taką sytuację: aby wrócić na Ziemię, anioł musi sprzeciwić się swojej niebiańskiej naturze, czyli upaść. Upadli są znacznie słabsi z powodu zatracenia swego miejsca w świecie, przez co łatwiej jest ich zmanipulować szatanowi, który, będąc pierwszym Upadłym, zdążył pogodzić się ze swą naturą i stał się czymś więcej. Wracając jednak do Upadłych, pomimo osłabienia nadal posiadają moc i zdolności, będąc zagrożeniem dla ludzkiej rasy oraz równowagi światów.

– Czyli ochrona osoby, której nie znasz, to najlepsze rozwiązanie.

– Jednakże tylko przy zachowaniu odpowiedniej dyskrecji.

– Nie boisz się, że ktoś z twoich pobratymców dowie się o tym, kogo ochramiasz?

– Nie, ponieważ mamy do siebie zaufanie.

– A co by się stało, gdyby ktoś zdradził tożsamość swego podopiecznego?

– Pewnie nic, lecz istnieje możliwość powstania konfliktu interesów, który spowoduje, że anioł, zamiast wykonywać swoje zadanie, zacznie śledzić poczynania swego brata bądź siostry trzymającego pieczę nad jego bliskim, a w najgorszym wypadku zacznie ingerować w to, o czym mówiłem wcześniej, zagrażając innym i sobie podobnym.

– Rozumiem, że ludzie tym bardziej nie powinni wiedzieć o tym wszystkim...

Skinięcie głową było odpowiedzią na ostatnią wątpliwość Drake'a, kończąc tym samym prowadzoną rozmowę, albowiem w tym momencie dotarli na drugi kraniec wiszącej wyspy.

Oczom mężczyzny ukazał się znajomy widok. Tym razem były to monumentalnej wielkości kamienne kolumny.

– Oto filary umożliwiające ludzkim duszom szybkie przemieszczanie się po rajcu.

Stając przed parą centralnie umiejscowionych słupów, David bez zawahania wszedł pomiędzy wydzieloną przestrzeń i zniknął z oczu młodzieńca, który, zdając sobie sprawę z niezwykłości eksplorowanego świata, poszedł w jego ślady. Idąc zdecydowanym krokiem za przewodnikiem, zaledwie metr od umownej linii wyznaczonej przez obeliski, Drake spostrzegł, że pomiędzy dwoma kamiennymi filarami, przez które miał przejść, rozciąga się na wpół przezroczysta membrana wyglądająca jak płat folii, po drugiej stronie której widać krainę pełną drzew i zieleni. Przesuwając palcami dłoni wzdłuż membrany, wprowadził ją w falisty ruch, który jednak po ustąpieniu nacisku szybko się ustąpił. Ponownie przyłożył dłoń do powłoki, a następnie zdecydowanie na nią napał tak, że jego ręka przenikła przez barierę, która idealnie dopasowała się do jego przedramienia, nie pozostawiając żadnej szczeliny. Czując strumień powietrza opływający jego dłoń, całkowicie przeniknął zawieszoną w przestrzeni błonę, opuszczając teren rajskiego dziedzińca.

Przekroczywszy umowne wrota do kolejnej części rajcu, Drake znalazł się w miejscu wyglądającym jak wielki ogród przywołujący na myśl pierwotny Eden. Rozglądając się zewsząd, widział bezkresne przestrzenie przypominające przepięknie namalowany krajobraz, tak rzadko spotykany na Ziemi. Spostrzegł

stojącego na uboczu Davida. Nie mógł nie zauważyć za sobą pary dziwnie rosnących drzew, których pnie pochylone ku sobie tworzyły ramiona trójkąta równoramiennego zszczerzone na górze liściastymi koronami dającymi w oddali złudne wrażenie dziwnego tworu natury. Obaj mężczyźni nie zdołali jednak odejść zbyt daleko, gdyż nachodząca z naprzeciwka postać odziana od góry do dołu w białą szatę z kapturem, zastawiła im drogę.

- Witajcie, czego poszukujecie?
- Mój przyjaciel potrzebuje chwili wytchnienia.
- Więc trafiłeś we właściwe miejsce.

Wymieniając jeszcze kilka uprzejmości, Drake i David wyruszyli w dalszą drogę.

Przemierzywszy spore połacie terenu, mogli podziwiać niespotykane nigdzie indziej cuda natury, między innymi latarnię wynurzającą się ze skały, której blask widoczny był jedynie nocą, a źródłem światła – blask księżyca wzmacniany przez znajdujące się wewnątrz swoistej budowli kryształy. Jednak największym zaskoczeniem było zachowanie żyjących tam różnorodnych gatunków zwierząt, które funkcjonując zgodnie z prawami natury, zdawały się nie niepokoić faktem, że koegzystują z ludźmi. Nawet najdziksze bestie podchodziły do ludzi z ufnością, dając im się obłaskawić.

– Pamiętam, jak mówiłeś o aniołach pomagających ludzkim duszom, ale myślałem, że będą bardziej przypominały anioły, no wiesz, przynajmniej będzie widać ich skrzydła, a on wyglądał jak mnich albo członek jakiegoś zakonu.

– Właśnie dlatego mówiłem, że nie powinniśmy wyglądać jak wcześniej.

– Czemu ma służyć taka konspiracja? To nie ma sensu. Przecież każdy przybywający tu człowiek już na samym początku swej drogi widzi istotę będącą świadectwem waszej obecności.

– Pamiętasz, kiedyś ci powiedziałem, że bycie aniołem to wymagające zajęcie i właśnie dlatego każda ludzka dusza powinna dobrze się zastanowić przed podjęciem takiej decyzji.

Gdyby ludzie przybywający do raju spostrzegli, że wokół nich istnieją takie byty

jak ja, mogliby zbyt pochopnie podjąć decyzję o dołączeniu do nas, nie wiedząc, jak bardzo wymagającego zajęcia się podjęli, nie tylko pod względem zaangażowania fizycznego, lecz także psychicznego.

– Dlatego aniołowie wyśpiewują bądź opowiadają poczynania swych pobratymców?

– Zgadza się. Robią to po to, aby wyłowić tych najbardziej zdecydowanych.

Podczas eksploracji rajskiej krainy, przewodnik i jego protegowany napotykali coraz to liczniejsze skupiska ludzi, których życie podlegało pewnej niedostrzegalnej harmonii, choć niepozbawionej drobnych konfliktów, które były stosunkowo szybko zażegnane przy wsparciu pilnujących równowagi i zadowolenia funkcjonujących w tym miejscu istnień ukrytych przedstawicieli niebiańskiej frakcji. Przedłużająca się podróż w nieznaną z każdą chwilą skłaniała bohatera do wniosku, że towarzyszący mu anioł sam do końca nie wie, dokąd zmierza, co jednak okazało się błędnym założeniem. Siedzący nieopodal mężczyzna i kobieta, korzystający z dobrodziejstw drzewa owocowego, przykuli uwagę Davida, który skierował się w ich stronę wraz z nieodstępującym go na krok młodą mężczyzną.

– Chciałbym, abyś poznał Jeremiego i Susan.

Zdejmując nakrycie głowy, Drake w krótkich, aczkolwiek wymownych słowach przywitał się i przedstawił, czekając na jakąkolwiek odpowiedź, lecz mężczyzna, zamiast odwzajemnić się tym samym, zwrócił się do swej żony i kilkakrotnie powtarzał cicho imię białowłosego przybysza. Nie mając pojęcia, co się właśnie stało, młodzieniec zwrócił się z prośbą o wyjaśnienie do swego przewodnika, lecz słowa, które usłyszał, wprawiły go w nie mniejsze osłupienie: – Przywitaj się ze swymi rodzicami.

Stojąc w bezruchu, Drake starał się urzeczywistnić słowa anioła, przypisując parze napotkanych osób przechowywany w pamięci wygląd swojego ojca i matki. Wiek obojga postaci faktycznie potwierdzał moment ich odejścia, ponieważ Susan odeszła w wieku trzydziestu ośmiu lat po walce z nowotworem szpiku, natomiast Jeremy, będąc nowojorskim policjantem, cieszył się ziemskim życiem niewiele dłużej, gdyż mając zaledwie czterdzieści pięć lat, zginął na służbie. Jednakże kwestia

imion i wieku nie była głównym kryterium świadczącym o prawdopodobieństwie tej tezy. Sprawa wyglądu okazała się stosunkowo prosta do analizy, szczególnie w przypadku kobiety, jeśli zaś chodzi o ojca Drake'a, nigdy nie obnosił się ze swymi białosiwymi włosami, skrywając ich właściwy kolor pod czarną bądź słomianą farbą. Jednym słowem, można by rzec, że obydwójce byli swoim przeciwieństwem tak pod względem prezencji, jak i charakteru. Susan będąca szczupłą, brązowooką brunetką o długich włosach uważała, że związek polega na równowadze i zrozumieniu, często jednak wysłuchiwała opinii innych, twierdząc, że tylko tak można podjąć najlepszą decyzję. Pomimo poglądu, że obowiązki nie powinny podlegać stereotypowemu podziałowi, często gotowała i utrzymywała porządek w domu, sądząc, że zrobi to zdecydowanie najlepiej. Niejednokrotnie jednak dawała możliwość wykazania się męskiej części rodziny, czym potwierdzała, że jest niezastąpiona. Natomiast jeśli chodzi o Jeremiego, był to jasnooki, krótko ścięty blondyn o masywnej budowie ciała. Człowiek ten miał przekonanie, że niezależność i możliwość stawiania czoła problemom to najlepszy sprawdzian ludzkiej osobowości, a poczucie odpowiedzialności za bliskich stało się jego życiowym mottem.

Kierując się w stronę dwójki istot, które pomimo nieustanej wymiany zdań cały czas obserwowały młodzieńca, Drake nie miał pojęcia, co powie, gdyby okazało się, że to naprawdę jego duchowi rodzice. Żadne słowa jednak nie padły i w tej sytuacji nie były potrzebne – wymiana spojrzeń skierowała chłopaka wprost w objęcia najbliższych, aby pomimo poczucia spełnienia skłonić go do przemyśleń, że ostatnio jego życie podporządkowane jest dziwnym wydarzeniom, których cele nie są mu do końca znane.

– Dlaczego jest nam dane spotkać się tu akurat teraz?

Zwróciwszy się ze swymi wątpliwościami do rajskiego przedstawiciela, Drake oczekiwał na kolejny elaborat w związku z upodobaniem Davida do przydługich odpowiedzi, jednak okazało się, że tym razem miał on do powiedzenia znacznie mniej niż zwykle. Stając przed trojgiem postaci, anioł postanowił jak najszybciej ukrócić wszelkie spekulacje.

– Postanowiliśmy pozwolić ci na spotkanie z twoimi rodzicami, wierząc, że



będzie to najlepszy sposób na osiągnięcie koniecznej w tych okolicznościach determinacji. Równocześnie chciałbym zaznaczyć, że wasz syn nie trafił tutaj na stałe, można rzec, jest tu jakoby przejazdem.

Chwilę po objaśnieniu kilku podstawowych kwestii David oddalił się w bliżej nieznanym kierunku, pozostawiając spoglądających na siebie członków rodziny, którzy przez dłuższy czas nie potrafili wyrazić swoich myśli w związku z tym nieoczekiwanym spotkaniem.

– Tak dawno się nie widzieliśmy, że nie wiem, co powiedzieć... Właściwie nie sądziłem, że w ogóle kiedyś będzie to możliwe.

– Nie zastanawiaj się teraz nad tym. Po prostu mów, o czym chcesz, wszystko ma jakieś znaczenie.

– Mamo, dlaczego nic nie mówisz?

– Nie mogę się napatrzeć, jak bardzo się zmieniłeś.

– Cóż, mięło trochę czasu.

– Mógłbyś wyjaśnić słowa swego przewodnika odnośnie do twojego pobytu tutaj?

– Nie jestem do końca pewien, czy wolno mi o tym mówić.

– Zmieńmy więc temat. Powiedz, masz dziewczynę?

– Tak. Sądzę, że gdybyście mogli ją poznać, na pewno byście ją polubili.

– Mimo że nie mamy takiej możliwości, z pewnością by tak było.

– Ostatnio jakoś nie miałem czasu, aby się z nią spotkać lub chociaż chwilę pogadać.

Najgorsze jest jednak to, że zniknąłem, nie pozostawiając żadnej sensownej wiadomości.

– Wiesz, synu, w takiej sytuacji chyba żadne wytłumaczenie nie byłoby zbyt trafne.

– Pewnie masz rację, tato, ale trudno to stwierdzić, skoro nic jej nie powiedziałem.

Siadając pod drzewem, Drake natrafił wzrokiem na skalną wieżę, gdzie wokół jej

górną część wydrążone były podłużne, wąskie otwory przypominające kształtem łyży, przez które nocą rozchodził się rozproszony blask księżyca oświetlający rajski nieboskłon. Wtem wzmożony strumień światła słonecznego zasygnalizował chłopakowi przymusowe zakończenie spotkania.

Dostrzegając zaniepokojenie syna, Jeremy postanowił skierować jego myśli na całkiem inny tor.

– Widzisz tę skalną konstrukcję? Według mnie to jeden z najpiękniejszych widoków w tej części raję, zwłaszcza nocą, kiedy blask odbity od tarczy księżyca rozprzestrzenia się dzięki znajdującym się wewnątrz wierzy kryształom, rozświetlając księżycowymi łunami wielkie połacie nocnego nieba. Warto tu przybyć, aby chociaż raz ujrzeć tę niesamowitą grę światłem.

Kończąc odpoczynek pod cieniem drzewa owocowego, Drake zaczął żegnać się ze swoimi rodzicami. Najpierw z mamą, która składając pocałunek na jego czole jak w dzieciństwie, zapewniła, że zawsze w niego wierzyła, oraz aby pomimo przeciwności losu nigdy nie wątpił w swoje wybory, gdyż nigdy nie będzie miał na to wystarczająco dużo czasu. Dodała jeszcze, że najważniejsze w życiu jest to, by nie rezygnować z próby odnalezienia własnego szczęścia.

Potem skierował się w stronę ojca, który ściskając dłoń chłopaka i jednocześnie klepiąc go serdecznie drugą ręką po plecach, powiedział zaledwie kilka słów: „Nie wracaj tu... zbyt szybko”.

Pomimo braku jakiegokolwiek odpowiedzi wyglądało na to, że chłopak zrozumiał znaczenie słów wypowiedzianych przez ojca. Krótki, aczkolwiek szczery uśmiech na twarzach obojga mężczyzn pojawił się niemal w tej samej chwili. Podając sobie rękę na pożegnanie, każdy z nich poszedł w swoją stronę.

Nie oglądając się za siebie, Drake podążał za coraz bardziej rozświetlonym słońcem widniejącym na błękitnym nieboskłonie, wiedząc jednak, że nie jest to naturalne zjawisko nawet jak na ten świat. Nie oglądając się ani razu na swoich rodziców od momentu opuszczenia miejsca ich spotkania, młodzieniec cały czas miał w głowie ostatnie słowa Jeremiego, zdając sobie sprawę, że próba wytłumaczenia swego nagłego odejścia na niewiele się zda.

Znajdując ustronne miejsce, przystanął, aby po chwili zniknąć za parawanem białego światła i przeistoczyć się w postać rajskiego wojownika. Wzbijając się w powietrze za pomocą pojedynczego wymachu skrzydeł, skierował się ku coraz wyraźniej pulsującemu światłu.

Okazało się, że emiterem tych jasnozłoty fal był nie kto inny jak sam Barakiel. W tym momencie przerwał i zaczął poruszać spokojnie spoczywającymi wzdłuż ciała dłońmi w jednolitym synchronicznym ruchu na wzór wskazówek zegara, otworzył za swymi plecami złoty portal, aby następnie, wlatując do niego swobodnie niczym niesiony wiatrem, zniknąć w jego wnętrzu. Pozostawione przez Barakiela przejście nie napawało anioła optymizmem, ponieważ nie wiedział, co może się stać, kiedy wkroczy do przejścia kontrolowanego przez ich twórcę.

Aby zminimalizować potencjalne ryzyko, postanowił przejść przez wrota z jedyną możliwą w tej sytuacji prędkością, licząc, że widniejąca przed nim szczelina nie ma właściwości czarnej dziury.

Biały blask ogarniający ciało wojownika sprawił, że już zaledwie po krótkiej chwili wystrzelił on z ogromną prędkością w stronę portalu, pozostawiając za sobą jedynie smugę światła, by nieoczekiwanie znaleźć się po jego drugiej stronie.

Zatrzymując się niemalże w miejscu, oczom Drake'a ukazała się dobrze znana mu przestrzeń: pusty plac, mogący w każdej chwili przekształcić się w dowolny obszar, był wszystkim, z czym ostatnimi czasy miał do czynienia podczas wymagających treningów z Barakiem. Taksując otoczenie, anioł kilkakrotnie obrócił się wokół własnej osi i natrafił na zawieszoną w powietrzu posturę człowieka. Podleciał nieco bliżej i w końcu ujrzał archanioła w pełnym opancerzeniu, którego ledwo dostrzegalne spod hełmu spojrzenie zdawało się równie ostre co klinga miecza. Unosząc prawą rękę ku górze, utworzył w garści wiązkę błyskawic, które po chwili, jakby posiadając własną świadomość, przyjęły pionową pozę, przekształcając się w jednoręczny miecz, delikatnie opadający pod swym ciężarem w dłoni jego posiadacza. Lewa ręka spoczywająca równoległe do ciała także trzymała w pięści piorun, tym razem przybierając kulisty kształt. Błyskawice wydobywające się z tej sfery oplatały górną kończynę niczym łańcuch, by po chwili

urzeczywistnić swą materię pod postacią żelaznej pikowanej kuli zwisającej na łańcuchu.

Analizując wszelkie sygnały docierające do niego od Barakiela, mężczyzna zrozumiał, że nie jest to już zwykły sparing, lecz poważne wyzwanie, od wyniku którego zależy więcej aniżeli mogłoby się wydawać. Hołdując zasadzie: „Spodziewaj się niespodziewanego”, rajski wojownik wyposażył się w dobrze mu znany ekwipunek, okrywszy się skrzydłami niczym peleryną. Zza jednego z nich wyciągnął złotą tarczę z lśniącym, białym, przejrzystym klejnotem, który nagle samoistnie zaczął emitować światło pod postacią sfery zawieszanej w powietrzu. Włożywszy dłoń do wnętrza kuli, wyciągnął z niej jednoręczny miecz będący pierwowzorem większej dwuręcznej wersji.

Stając w pozycji wykroczonej, anioł skierował tarczę oraz miecz w stronę Barakiela, aby po chwili skryć trzymane ostrze kilka centymetrów za krawędzią osłony, oczekując tym samym na reakcję archanioła. Ten jednak, pomimo wyraźnie widocznych intencji, stał nieruchomo wpatrzony w rywala. Wyglądało na to, że walka zakończy się zanim w ogóle się rozpocznie, ale Drake nie zamierzał czekać w nieskończoność. Chcąc skorzystać z elementu zaskoczenia, wyemitował z wnętrza tarczy blask mający oślepić Barakiela i dać chłopakowi potrzebną w tym starciu przewagę, lecz nim światło jaśniejące w kryształach zdołało wystarczająco się skumulować, klejnot został rozbity przez uderzenie wprowadzonej w ruch wahadłowej żelaznej kuli. Zakrywając się przed kolejnym uderzeniem, wojownik postanowił ukrócić poczynania swego przeciwnika, rozdzielając kulę oraz łańcuch jednym silnym uderzeniem miecza, jednakże podczas tej próby natrafił na przeszkodę w postaci archanielskiego ostrza. Trzask ścierających się kling, a także nacisk coraz mocniej napierającego z góry ciężaru skłonił rajskiego adepta do odwrotu.

Opierając tarczę na przedramieniu, ustawił ją w pionie, wyzbywając się zbędnego obciążenia, a następnie skracając w pośpiechu klingę miecza do połowy jej właściwej długości, umożliwił sobie szansę na ucieczkę z patowej sytuacji. Odskokzył w tył i ponownie przyjął bitewną postawę, czekając na reakcję Barakiela. Zdając sobie sprawę, że cierpliwość nie jest jego mocną stroną, Drake postanowił

poszukać szczęścia w działaniu ofensywnym. Zaczął biec w stronę przeciwnika, cały czas skrywając się za tarczą, gdy w ostatniej chwili dostrzegł opadającą na niego żelazną kulę, która dzięki jego szybkiej reakcji zamiast dojść celu utkwiała w kamiennej posadzce. Wykorzystując chwilę bezruchu, wojownik nadał krawędzi swej tarczy cechy miecza umożliwiające przecięcie łańcucha. Jednym silnym uderzeniem rozdzielił metalową sferę od reszty broni, a następnie rzucając zasłoną niczym dyskiem, przeciął boczną część hełmu archanioła, mijając zaledwie o kilka milimetrów ostrą krawędzią traczy od jego twarzy.

Zrzucając uszkodzone nakrycie głowy, Barakiel pochwycił obiema rękami jedyny pozostały mu element uzbrojenia i nadał mu właściwe rozmiary. Widząc, jak dwuręczny miecz archanioła powoli nasycy się mocą błyskawic, protegowany postanowił kontynuować starcie na jego zasadach. Skopiował cechy oręża swego przeciwnika i ruszył do ataku, chcąc w szybki i efektowny sposób zakończyć podjęte wyzwanie. Jednakże taki sam pomysł miał zapewne archanioł, gdyż z równie wielką zaciekłością ruszył w kierunku Drake'a.

Zderzenie mieczy wyzwoliło tak duże pokłady energii, że dosłownie w jednej chwili obie klingi pękły, tworząc z sypiących się z ich wnętrza piorunów przypadkowo powstające na kamiennej posadzce linie oraz półokręgi, a przede wszystkim zmuszając rajskie istoty do skrycia się za swymi skrzydłami przed działaniem implodującej fali uderzeniowej połączonej z oślepiającym światłem.

Chwilę po ustąpieniu bitewnych zapędów okazało się, że obaj wojownicy trzymają w rękach trzonek rękojeści z pękniętym u podstawy ostrzem – pozostałością po orężach. Stojąc twarzą w twarz, każdy z rywali zastanawiał się nad kolejnym ruchem. Jedynie drobne i coraz donośniejsze pobrzękiwania zdawały się wyrywać ich z myślowego letargu. Unosząc wzrok ku niebu, najpierw Barakiel, a następnie Drake dostrzegli lecący w ich stronę fragment łańcucha, by niemal w tym samym momencie odrzucić uszkodzoną broń i pochwycić kawałek żelaza.

Nasycili go własną energią, przekształcając w zupełnie co innego: oba promienie nieustannie mieszając się ze sobą, dążyły do ustabilizowania, dopóki nie staną się tym, czego obaj potrzebowali. Tworząca się w ich dłoniach czarna, długa, podłużna i

smukła tuba skrywała w swym wnętrzu dwa doskonale wykonane samurajskie miecze oddzielone od siebie wewnętrzną przegrodą. Po ich wyjęciu kabura bezwładnie opadła na ziemię. Każdy z wojowników, przykładając klingę do swej twarzy, spojrział na znajdujące się w niej własne odbicie, lecz nim doszło do kolejnego starcia, Barakiel rzekł coś nieoczekiwanego: – Zdałeś!

Zaskoczony Drake opuścił broń, oczekując na rozwinięcie wypowiedzianych słów, lecz archanioł jedynie powtórzył: – Zdałeś!

– Co?

– Jesteś gotów, aby stawić czoło Vergilowi, przynajmniej mam taką nadzieję.

– A co, jeśli się mylisz?

– Wtedy wrócisz szybciej niżeli zdecydowałem się wypowiedzieć to jedno kluczowe słowo.

– Tak spokojnie o tym mówisz?

– Cóż, nie możemy dłużej czekać, każda chwila to kolejny krok do zaburzenia równowagi światów i coraz więcej anielskich bytów odesłanych do kolebki.

– Możesz jaśniej?

– Nie mówiliśmy ci tego, lecz krótko po zakończeniu twej wizyty w świątyni mądrości odnaleźliśmy Upadłego. Znajduje się na Ziemi, a ściślej mówiąc, w Nowym Jorku.

– Co?! Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz? Co on tam wyprawia?

– Odsyła nasze zastępy do samego źródła „niebiańskich łez”. Tylko nielicznym udaje się powrócić o własnych siłach, a i tak niezwłocznie muszą trafić do Raziela. Nic ci o tym nie mówiłem, gdyż obawialiśmy się, że każda wiadomość otrzymana z twego świata może zakłócić twoje postępy w treningu.

– Uważasz, że to była najlepsza decyzja?

– Tego nie wiem, okaże się dopiero, gdy powrócisz.

– W takim razie czas się przekonać. Wyruszam natychmiast.

– Powodzenia!

Ostatni już raz rzucając okiem na rajskie królestwo, Drake otworzył srebrzysty

portal prowadzący do ziemskiego świata i zniknął w jego głębi. Właśnie wyruszał na odsiecz niczego nieświadomym mieszkańcom.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### JUNG I JANG

Przekraczając granice światów, Drake nie spodziewał się ujrzeć tego, co właśnie napotkały jego oczy. Unosząc się w powietrzu zaledwie kilka metrów od mostu Brooklyn Bridge, oczom rajskiego wojownika ukazały się trzy postaci. Były to mocujące się ze sobą zablokowane w uchwycie dwa anioły przyglądające się próbie samobójczej zdesperowanego mężczyzny.

Podlatując bliżej, aby rozeznać się w sytuacji, chłopak usłyszał, jak anioł zmuszający drugiego do oglądania tego wydarzenia mówi: „Przecież chcecie, aby ludzie sami decydowali o swoim losie, czemu więc miałbyś się wtrącać, skoro ten człowiek chce zakończyć życie. Powinieneś uszanować jego wybór”. Starając się jak najzręczniejszym wyzwolić z uścisku Vergila, anioł miał świadomość, że zmiana jego cielesnej formy w inną, jak na przykład we mgłę, spowoduje jedynie inną taktykę, którą wybierze demon. „Aaa...” – pomimo wysiłku włożonego w oswobodzenie się z żelaznych łańcuchów pokrytych warstwą diamentowego pyłu, anioł nie był w stanie przeciwstawić się sile i sprytowi Upadłego. Pozostawało jedynie przemówić dawnemu bratu do rozsądku: – Przecież ty także chcesz chronić ludzkie życie.

– Chciałem... i robiłem to, dopóki nie uświadomiono mi, że popełniam błąd.

– Teraz go popełniasz, a co gorsza, robisz to świadomie.

– Czyżby?! Teraz po prostu daję wszystkim to, czego pragną.

– Zdajesz sobie sprawę, kogo teraz przypominasz, mówiąc te słowa?

Ściągając łańcuchy niczym lejce, Vergil zacisnął pętlę wokół ciała anioła, tym samym stopniowo odbierając mu oddech i zadając coraz większy ból.

– Nigdy nie porównuj mnie do tego potwora!

Oslabiając naprężenie stalowych lin, niegdysiejsi bracia powrócili do zajęcia zaproponowanego przez Vergila, czyli oglądania próby samobójczej. Chcąc



zażegnać wiszącą w powietrzu tragedię, Drake podleciał do stojącego na moście mężczyzny i chwyciwszy jego rękę powyżej linii nadgarstka, rzekł z niekłamaną złością i strachem w głosie: – Życie ci niemiłe?!

W tej samej chwili desperat odwrócił się, trzymając cały czas w drugiej dłoni poruszającą się na wietrze jedną ze stalowych lin podtrzymujących konstrukcję. Szklitobladym wzrokiem zdawał się wołać o pomoc. Najciekawszy był fakt, że pomimo bliskich interakcji samobójca ani przez chwilę nie zdawał sobie sprawy z bezpośredniej interwencji anioła.

Nieustanie asekurując mężczyznę, Drake poczuł, jak jego myśli spowijała coraz gęstsza mgła zwątpień, jednakże jak później się okazało, nie były to myśli chłopaka, bo przecież nigdy nie zdarzało mu się ich słyszeć. W rzeczywistości były to wewnętrzne przemyślenia mężczyzny stojącego na moście. Początkowo były niemniej wyraźne niż zasłyszany bełkot tuż po wynurzeniu się spod tafli wody na basenie pełnym ludzi, kiedy wciąż zatkane uszy przez nagłą zmianę ciśnienia i resztki tkwiącej w nich cieczy starają się powrócić do normalnego stanu.

Z każdą upływającą chwilą nowo odkryte umiejętności stawały się dla Drake'a coraz bardziej naturalne, co znacząco dodało mu odwagi przed nieuchronną konfrontacją z Vergilem.

„Moje życie i tak jest z góry przesądzone, jeśli nie spłacę tego długu, stracę wszystko”. Słyszając lament mężczyzny we własnej głowie, anioł zrozumiał, że ma do czynienia z wrakiem człowieka, jednakże nie tylko pod względem psychicznym, lecz także z powodu przypominania z wyglądu przysłowiowych siedmiu nieszczęść. Zmierzwione czarne włosy, pozbawiona pary guzików pognieciona, biała koszula oraz dolna część ubioru będąca elementem garnituru sugerowały, że jest to działacz z branży finansowej. Zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, anioł musiał działać bardzo rozważnie, gdyż najmniejszy błąd mógł doprowadzić do tragedii. „Robiąc to, sprowadzisz nieszczęście nie tylko na siebie, lecz także na swych bliskich”. Ułożywszy w głowie sentencję, pragnął ją wygłosić, lecz nim do tego doszło, usłyszał coś na kształt echa.

– Jeśli to zrobię, sprawię cierpienie sobie, a zwłaszcza swoim bliskim.

– Słyszysz mnie?

Zanim jednak Drake zdołał usłyszeć odpowiedź, poczuł, jak coś o znacznej masie uderza go prosto w plecy, sprawiając, że wypuścił trzymanego maklera, sam omal nie spadając z mostu.

Zawisając w powietrzu, dzięki miarowym ruchom swych biało-złoty skrzydeł patrzył, jak samobójca zostaje pochwycony przez pokaleczonego anioła, wpadając wraz z nim do wody.

Poszukując na powierzchni jakichkolwiek oznak życia, wpatrywał się we wciąż lekko wzburzoną tafłę wody i sporadycznie ukazujące się na niej pęcherzyki powietrza. Chwilę później dostrzegł wypływającą postać desperata, niestety chroniący go anioł nie pokazał się, co sugerowało, że powrócił do raju. Stanąwszy ponownie na krawędzi mostu, Drake zwrócił się w stronę Upadłego, który zajmując miejsce po przeciwległej stronie, niewzruszenie mierzył wzrokiem swego nowego rywala.

– A więc teraz ciebie wysłali do załatwienia sprawy. Nie wyglądasz mi na kogoś, kto może mi sprostać.

Dopiero teraz zauważył na twarzy anioła złotą maskę i w końcu zrozumiał, z kim przyszło mu się zmierzyć.

– Nareszcie stajemy ze sobą twarzą w twarz, choć twojej tak naprawdę wciąż nie widać.

Wznoszące się ku niebu dwa anioły zdawały się swym przeciwieństwem nie tylko pod względem koloru skrzydeł, lecz także motywacji prowadzącej ich do tego świata.

Wtem ciało Upadłego zaczęło ogarniać delikatnie żarzące się białe światło, które jednak bardzo szybko pokryło się gęstą szaro-czarną mgłą. Podejrzewając renegata o próbę ucieczki, rajski wojownik wleciał w sam środek gęstego dymu, skrywając się w nim. Lecąc wraz z Vergilem z prędkością światła, by nadążyć za wciąż nabierającym przyśpieszenia Upadłym, poruszał się w nieznanym sobie kierunku. Podróżująca po nieboskłonie czarna chmura przypominała z oddali chmurę burzową z piorunami. Zatrzymawszy się tuż nad miastem, stała nieruchomo, dopóki z jej

wnętrza nie wyłoniły się dwie postaci. Wtedy też zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

– Cóż za niecodzienny incydent. Nowy Jork, miasto, które obu nas wychowało, dziś stanie się dla nas areną.

– Oszalałeś?! Zamierzasz walczyć wśród tylu ludzi?

– Pozwól więc, że rozwiążę ten problem.

Przesuwając dwoma palcami dłoni po rycinie znajdującej się na napierśniku, mroczny anioł rozdarł niebiosy, wydobywając ze strumienia różnokolorowego światła swój krystaliczno błękitny miecz. Skierowując ostrze ku ziemi, nadał mu monumentalne wręcz rozmiary i trzymając go oburącz, wbił prosto w ulicę. Zdjął rękę z uchwytu i strzelił palcami w klingę, wydobywając z niej wysoki, niesłyszalny dla ludzkiego ucha dźwięk, który sprawił, że szyby w znajdujących się nieopodal przeszklonych wieżowcach zaczęły pękać i eksplodować, zasypując ulice i chodniki drobnymi odłamkami. Narastające fale dźwiękowe z czasem przekształciły się w sejsmiczne wibracje zmierzające po trzonie oręza wprost do ziemi.

Wywołane w ten sposób trzęsienie sprawiło, że ulice zaczęły pękać, a następnie zapadać się, zabierając ze sobą pojazdy oraz niższe kondygnacje budynków. W obawie przed wtórnymi wstrząsami, przerażeni mieszkańcy zaczęli w pośpiechu opuszczać miejsce katastrofy.

– Jak ci się podoba to rozwiązanie?

Zmniejszając rozmiary broni, Vergil wyciągnął klingę, nie używając przy tym żadnej siły.

Wyciągnąwszy ręce przed siebie w taki sposób, jakby chciał coś skryć w swych dłoniach, Drake stworzył zawieszoną w powietrzu białą kulę emanującą jaśniejącym światłem. Sięgnął do jej wnętrza i jednocześnie wyciągnął złotą tarczę z przezroczystym kryształem oraz srebrny miecz z rękojeścią zdobioną anielskimi skrzydłami. Wtem blask lewitującej sfery zaczął rozchodzić się w dwóch przeciwnych kierunkach, wnikając w dzierzoną przez anioła broń, nasycając ją swoją energią.

– Pomimo tak krótkiego czasu widzę, że czegoś się nauczyłeś... Drake. Nie

wyglądasz na zaskoczonego moją wiedzą na twój temat, ale może to przez tę maskę. Nigdy nie uważałem jej za zbyt wygodną.

Utworzywszy na dłoni szarą mgłę, Upadły zbliżył ją do swego oblicza, by następnie odsłonić jednym szybkim ruchem srebrne nakrycie twarzy.

– Jednak do mnie nie pasuje.

Zdjąwszy zasłonę z twarzy, upadły anioł jeszcze raz spojrzął na przedstawiany na niej minimalistyczny zarys ludzkiego oblicza, aby po chwili bezwiednie wyrzucić ją za siebie.

– Nie tylko ty coś o mnie wiesz, Vergil.

– Widzę, że odrobiłeś lekcję. Ciekawe, ile i czego się o mnie dowiedziałeś.

– Wiem więcej, niż mógłbyś się spodziewać. Jediną niewiadomą są twoje losy tuż po ucieczce z piekła.

– Cóż, w sumie mógłbym powiedzieć ci to i owo, w końcu może to być twoja jedyna, a zarazem ostatnia prośba.

Przemieniając się w gęsty dym, upadły anioł otoczył przeciwnika, by po chwili wyłonić się z wnętrza chmury i bez najmniejszego słowa stworzyć wokół siebie nową rzeczywistość.

Powstające nad głowami wojowników niebo rozświetlone było przez promienie słoneczne oraz pustynny piasek nanoszony na pobliskie wydmy. Stojąca naprzeciw Drake'a postać nagle zniknęła jak kamfora, pozostawiając anioła samego na tym pustkowiu. Pomimo przebywania na pustyni surowe środowisko zdawało się w ogóle nie wpływać na ciało i organizm Drake'a, co jednak nie wiązało się z faktem, że mężczyzna nieustannie trwał pod postacią niebiańskiego wojownika.

Wyłaniająca się nagle z przestworzy sylwetka człowieka upadła na pobliską wydnię, wzniesając kłębowisko piaszczystego kurzu i zwracając tym samym uwagę bohatera, który niespodziewanie doszedł do wniosku, że utknął w miejscu. Nie mogąc się poruszyć, Drake zawezwał Vergila, lecz ku jego zaskoczeniu jego głos w ogóle nie rozbrzmiał. Próbując przeanalizować sytuację, w której się znalazł, jednocześnie rozglądając się dookoła, zauważył, jak osuwający się piasek odsłania pokiereszowane ciało Vergila, który pomimo licznych upadków nieustannie kroczył

przed siebie. Z każdym złudnym metrem niebiański wojownik czuł, jak pomimo braku kontroli nad własnym ciałem podąża za Vergilem niczym jego cień.

Jednak wrażenie ruchu było tylko złudzeniem. Patrząc na dół, Drake spostrzegł, jak ziemia, na której stoi, stopniowo przesuwa się pod jego stopami, pozostawiając za nim sporadycznie ukazujące się piaszczyste wydmy. Po przebyciu około półtora kilometra w pełnym słońcu upadły anioł zatrzymał się i za pomocą autoregeneracji zaleczył wszelkie rany odniesione w czasie pobytu w piekle, a przede wszystkim odbudował skrzydła utracone w walce z Kjorenlokiem.

Korzystając z ich rozpiętości jak z baldachimu, zapewniał sobie niezbędny cień w momentach największej aktywności promieni słonecznych oraz okrycie w trakcie długich zimnych wieczorów. Nieustannie krocząc za Upadłym przez kolejne trzy dni i noce, wojownik zaczął zastanawiać się, jak długo będzie musiał śledzić swego rywala. Chwilę później okazało się, że wszelkie przemyślenia znikły równie szybko jak pozostawiana w tyle pustynia. Korzystając z umiejętności metamorfozy, Vergil pod postacią ciemnoszarej chmury zniknął w mrokach pustyni, aby nieoczekiwanie pojawić się w dawno niewidzianym mieście, lądując w miejscu będącym dla niego punktem zwrotnym niespełnionych ambicji. Rozglądając się dookoła, Upadły nie mógł uciec od powracających wspomnień. jedynie stojący nieopodal zielony kontener na śmierci ukazywał, że coś się w tym miejscu zmieniło. Wychodząc z zaułka, Vergil zastanawiał się, co powinien teraz zrobić.

Jedyną rozsądną decyzją według upadłego renegata było nauczyć ludzi decydować o sobie, a towarzyszące im anioły spacyfikować i ukazać im prawdziwy sens przyjmowanych nauk.

Poszukując ludzi z rozterkami, bo właśnie do takich osób pragną dotrzeć anioły pod postacią sumienia, Vergil natrafił na młodą kobietę rozpaczającą z powodu niedawnego rozstania z chłopakiem. Nie dostrzegając w pobliżu obecności nikogo z gwardii niebios, chciał odejść, lecz wrodzone poczucie sprawiedliwości nie pozwoliło mu pozostać obojętnym na ludzkie cierpienie.

Siadając przy niej na ławce, położył dłoń na jej ramieniu i przemawiając do jej podświadomości cichym, lecz donośnym głosem, zaczął ukazywać swój punkt

widzenia: „Nie rozpamiętuj przeszłości, skup się na teraźniejszości skrywającej w sobie drogę do przyszłości...”. Nim jednak zdążył dopowiedzieć swoją kwestię, ujrzał stojącą nieopodal parę anielskich strażników gotowych w każdej chwili do ataku. Rozpływając się w powietrzu, nieoczekiwanie pojawił się tuż za swymi przeciwnikami, przystawiając każdemu z nich lekko zaokrąglone ostrza swych dwóch krótkich mieczy do ich gardeł. Nachylając się w ich stronę, wyszeptał zaledwie kilka słów: „nie należy mnie nie doceniać”, po czym jednym sprawnym ruchem podciął im gardła, odsyłając pod postacią strumieni światła prosto do źródła.

Przemierzając kolejne kilometry ulic, Vergil natrafił jeszcze na czterech reprezentantów rajskiego królestwa. Pierwszy ze skrzydłami przebitymi przez łańcuchy z ostrzami został przyciągnięty i nabity na kryształowy miecz Vergila. Następnie towarzysząca mu anielica po utracie gruntu pod nogami została przybita owym mieczem do ulicy, również odchodząc w pełni blasku. Pozostała dwójka po zaciętym, choć przegranym starciu powróciła do nieba o własnych siłach za zgodą Upadłego. „Obym nigdy więcej was nie spotkał, bo następnej szansy nie będzie.

Przekażcie, aby wasi nie próbowali mi się przeciwstawiać, bo inaczej uszczuplę wasze szeregi jeszcze bardziej. A jeśli już musicie mnie niepokoić, niech chociaż zjawi się ktoś godny mojej uwagi”. Chwilę później oba anioły zniknęły, a Upadły, jakby nic się nie stało, powrócił do swych poszukiwań. Nieoczekiwanie natrafił na człowieka stojącego na krawędzi mostu i towarzyszącego mu stróża i postanowił ich od siebie odseparować. Zaszedłszy anioła od tyłu, unieruchomił go za pomocą swych stalowych lin, zmuszając tym samym do przyglądania się dalszemu rozwojowi wypadków. Dokładnie w tym samym momencie ukazana rzeczywistość rozpadła się niczym rozbite lustro, pozostawiając przed oczami Drake’a jedynie kłębiący się czarny dym, który także chwilę później uległ rozproszeniu. Wtedy też okazało się, że obydwaj wojownicy w ogóle nie zmienili swoich pozycji od momentu pojawienia się mgły.

– Skoro już otrzymałeś odpowiedź, czas zakończyć nasze spotkanie.

Trwając w zawieszeniu naprzeciwko siebie, wymienili surowe spojrzenia świadczące o tym, że obaj przewidują tylko jedno możliwe rozwiązanie. Starcie

rozpoczęło się od szarzy anioła o biało-złoty skrzydłach, który wystawiwszy tarczę przed siebie, oślepił rywala za pomocą światła zgromadzonego wewnątrz kryształu. Korzystając z zamroczenia, drugą ręką wymierzył precyzyjne cięcie w okolice karku, które nieoczekiwanie zastało zablokowane przez instynktowną reakcję Vergila świadczącą o jego wyjątkowych umiejętnościach walecznych.

Sięgając po sztylet za plecy, rzucił nim w Drake'a, zmuszając go do odwrotu. Sięgnawszy upadające ostrze przy pomocy łańcucha, przyciągnął je ku sobie, aby osadzić jego rękojeść w bliźniaczym mieczu, tworząc tym samym zupełnie nową broń. Powstała w ten sposób krótka, zakończona stalowymi ostrzami włócznia powoli zaczęła się rozrastać, przyjmując właściwe rozmiary dla tego typu oręża. Trzymając ów ryszunek niczym oszczep, cisnął nim w stronę anioła, który zasłaniając się tarczą, wykonał ruch przewidziany przez Upadłego. Wbite na kilka centymetrów ostrze spowodowało pęknięcie kryształu, z którego niekontrolowanie zaczęło wydostawać się białe, oślepiające światło. Dokładnie w tym momencie Vergil podleciał do swego rywala i chwytając rękojeść oszczepu, pchnął go znacznie głębiej, niszcząc doszczętnie kamień i uwalniając całą zgromadzoną w nim energię. Eksplozja była na tyle silna, by skryć w swym blasku dwa anioły. Po rozproszeniu się powstałej w ten sposób kuli energii obaj wojownicy spostrzegli, że na ich gardłach spoczywa ostrze miecza rywala. Nie mogąc wyciągnąć włóczni z nieomal przebitej na wylot traczy, rywale postanowili zrezygnować z alternatywnego oręża, skupiając się na broni podstawowej. Upuściwszy na ziemię zbędny balast, ponownie zajęli dogodne pozycje do kontrataku, aby w jednej chwili znów znaleźć się w zwarcu.

– Jesteś lepszy niż początkowo sądziłem.

– Po tylu latach obcowania z ludźmi powinieneś wiedzieć, że w obliczu prawdziwego zagrożenia nigdy się nie poddajemy.

– Zagrożenia?

– Zdziwiony? A jak inaczej nazwałbyś swoje ostatnie działania?

– Pomocą.

– Ha! A to zabawne. Chcesz mi powiedzieć, że chciałeś pomóc temu facetowi

stojącemu na moście? W czym? Zabiciu się?

– Nic nie rozumiesz.

– Więc może mi wyjaśnisz, na czym polega twoja pokrętna ideologia.

– Dobrze, lecz najpierw powiedz, kim są ludzie i towarzyszący im anielscy stróże.

– Nie mam czasu na takie głupie gierki.

Przeciwstawiając się atakom rywala, renegat został zmuszony do tymczasowej defensywy, która jednak po chwili znów zakończyła się zwarciem. „Całą swoją anielską egzystencję podporządkowałem próbom pomocy ludziom, aby na końcu swej drogi mogli trafić do raju, żałując możliwie jak najmniej ze swojego doczesnego życia”, pomyślał Vergil. Nacierając, wytrącił miecz z ręki rywala, wyprowadzając serię szybkich pchnięć. Aby uchronić się przed tym atakiem, Drake zasłonił ciało rozciągającym się prawym skrzydłem pokrytym matową, szarą płytą z tytanu. Nieustannie starał się korygować lot przy pomocy tylko jednego skrzydła, jednakże masa napierającego anioła sprawiła, że obaj wojownicy mimo licznych prób zachowania równowagi zaczęli coraz szybciej opadać. Owijając swym lewym skrzydłem ciało Vergila, niebiański anioł stworzył coś na kształt pocisku, który wraz ze wzrostem prędkości i zmniejszającą się wysokością zaczął wchodzić w ruch obrotowy. Wtem pięć metrów nad ziemią metalowe skrzydła rozłożyły się, aby po chwili powrócić do stanu pierwotnego, co pozwoliło mu odepchnąć od siebie renegata. Drake zrobił zwrot w powietrzu i skierował się ku leżącemu na ulicy mieczowi. Dokładnie w tym samym momencie Vergil, odbijając się nogami od podłoża i wykonując kilka solidnych wymachów mięśniami grzbietowymi pleców, ponowił szarżę.

Unosząc się zaledwie pół metra nad zniszczoną drogą, zaatakował rywala, który zastawiając się klingą miecza, nieoczekiwanie zaczął tracić grunt pod nogami. Przesuwając się coraz szybciej po asfalcie, pamiętając efekt podobnej sytuacji, wysyłał w stronę niedoszęłego archanioła strumień powietrza wzniecany przez szybkie ruchy skrzydeł niwelując tym samym wyniki jego działań.

Dźwięk ocierających się o siebie mieczy sporadycznie wtrącał się w prowadzoną



rozmowę, nieustannie utrzymując wojowników w stanie pełnej gotowości.

– Zawsze uważałem ludzi za istoty niedoskonałe, ale za to najbliższe idei Boga, gdyż to dzięki waszej niedoskonałości możecie korzystać z największego daru, jaki mógł otrzymać rodzaj ludzki: daru wolnego wyboru.

– Co ty chrzanisz? Przecież to absurd, żeby anioły nie miały wolnej woli! W końcu większość aniołów to dawni ludzie...

– Wcale tego nie powiedziałem. Różnica polega na tym, że gdy stajesz się jednym z wykonawców Boskiej woli, zaczynają obowiązywać cię zasady.

– Nic z tego nie rozumiem. Ludzie także muszą przestrzegać prawa.

– Dlaczego więc wasz świat nadal jest pełen cierpienia i niesprawiedliwości?

– Dlatego, że sami decydujemy, które zasady są przez nas przestrzegane.

– Dokładnie! Skłonność do wybiórczości to jedna z przyczyn...

– Chwila, ty również złamałeś zasady.

– Dlatego tutaj jesteśmy, by doprowadzić wszystko do końca.

– Skoro już o tym mowa, jaki koniec będzie najbardziej satysfakcjonujący dla kogoś takiego jak ty?

– Nie ma takiego.

– To po co tyle zachodu, bo wciąż nie rozumiem...

– Z powodu nadziei, że w obliczu twórego przez was zagrożenia zdołacie się opamiętać, a jeśli nie, to po prostu przyśpieszycie to, co i tak jest nieuchronne, dając mi tym samym szansę na ponowny osąd podczas apokalipsy. Każde z tych rozwiązań będzie oznaczać chociażby częściowy sukces.

– A co, jeśli powiem ci, że istnieje jeszcze inne rozwiązanie? Zabiję cię, a wtedy powrócisz tam, skąd przybyłeś.

– To nieprawda, dla mnie nie ma już miejsca w piekle czy też w niebie. Wybierając drogę buntownika, spaliłem za sobą te mosty. Jedyne miejsce, jakie mi pozostało, to czyściec.

– Nie najgorzej, stamtąd do nieba to już tylko kawałek.

– To prawda, o ile nie jesteś już aniołem, bo gdy tak się stanie, to nigdy stamtąd

nie wyjdiesz. Pozostaniesz wiecznym rezydentem, wciąż na nowo zmagającym się ze skutkami swych decyzji.

– Pomimo że szanuję szczerłość, to tym bardziej nie mogę pozwolić ci na spełnienie się twojej wizji.

– Drake, pamiętasz o tym, co mówiłeś mi na temat ludzkiej natury? Otóż anioły także posiadają swój niepisany kodeks. Przyznaję z dumą, że w tej mierze jesteśmy bardzo do siebie podobni. „Zawsze zmierzaj do wyznaczonego celu” – oto moja zasada.

Wykonując coraz liczniejszą serię szybkich uderzeń, Vergil wprawiał swój miecz w wibracje, podczas których wydobywający się stalowy dźwięk zaczął niepostrzeżenie wpływać na zdolności motoryczne jego rywala. Dostrzegając brak płynności w wykonywanych przez siebie ruchach, niebiański wysłannik także postanowił skorzystać z dodatkowej zalety swej broni.

Wysyłając w stronę oczu swego rywala skoncentrowaną wiązkę białego światła, trafił go ostrzem w podbrzusze. Niestety, z racji dzielącej ich niewielkiej odległości oraz działania obronnego, pchnięcie nie było na tyle mocne, aby przebić się przez płytę pancerza, choć wystarczająco skuteczne, by przyczynić się do chwilowej utraty oddechu przez Vergila. Chcąc wykorzystać swoją szansę, anioł wyprowadził poprzeczne cięcie na wysokości wątroby, lecz wyglądający z pozoru na instynktowne działanie podwójny wymach skrzydłami sprawił, że łupem Drake’a padła jedynie zwisająca na biodrach srebrzysta baltea – pas będący elementem stroju rzymskiego legionisty. Wznosząc się na bezpieczną wysokość, Upadły starał się znaleźć choćby chwilę na odzyskanie oddechu i przemyślenie kolejnego kroku, jednak nie było to łatwe przy tak nieustępliwym nastawieniu rywala. Każda kolejna konfrontacja przybierała na sile i prędkości, i niosła za sobą szansę na szybkie zakończenie walki. Najmniejszy błąd któregoś z wojowników mógł okazać się ostatnim, jednakże w pewnej chwili wszystko ucichło. Zawieszeni naprzeciw siebie aniołowie patrzyli, jak ich oręża ulegają rozpadowi. Kryształowe ostrze miecza należącego do Vergila rozsypało się niczym zwierciadło, natomiast w miejscu pęknięcia klingi drugiej broni zaczęło wydobywać się białe światło i zanim rajski

wojownik zdołał wbić ostrze prosto w pierś przeciwnika, jego górna połowa zamieniła się w słup światła, który po odbiciu się od połyskliwej powierzchni pancerza rozproszył się i zniknął. – Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś tego użyję.

Odrzuciwszy zbędny kawałek żelastwa, Vergil odsunął się nieznacznie od przeciwnika i zastygając w bezruchu, zaczął tworzyć wokół siebie świetlistą powłokę. Widząc to, Drake zrekonstruował swój miecz, po czym wyprowadził szybki atak, chcąc skorzystać z chwili bezbronności rywala, jednak prędko przekonał się, że niedoszły archanioł postawił wszystko na jedną kartę. Ponowne pęknięcie ostrza skłoniło mężczyznę do zmiany taktyki. Pamiętając efekty działań Barakiela, nie zostało mu nic innego, jak pójść w ślady renegata i pokonać go własną bronią. Zachowując pewną odległość, zaczął gromadzić w swym ciele ogromne pokłady energii.

Energia ta różniła się jednak od mocy Vergila, gdyż wraz z upływającym czasem biały blask zaczął ustępować miejsca coraz częściej pojawiającym się czarnym plamom oraz błyskawicom przywodzącym na myśl ciemną materię. Prawdopodobnie był to skutek przeciwstawienia się mocy światła poprzez wypowiedzenie posłuszeństwa Bogu. Gromadzona energia zdawała się coraz bardziej doskwierać upadłemu aniołowi, który z każdą upływającą chwilą wyglądał na bardziej wycieńczonego. Jedynym, co pozwalało mu trwać w tym stanie, była jego niezłomna determinacja.

W pewnej chwili utworzone przez wojowników sfery zaczęły na siebie nachodzić, tworząc jedną wielką kulę wyglądającą w oddali jak starochiński symbol równowagi unoszący się na ziemskim nieboskłonie. Wciąż powiększająca swoje nienaturalne rozmiary energia zasłoniła słońce, po czym nieoczekiwanie ustabilizowała się, sprawiając, że pole bitwy spowite było w półmroku, dając efekt czarnobiałej fotografii. Pojawiające się na powierzchni kuli kontrastowe refleksy zaczęły uwalniać odpowiadające ich barwie łuki elektryczne, które, przeskakując z miejsca na miejsce, otoczyły całą sferę łańcuchem błyskawic. W miejscach krzyżowania się wiązek uformowały się długie słupy energii przeszywające kulę pod różnymi kątami. Wtedy też cała zgromadzona moc uległa destabilizacji, uwalniając

podczas eksplozji ogromne pokłady oślepiającego blasku. Początkowo jedynie białe światło było dowodem pojawienia się tego niekonwencjonalnego wydarzenia, gdyż dźwięk towarzyszący wybuchowi przez dłuższą chwilę był nieosiągalny dla ludzkiego ucha. Dopiero po ustąpieniu wszystkich efektów eksplozji można było ocenić jej skutki. Ruiny zawalonych budynków, popękane i zapadnięte fragmenty ulic sukcesywnie zalewane przez wzbijające się ku górze słupy wody z miejskich hydrantów oraz płonące wraki aut, przemieniły kilka przecznic w wielkomięską arenę gladiatorów.

Wtem spośród zwałów pogiętej stali i gruzu wyłoniła się solidnie pokierszowana postać człowieka. Przemierzając z wolna teren, nieustannie próbował przypomnieć sobie ostatnie zajście.

Wszeghorniająca cisza sporadycznie przełamywana przez odgłosy osuwających się gruzów, przepływających ulicami strumieni wody oraz trzaskających płomieni skłaniały bohatera do ostrożnego przyglądania się zastanej rzeczywistości. Natrafiwszy na kałużę, Drake spostrzegł, że nie posiada już postaci aniola, a próby jej odzyskania są nieskuteczne. Omijając przeszkodę, mężczyzna nieustannie spoglądał we własne odbicie, zastanawiając się, co będzie, gdy nieoczekiwanie spotka Vergila. Czy ten także będzie pozbawiony swych mocy, a może z racji swego wyszkolenia zachowa je? Te przypuszczenia nie napawały optymizmem.

Nasłuchując zbliżającego się stukotu, bohater poczuł niemoc ogarniającą jego ciało. Pomimo chęci poruszenia się, wciąż tkwił w miejscu powstrzymany przez paraliżujący strach.

Jakakolwiek reakcja, choćby instynktowna, była poza jego możliwościami. Patrząc na stojące nieopodal ruiny wieżowca, zauważył niewielki błyszczący przedmiot wypadający z okna.

Wiedziony ciekawością, postanowił w końcu przewyciężyć strach i ostrożnym krokiem skierował się ku jaśniejącemu punktowi. Wtedy też zrozumiał, że dźwięk, który tak nim wstrząsnął, był spowodowany właśnie przez ten przedmiot. Podnosząc go z ziemi, stwierdził, że jest to maska w całości pokryta cementowym pyłem.

Obmywszy ją w przydrożnej kałuży, odkrył, że znacząco różni się od tych, które nosił. Lewa część była srebrna, natomiast prawa złota. Obydwa elementy zdawały się w niecodzienny sposób ukazywać dotychczasowe szlaki, jakimi przyszło podążać Drake'owi. Zerkając przez otwory w masce, mężczyzna nieoczekiwanie został otoczony przez upadające na ziemię cztery snopy białego światła, z których wyłoniły się znane mu postacie Davida, Aurory oraz dwójki aniołów napotkanych podczas pierwszego spotkania i rozmowy z archaniołem Michałem na placu treningowym. Dokładnie w tym momencie ujrzał, jak znajdująca się przed nim przestrzeń zaczyna falować, ulegając zniekształceniu, aby chwilę później ujrzeć wyłaniającego się z niej archanioła Michała.

– Winszuję.

– Szczerze mówiąc, od ciebie ostatniego spodziewałbym się gratulacji.

– To prawda, nigdy nie ukrywałem braku ufności do ludzi, a zwłaszcza do tych, którzy zyskują moce dane tylko rajskim i piekielnym istotom. Abstrahując jednak od moich prywatnych przekonań, zaprawdę zasługujesz na mój podziw.

Wyciągając rękę ku mężczyźnie, przywódca rajskich hord sięgnął po trzymany przez niego przedmiot.

– Zajmę się tym.

Lecz ku zaskoczeniu wszystkich zebranych Drake ani myślał zwracać maski. Stojące niezłomnie naprzeciw siebie postacie mierzyły się wzrokiem, oczekując na dalszy rozwój.

Niespodziewanie jednak Michał zrezygnował z próby przejęcia artefaktu i krzyżując ręce w geście rezygnacji, oczekiwał konkretnych wyjaśnień.

– Co zamierzasz osiągnąć?

– O to samo mógłbym zapytać ciebie.

– Moje wytyczne są jasne. Powierzono mi zadanie zebrania pozostawionych przez was przedmiotów, a zwłaszcza tak niezwykłych jak ta maska.

– A co się stanie po jej odzyskaniu?

– Cóż, w zasadzie wszystko wróci do normy.

– Może i nie do końca zgadzałem się z ideologią przedstawianą przez Vergila, lecz w jednej kwestii miał rację: prawa, które musicie przestrzegać, ograniczają wasze możliwości działania i nijak nie pokrywają się z ludzkimi wyobrażeniami.

– Niebiańskie prawa dotyczą rajskich istot i nie oczekuję, że ktoś taki jak ty będzie w stanie to zrozumieć.

– Właśnie coś mi uświadomiłeś. Wasze prawa nie dotyczą ludzi.

– Co z tego?

Odpowiedź na to pytanie okazała się nader wymowna. Zakładając maskę, Drake zaczął absorbować nakładające się na siebie dwa źródła energii. Okrywająca go zewsząd czarna mgła i prześwitujące przez nią błyski białego światła wyglądały jak miniaturowa wersja burzowej chmury, która przez dłuższy czas wisiała nad miastem. Po jej całkowitym pochłonięciu oczom zebranych aniołów ukazał się całkiem nowy twór. Lewa strona ciała tej istoty wyglądała dokładnie jak Vergil, z tą różnicą, że część jego twarzy skryta była pod fragmentem srebrnej maski. Reszta ciała zdawała się należeć do rajskiego anioła, pod postacią którego Drake walczył z Upadłym. Wtedy też niespodziewanie cała postać stanęła w wytworzonym przez siebie czystym słupie światła, całkowicie przemieniając Drake'a w rajskiego wojownika.

– Teraz mogę chronić ten świat i jego mieszkańców jak należy.

Przybierając następnie postać zamaskowanego Vergila, kontynuował: – Zrobię to, do czego wy nie byliście zdolni. Będąc człowiekiem o ciele anioła, jako jedyny mogę w pełni zrozumieć potrzeby ludzkości i na nie odpowiedzieć.

Stojąc pośród rajskich istot, czuł się nieustannie obserwowany, jednak nie miało to dla niego znaczenia. Krocząc ku stojącemu naprzeciw archaniołowi, zdawał się być ponad wszystkim.

– Zdajesz sobie sprawę, do czego możesz doprowadzić? Jeśli się nie opamiętasz, to nie tylko ty tego pożałujesz.

– Czyżbym wyczuwał groźbę?

– Ty nędzna podróbko nefilima. Oni chociaż wiedzieli, kim byli!

– Widzę, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

Rozpływając się w powietrzu na podobieństwo pustynnej fatamorgany, anioł pod

postacią Vergila opuścił niezwykle zbiorowisko i udał się w nieznanym nikomu kierunku. Wtedy też jeden z towarzyszących Michałowi aniołów, opuszczając kordon, sięgnął po znajdujący się na plecach półtorametrowy obusieczny topór zakończony u szczytu stalowym szpicem i zachodząc archanioła od tyłu, zapytał: – Podejmujemy pościg?

Jednakże nie otrzymawszy odpowiedzi od zadziwionego rozwojem wypadków głównodowodzącego, mógł jedynie czekać. Ten, kierując swój wzrok na stojącego w oddali Davida, przeszedł tuż obok, mówiąc na wpół ściszym głosem: – Oby twój towarzysz nie narobił większych problemów niż ten, którego pragnął powstrzymać.

Po tych słowach odszedł, znikając w wytworzonym przez siebie snopie światła. Idąca w ślad za nim dwójka aniołów także opuściła pole bitwy. Widząc zafrapowaną minę malującą się na twarzy przyjaciela, Aurora uśmiechnęła się do niego serdecznie i położywszy rękę na jego ramieniu, powiedziała, że to, co tu się stało, absolutnie nie jest jego winą. Minąwszy go zaledwie o kilka kroków, ostatni raz spojrzała na niego życzliwym wzrokiem, po czym ruszyła w drogę powrotną, pozostawiając Davida samego pośród wielkemiejskich zgliszczy.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

# ROZTROJENIE JAŻNI

Tuż po tym, jak ulice i budynki przestały się zapadać, rozpoczęto powolne, aczkolwiek sukcesywne porządkowanie zrujnowanego miasta. Jedyne naoczny świadek, który był jednocześnie współautorem tego stanu rzeczy, zdawał się wieść całkiem normalne życie.

Jednakże owe wydarzenia odcisnęły na nim piętno, które tym razem miało zupełnie inne podłoże. Drake wydawał się zachwycony z pozyskanych zdolności i pomimo braku pełnej kontroli nad niedawno odkrytą umiejętnością, kontynuował postawione sobie zadanie pomocy ludziom, wierząc, że z czasem przyniesie to oczekiwane efekty. Codzienna styczność z nimi dawała mu sposobność do wsłuchiwania się w ich pragnienia i problemy, a czasami wystarczyło po prostu, by zagadnąć.

Nie mogąc jednak zbyt często angażować się bezpośrednio w nie swoje sprawy, przeważnie poprzestawał na doradztwie, które jednak nie pozostawało bez echa. Większość pełnoprawnych aniołów schodziło na ziemię, aby przeciwstawić się – według nich – niewłaściwym poradzom lub po prostu zaprotestować przeciw wtrącaniu się w ludzkie życie. Skutkiem tego było często nieoczekiwane podwojenie liczby pasażerów podróżujących ulicami tego ogromnego miasta.

Jednakże dopiero przyjęcie nocnych kursów pozwoliło mu choćby na chwilę zaspokoić drzemające w nim zapędy wojownika. Przemierzając późnymi wieczorami nowojorskie ulice, Drake wypatrywał sytuacji, w których mógłby się wykazać, mając jednocześnie na uwadze, że nie wolno mu było się zdemaskować. Takie zdarzenie mogłoby być zgubne nie tylko dla niego.

Nie będąc więc w stanie za każdym razem korzystać z nadnaturalnych wcieleń, gdy tego potrzebował, mężczyzna starał się działać zgodnie z obecnie dostępnymi



sobie możliwościami, nawet pomimo znacznie zwiększonego ryzyka.

Jednakże jeden z pierwszych, a zarazem najpoważniejszych tego typu incydentów, nie miał miejsca nocą. Początkowo nic nie zapowiadało, że zwykle, przeciętne popołudnie będzie obfitować w samonapędzającą się spiralę zagrożeń. Pomiedzy kolejnymi kursami Drake'a ogarnęło dziwne przecucie. Próbując zlokalizować źródło niepokoju, ponownie okrążył miejsce, w którym owo uczucie było najsilniejsze. Wtem usłyszana seria drobnych eksplozji i towarzyszące im pojedyncze strzały, a przede wszystkim grupa zamaskowanych osobników wbiegających tuż przed taksówkę, skłoniła mężczyznę do jej zatrzymania. Nietrudno było zgadnąć, że trójka rośli facetów ubranych w kombinezony do paintballa wyszła z banku z dwiema przewieszonymi przez ramię torbami sportowymi i metaliczno-srebrną walizką. Byli wyposażeni w parę samopowtarzalnych półautomatycznych karabinów maszynowych, jeden pistolet półautomatyczny kaliber dziewięć milimetrów oraz strzelbę samopowtarzalną – wszystko po to tylko, aby urozmaicić sobie zadanie.

Siedząc w samochodzie, Drake patrzył, jak przestępcy biegną w jego stronę, a po chwili wałą lufą pistoletu w szybę od strony kierowcy. Okno powoli schowało się w ramię drzwi. Chcąc wykorzystać nadarzącą się okazję, przestępca przystawił broń do głowy taksówkarza. – Wsiadaj albo twój mózg wyprzedzi twoje myśli. Ogłuchłeś, palancie?

Ignorując impertynenckie odzywki pod swoim adresem, mężczyzna powoli wyciągnął rękę ku taksometrowi i jakby nigdy nic uruchomił go. Zaskoczeni beztroskim zachowaniem kierowcy, bandyci zaczęli zachodzić w głowę, z kim mają do czynienia. Stwierdzili, że jeśli to chojrak, to wyjątkowo głupi. Jednak ich rozważania szybko zostały przerwane przez dobiegające z oddali syreny policyjnych radiowozów. Jedyne racjonalne rozwiązanie zdawało się nasuwać samo. Jeden z zamaskowanych złodziei trzymający lufę pistoletu tuż przy głowie Drake'a, rzucił do jednego ze swych współników trzymaną w drugiej ręce strzelbę.

– Czekacie na jakieś zaproszenie? Jazda do środka!

Sam zasiadł na przednim miejscu pasażera, tuż przy kierowcy, oparł rękę o

zagłówek jego fotela i celując do mężczyzny, rozkazał, aby ten wcisnął gaz do dechy, jeśli mu życie miłe.

Robiąc dokładnie to, co mu kazano, Drake zdawał się w ogóle nie przejmować sytuacją, w której się znalazł. Wręcz przeciwnie, można było odnieść wrażenie, że jako jedyny chciał tu być.

Dzięki umiejętnościom poruszania się w ruchu ulicznym okazało się, że konflikt z policją został bardzo szybko zażegnany, nie narażając przy tym żadnych postronnych osób.

Chcąc sprawnie załatwić tę sprawę, taryfiarz skierował się ku wciąż remontowanej części drogi szybkiego ruchu. Wjeżdżając do nieczynnego tunelu, wydawało się, że zbiry nareszcie odnaleźli upragniony azyl, ale jak bywa w takich sytuacjach, owo schronienie stało się dla nich niespodziewaną pułapką. Rozstawione wzdłuż ścian korytarza lampy sprawiały, że wnętrze auta raz za razem było w pełni oświetlone, by chwilę później pograć się w nieprzeniknionej ciemności. Nie spuszczać wzroku z kierowcy, złodziej jednak tracił go z oczu. Gdy światło latarni ponownie rozświetliło wnętrze taksówki, spostrzegł przed sobą postać o srebrnej twarzy i równie lśniącej ciele. Ale znów powróciła ciemność. Chcąc się upewnić, czy aby mu się coś nie przewidziało, rabuś z niecierpliwością oczekiwał powtórnego błysku latarni, lecz to, co zobaczył, zupełnie go zaskoczyło. Widok pustego fotela wprowadził go w osłupienie, zwłaszcza że drzwi były zamknięte od środka. Odruchowo sięgnął za kierownicę i chciał ją przekręcić w swoją stronę, lecz kierownica ani drgnęła. Rozglądając się w poszukiwaniu przyczyny zablokowania kół, napastnik spostrzegł brak kluczyków w stacyjce, jednakże było już za późno na jakąkolwiek reakcję. Wpadające z impetem na ścianę tunelu auto wyskoczyło w górę i parokrotnie obróciło się w wokół własnej osi, a następnie wylądowało z rumorem na czterech kołach w poprzek drogi. Chwilę po tym zdarzeniu wychodzący z przedniej części pojazdu przestępca nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Brak jakichkolwiek ran przy tak groźnie wyglądającym zdarzeniu napawał go niebywałym optymizmem. Jednak uczucie to zniknęło równie szybko, co usuwający się pod jego nogami grunt. Rzucając się z łoskotem na drzwi, przestępca poczuł się tak, jakby przed chwilą

odbył pełen cykl wirowania w pralce automatycznej. Krążące bezładnie ściany całkowicie uniemożliwiały mu orientację w tej niecodziennej przestrzeni. Rozmywający się obraz i wciąż narastające bóle głowy przy każdej próbie wyostrenia umysłu sugerowały wstrząśnienie mózgu. Wtem ogłuszający ryk klaksonu obalił go niczym celnie wymierzony cios pięściarza. Usiłując wstać, mężczyzna czuł, jakby ktoś wsadził mu głowę w imadło. Doczołgał się do taksówki od strony kierowcy i wtedy spostrzegł czarną plamę widniejącą na przedniej szybie. Po otwarciu drzwi z auta zsunął się na niego jeden z kompanów. W tej samej chwili drażniący hałas ustąpił, łagodząc nieco chroniczny ból wewnątrz czaszki. Zdejmując z siebie współtowarzysza napadu, bandyta dostrzegł plamę krwi na swoim torsie. Powstała ona w wyniku rany znajdującej się na czubku głowy ranego kolegi.

Chcąc sprawdzić jego stan, mężczyzna ostrożnie podszedł do niego, czując, że z każdym krokiem jego własny jest coraz lepszy. Niestety, nie mogąc w żaden sposób nawiązać z nim kontaktu, przestępca uznał, że najrozsądniej będzie ulotnić się stąd, póki nikt się tu nie kręci.

Wracając do auta po łupy, zauważył, że rana odniesiona przez leżącego na drodze zbira powstała po uderzeniu przez niego głową w szybę, na której prócz licznych pęknięć widniały również świeże ślady krwi. Zaglądając do tylnej części samochodu, złodziej wyciągnął z niej torbę oraz aktówkę, a przy okazji odkrył miejsce pobytu drugiego członka bandy. Leżący na podłodze pomiędzy kanapą a fotelami mężczyzna poczuł paraliżujący ból, gdy usiłował wydostać się z auta. Pęknięty obojczyk i skręcone kolano uniemożliwiały pokonanie przeszkody, która w obecnej sytuacji nastęrczała mu sporo trudności. Widok stojącego przed nim kumpla, który sięga do środka pojazdu po leżącą na kanapie strzelbę, napełnił go lękiem.

– Odwaliło ci, stary?!

Dźwięk przeładowywanej broni uświadomił rabusiowi, że nie ma co liczyć na swoją dolę.

Niespodziewanie niosący się zewsząd odgłos kroków okazał się wybawieniem dla nieprzydatnego już współnika. Idąc w kierunku dochodzącego dźwięku, mężczyzna natrafił na skrywającą się w półmroku postać. Celując do niej ze strzelby,

pomyślał, że właśnie udało mu się znaleźć zgubę, przez którą wynikło całe to zamieszanie.

– Wyłaź z rękami w górze, a być może nie zrobię z ciebie sieczki. Wiesz, w sumie jakby się nad tym zastanowić, powinienem ci nawet podziękować. Dzięki tobie problem podziału sam się rozwiązał. Teraz jednakże to od ciebie zależy, czy media będą mówić o dwóch czy też o trzech ofiarach makabrycznego zajścia.

Wtem wyłoniła się skrywająca się w mrokach tunelu postać, ukazując przestępcy swoje oblicze. Widok istoty odzianej w srebrzysty pancerz przepełnił napastnika trwogą, zwłaszcza że jeszcze niedawno owa postać była jedynie przewidzeniem, halucynacją. Rozłożywszy swe czarne skrzydła, które w mgnieniu oka pokryły się czarno-srebrzystym stopem metali, mroczna istota szła równym, choć ospałym krokiem w kierunku stojącego w bezruchu mężczyzny.

Skrywający twarz pod srebrną maską anioł do złudzenia przypominał Vergila. Zsunąwszy powoli ze swojej lewej ręki łańcuch zakończony ostrzem, stanął w miejscu i wpatrując się w stojącego przed nim człowieka, zaczął zakreślać nim elipsy. Słyszcząc miarowy brzęk łańcucha, przestępca ocknął się z letargu i machinalnie pociągnął za spust, posyłając w stronę namierzonego celu grad kul. Jednak nie przyniosło żadnego efektu, gdyż Upadły osłonił się przed pociskami swymi skrzydłami i rozproszył je wszystkie w taki sposób, że te zmieniły trajektorię lotu i podziurawiły ściany tunelu oraz taksówkę, o mały włos nie trafiając w strzelca.

Niezniechęcony tym mężczyzna ponowił próbę, aż całkowicie opróżnił magazynek. Wtedy wojownik, rzuciwszy łańcuchem, owinął go wokół strzelby, gdy w tym samym czasie widniejące na końcu srebrzystej liny ostrze wykonało pokaźne nacięcie na osłonie twarzy przerażonego człowieka. Niestety, Drake nie mógł nacieszyć oczu tym widokiem, gdyż maska wciąż była w jednym kawałku. Ściągając łańcuch do siebie, anioł obalił mężczyznę na ziemię, po czym nadając swoim skrzydłom naturalny wygląd, wzbił się nieco w powietrze i zaczął lecieć tyłem, ciągnąc za sobą kurczowo trzymającego się strzelby mężczyznę. Robiąc nagły zwrot i korzystając z rotacji ciała, rajska istota rzuciła nim o taksówkę, a następnie, strzelając ze stalowej liny jak z bata, posłała w jego kierunku rozładowaną broń,

kompletnie go nokautując.

Gdy wydawało się, że sytuacja została opanowana, w oddali pojawił się dźwięk policyjnych syren, co zwiastowało kolejne problemy. Powracając do swej ludzkiej postaci, Drake skrył się w mrokach tunelu zaledwie chwilę przed pojawieniem się wozów. Zaskoczeni tym, co zobaczyli, gliniarze błyskawicznie wzięli się do roboty.

– Niech ktoś natychmiast wezwie karetkę do tego faceta na ulicy! W ogóle nie ma z nim kontaktu. A najlepiej niech przyjadą dwie lub trzy.

Nagle wychodzący z ukrycia mężczyzna został błyskawicznie namierzony przez jednego z policjantów.

– Stój! Ręce do góry!

– Spokojnie. Jestem kierowcą tamtej taksówki.

– Masz dokumenty?

– Proszę, licencję znajdziecie w aucie.

– Możesz odejść, ja się tym zajmę. Nazywam się Pael. Czy jest pan w stanie powiedzieć, co tu się wydarzyło?

– Niezbyt wiele, ale spróbuję pomóc.

– Bardzo by się nam to przydało.

– Otóż gdy tylko wsiedli do mojej taksówki, włączyłem taksometr, nie mam pojęcia dlaczego. Pewnie działałem odruchowo. Ten, który usiadł obok mnie, wyciągnął pistolet i przystawił mi go do głowy. Kazał mi jechać przed siebie. Zdaje się, że to on był szefem. Cały czas gadał, kto co ma robić, więc to chyba oczywiste...

– Mógłby pan go wskazać?

– Jak? Przecież wszyscy wyglądają identycznie.

– Oczywiście, a może poznałby go pan po głosie?

– Nie sądzę.

– Dobrze, proszę mówić dalej.

– Nagle usłyszałem syreny, więc trochę mi ulżyło, ale chyba nie tylko ja zorientowałem się, że nadjeżdżacie, bo nagle jeden ze zbirów powiedział: „Kurwa,

gliny! Powiedz temu taksjarszowi, żeby przyspieszył albo będziemy musieli go wyrzucić”. Pomyślałem sobie w wtedy, że to trochę dziwne, skoro to ja prowadziłem auto. Wówczas ich szef powiedział coś w stylu: „Zamknij się, kretynie, przecież właśnie kieruje. Lepiej, gdybyś nie marnował czasu na czcze pogrózki, a zaczął działać. A ty – spojrzaj na mnie złowrogo – pozbądź się jakoś tego ogona i zamiast się przysłuchiwać, wciskaj gaz do dechy”. Musiałem go posłuchać, jednak postanowiłem, że nie dopuszczę do kolejnych ofiar. Uciekając przed wami, wjechałem w ulicę, na której według CB-radia było najwięcej taksówek, a następnie, gdy tylko nadarzyła się okazja, jak gdyby nigdy nic ukryłem się na terenie myjni. Gdy wy goniliście inne pojazdy, ja spokojnie odbyłem pełny cykl czyszczący, i po chwili odjechałem, nie będąc przez nikogo niepokojony.

Widziałem, że ci kolesie byli pod wrażeniem mojej akcji, jednakże wiedziałem, że z chwilą, gdy oni poczują się bezpieczni, ja będę w niebezpieczeństwie. Dlatego choć wiem, że spontaniczne decyzje często bywają zawodne, to z racji tego, że w tamtej chwili nie przyszło mi nic lepszego do głowy, postanowiłem zaryzykować i wybierałem trasę przez ten remontowany tunel.

Utrzymując prędkość pojazdu na stałym poziomie około 100 km/h, wyczekiwałem momentu, kiedy w samochodzie będzie całkiem ciemno. Zapewniały mi to rzadko rozstawione lampy, które tylko na chwilę oświetlały wnętrze auta. Gdy byłem dla nich niewidoczny, odpiąłem pasy, a potem odblokowałem drzwi od strony kierowcy i szykowałem się do wjechania w najdłuższe pasmo cienia. Wtedy też bez zastanowienia wyskoczyłem z taksówki, zabierając ze sobą kluczyki, by pozbawić ich kontroli nad pojazdem.

– To było sprytne działanie, choć wysoce niebezpieczne.

– Zdaję sobie z tego sprawę, lecz to była moja jedyna szansa. Następnie ukryłem się na terenie tunelu i usiłowałem do was zadzwonić, jednak nie mogłem tego zrobić, ponieważ bateria mojej komórki całkowicie się rozładowała. Postanowiłem opuścić tunel, więc przemykałem między kolejnymi snopami światła z latarni. Przypadkowo musiałem coś potrącić, gdyż momentalnie usłyszałem głos jednego z bandytów. Powiedział, abym opuścił swoją kryjówkę i jeśli nie wykręcę żadnego numeru, to

być może nic mi się nie stanie. Niestety, nie miałem ochoty sprawdzać słowności któregokolwiek z tych typów. Niespodziewanie jednemu z nich skończyła się cierpliwość. Posłał w moim kierunku ze trzy salwy, a następnie odwrócił się i wystrzelał resztę przed siebie. Nie do końca wiem, co się potem stało, bo padłem na ziemię, by nie oberwać kulki. Słyszałem jedynie dwa albo trzy huki, ale wtedy to już wy się zjawiliście, a resztę pan zna.

– Dziękuję panu, panie...?

– Jestem Drake.

– Czy jest pan w stanie zeznać to w sądzie?

– Oczywiście, chociaż wolałbym się w to osobiście nie mieszać.

– Trochę dziwna prośba, zwłaszcza że jest pan głównym świadkiem zdarzenia.

– Nalegam.

Wpatrując się w przesłuchującego go policjanta, taksówkarz przyjął postać rajskiego anioła, który wyglądał jak na wpół przejrzysty powidok. Usiłując subtelnie nakłonić mężczyznę do zmiany zdania, musiał być nieustannie pewny, czego pragnie, gdyż najmniejsza wątpliwość płynąca z jego głosu mogła zaburzyć przekaz, doprowadzając do całkowitego odcięcia się od wewnętrznych przemyśleń.

– Czy istnieje możliwość, aby świadek nie musiał stawiać się osobiście na rozprawę, a jako dowód przedstawił pisemne zeznanie?

– Istnieje... dowód... zeznanie... Tak, o ile zeznanie świadka pokryje się z zeznaniem oskarżonego, wtedy praktycznie sytuacja rozwiąże się sama.

Słyszając te słowa, Drake wiedział już, co powinien zrobić. Przemieniając się z powrotem w człowieka, przerwał połączenie z podświadomością kapitana policji, po czym jakby nigdy nic powiedział: – Dziękuję za pomoc, a teraz muszę już iść.

Jeszcze raz rzucił okiem na swój nowy cel, widząc, jak każdy z trzech przestępców zostaje wprowadzony do osobnej karetki pod eskortą policji. Momentalnie go namierzył, zważywszy na fakt, że jako jedyny z zamaskowanych był w stanie samodzielnie wejść do pojazdu.

– Jest pan absolutnie pewien, że nie potrzebuje chociażby konsultacji medycznej?

– Dziękuję za zwrócenie na to uwagi i na pewno skorzystam z takiej możliwości, jeśli będzie taka potrzeba.

Znikając w głębi tunelu, mężczyzna ponownie przeistoczył się w Upadłego, by pod jego postacią niepostrzeżenie dostać się do upatrzonej wcześniej karetki. Wewnątrz pojazdu zobaczył, jak dwóch funkcjonariuszy owija pasy bezpieczeństwa wokół leżącego na noszach przestępcy.

Widok ten zupełnie nie odpowiadał przyglądającemu się całej sytuacji sanitariuszowi.

– Czy to naprawdę niezbędne?

– Proszę mi wierzyć, lepiej nie dawać takim typom sposobności do ucieczki.

Zasiadająca tuż przy noszach para policjantów poinformowała kierowcę o zgodzie na opuszczenie miejsca zdarzenia. Żadna z obecnych w ambulansie osób nie zdawała sobie sprawy z obecności niepożądanego istoty. Anielskie wcielenie Vergila, stanąwszy u szczytu łóżka, nachyliło się nad przestępcą, szepcząc mu do ucha: „musimy ustalić wspólną wersję”, po czym ułożyło dłoń nad jego czołem. Ponowne ujście napotkanego wcześniej upiorka przepełniło dotychczas odważnego i pewnego siebie mężczyznę paranoicznym przerażeniem. Przytroczony pasami do noszy, zaczął się rzucać i krzyżeć: „Zostaw mnie! Odejdź!”. Zachowanie przestępcy przypominało coś pomiędzy opętaniem a obłądem. Przyglądający się temu współpasażerowie uznali to za chęć zwrócenia na siebie uwagi, a być może nawet za próbę ucieczki. Jednak pomimo wcześniejszych ostrzeżeń, pielęgniarz nie mógł zaniechać swoich obowiązków. Stając tuż przy mężczyźnie, ostrożnie zdjął osłonę twarzy i rozpoczął wstępne oględziny. Był to trzydziestodwuletni młodzieniec o pospolitych rysach twarzy, czarnych, krótko ściętych włosach i wygolonych bokach. Jego źrenice reagowały we właściwy sposób na docierające do nich światło latarki, jednakże samo spojrzenie wydawało się mętne i nijakie. Pomimo tego sanitariusz nie dostrzegł podstaw do jakiegokolwiek interwencji, gdyż zachowanie przestępcy w tym momencie nie wzbudzało niepokoju, wręcz przeciwnie, był on bardzo spokojny i rzeczowy w swych odpowiedziach dotyczących jego obecnego stanu zdrowia.



- Wszystko w porządku?
- Tak.
- Czuje pan jakiś dyskomfort?
- Nie.
- A może pan jakoś wyjaśnić swoje zachowanie sprzed chwili?

Towarzyszający rozmowie szyderczy uśmiech na twarzy przestępcy po dłuższej chwili zaczął poważnie irytować siedzących jak na szpilkach funkcjonariuszy. Nakazali oni pielęgniarzowi odsunąć się od aresztanta i ignorować jego wszelkie próby zwrócenia na siebie uwagi, a sami zdecydowali się ponownie ukryć jego twarz pod plastikowym ochraniaczem.

\*\*\*

W tym samym czasie w podświadomości przestępcy odbywało się niecodzienne spotkanie. Stojąc pośrodku białej pustki, mężczyzna odziany w czarny kombinezon do paintbolla patrzył, jak nadnaturalna postać zbliża się w jego kierunku, po czym zatrzymuje zaledwie kilka kroków od niego.

- Co to za miejsce i kim ty w ogóle jesteś, pieprzony dziwolągu?!
- Ha, ha, ha! Już teraz zaczynam rozumieć, co ich tak irytowało.
- Co ty pieprzysz, świrze?!
- Postaram ci się to tak wyjaśnić, aby dotarło to do twojego tępego łba. Wszystko, co tu widzisz dookoła, to twoja podświadomość. Jest całkiem spora, ale przy tym bezdennie pusta.

- Nie pozwolę na to, by taka kreatura obrażała mnie w mojej własnej głowie!

Groząc aniołowi, mężczyzna wskazał go palcem, jak gdyby chciał wyzwać go na pojedynek, po czym, zdejmując maskę, podbiegł do wrogiej istoty i wymierzył kilka ciosów, jednak żaden z nich nie dosięgnął rywala. Upadły, odchylając się lekko do tyłu, widział, jak pięści rozgoryczonego przestępcy trafiają w pustkę.

- Gdybym miał gnata, już bym cię załatwił!
- Więc na co czekasz?

– Na przesyłkę, ale nie wiem, kiedy się jej spodziewać.

– To twoja rzeczywistość, tępaku, zacznij ją kształtować na własnych warunkach.

Nagle pojawienie się pistoletu w dłoni zbira sprawiło mu taką radość, jakby właśnie odpakował gwiazdkowy prezent, na który czekał od bardzo dawna. Strzelivszy kilkakrotnie do anioła, bardzo szybko zrozumiał bezcelowość tego działania. Wszystkie wymierzone w niego pociski odbiły się od jego skrzydeł, które pokrywszy się kilkoma warstwami różnych metali, zamknęły się niczym szczelny kokon. Rozjuszony mężczyzna po wpakowaniu w Upadłego całego magazynka sięgnął po broń o znacznie większym potencjale. Uzbrojony w karabin szturmowy z granatnikiem, zaczął od wystrzelenia kilku granatów, które odrzuciły anioła w tył, dając zbirowi możliwość kontynuowania ostrzału. Wyglądało na to, że rajaska istota przegra ze zdeterminowanym śmiertelnikiem, jednakże będąc wciąż w połowie człowiekiem, Drake wiedział, że jedyne, co go czeka po przegranej to śmierć, a możliwe, że nawet coś gorszego od niej.

Będąc odwrócony tyłem do strzelca, ciągle okrywał się swoimi skrzydłami, które usiłowały się odbudować podczas nieustającego ostrzału. Pomimo braku kontaktu wzrokowego z przestępcą, doskonale wiedział, co teraz nastąpi. Wystrzał z granatnika miał być zwieńczeniem pojedynku. Wtem spadający niczym grom z jasnego nieba miecz przesłonił drogę lotu pocisku, wywołując jego przedwczesną eksplozję. Rozpadający się w drobny mak oręż spowodował ogłuszającą falę dźwięku wypełniającą bezmiar przestrzeni, dając aniołowi jedyną szansę na kontratak. Oszołomiony hałasem mężczyzna poczuł zimną stal spoczywającą na jego gardle.

Ostrożnie spuszczać wzrok, dostrzegł rękę trzymającą niewielki sztylet.

– Czas to zakończyć.

– Więc na co czekasz? Poderżnij mi gardło!

– Nie. Jest to teraz najgorsza z możliwości dla nas obu.

– Nie mam pojęcia, jak rozumujesz, ale jeśli ktoś komuś grozi śmiercią, to raczej jest to jednostronna sytuacja, oczywiście o ile druga strona nie ma szans na obronę, a

ja takowej nie mam. Jestem w czarnej dupie, więc nie pierdol mi o jakichś możliwościach!

– Przepraszam, zapomniałem, z kim mam do czynienia. Przypomnij mi łaskawie, gdzie się obecnie znajdujemy?

– A bo ja wiem? W moim łbie?

– Dokładnie. A czy wiesz może, co się stanie, gdy zginiesz we własnym umyśle?

– Najpewniej umrę.

– Racja, ale szansa na to wynosi pięćdziesiąt procent. Drugi scenariusz, który ma dokładnie takie samo prawdopodobieństwo zaistnienia, jest taki, że po opuszczeniu przeze mnie twojej głowy twój rozwój intelektualny ulegnie regresji.

– Co?!

– Spokojnie, jak już mówiłem, zabójstwo nie wchodzi w grę. Gdybym chciał to zrobić, zrobiłbym to podczas naszego pierwszego spotkania i teraz byłbyś już... martwy.

– Więc czego chcesz?

– Twoich wspomnień.

\*\*\*

Wtedy też zdezorientowany mężczyzna znalazł się w miejscu, w którym wszystko się zaczęło. Stojąc pośrodku holu, patrzył, jak jego dwóch kolegów zajmuje upatrzone wcześniej pozycje, terroryzując przy tym ochronę banku.

– Co tak stoisz? Pamiętasz, my neutralizujemy ochronę, a ty szukasz gościa zarządzającego tym cyrkiem.

Nakręcony całą sytuacją przestępca zwrócił się do ochroniarza, pod którego podbródek przyłożył lufę karabinu maszynowego.

– Jeśli choćby drgniesz, nafaszeruję cię jak indyka na święto dziękczynienia, a następnie zabiję dwoje najbliższych stojących ludzi. Zrozumiałeś?!

Wtem spośród sparaliżowanych strachem klientów banku rozległy się okrzyki przerażenia, głównie ze strony żeńskiej części, które zmusiły drugiego napastnika do

krzyknięcia: – Zamknąć mordy! Wszyscy na ziemię, twarzą w dół. Już!

Gdy sytuacja została opanowana, trzeci ze sprawców napadu ruszył na poszukiwanie dyrektora banku. Wciąż jednakże towarzyszyło mu dziwne uczucie, że wszystkie okoliczności są jednie wielką mistyfikacją, przypominającą *déjà vu*. Momentalnie cała rzeczywistość otaczająca przestępcę rozpadła się na jego oczach, co wywołało u niego chroniczny ból głowy, po ustąpieniu którego wszystko zaczęło się na nowo, lecz tym razem współnicy już od wejścia strzelili do ochroniarzy, którzy tylko dzięki kamizelkom kuloodpornym nie odnieśli większych obrażeń. Skoordynowana akcja pozwoliła na zrealizowanie wszystkich punktów niezbyt skomplikowanego planu w niewiele ponad pięć minut. Odnajdując dyrektora oddziału pod jednym z biurk, uzbrojony w strzelbę napastnik pochwycił go, a następnie przyparł do filaru stojącego nieopodal.

– Otwieraj skarbiec!

– Nic wam to nie da, właśnie uruchomiłem cichy alarm. Niedługo zaroi się tu od policji.

– Właśnie popełniłeś poważny błąd.

Uderzając kolbą strzelby w brzuch mężczyzny, a następnie celując w okienko, bez chwili namysłu pociągnął za spust. Stojąca za szybą kasjerka odruchowo upadła na podłogę, by po chwili dostrzec, że szyba jest jedynie draśnięta, a jej samej nic nie jest. Wszystkie szyby w kasach były kuloodporne, lecz okazało się to dość marnym pocieszeniem, gdyż zbior oznajmił, że jest to pierwsze i zarazem ostatnie ostrzeżenie. Nie chcąc jeszcze bardziej narażać siebie i innych na gniew napastników, zarządca banku postanowił spełnić wszelki żądania sfrustrowanych złodziei. Otworzył skarbiec, jednak żaden z nich nie ruszył się z miejsca. Zamiast tego usłyszał kolejny rozkaz:

– Niech teraz wszyscy pracownicy wypełnią obie torby pieniędzmi i kosztownościami ze skrytek, a ty włóż do tej aktówki papiery wartościowe.

Rzuciwszy dwie czarne sportowe torby na środek sali, jeden z dwójki przestępców, ten pilnujący ochroniarzy, zaczął coraz głośniejszy wyrażać swoje niezadowolenie z opieszałości zakładników. – Jazda! Przestańcie się opieprzać!

Chcienie zobaczyć, jak wygląda prawdziwa rzeź? No to jazda!

W tej samej chwili trzeci ze zbirów, uchodzący za mózg całej operacji, pilnował pakowania teczki, której nie spuszczał z oka. Ostatnie polecenie dotyczyło skierowania wszystkich zakładników do wnętrza opróżnionego przed chwilą skarbca, po zamknięciu którego trójka napastników opuściła budynek. Wtedy też Drake zrozumiał, że podczas narzucania ludzkiemu umysłowi pewnych granic dotyczących przebiegu wspomnień należy działać z rozwagą, gdyż im bardziej wspomnienie jest nierealne w odniesieniu do tego, co naprawdę się wydarzyło, tym silniejszy jest sprzeciw tego, którego wspomnienia mają być zmienione.

Do tej pory wszystko toczyło się tak, jak miało to miejsce w rzeczywistości, aż do momentu, kiedy przywódca bandy po raz pierwszy ujrzał zarys dziwnej istoty. Wjeżdżając do tunelu, Drake rozpoczął ostrożną modyfikację wspomnienia przestępcy. Początkowo postanowił, że podczas drugiego ukazania się mężczyźnie, gdy światło w tunelu znów oświetli wnętrze taksówki, również będzie wyglądać jak człowiek, jednak mózg zbyt dobrze zapamiętał odbicie się światła lamp od anielskiej zbroi. Usiłując jednak ukryć się we wspomnieniu, taksówkarz postanowił odwzorować owo zjawisko najlepiej jak potrafił. Odbijając światło od bocznego oraz wstecznego lusterka, udało mu się zasiać ziarno niepewności w umyśle przestępcy. Kwestia drzwi zamkniętych od środka nie była aż tak istotna, dzięki czemu tuż po wyskoczeniu z auta Drake mógł czekać na dalszy rozwój wypadków. Pozostając w strefie mroku, jako upadły anioł zaczął rozmyślać, w jaki sposób przeprowadzić walkę, nie ukazując się ofierze, a jednocześnie spowodować, by jej umysł zaakceptował taki rozwój wypadków. Wtedy też zaczął żałować, że nie zdecydował się na takie rozwiązanie w rzeczywistości. Przemykający złowrogi cień i rozlegający się zewsząd brzęk łańcuchów nie wywołały w przestępcy żadnej niepokojącej reakcji. Jedynie wzmożona czujność sugerowała, że nie ma on w zwyczaju mówić o zwycięstwie, gdy do wygranej jeszcze nie doszło.

Nagle zwykły upadek wywołany przez potrącenie czegoś lub kogoś skrywającego się w ciemnościach wywołało lawinę następujących po sobie zdarzeń, w których tym razem niczego konkretnego nie można było dostrzec. Choć

początkowo przestępca widział sporadycznie ukazujące się na ścianach tunelu niezidentyfikowane cienie, nie był w stanie do niczego ich przyporządkować, co sprawiło, że zaczął je traktować jako nawracające uboczne skutki wypadku. Kulminacją wszystkich podjętych przez anioła działań stało się upragnione przekształcenie wspomnień w głowie przestępcy.

\*\*\*

Opuściwszy podświadomość oprycha, Drake uświadomił sobie, czego tak naprawdę się bał. Nie był to jednak strach przed prowadzonym przez policję dochodzeniem w sprawie zajścia w tunelu, bo przecież gdyby nawet doszło do konfrontacji pomiędzy nim a całą grupą przestępców na sali sądowej, to i tak tylko jeden z nich znał całą prawdę, która była tak nieprawdopodobna, że gdyby nawet ktoś chciał w nią uwierzyć, i tak nie miałby żadnych dowodów.

Jedyne, czego mógł się obawiać, to reakcja rajskiej straży, która negatywnie podchodziła do prób manipulowania ludzkim umysłem. Jednakże ta refleksja bardzo szybko przestała go kłopotać. Nie potrafił tego wyjaśnić, lecz w jednej chwili poczuł, jak owo zmartwienie opuszcza go niczym niedawno senny koszmar, o którym zazwyczaj zapomina się tuż po nieoczekiwanej pobudce. Przeistoczywszy się w bezbarwny gaz, wcielenie upadłego anioła wydostało się z karetki w ten sam sposób, w jaki do niej trafiło. Uciekając powoli przez nieszczelności pod uszczelkami w oknach pojazdu, skierował się ku miejscu odosobnienia, aby powrócić do ludzkiej postaci.

Idąc chodnikiem, nieoczekiwanie trafił na okazję, która ostatnimi czasy coraz częściej mu się trafiała. Zanim jednak zdążył rozważyć zależność między posiadaniem nowych wcieleń a tymi wszystkimi sytuacjami, które go spotykały, znajomy głos zwrócił się do niego po imieniu: – Drake, wskakuj do środka, z chęcią cię podrzucę.

Dostrzegłszy charakterystyczny czerwony beret zdobiący wygoloną dookoła głowę, ochoczo wskoczył do taksówki. Rozsiadając się na tylnej kanapie, momentalnie poczuł dominujący w samochodzie zapach frytury oraz azjatyckich

przypraw.

– Głodny?

Początkowo nagromadzona w pojeździe woń fastfoodów nie zachęcała do ucztowania, jednakże nie jadł od śniadania, więc decyzja była oczywista.

– Jasne, daj, co masz.

– Sajgonki i makaron z kurczakiem oraz krewetkami, a także nuggetsy z frytkami.

– Zestaw drugi poproszę.

– Dobry wybór, smacznego.

– Stary, to przecież cały kubek? Mam to niby zjeść?

– Spokojnie, dasz radę. Mamy kawałek do firmy, a mnie nigdzie się nie śpieszy.

– Barry, gdzie cię znów poniosło? Klient zamówił taksówkę piętnaście minut temu! Już powinienes go zgarnąć.

– Sorry. Wynikła nieoczekiwana sytuacja.

– Co? Czyżbyś okazał się milionowym klientem baru szybkiej obsługi i otrzymał roczny karnet, który chcesz teraz zrealizować?

– Że też chce ci się gadać takie rzeczy przez radio, przecież właśnie w tym momencie możesz mieć nowe zlecenie.

– Czy ja dobrze słyszę? Drake, co ty tam robisz?

– Znalazłem go po drodze.

– Więc na co jeszcze czekasz? Przywieź go!

– A zlecenie?

– Wyślę tam kogoś innego.

– OK, przyjąłem.

Podczas drogi powrotnej mężczyzna zdążył pochłonąć znaczną część prowiantu.

Najwyraźniej posiadanie więcej niż jednej nadnaturalnej formy cielesnej wiązało się z zapotrzebowaniem na podwójną porcję energii zawartej w pożywieniu. Ludzkie ciało, pomimo tak wielu zmian związanych z posiadaniem cząstki Boskiej mocy, miało swoje niezbywalne ograniczenia, które należało akceptować. Po dotarciu na

miejsce okazało się, że Drake wciąż odczuwał lekki głód.

– Koniec trasy. Hej, widzę, że apetyt ci jednak dopisał.

– Na to wychodzi. Barry, dzięki za wszystko.

– Nie ma sprawy, polecam się na przyszłość.

Opuściwszy taksówkę, mężczyzna udał się do biura. Zdawał sobie sprawę, że po tych wszystkich wydarzeniach winien jest wujkowi wyjaśnienia, choć nie miał pojęcia, co mu powie.

Zanim jednak dotarł na miejsce, nieoczekiwanie został zatrzymany przez swego najlepszego przyjaciela, który z nieukrywaną ekscytacją i zniecierpliwionym spojrzeniem oczekiwał na przedpremierowe zdanie relacji z całego zajścia.

– Hej, stary, no mów, co się stało?

– A konkretnie?

– Żarty sobie stroisz? Co się stało w trakcie kursu? Znaczy, jak uciekłeś?

– Wyskoczyłem.

– Tylko tyle? Liczę, no wiesz, na jakąś bardziej szczegółową relację.

– Na razie muszę pogadać z szefem i to nie będzie łatwa rozmowa, więc jeśli byś mógł...

– Jasne, ale potem wszystko mi opowiesz.

Danny nigdy nie miał w zwyczaju poddawać się zbyt łatwo, choć przeważnie zmierzał do celu możliwie najkrótszą drogą. „Hej Barry, wiesz, co tam się stało?” Wiązało się to z nadeptaniem paru osobom na odcisk, lecz już i tak posiadał wśród ludzi opinię irytującego natręta, który chce zwrócić na siebie uwagę.

Zmierzając do biura, Drake wciąż nie wiedział, co powinien powiedzieć. Tuż przed zapukaniem drzwi same się otworzyły i stanął w nich wujek Randal.

– Wejdz.

Zaprosił bratanka do środka, zamknął za sobą drzwi i stawiając krzesło naprzeciw własnego, poprosił go, aby usiadł. Sam krążył po pokoju, najpierw od okna do biurka, a następnie podszedł do komody z dokumentami, przy której zatrzymał się na dłużej. Otworzył jedną ze środkowych szuflad, za którą był



schowany mały barek. Sięgnął po dwa kieliszki i wlał do nich koniak.

Zasiadając naprzeciwko Drake'a, jednym haustem opróżnił szkło, jakby chciał dodać sobie odwagi.

– Posłuchaj chłopcze, najpierw ja powiem, co mam do powiedzenia, a potem ty.

Taki sposób rozmowy nie wróżył niczego dobrego, ale nie było innego wyjścia.

– Przede wszystkim, dzięki Bogu nic ci się nie stało. Jednakże ostatnio zdarzają ci się coraz dziwniejsze sytuacje. Wiem, że nie masz na to wpływu, ale niedawne wypadki skłoniły mnie do następującej decyzji: mianowicie wysyłam cię na płatny urlop.

Wiadomość ta była bardziej nieprzyjemna niż monotony trening w niebiosach.

– Dlaczego właśnie urlop?

– Cóż, chcę, byś sobie odpoczął.

– Nie potrzebuję odpoczynku.

– Dobrze, ujmę to inaczej: generujesz zbyt duże koszty.

– Słucham?!

– Chcę być z tobą szczerzy, więc powiem wprost. Nie stać mnie na więcej dziwnych sytuacji z twoim udziałem.

– Przecież sam przed chwilą stwierdziłeś, że nic na to nie poradzę.

– Mówiłem o zdarzeniach, nie o wydatkach, zwłaszcza jeśli chodzi o epizod sprzed około dwóch tygodni.

– Zaproponowałem przecież, abyś to mnie obciążył kosztami tamtej akcji.

– I tak zrobiłem, choć policzyłem ci tylko za paliwo. Wiem, że lubisz pomagać ludziom, ale żeby jeździć z pasażerem przez pół dnia w poszukiwaniu pierścionka zaręczynowego, który, jak się później okazało, zostawił na blacie sklepu jubilerskiego, to już przesada. Zwłaszcza że gość stwierdził, iż nie stać go na opłatę za kurs. A ty, czego nie mogę pojąć, stwierdziłeś, że pokryjesz koszty.

– Nie ma w tym niczego niezwykłego. Gdybym to ja zgubił pierścionek, na który zbierałem cały rok, a do tego przygotowałbym niemniej kosztowne oświadczyzny, to także chciałbym go odnaleźć, i to za wszelką cenę. Jestem zadowolony, że mu

pomogłem i zrobiłbym to ponownie, więc skończmy tę dyskusję.

Drake dał się ponieść nagromadzonym emocjom, co lekko zaskoczyło jego wujka, który pomyślał, że być może zbyt ostro potraktował swojego bratanka. Jednakże chciał zrozumieć, co kierowało wtedy chłopakiem.

– Posłuchaj, różnie dogadywałem się z twoim ojcem, ale gdy poprosił mnie, bym się zajął jego siedemnastoletnim synem, zrobiłem to. Nie dlatego, że nie wypada odmawiać człowiekowi na łożu śmierci, ale dlatego, że Jeremy był moim bratem. Wiem, że chcesz pomagać ludziom, w końcu on był taki sam. Złożyłem jednak obietnicę zadbania o twoją przyszłość i bezpieczeństwo, więc proszę cię, abyś bardziej zważał na to, w co się pakujesz.

– Wiesz, wujku, masz rację. Jestem synem swego ojca i ze względu na pamięć o nim ja także nie zamierzam uchylać się od niesienia pomocy, jeśli mam ku temu sposobność.

– Zauważ jednak subtelną różnicę: on był policjantem, a ty jesteś tylko taksówkarzem.

– Skoro mowa o subtelnych różnicach, może zauważyłeś, że nie potrzebuję już opiekuna i sam mogę o sobie decydować.

– Dopóki u mnie pracujesz, zabraniam ci wychodzić poza swoje uprawnienia, a póki co masz przymusowe wolne.

– A co z Senty?

– Jak na razie będzie musiała korzystać z taksówki Barry'ego.

– Raczej nie będzie zachwycona.

– Tak to bywa. Z mojej strony to już wszystko. Masz coś do dodania?

– Skoro musisz kupić nowe auto, to nie będziesz mi płacić.

– Podjąłem już decyzję i koniec dyskusji.

Po tych słowach Drake udał się od razu do wyjścia, lecz tuż przed tym, jak je otworzył, stwierdził, że koniak, którego nawet nie ruszył, bardziej przyda się jego wujkowi na uspokojenie nerwów.

Tuż po opuszczeniu przez bratanka pokoju dyrekcji wujek sprawnie opróżnił

drugą szklanę z alkoholem. Wraz z solidnym wydechem Randal rzeczywiście pozbył się wszelkich napięć i zmartwień. Tymczasem Drake był już w połowie drogi do wyjścia z budynku. Mijając po drodze Sedy, wymienił z nią zwyczajowe „hej” i w tej samej chwili pomyślał, że lepiej będzie, gdy stąd zniknie, zanim jego zmienniczka dowie się o nowym pomysle szefa. Jednakże, pomyślał Drake, gdy odkrywasz istnienie rzeczy, o których wcześniej nie miałeś pojęcia, to przestajesz wierzyć w przypadki, a zaistniałą rzeczywistość przyjmujesz taką, jaka jest.

Dlatego też pojawienie się Danny'ego było tylko kwestią czasu.

– Hej, i co ci powiedział?

Drake zamierzał zignorować przyjaciela i uniknąć jakiegokolwiek wyjaśnień, i udać, że rozmowa z szefem nie poszła po jego myśli, co zresztą nie było do końca kłamstwem. Jednak determinacja kolegi była tak duża, że wystarczyłaby do obdarowania sporej części piekła.

– Opowiadaj, stary!

– Nie ma o czym.

– Jak to? Przecież obiecałeś!

– Po pierwsze, sam sobie ubzdurałeś, że ci o wszystkim opowiem, a po drugie, może w końcu zrozumiesz, że nie mam ochoty o tym gadać!

– Nie chcesz, ale najwyraźniej tego potrzebujesz, więc może po robocie skoczmy do baru.

– Świetny pomysł. To ja pójdę do baru zająć nam miejsce, a ty przyjdź, gdy skończysz pracę.

– Dostałeś dziś wolne, to świetnie. Jutro weekend, więc można coś zaplanować.

– Jasne, dzisiaj i na kolejne dni, aż do odwołania.

– Że jak?

– Dał mi płatny urlop!

– Więc skąd ta złość? Ja od dwóch tygodni nie mogę od niego wyprosić choćby kilku dni urlopu.

Słuchając przyjaciela, Drake doszedł do wniosku, że za bardzo dał się ponieść

negatywnym emocjom. Trudno było się z tym nie zgodzić, zwłaszcza że teraz bez większych przeszkód mógłby zająć się swoim drugim, mniej oczywistym zajęciem. Gdy wyglądało na to, że wymiana zdań między dwójką najlepszych kumpli dobiegła końca, wtrąciła się rozeźlona Senny, która właśnie dowiedziała się o pomysle szefa.

– To twoja wina, Drake! To przez ciebie będę musiała korzystać z taksówki Barry'ego.

– Ma to i swoje dobre strony. W końcu ktoś zmusi go do trzymania porządku w aucie.

– Nie wtrącaj się, Danny, nie z tobą rozmawiam.

– I właśnie o tym mówię, ktoś taki jak ty nie da sobie wejść na głowę.

– Czego nie rozumiałeś? On chyba nie potrzebuje adwokata, by pogadać.

– Tyle że to raczej nie wygląda na rozmowę.

Groźny wzrok Senny mógł przerazić nawet dzikie zwierzę. Oczywiście było, że dalsze wtrącanie się Danny'ego do rozmowy nic dobrego mu nie przyniesie, zwłaszcza że od co najmniej pięciu lat bojowa taksówkarka trenowała różne sztuki walki. Dlatego też Drake postanowił sam rozwiązać swój problem.

– Posłuchaj, wiem, że nikomu z nas nie odpowiada obecny układ. Rozumiem, że nie chcesz dzielić auta z Barrym, w zasadzie nikt tego nie chce, nawet on sam.

– Racja, Barry nienawidzi zmian.

– Ja, gdybym mógł, wolałbym z nim jeździć, niż nie wiadomo jak długo siedzieć w domu na tak zwanym urlopie i codziennie szukać sobie coś do roboty.

– Masz rację, nie powinnam cię winić za to, co się stało.

– Nie ma sprawy, jeszcze przed chwilą sam dałem się ponieść emocjom.

– Więc co teraz zrobisz?

– Nie mam pojęcia. Wrócę do domu i wtedy się zastanowię.

Być może mężczyzna nie służył z talentu oratorskiego, nie potrafił też ustrzec się kłopotów tak jak jego kumpel z dyspozytorni, jednak nabyte w trakcie licznych eskapad nadnaturalne wcielenia coraz częściej wpływały na niego. Tym razem dała o sobie znać łagodna strona jego natury. Po uspokojeniu rozmowy Drake udał się do

wyjścia, lecz tuż przed drzwiami zatrzymał go krzyżący z oddali Danny: – Jeśli zmienisz zdanie odnośnie do mojej propozycji, to daj znać.

Spacerując ulicami miasta, mężczyzna mijał wielu obcych sobie ludzi, raz za razem zaglądając do ich podświadomości i wyszukiwał u nich co ciekawszych marzeń, aby urozmaicić sobie powrót do domu. Natrafił na około trzydziestoletnią studentkę prawa rozmyślającą jedynie o zaliczeniu egzaminu, a następnie na czterdziestopięcioletniego pracownika firmy ubezpieczeniowej, który pragnął nadać swojemu życiu więcej emocji, dlatego tydzień temu zapisał się na kurs skoków ze spadochronem. Poza mniej lub bardziej wydumanymi marzeniami były też te całkiem przyziemne, jak kupno samochodu, remont mieszkania, zagraniczne podróże i wiele innych.

Drake nie wiedział dlaczego, ale pomimo umiejętności odczytywania i rozumienia myśli oraz emocji innych, czuł się coraz bardziej wyobcowany pośród ludzi. Przecież w tej chwili powinni być mu bardzo bliscy. Nagle poczuł, jak wszystko dookoła niego przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie, a otaczający go zewsząd ludzie stają się niczym więcej jak przytłaczającą go szarą egzystencjalną masą.

Na szczęście, im bliżej znajdował się swojego mieszkania, tym bardziej owo osobliwe samopoczucie traciło swą moc. Blok mieszkalny, do którego dotarł, z zewnątrz nie wyróżniał się niczym szczególnym. Jego front pokrywała szarawa cegła cała w różnokolorowym graffiti. Z daleka można było dojrzeć wijące się stalowe schody przeciwpożarowe. W środku nie było wiele lepiej. Ściany pomalowane na brudny beż nadawały klatce schodowej ponurego wyglądu, jakby budynek był od dawna opuszczony. Schody prowadzące na kolejne kondygnacje wykonane były z kamienia, miały metalowe poręcze z uchwytem z jasnoniebieskiego plastiku i widać po nich było, że od dawna czekają remont. Podobnie jak winda z archaiczną, zasuwaną kratą, której funkcjonalność codziennie wystawiała na próbę nerwów tych, którzy zdecydowali się z niej skorzystać. Reszta pięter wyglądała identycznie, a jedyne, co je od siebie różniło, to numery na drzwiach mieszkań oraz same drzwi, wymienione przez niektórych właścicieli

mieszkań na lepsze i droższe z różnych powodów, począwszy od chęci wyróżnienia się, poprzez konieczność podyktowaną zniszczeniem ich przez wandalów, skończywszy na ochronie mienia znajdującego się po ich wewnętrznej stronie.

Chcąc dotrzeć na trzecie piętro, Drake od razu udał się w kierunku schodów, rezygnując z windy. Niechętnie myślał o możliwości spotkania któregokolwiek z mieszkańcówn, a tym bardziej utknięcia z nim choćby na minutę w ciasnej żelaznej puszcze. Każdy pokonany przez mężczyznę stopień nastrajał go coraz bardziej optymistycznie, dlatego też, gdy dotarł do swojego mieszkania, całkowicie zapomniał o negatywnych myślach dręczących jego umysł.

Otworzywszy ciemnoorzechowe drzwi, wszedł do małego korytarza. Odwiesiwszy kurtkę na wieszaku umocowanym na ścianie z lewej strony od wejścia, automatycznie zamknął za sobą drzwi, po czym rzucił klucze na blat szafki z butami, w której znajdowały się zaledwie dwie pary butów: jedne sportowe, w których najczęściej chodził, i drugie, cieplejsze, na zimniejsze dni. Z przedpokoju przeszedł do salonu, w którym znajdowały się kanapa, telewizor z kinem domowym i wysoki, wąski, przeszklony regał pełen różnorodnych rzeczy. Niedokończone kryminały dzieliły miejsce z płytami z ulubioną muzyką oraz gramami na konsolę.

Na lewo od salonu znajdowała się w pełni funkcjonalna kuchnia ze stołem jadalnym.

Natomiast równolegle do niej usytuowana była sypialnia z dużym łóżkiem i stojącą przy niej nocną szafką, na której stał mały cyfrowy zegar. Na przeciwległej ścianie stała komoda na ubrania. W głębi tego pomieszczenia znajdowało się jeszcze jedno ważne miejsce. Choć łazienka nie była duża, to biały sufit oraz jasnobłękitna glazura na ścianach i podłodze optycznie ją powiększały, a mieściły się w niej wszystkie niezbędne urządzenia.

Drake postanowił, że zacznie swój długi urlop od wzięcia gorącego prysznica. Położywszy wszystkie swoje ubrania na pralce, wszedł do kabiny, która dość szybko wypełniła się parą.

Prysznic okazał się właśnie tym, czego najbardziej potrzebowało nie tylko jego ciało, lecz także przemęczony umysł. Mężczyzna czuł, jak wszelkie troski i

problemy dnia codziennego odchodzą w niepamięć.

Jednakże ten stan błogości nie trwał zbyt długo. Zaledwie po piętnastu minutach relaksu rozległo się głośne pukanie do drzwi. Zakręcił wodę i przepasawszy się w pasie białym ręcznikiem, Drake wyszedł spod prysznic, usiłując wytrzeć wciąż mokre stopy o leżący przed kabiną dywanik. Sięgnął jeszcze po mniejszy ręcznik zawieszony nieopodal umywalki z lustrem, aby przesuszyć włosy, po czym udał się do drzwi. Zaglądając przez wizjer, ujrzał znajomą, lecz nieco przygnębioną twarz. Przez moment wahał się, czy powinien otworzyć drzwi, będąc na wpół goły. Chwilę potem uradowana Jane wisiała mu na ramionach, nie zwracając zbytniej uwagi na jego wygląd.

– Zaczekaj, jestem cały mokry.

Nieco zaskoczona młoda kobieta właśnie spostrzegła, jak wygląda jej chłopak. Zatrzymując wzrok na jego nagim torsie, obdarzyła go szelmowskim uśmiechem.

– Może wejdziemy do środka? W przejściu jest zbyt chłodno.

Propozycja Drake'a była jak najbardziej uzasadniona. Poprowadziwszy dziewczynę do salonu, poprosił o pięć minut na dokończenie prysznic. W tym samym czasie Jane wygodnie rozsiadła się na kanapie i dla zabicia czasu zajęła się surfowaniem po sieci.

Gdy mężczyzna wrócił, zasiadł obok swej ukochanej, na co ona zareagowała bardziej zmysłowym powitaniem. Krótki, aczkolwiek namiętny pocałunek zadziałał na Drake'a równie ożywczo co niedawny prysznic.

– Zdecydowanie lepiej ci bez ubrania.

Rozochocony chłopak z chęcią kontynuowałby flirtowanie, jednakże nie wyglądało na to, aby nagłe pojawienie się jego dziewczyny było podyktowane tylko i wyłącznie chęcią miłego spędzenia czasu.

– Wiem, że to pytanie może być trochę nie na miejscu, ale co naprawdę cię tu sprowadza?

Kiedy zobaczyłem cię za drzwiami, wyglądałaś na przygnębioną.

– Próbowałam się dziś z tobą skontaktować, ale nie odpowiadałeś, a potem już całkiem przestałeś być osiągalny, więc zadzwoniłam do Danny'ego z pytaniem, co

się dzieje. Wtedy usłyszałam, że miałeś wypadek, więc przybiegłam tu, by cię zobaczyć.

– Cały on! Zawsze wszystko wypaple i nigdy nie pomyśli o konsekwencjach. Miałem drobne kłopoty na trasie, ale szczęśliwie nic poważnego się nie stało.

– I tyle? Uważasz więc, że te wszystkie wydarzenia nie są warte uwagi?

– Wolałem cię po prostu nie denerwować, poza tym mam sporo na głowie.

– Nie chciałabym, byś poczuł się przeze mnie strofowany, ale ostatnio nie mamy zbyt wiele czasu dla siebie.

– W takim razie teraz będziemy go mieć znacznie więcej.

– To raczej dobra wiadomość, ale nie wyglądasz na ucieszonego.

– Bo, istotnie, nie ma z czego się cieszyć. Dostałem ultimatum, do którego muszę się dostosować.

– Co dokładnie się stało?

– Danny nic ci nie powiedział?

– Powiedział jedynie, że nic ci nie jest i że masz dla mnie dobrą wiadomość.

– Randal wysłał mnie na przymusowy płatny urlop. Stwierdził też, że nie wrócę, dopóki on nie uporządkuje spraw w firmie.

– Faktycznie, nie najgorsza ta informacja.

– Może i tak, ale nie tego spodziewałem się po tym wszystkim.

– Więc co cię trapi?

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?!

Nagły wybuch złości w ogóle nie wzruszył dziewczyny.

– Słucham cię bardzo uważnie, ale zbyt dobrze cię znam, by uwierzyć, że przejmujesz się takimi sprawami.

Po tych słowach twarz chłopaka rozpogodziła się, a on sam zdawał się rozbawiony całą sytuacją.

– Masz rację, nie da ci się wmówić byle czego.

– Więc...?

– Obawiam się, że nawet jeżeli powiem, co się stało, i tak mi nie uwierzysz.



- Jeśli nie spróbujesz, to się nie dowiesz.
- Spokojnie, mamy sporo czasu, pamiętasz?
- To bez sensu.
- Dlaczego?
- Bo nawet ja tego do końca nie ogarniam, choć dotyczy to właśnie mnie.
- OK. Jeśli nie masz ochoty o tym mówić, to zostawmy wszystko za sobą i wybierzmy się gdzieś wieczorem.
- Niespecjalnie mam na to ochotę.
- Dobrze, więc postaraj się dogadać ze swoimi myślami, tylko nie zapomnij mnie potem poinformować o wynikach.

Pożegnawszy swojego chłopaka całusem, Jane opuściła mieszkanie Drake'a z nadzieją na szybki i pozytywny werdykt. Niestety, rozstrzygnięcie nie nadchodziło, a pogrążony w myślach mężczyzna zdawał się w ogóle nie dostrzegać, że jego ukochana właśnie wyszła.

– Jak ja mam jej to powiedzieć? „Pamiętasz wypadek, który nie miał miejsca? Yyy, wierzysz w rzeczy, których nie da się wyjaśnić? Wiem, trudno w to uwierzyć, ale jestem kimś więcej niż tylko człowiekiem, to znaczy, stałem się...”

Każda kolejna fraza układana w myślach przez Drake'a wydawała mu się coraz bardziej nedorzeczna, aż w końcu mimowolnie się roześmiał. „Przepraszam, po prostu usiłuję znaleźć właściwe słowa, aby wyjaśnić ci tę z pozoru nierealną sytuację”. W tej właśnie chwili spostrzegł, że nikogo poza nim nie ma w pokoju. Wołając kilkakrotnie imię dziewczyny, nie usłyszał jednak żadnej odpowiedzi. Wtedy też w jego umyśle pojawiła się nieoczekiwana wizja, tak wyraźna i namacalna, jakby istniała naprawdę. Czując delikatny pocałunek na swojej twarzy, widział, jak ukochana opuszcza jego kawalerkę. Wychodząc z transu, mężczyzna postanowił, że musi odnaleźć Jane i powiedzieć jej całą prawdę, nawet jeśli miałyby to oznaczać koniec ich znajomości. Stanąwszy pośrodku salonu, zaczął koncentrować się na wyczuciu jej obecności.

Niestety, jego ludzka forma nastroczała nie lada problemów w zlokalizowaniu oddalonych bytów. Przemienił się więc w istotę światłości i zdjął z siebie wszystkie

zbędne w tej chwili rzeczy. Jednakże nie mógł swobodnie dokonać teleportacji, gdyż w okolicy miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą siedziała dziewczyna, wyczuwał mnóstwo aur innych ludzi, a jedna z zasad rajskiego świata jasno mówiła, że nie należy ujawniać swojej obecności oraz tożsamości, jeśli nie jest to naprawdę konieczne. Opuszczając mieszkanie, Drake upewnił się najpierw, czy któryś z sąsiadów nie zobaczy go podczas wylatywania przez okno w salonie. Korzystając z wszytkowidzącego wizjera lewitującego między jego dłońmi, wyczekał na najlepszy moment i opuścił mieszkanie.

Wzbiwszy się w górę, rajski anioł szybko osiągnął wysokość niedostępną dla ludzkiego oka, aby następnie udać się w stronę, gdzie najbardziej wyczuwał obecność Jane. Lecąc powyżej linii chmur, Drake zaczął rozmyślać nad tym, jak nowo podjęta praca negatywnie wpłynęła na relacje z jego najbliższymi. Mając już ponad połowę drogi za sobą, nagle wyczuł człowieka w opałach.

Choć początkowo pragnął zignorować ten fakt, to nie mógł przeciwstawić się swojej altruistycznej naturze anioła. Zaczął stopniowo obniżać lot, aż jego oczom ukazał się przeciętny wieżowiec. Szukając osoby potrzebującej pomocy, anioł spostrzegł dwie grupy ludzi. Pierwsza z nich składała się z dwójki mężczyzn w ciemnych garniturach pilnujących wyjścia na dach.

Druga grupa, czyli czworo facetów, znajdowała się kilkanaście metrów dalej, tuż przy krawędzi budynku. Tych dwóch z ubioru oraz formalnego sposobu zachowania najpewniej należało do ochrony, natomiast pozostali z racji znacznych różnic w wyglądzie i manierach, na pozór nie mieli ze sobą nic wspólnego.

Bardziej dystyngowany osobnik wyglądał na około sześćdziesięcioletniego mężczyznę włoskiego pochodzenia. Czarno-siwe włosy i przystrzyżona schludnie broda dodawały mu elegancji i szyku, a dobrze skrojony, modny garnitur sugerował, że jest on biznesmenem bądź maklerem. Naprzeciwko dżentelmena i jego świty stał chudawy blondyn o specyficznym wyglądzie. Czterdziestodwuletni hipster przykuwał uwagę licznymi modyfikacjami ciała.

Piercing w okolicach uszu, ust, nosa i brwi oraz czarne tunele w uszach stanowiły jego codzienny wygląd. Największe jednak wrażenie robiły chromatyczne

tęczówki, które nie wiadomo, czy były jedynie sztucznymi soczewkami, czy też uwarunkowaną genetycznie wadą.

Specyficzny wizerunek niezaprzeczalnie dodawał mężczyźnie pewności siebie, jednak z każdą mijającą sekundą zza pary hipnotyzujących, różnokolorowych oczu wyzierały coraz wyraźniejsze wątpliwości. Chcąc lepiej zorientować się w zastanej sytuacji, anioł przykucnął za jednym z wentylatorów znajdujących się na dachu budynku.

– Sądziłeś, że można mnie tak po prostu oszukać i nie ponieść żadnych konsekwencji?

Wiesz, czego nienawidzę. Niedotrzymywania umów. Wprowadza to niepotrzebny chaos w życiu prywatnym i zawodowym. Jedyнным właściwym rozwiązaniem wydaje się zdławienie wszystkiego w zarodku, dopóki jest to możliwe. Powinieneś wszakże wiedzieć, że pomimo mojej wysokiej pozycji społecznej nie mam w zwyczaju wyręczać się ludźmi. Wszystko, co osiągnąłem w życiu, zawdzięczam przede wszystkim sobie. Niestety, zdaję sobie sprawę, że jako biznesmen nie mogę pozwolić sobie na brak rozwagi, dlatego też zabieram ze sobą kilku zaufanych ludzi.

Spoglądając na dwójkę gachów w czarnych garniturach, dżentelmen najprawdopodobniej dał im jakiś umowny sygnał, gdyż w jednej chwili obalili oni hipstera na ziemię, przeszukali go i ponownie postawili na nogi. Oddając szefowi pistolet znaleziony za paskiem, ponownie zajęli swoje pozycje.

– Widzę, że nie przychodzisz z pustymi rękami, ale o ile mnie pamięć nie myli, miałeś mi przynieść pieniądze, a nie cholerną „klamkę”! Zmierzasz w ogóle coś powiedzieć?

– Mówiłem przecież, że oddam kasę, gdy tylko sfinalizuję pewną transakcję.

– O ile dobrze pamiętam, podczas naszego pierwszego spotkania jasno wyraziłem swoje oczekiwania. Nie obchodzi mnie, czy wydasz tę forszę na narkotyki, dziwki czy pierdoloną wycieczkę dookoła świata. Miałeś pół roku na spłatę długu, a ile już czasu minęło?

– Osiem miesięcy.

– Dwa miesiące po terminie, a ty nawet nie zacząłeś spłacać odsetek. Jak mam wierzyć w twoją dobrą wolę?

– Przysięgam, że spłacę wszystko wraz z odsetkami. Proszę mi dać tylko trochę więcej czasu.

– Niech no się zastanowię... Zrobimy tak, odpowiesz mi na jedno pytanie. Jeśli odpowiedź mnie zadowoli, wydłużę ci termin spłaty długu.

– Yyy, dobrze.

– Ile jest warte twoje życie?

Nie zastanawiając się zbyt długo, mężczyzna odpowiedział: – Tyle, ile pan mi pożyczył.

W tej samej chwili na twarzy maklera pojawił się szczery uśmiech.

– Wystarczy więc, że cię zabiję i będziemy kwita, czyż nie tak?

Sięgnąwszy w głąb marynarki, wyciągnął lśniący, posrebrzany pistolet i odciągnąwszy kurek, wycelował w głowę dłużnika.

Wtem przyglądający się wszystkiemu Drake poczuł nieodparte pragnienie pomocy, które nieoczekiwanie zaczęło mieszać się z nienawiścią oraz narastającym uczuciem zemsty wobec włoskiego biznesmena. Z chwilą pojawienia się tych negatywnych emocji blask bijący od rajskiego wojownika zaczął słabnąć, aż ustąpił miejsca mrocznej chmurze dymu, z której wyłonił się Upadły. Wtedy też w głowie taksówkarza zaczęło kłębić się wspomnienie, które nie należało do niego, lecz było mu dziwnie znajome. Okazało się, że było to wspomnienie Vergila.

Rozpamiętywane wydarzenie dotyczyło największej porażki niedosłego archanioła, która zaważyła na jego dalszych losach.

Oglądając scenę śmierci podopiecznej Upadłego, mężczyzna czuł, jakby sam brał w niej udział. Zajmując miejsce anioła stróża, usiłował uratować Dianę, co jednak nie miało żadnego znaczenia, gdyż było to jedynie wspomnienie. W trakcie podjętego wyzwania ciało Drake'a ponownie uległo metamorfozie. Wracając do ludzkiej formy, nie był on jednak sobą. Ciało należące do nowojorskiego taksówkarza zostało owładnięte przez podświadomość długo uspiętej istoty.

Powróciwszy do świata ludzi, Vergil poczuł się obco w nieswoim ciele, jednakże

jako były anioł, bardzo szybko zaradził wszelkim niedogodnościom. Stając na wentylatorze, wrzasnął pełen werwy:

– Co się tutaj dzieje?!

Zaskoczony obecnością nieznajomego, włoski gangster skierował ku niemu lufę swego srebrnego pistoletu, po czym rzekł: – Kim jesteś, u diabła? Życie ci niemiłe?

Patrząc na mężczyznę nieporuszonego faktem, że jest w tej chwili na celowniku, nakazał swoim podwładnym pojmanie go, aby spokojnie dowiedzieć się, z kim ma do czynienia.

Podczas próby zdjęcia Vergila z podwyższenia, ten nieoczekiwanie zeskokczył, opierając swoje dłonie na głowach zbirów, jakby ćwiczył skoki przez kozła. Podczas wykonywania tej akrobacji, obaj ochroniarze zostali pchnięci na obudowę wentylatora. Niesieni siłą rozpędu, uderzyli w klimatyzator, po czym upadli niczym dwa ścięte drzewa. Widząc taki obrót spraw, pewny siebie dotąd biznesmen stracił nieco animuszu, co przełożyło się na złagodzony ton jego kolejnej wypowiedzi: – Kim jesteś i czego chcesz?

– Ujmując to najprościej, jestem twoją niedoszłą ofiarą poszukującą zemsty.

– Myślisz, że tak po prostu dam ci się zabić?

– O nie! Mam nadzieję, że będziesz walczył jak najdłużej, tylko wtedy ma to jakiś sens.

– Jakbyś nie zauważył, nie jesteś w tak komfortowej sytuacji, by stawiać mi jakiegokolwiek warunki.

– Znów to samo: przesadna pewność siebie i brak poszanowania dla innych. Gdyby nie to, że przybyło ci lat, uznał bym, że nic się nie zmieniło od naszego ostatniego spotkania.

– Kompletnie ci odbiło! Nigdy wcześniej cię nie widziałem!

– Jaka ta ludzka pamięć bywa zawodna! Zrobić i zapomnieć. A gdzie odpowiedzialność za własne czyny?

– Ostatnia szansa! Wynoś się albo najpierw zabiję ciebie, a potem tego złodzieja.

– Nie zdołałeś zrobić tego wtedy, to i teraz ci się nie uda. Abyś lepiej zrozumiał

moje słowa, przywołam jedno zdarzenie z przeszłości. Był to dzień zdecydowanie ładniejszy niż dzisiaj.

W ogóle, wasz świat wydawał mi się bardziej harmonijny i spójny niż wcześniej sądziłem. Wtem, gdy cała rzeczywistość okazała się tylko snem, zjawiliście się wy! Wmieszaliście bogu winną dziewczynę w swoje nieczne plany i uczyniliście z niej nieświadomego przemytnika, by na koniec odebrać jej życie. W imię czego?! Dla kilku minerałów będących kiedyś jedynie węglem? Dziś to ty zapłacisz krwią, a potem twoi dawni wspólnicy: rudzielec i harleyowiec.

W oczach mężczyzny pojawiły się szok i niedowierzenie.

– Niemożliwe! Nikt poza mną, moimi dawnymi wspólnikami, tamtą dziewczyną, oraz tym samozwańczym bohaterem...

Nagle gangster uświadomił sobie znaczenie wypowiedzianych słów i poczuł, jak ich ciężar odbiera mu dech w piersiach, a ich wydźwięk wręcz go paraliżuje.

– Ty, ty, ty przecież nie żyjesz! Własnoręcznie cię zabiłem. To niemożliwe! To, to, to jakiś chory sen! Powiem więcej, to koszmar!

Przybierając anielską postać, Vergil rozpostarł kruczoczarne skrzydła, by dodać swej postaci jeszcze więcej doniosłości. Przerażony całą sytuacją złoczyńca momentalnie opróżnił magazynek, by równie szybko przekonać się o daremności swych starań. Rządny zemsty rajski odszczepieniec niewzruszenie pruł przed siebie skryty za stalową zasłoną.

Huk strzałów zwrócił w końcu uwagę dwóch pozostałych ochroniarzy, lecz zanim zdążyli zareagować, snop białego światła runął na dach budynku, zabierając ze sobą upadłego mściciela.

Opadający z każdym przebytym kilometrem lśniący strumień światła mknął poprzez nowojorskie ulice, aż uderzył w ziemię, przebijając się do zapomnianej linii metra City Hall na Manhattanie. Tam też owy rozbłysk zatrzymał się, po czym zaczął słabnąć, odsłaniając upadłego anioła i siedzącego na nim okrakiem Davida. Jakież było jego zdziwienie, gdy okazało się, że Vergil, będąc we wcieleniu anioła, nie miał na sobie maski.

– Nieźle to sobie wymyśliłeś, kierując nas do dawno zamkniętej stacji metra, ale

wejście tu, by nie zwrócić niczyjej uwagi, to już inna rzecz. Swoją drogą, nie podejrzewałbym cię o taką szaleńczą interwencję.

– Nie mam zamiaru dać się wciągnąć w twoją gierkę.

– O co ci chodzi? Zobacz, jak wspaniale wyglądają te łukowe sklepienia, niestety, swoją akcją nieco zaburzyłeś tę kompozycję.

– Zamknij się! Nie mam zamiaru czekać, aż wcielisz w życie plan swej dywersji. Twój czas wolności właśnie dobiegł końca.

Emitowane przez anioła rozległe fale światła pokrywały coraz większy obszar. Celem ich było zatrzymanie Upadłego w obrębie ich działania jak najdłużej to możliwe. Z chwilą, w której obecność Vergila przestała być wyczuwalna przez anielskiego stróża, ten zaczął absorbować wcześniej wyrzucane przez siebie pokłady energii aż do chwili ukazania się jego oczom obezwładnionego bytu. Nie był nim już jednak niedoszły archanioł sprawiedliwości czy też nowojorski taksówkarz, na którego pojawienie się z pewnością liczył. Rajskie wcielenie Drake'a zdawało się nie orientować w tym, co się dookoła niego dzieje. Zanim zdążył o cokolwiek zapytać, David rzekł, „nie z tobą mam do pogadania” i ściągnął złotą maskę z twarzy pobratymca.

Pomagając Drake'owi wstać, wysłannik raju zaczął od wyjaśnienia powodu swej wizyty.

– Przybyłem tu, gdyż przestałeś kontrolować swoje nadprzyrodzone wcielenia. O ile twoje rajskie uosobienie wpłynęło jedynie na postrzeganie przez ciebie rzeczywistości, o tyle Vergil zaczął kontrolować twoje ciało i narzucać ci swoją własną wolę.

Właśnie wtedy mężczyzna przypomniał sobie o zdarzeniu mającym miejsce na jednym z nowojorskich wieżowców oraz to, że praktycznie nic z niego nie pamięta.

– Co teraz zrobimy?

– My nic, natomiast ty jak najszybciej musisz udać się do czyścica. Miejmy nadzieję, że nie jest za późno i odnajdziesz tam samego siebie.

Utworzoną pod stopami szczeliną śmiertelnik został skierowany wprost do czyścica.

– Wybacz mi, nie miałem wyjścia. Powodzenia!



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

# ODNALEŹĆ SIEBIE

Wypadając przez świetlistą rozpadlinę, Drake kolejny już raz znalazł się w miejscu tak zwyczajnym w swej architekturze, że aż intrygującym. Mogłaby to być przestrzeń całkowicie pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu, gdyby nie odbijające się zewsząd to samo oblicze. Klęcząc na lustrzanej posadzce, mężczyzna wpatrywał się we własne odbicie, czując, jak widok ten coraz bardziej go pochłania. Nagle jego własny wizerunek niespodziewanie uległ zniekształceniu. Nie przypominał on już siebie, lecz anielską formę Vergila, której twarz nie była jednak schowana za srebrną maską. Dotykając dłonią twarzy, bohater poczuł pod palcami niewielkie wybrzuszenie w okolicy skroni. Odgarniając włosy z twarzy, nachylił się do rzekomej podobizny, odkrywając na jej lewym profilu wyraźnie zarysowaną bliznę. Zerwał się na równe nogi i zaczął przemierzać lustrzaną salę. Nie potrafił przy tym ani na chwilę oderwać wzroku od odbicia ukazującego się raz za razem na stojących równolegle kolumnach. Idąc przez rozległą komnatę, mężczyzna czuł, jak bezmiar tego miejsca coraz bardziej go przytłacza. Krążąc myślami wokół wspomnień, które jednak nie należały do niego, Drake czuł, że zagubił gdzieś samego siebie. Usiłował przywołać choćby jeden element własnego życia, lecz nieoczekiwanie zaczął biec, jak gdyby próbował dogonić własne wspomnienia.

Wtem na drodze anioła stanęła znajoma postać.

– Witaj! Nie sądziłem, że cię tu zobaczę.

Duch śmierci zbliżył się powoli marszowym krokiem, by niespodzianie zostać zaatakowany przez pozornie nieświadomą istotę. W jednej chwili oczy tego bytu zmieniły swój dotychczasowy wyraz. Łagodne i zagubione spojrzenia wypełniła chęć zemsty. Wykonując dynamiczne obroty wokół własnej osi, wojownik pokrył swe skrzydła grubą warstwą posrebrzanego tytanu. Wyglądając jak ludzka piła tarczowa, skłonił on upiora do sięgnięcia po swoją kosę, której ostrze z łatwością

zaczęło strzępić metalowe pióra. Anioł gwałtownie zatrzymał się, chwytając za rękojeść śmiercionośnej broni, jakby ratował się przed upadkiem.

Czyniąc dobrze znany sobie ruch, Upadły przeciął rycinę widniejącą na jego zbroi, lecz ku swemu zaskoczeniu nic się nie wydarzyło. Nie chcąc w tej chwili tracić czasu na zbędne dyskusje, sięgnął za plecy po swój dwuręczny kryształowy miecz, powstały w wyniku przekształcenia dwóch złączonych ze sobą krótkich mieczy. Raptem dźwięk klingi przecinającej powietrze został zagłuszony przez odgłos gruchotanych kości. Przebijając upiora na wylot ostrzem swego ryszstunku, anioł usiłował wyrwać kosę z ręki Śmierci, co okazało się znacznie trudniejsze niż przypuszczał.

– Nadal źle dobierasz sobie wrogów, Vergil.

Wysłannik apokalipsy, przeobrażając się w niszczącego i toczzonego przez klątwę wieczności upiora, sprawił, że tkwiąca w nim klinga rozkruszyła się na wiele drobnych kawałków. Chwyciwszy swą poźółkłą kościstą ręką za anielskie gardło, zwiastun Śmierci począł pozbawiać Vergila jego sił witalnych. Wyglądający teraz jak cherlawy, pomarszczony starzec, nie był w stanie przeciwstawić się nieograniczonej potędze kostuchy.

– Zdecydowanie ten wygląd się z tobą kłóci.

Powietrze wydobywające się z twarzoczaszki Śmierci i towarzyszące temu upiornemu zawodzeniu zdmuchnęło cielesną powłokę niczym świeżo naniesiony piasek zalegający na wydmie. Odsłaniając prawdziwą twarz osoby przybyłej w to osobliwe miejsce, wysłannik apokalipsy wypuścił z dłoni ofiarę, by powrócić do swojego pierwotnego stanu.

Wciąż oszołomiony Drake nie mógł z początku dojrzeć, kto przed nim stoi. Jednakże docierający zewsząd przejmujący chłód pozwolił mu rozszyfrować osobowość towarzyszącej mu istoty. Czekał na odzyskanie percepcji wzrokowej, zaczął z nieukrywaną radością w głosie zadawać standardowe pytania.

– Co to za miejsce? Co tu robisz? O co chodzi?

Zdając sobie sprawę z bezcelowości jakichkolwiek prób wyhamowania ciekawskiego mężczyzny, upiór przybliżył mu obecną sytuację.

– Oto czyściec. Świat niebytu będący magazynem wszelkich wspomnień i wydarzeń mających wpływ na przebywające tu istoty. Nie próbuj sobie niczego przypomnieć, bo nic nie wskórasz. Wszystkie wydarzenia z twojego dotychczasowego życia i podjęte w nim decyzje są odzwierciedleniem wyświetlanych tu obrazów. Każda przebywająca w tym miejscu dusza ma jeden cel: zrozumieć, dlaczego tu trafiła i pogodzić się z tym faktem. Jednakże nie wystarczy powiedzieć „to moja wina” – droga prowadząca do wyjścia jest znacznie odleglejsza i boleśnieszka niż może się wydawać. Oglądając sceny z własnego życia, poszukujesz tych najważniejszych, najbardziej newralgicznych, by potem ponownie je przeżyć. I nie masz powodu sądzić, że wiesz, kiedy zakończyć jedno wspomnienie i przejść do następnego lub że nie warto powracać do któregoś ze wspomnień. Czyściec sam zdecyduje, co i kiedy ci ukazać, a tobie pozostaje jedynie cierpliwie czekać i zrozumieć. Tych, którzy znajdą rozwiązanie, czeka zasłużona nagroda, czyli bezpośrednie dojście do niebiańskiego królestwa. Twój problem jest znacznie trudniejszy.

Kładąc rękę mężczyzny na swoim ramieniu, anioł śmierci objął rolę jego przewodnika.

– Zagubiłeś się, więc przeprowadzę cię przez meandry tej krainy.

Nie odzyskawszy jeszcze wzroku, Drake podążał za prowadzącą go Śmiercią, polegając jedynie na pozostałych zmysłach. Wsłuchując się przez dłuższy czas w samotne odgłosy własnych kroków, mógłby przysiąc, że jest sam. Wiedząc jednak, że indywidua pokroju jeźdźców apokalipsy nie mają zwyczaju rzucać słów na wiatr, cierpliwie szedł ścieżką wyznaczaną przez Śmierć. Próbując raz za razem rozejrzeć się po okolicy, dostrzegał jedynie mętną mgłę spowijającą jego pole widzenia.

– Aktualnie to najlepsza rzecz, jaka mogła cię spotkać, w końcu nie ma sensu, byś zaglądał w życie, które jeszcze trwa.

– Może i nie, ale przyzwyczailem się do tego, że wiem, dokąd idę.

– Przyzwyczajenie to jedynie żalosna namiastka równowagi mająca na celu uświadomić wam, że wciąż macie kontrolę nad tym, co się dookoła was dzieje.

– Więc jedyne, nad czym mamy kontrolę, to nasze własne życie?

– Widzę, że wreszcie zaczynasz pojmować. To, co uznajesz za swoją własność, należy do ciebie tylko przez określony czas i nic tego nie zmieni...

Wtem rozmowa między mężczyzną a upiorem została przerwana przez niesione echem odgłosy, które, jak się później okazało, były monologami ludzkich dusz: „Nie, jeszcze raz!...”, „Czego nie rozumiem?...”, „Gdzie popełniłem błąd?”, „Jestem już gotowy, jestem już gotowy”.

Odzyskując wreszcie wzrok, Drake nie zdążył nawet rozejrzeć się po okolicy, gdy nagle został odepchnięty od Śmierci, upadając wprost na lustrzaną posadzkę. Pamiętając słowa upiora, nie zmierzał ponownie dać się owładnąć wspomnieniom. Skupił więc swoją uwagę na niewysokim, łysawym czterdziestoparoletnim mężczyźnie, który nieoczekiwanie upadł na kolana i pochwytywszy fragment fioletowego płaszcza, zaczął wznosić błagalne prośby: „Panie, zabierz mnie ze sobą, jestem już gotowy”. Odwróciwszy się do mężczyzny, upiór położył swą kościstą rękę na jego głowie, oddalając tym samym zamęt spowijający jego umysł. Patrząc na jeźdźca apokalipsy, mężczyzna okazywał stoicki spokój. Zagubiona dusza zdawała się zadowolona z tego spotkania.

– Miło cię znów widzieć.

– Zaprawdę, choć większość z was ma w zwyczaju kłócić się z zastaną rzeczywistością, to gdy w końcu uświadamiacie sobie, że wasze życie dobiega końca i nic na to nie poradzicie, to nawet tak prymitywne uczucie jak strach zaczyna mieć dla was marginalne znaczenie.

Momentalnie, gdy mężczyzna usłyszał jedną z tych wiadomości, których ludzie nigdy nie dopuszczają do myśli, jego twarz stała się posępna, a oczy straciły swój naturalny błysk.

Odwróciwszy się od Śmierci, duch udał się przed jeden z połyskliwych filarów, dołączając tym samym do grona tysięcy dusz przebywających w tej sali. Chcąc zrozumieć tę nagłą zmianę zachowania, Drake postanowił rozmówić się z mężczyzną. Jednak dochodząc zaledwie do połowy dzielącego ich dystansu, został zatrzymany przez przenikliwy głos upiora.

– Zostaw! Nie możesz im pomóc, jeśli sami tego nie zrobią. Zaczynaj myśleć o

sobie i wynośmy się stąd.

Opuściwszy komnatę, dotarli w kolejne, równie co poprzednie, bezpretensjonalne i pozbawione wyrazu miejsce. Jedynym dostrzegalnym z pewnej odległości przedmiotem było wyróżniające się spośród gładkich ścian lustro. Stojące pośrodku sali nieobramowane zwierciadło było jedynym punktem odniesienia.

– To dopiero miejsce oderwane od rzeczywistości. Można tu się poczuć zupełnie jak w psychiatryku.

Przechadzając się po pomieszczeniu, Drake szybko się zorientował, że jest tutaj całkowicie sam, a co dziwniejsze, nigdzie nie widać wyjścia. Kierując się do miejsca, w którym powinny znajdować się drzwi, natrafił jedynie na gładką ścianę. Przechodząc od razu do wnikliwych poszukiwań, szybko zrozumiał, że mur, z którym ma do czynienia, to jednolity fragment całości pozbawiony jakichkolwiek pęknięć, rys czy odprysków, które mogłyby wskazywać na istnienie jakiegokolwiek przejścia.

Mając jednak spore doświadczenie nabyte podczas swoich licznych podróży, doskonale zdawał sobie sprawę, że wszystko w tych światach ma swoje znaczenie i zastosowanie. Stając przed zwierciadłem, nie dostrzegł żadnego odbicia. Obchodząc lustro dookoła, nadal niczego nie widział, zaczął więc rozmyślać, co powinien zrobić. W pewnym momencie przyszło mu do głowy niekonwencjonalne, jednakże stosunkowo oczywiste rozwiązanie. Usiłując zbić lustro, przekonał się, że nie był to wcale taki głupi pomysł. Okładając taflę serią kopnięć i uderzeń pięściami, nagle spostrzegł odbijające się w lustrze własne odbicie, które stało w bezruchu, jakby sparaliżowane strachem. Wtem pojedyncze oblicze rozdzieliło się. Obydwie postaci były bardzo dobrze znane Drake'owi. Pierwsza, stojąca po prawej, przedstawiała jego anielską formę, natomiast po lewej stał nie kto inny, jak sam Vergil.

W jednej chwili obydwaj byty wyskoczyły z lustra i zwracając się ku sobie, stały nieruchomo tuż przed swym niedawnym więzieniem. Niemałym zaskoczeniem okazał się fakt, że anioły skrywały pod maskami dokładnie to samo oblicze, co mierzący się ze swym problemem podziału osobowości człowiek. Spoglądając raz na srebrne, raz na złote nakrycie twarzy, zaczął słyszeć podszepty kłębiące się w

jego głowie: „Wybierz mnie... Mnie!... Jesteśmy tacy sami... Jesteś mną...”. Dręczony przez nieustępliwe głosy, odrzucił obydwie maski i ponownie udał się do zwierciadła z nadzieją na uzyskanie odpowiedzi, która choćby po części wytłumaczyłaby mu ten niespodziewany obrót wydarzeń. Jednakże lustro nie ujawniło żadnego obrazu, co wyprowadziło mężczyznę z równowagi. Uderzając pięściami w tafelę, w jednej chwili zniknął w jej wnętrzu.

Sceny, które ujrzał, zaparły mu dech.

Doszczętnie zrujnowane miasto pełne było walczących ze sobą istot. Pokraczne, przerażające pomioty piekieł wypełzające z podziemi bez ustanku polowały na przerażonych i uciekających w popłochu ludzi. Spadające z nieba świetliste meteoryty, uderzając w ulice i pobliskie wieżowce, równały kolejne połacie terenu z ziemią. Tuż po tym, spośród wznieconego kłębowiska kurzu i pyłu wybiegli anielscy wojownicy. Prowadzone walki z każdą chwilą stawały się coraz bardziej zajadłe, a liczba walczących zamiast ulec zredukowaniu, cały czas się powiększała. Wynikało to z faktu, że raz za razem pojawiały się kolejne wrota łączące ze sobą wszystkie trzy światy. Gdy przyglądał się trwającej apokalipsie, uwagę Drake’a przykuła stojąca w oddali samotna postać, która zdawała się poza tym wszystkim, co się dookoła niej dzieje. Z racji dzielącego ich dystansu nie mógł w pełni określić, kim lub czym jest ta istota. Zdołał jedynie dostrzec, że posiada szare skrzydła i przezroczystą twarz. Wtedy też poczuł, jak twarda koścista para pazurów przebija jego brzuch. Przeszywający ból, który gwałtownie pozbawił go oddechu, doprowadziłby również do utraty przytomności, gdyby nie potężna dawka adrenaliny buzująca w jego ciele. Sprawcą tego całego zamieszania okazał się diabelny stwór, którego wygląd budził równie wielką konsternację, co odrazę. Oczy jak u kameleona nieustannie śledziły otoczenie, wypatrując nowych ofiar, a szczęka działająca jak gilotyna potrafiła z łatwością rozdzielić kończynę od reszty ciała. Jego postura oraz sposób poruszania się przypominały ziemskiego lemura, jednakże był od niego znacznie szybszy. Całe ciało miał pokryte oślizgłą skórą, której odór wzbierał na wymioty.

Wpychając szpony jeszcze głębiej, czart spowodował, że jego ofiara zaczęła mocniej krwawić. Spluwając ciemnoczerwoną ciecżą na drogę, Drake dojrzał, że

pod jego butami znajduje się kałuża płynów ustrojowych o barwie szkarłatu. Nieoczekiwanie wnet poczuł, jak niewidzialna siła wyrzywa go stąd, po czym ponownie wrzuca do pustej komnaty. Usiłując podnieść się z posadzki, dotarło do niego, że tym razem nie była to tylko iluzja: ból, którego doświadczył, bez przerwy dawał o sobie znać.

Leżąc w bezruchu przez dłuższą chwilę, rozpamiętywał swoje dotychczasowe poczynania, kiedy to jak grom z jasnego nieba przyszła mu do głowy pewna myśl. W tej samej chwili wstał i nie umiejąc do końca wytłumaczyć swoich poczynań, podniósł obydwie maski i wrzucił je do innego wymiaru. Momentalnie u nóg taksówkarza wylądowała przezroczysta maska wykonana z jednego kawałka kryształu. Pomimo złych doświadczeń z dwoma poprzednimi, bez wahania nałożył ją na twarz. Wtem stojące w bezruchu po obu krawędziach zwierciadła anioły zmieniły się w dwie przeciwstawne formy. Ponownie światło i mrok połączyły się w jedność, biorąc ciało Drake'a, a raczej noszoną przez niego maskę na miejsce swojego pobytu. Wyłaniająca się z półmroku postać nie wyglądała nadzwyczajnie jak na istotę rajskiego pokroju: czarne skórzane spodnie okryte kryształowymi nagołennikami, gładko wypolerowany napierśnik, bransolety okalające nadgarstki oraz przejrzysta niczym lustro maska – wszystko to wyglądało bardzo schludnie. Szarawe, zaczesane do tyłu włosy przypominały wyglądem ptasie pióra. Najbardziej niezwykle i przykuwające uwagę okazały się jego skrzydła, które nie posiadając stałej formy, wyglądały jak unoszący się za nim dym papierosowy.

– Kolejny okaz wydaje się bardziej zachowawczy aniżeli dwa poprzednie.

– Nigdy nie zjawiasz się bez powodu, więc co cię sprowadza tym razem?

– Ciekawość.

– Podczas naszego pierwszego spotkania twierdziłeś, że widzisz wszystkie możliwe scenariusze, więc to dość kiepski powód.

– W istocie, jednak skoro już tu jestem...

– Czego bym nie zrobił, i tak dla ciebie to żadna różnica.

– Drake, postaraj się chociaż, abyśmy się nie spotkali wcześniej niż za kilkadziesiąt lat.

Widząc, jak upiór zarysowuje szpicem kosy lustrzaną posadzkę, a następnie znika w utworzonej przez siebie międzywymiarowej szczelinie, mężczyzna postanowił pójść w jego ślady. Odziewszy się swoimi skrzydłami jak płaszczem, zaczął powoli zatapiać się w podłodze, jakby był pochłaniany przez ruchome piaski. Opuszczając komnatę czyścica, miał nadzieję, że podjęte decyzje choć tym razem okażą się w pełni słuszne.

Wyłaniając się spod gładkiej marmurowej posadzki, znalazł się tuż pośrodku korytarza. Przestrzeń ta była pozbawiona jakichkolwiek ozdobników bądź obiektów mogących sugerować przybyszowi, gdzie obecnie się znajduje. Prowadzony, jak poprzednio, nie do końca zrozumiałym przecuciem, zaczął wątpić, czy rzeczywiście udało mu się opuścić czyścicę, czy raczej nie jest tak, że nie w pełni kontroluje swoje nowe wcielenie, co byłoby jeszcze gorsze.

Wtem dostrzegł w oddali dwójkę istot stojących przed solidnymi wrotami. Brama wykonana była z trzech doskonale dopasowanych do siebie pod względem proporcji białych, przejrzystych, idealnie wyszlifowanych kryształów zdobionych elementami z białego złota oraz polerowanego srebra. Krocząc ku lśniącemu w oddali obiektowi, starał się nie zwracać na siebie zbyt dużej uwagi, co było jednak dość trudne, zważywszy na fakt, że tkwił samotnie na rozległej przestrzeni. W pewnej chwili jeden ze strażników wyszedł naprzeciw zakapturzonego osobnika.

– Dokąd zmierzasz, przyjacielu?

– Też chciałbym to wiedzieć... A tak swoją drogą, co się tam znajduje?

– W tej chwili odbywa się Rada Niebios i jeśli nie jesteś archaniołem, nie masz tam wstępu.

– A jeśli mam coś ważnego do przekazania?

– Powiedz to mnie, lecz najpierw się przedstaw.

– Jestem aniołem... z bardzo daleka.

Zmieniając wierzchnie okrycie w parę skrzydeł, Drake stanął przed strażnikiem w pełni swej okazałości.

– Upadły!

Pochopna reakcja rajskiego wysłannika nie zwiastowała niczego dobrego.



Jednakowoż szybko, jak gdyby jego pierwszy odzew był jedynie drobnym nieporozumieniem, strażnik zmienił swoją postawę wobec przybysza i stał się bardziej zrównoważony i merytoryczny w swych następnych słowach: – Posłuchaj, jesteś na przegranej pozycji, gdyż za tamtymi drzwiami znajdują się archaniołowie, a jakby tego było mało, mamy przewagę liczebną, więc lepiej od razu się poddaj.

Nie chcąc się kłócić z arytmetyką, Drake postanowił zagrać na jego zasadach. Położywszy ręce na posadzce, sprawił, że podłoga wyglądała jak w czyścicu, dzięki czemu zdołał w porę zauważyć, jak anioł sięga po miecz, aby skrócić go o głowę. Momentalnie mglista forma skrzydeł zamaskowanego mężczyzny zsunęła się po jego barkach i rozproszywszy się pod podłogą, pojawiła się tuż za plecami wojownika chcącego dokonać dekapitacji. Pochwyciwszy swój cel, gazowa struktura zaczęła coraz szczelniej oplatać jego ciało, całkowicie krępując ruchy rajskiej istoty. Następnie będąca w swoistej synergii z ofiarą szara materia zniknęła wraz z nią pod lustrzaną podłogą. Tuż po udanej akcji defensywnej Drake mógł nacieszyć oczy widokiem niebiańskiego strażnika uwięzionego w międzywymiarowej pułapce. Odzyskawszy skrzydła, ponownie stanął na nogi i podnosząc utraconą przez przeciwnika broń, zaczął ją oglądać.

Dokładnie w tej samej chwili drugi anioł podleciał do zamaskowanego osobnika, wymierzając celne, aczkolwiek nieudane uderzenie, gdyż jak gdyby od niechcenia zostało ono skutecznie zablokowane. Podczas gdy obydwa miecze były ze sobą skrzyżowane, jedna z kling zaczęła lśnić, po czym stała się przejrzysta niczym lustro. Spoglądając na swoje odbicie, anioł nieoczekiwanie został pochwycony przez mroczną i ponurą postać. Swoją formą owa istota przypominała ludzki cień. Następnie, tak jak poprzednio, obydwa byty zniknęły w owym zwierciadle, by po chwili opuścił je tylko jeden z nich. Wpatrując się w anioła zamkniętego w mieczu, Drake zrozumiał, że to, co uznawał za przecucie, najprawdopodobniej było drugą świadomością należącą – co dziwniejsze – do jego skrzydeł, które działając autonomicznie, posiadały wyłącznie jeden cel: stanowiły idealną broń ofensywno-defensywną. Wznosząc ku górze oręż z uwięzionym strażnikiem, zamaskowany wojownik wbił go tuż nad miejsce znajdującego się pierwszego z zamkniętych

aniołów. W punkcie osadzenia ostrza na szklistej posadzce pojawiła się niewielka rysa. Pomimo naruszenia struktury podłoża, mężczyzna nie przejmował się ewentualnymi następstwami, gdyż jego celem nie było zniewolenie, a jedynie zatrzymanie strażników, dopóki nie załatwi swojej sprawy. Biorąc kurs na bramę, zaczął zastanawiać się, co lub kogo tam spotka. Słyszając przytłumioną, lecz ostrą wymianę zdań, postanowił, że najpierw rozezna się w sytuacji. Chcąc lekko rozsunać drzwi, pchnął obydwie skrzydła ze średnią siłą, jednakże nie przypuszczał, że owe wrota będą aż tak dobrze wyważone.

Otwierając wejście na oścież, zdołał usłyszeć tylko jedno zdanie, zanim został zauważony.

– Dorwę go osobiście!

Pojawienie się obcego w takim miejscu sprawiło nie lada poruszenie. Chcąc nieco rozładować atmosferę, Drake postanowił się przywitać.

– Cześć.

Lecz pomimo tego nikt z zebranych nie podzielał jego nad wyraz entuzjastycznego nastawienia. Śledzące jego każdy ruch pary archanielskich oczu dawały mu do zrozumienia, że nie pasuje do tego miejsca.

Gdy tylko wszedł do komnaty, jeden z archaniołów ruszył na niego ze spojrzeniem pełnym wyrzutu. Czekaając na odpowiedni moment, Drake skierował opary szarego obłoku w jego kierunku, aby spętać nadpobudliwego agresora. Upadając jak kłoda tuż pod nogami zamaskowanego anioła, rajaska istota stwierdziła, że coś tak prostackiego nie jest w stanie jej zatrzymać. Okalając się nieprzeniknionym snopem światła, archanioł rozproszył więżące go pęta, po czym wykonując jedną solidną pompkę, odepchnął się od podłoża i korygując swą pozycję za pomocą skrzydeł, stanął na nogi.

– Jak śmiesz tu przebywać?!

Nagłe pojawienie się złotego miecza w dłoniach archanioła zaskoczyłoby nawet istotę podobnej rangi. Gdyby nie samowolna reakcja skrzydeł, Drake z pewnością straciłby głowę, gdyż nie zdążył sięgnąć po broń. Stroszące się za plecami zamaskowanego anioła pióra przybrały formę ogromnych rąk, które pochwyciwszy

klingle, uchroniły swego mocodawcę.

– Uspokój się, Michale.

– Nie wtrącaj się, Barakiel! Już dawno trzeba było to zakończyć, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja. Drugi raz nie popełnię tego samego błędu.

Zdejmując jedną rękę z jelca, utworzył w niej drugi miecz, którego szpic ściśle przylegał do torsu Upadłego.

– Pozwól, że przedstawię ci ostatnią lekcję fechtunku w twojej dwubiegunowej egzystencji.

Pierwszy ruch to pozorowany atak, natomiast drugi to już koniec. Wówczas w ogromnej komnacie rozbrzmiał głos tak przenikliwy i stanowczy, że wszyscy tam obecni sądzili, że tyczy się ich osobiście.

– Zaniechaj swych działań!

Dokładnie w tej samej chwili Michał odskoczył od zamaskowanego anioła i schowawszy broń za swymi skrzydłami, spuścił głowę, jak gdyby dostał reprimendę od ojca. W zasadzie była to prawda, gdyż ów głos należał do samego Boga Ojca.

Stwórca wszechrzeczy, zwracając się do prowodyra całego zajścia, był spokojny i opanowany. Zamierzał wysłuchać, co ma do powiedzenia nieoczekiwany przybysz. Pojawienie się go w tym miejscu musiało mieć zapewne jakieś istotne znaczenie.

– Co cię tu sprowadza?

Drake'owi dosyć niezręcznie było rozmawiać jedynie z głosem rozbrzmiewającym w wielkiej sali pełnej istot z innego świata, jednak ani myślał narażać się samemu Bogu.

– Zamierzam zapobiec katastrofie.

– Mów dalej.

– Będąc w czyścicu, doznałem wizji końca mojego świata, a co gorsza, byłem tam i nie widzieć czemu, nic z tym nie zrobiłem.

– Co zatem zamierzasz?

– Przybyłem tu, aby prosić Cię, Boże, o zaniechanie sankcji wobec Ziemi i jej mieszkańców.

Jeśli ktoś już musi odpowiedzieć za to, co się stało, to tylko ja.

– Nie jesteś przypadkiem zbyt surowy wobec siebie?

– Gdyby nie moja samolubna decyzja, Jane byłaby w raju. Poznałem to miejsce dosyć dobrze i wiem, że byłaby tu szczęśliwa. Zamiast tego sprawiałem, że oddaliliśmy się od siebie, a tego przecież obawiałem się najbardziej. Poza tym decyzja o zachowaniu mocy nic dobrego nie przyniosła.

– Skoro potrafiłeś dostrzec swój błąd, to jednak jest w tym coś dobrego.

– Kierowała mną miłość, ale także strach i niepewność.

– Miłość to największy dar, jakim można obdarzyć drugą istotę. Świadomość swoich słabości pozwala je przewyciężyć. Strach jest naturalną reakcją, która pomimo swego negatywnego aspektu pozwala wam nierzadko spojrzeć w głąb samych siebie. Natomiast niepewność czyni z was po prostu ludzi.

– Więc co teraz?

– Niech będzie tak, jak być powinno...

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

### CZAS NA NOWE

Kiedy wszystko, tak jak powiedział Bóg, powróciło do normy, jeden z aniołów postanowił, że będzie opowiadać tę historię zapisaną w pradawnej księdze, aby nie została zapomniana przez czas, a zastępy nowych aniołów mogły wyciągnąć z niej jak najwięcej dobrego. Sprowadzając co jakiś czas grupy kolejnych nowicjuszy w okolice centralnego placu, David opowiadał im zapamiętaną historię.

– I co było potem?

– Było tak, jak powiedział Stwórca. Wszystko powróciło na swój właściwy tor.

– Nie możesz tak po prostu zakończyć tej opowieści!

– Przykro mi, ale nic więcej nie wiem.

– Jak można wiedzieć aż tyle, a na koniec stwierdzić, że to już wszystko?

– Niestety nie jestem już anielskim stróżem Drake’a, gdyż z racji mojego nowego stanowiska musiałem z tej funkcji zrezygnować.

– Więc kto teraz jest jego opiekunem?

– Przecież dobrze wiecie, że nie mogę tego powiedzieć, choćbym chciał.

– Ale my nikomu nie powiemy!

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Te słowa zwróciły uwagę wszystkich zebranych na placu aniołów. Widząc stającego za nimi niespodziewanego gościa, siedzący w kręgu słuchacze zaczęli powoli rozchodzić się na boki, ustępując mu miejsca.

– Aurora... co ty tu robisz?

– Przysłuchuję się twojej opowieści, Davidzie.

Nieustające szepty wśród aniołów zdawały się powtarzać jedno i to samo zdanie, jakby było niesione echem: „Spójrz, to ona. Pierwszy archanioł mądrości od wieków”.

Czując na sobie setki spojrzeń, Aurora postanowiła w miarę delikatnie rozgonić całe to towarzystwo, aby móc w spokoju zamienić kilka słów z Davidem.

– Naprawdę nie macie nic lepszego do roboty?

– Po prostu to interesująca historia.

– Chyba właśnie się skończyła.

– No tak, ale...

– Jeśli czekacie na pozwolenie, to właśnie go wam udzieliłam, rozejść się!

Widząc, że stojącemu przed nim archaniołowi mądrości najwyraźniej bardzo zależy na rozmowie, David zapytał wprost: – Co cię tak właściwie tu sprowadza?

– Cóż, pomyślałam, że chyba przyda ci się drobne wsparcie.

– Poradziłbym sobie.

– Czyżby?

– Nie tylko ty masz posłuch wśród tłumów.

– Fakt, plac główny to chyba jedyne miejsce, gdzie mógłbyś zebrać taką liczbę słuchaczy.

– A tak swoją drogą, Auroro, te złote skrzydła oraz zbroja dodają ci osobliwego uroku.

– Postaraj się, to sam dostąpisz takiego zaszczytu.

– Właśnie się o to staram.

– To się chwali, ale czy następca archanioła losu powinien zajmować się snuciem opowieści?

– Przecież to całkiem dobra opowieść ukazująca wiele aspektów ludzkiej i anielskiej natury.

Poza tym całkiem nieźle ją znam, więc chyba lepiej, że to ja ją opowiadam.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale gdyby nie moja zgoda na ujawnienie kilku istotnych faktów zawartych w księdze, to ta historia skończyłaby się już na samym początku lub przynajmniej straciłaby sporo na płynności.

– Jestem ci wdzięczny za pomoc, ale co się przy tym musiałem naprosić, to moje.

- Droga do prawdy nigdy nie jest łatwa.
- Tego akurat nie musisz mi mówić.
- Skoro już tyle wiesz i w końcu jesteśmy sami, to może odpowiesz mi na pytania związane z twoją przyszłą profesją.
- Będę zaszczycony.
- Zamierzasz opowiedzieć Drake’owi jego historię?
- Oczywiście, cóż to za pytanie?
- Zdajesz sobie sprawę, że opowiedzenie historii własnego życia komuś, kto go nie pamięta, nie będzie łatwe?
- Zaiste, ale ktoś musi się tego podjąć.
- A co sądzisz na temat twojego zmiennika?
- Uważam, że tym razem Vergil zdoła wypełnić swoją powinność jako anioł stróż. W końcu zna Drake’a jak nikt inny.
- Jak zatem postrzegasz przyszłość czekającą twego niegdysiejszego podopiecznego?
- Cóż, jego przyszłość jest podobna do losów całej ludzkości. Jednym zdaniem, wszystko zależy od niego. Teraz, niestety, musimy zakończyć naszą rozmowę.
- Czy coś się stało?
- Nie, lecz Atrium poprosił mnie o wstawiennictwo, gdy tylko będzie to możliwe. Chyba rozumiesz, że powinienem poważnie potraktować prośbę mojego mentora.
- Co? Więc tak ma na imię archanioł losu?
- Widzisz, nawet archanioł mądrości może czegoś nie wiedzieć.
- Zaczekaj, Davidzie! Zanim odejdiesz, odpowiesz mi jeszcze na jedno pytanie: co czeka nasze światy w najbliższej przyszłości?
- Hmm, cóż, pozwól, że odpowiem słowami mego nauczyciela: „Czas pokaże”.

KONIEC

*Anioł trzeciego świata*  
Wydanie pierwsze  
ISBN: 978-83-8147-766-6

© Sylwester Wysocki i Wydawnictwo Novae Res 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt  
jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu  
wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Monika Kasperek-Rucińska

Korekta: Bartłomiej Kuczkowski

Okładka: Artur Rostocki



**NOVAE RES**

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl)

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek

Więcej ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](http://JamaNiamy)